

ALAN HLAD



AGENTKA

AMERYKAŃSKA BIBLIOTEKARKA.
PORTUGALSKI HANDLARZ KSIĄŻEK.
MISJA, KTÓRA MOŻE ODMIENIĆ LOSY WOJNY.

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

ALAN HLAD

AGENTKA

TŁUMACZENIE:
TOMASZ KONATKOWSKI



Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

CZĘŚĆ 1. MOBILIZACJA

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

CZĘŚĆ 2. MISJA

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46

Część 3. Wyzwolenie

Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51

Od autora

Przypisy

Tytuł oryginału
THE BOOK SPY

Copyright © 2023 by Alan Hlad
First published by Kensington Publishing Corp. All Rights reserved

Polish edition copyright © 2023 Agencja Wydawniczo-Reklamowa Skarpa Warszawska Sp. z o. o.

Polish translation copyright © 2023 Tomasz Konatkowski

Redakcja
Monika Orłowska

Tłumaczenie
Tomasz Konatkowski

Korekta
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83292-05-2



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Pamięci bibliotekarek i bibliotekarzy,
którzy wyruszyli na wojnę*

Prolog

Waszyngton, Stany Zjednoczone – 22 grudnia 1941 roku

Dwa tygodnie po japońskim ataku na Pearl Harbor pułkownik William „Wild Bill” Donovan, szef Biura Koordynatora Informacji (COI), nowo utworzonej centralnej agencji wywiadowczej, wkroczył do zachodniego skrzydła Białego Domu. Hall był ozdobiony wieńcami bożonarodzeniowymi, stała tu również rozrośnięta choinka, wprawdzie bez lampek, za to roztaczająca w pomieszczeniu świeży zapach sosnowych igieł. Najwyżsi rangą oficerowie armii amerykańskiej i brytyjskiej, a także Franklin Delano Roosevelt i Winston Churchill, mieli wkrótce zebrać się w Waszyngtonie na konferencji oznaczonej kryptonimem „Arcadia”, której celem było opracowanie strategii prowadzenia działań wojennych. Jednak Donovan – wysoki, szczupły, siwowłosy mężczyzna, weteran I wojny światowej, odznaczony Medalem Honoru, a do tego uznany prawnik z Wall Street, powołany do służby czynnej – nie został na nią zaproszony.

Był bardzo zdeterminowany, by osiągnąć swój cel. Ścisnął mocniej rączkę skórzanej teczki zawierającej ściśle tajne dokumenty. Chociaż podlegał bezpośrednio prezydentowi, który darzył go zaufaniem i przyjaźnią, nie zaliczał się do grona jego najbliższych współpracowników. Mimo to miał zamiar uzyskać wpływ na strategię wojenną Stanów Zjednoczonych oraz wsparcie dla planowanych tajnych operacji.

Podeszła do niego Grace Tully, sekretarka, kobieta w średnim wieku. Do granatowej sukienki miała przypiętą broszkę w kształcie kwiatu, wykonaną z oszlifowanego szkła.

- Dzień dobry, panie pułkowniku.
- Co słyhać, Grace? – spytał Donovan.
- Dziękuję, w porządku. – Zabrała od niego płaszcz i powiesiła go na wieszaku.
- A co u Missy?

– Bez zmian. – W głosie Grace zabrzmiał smutek. – Skierowano ją na fizjoterapię w Warm Springs.

– Na pewno została otoczona doskonałą opieką. – Donovan próbował podnieść ją na duchu. – Jeśli będzie pani miała okazję z nią porozmawiać, proszę przekazać jej życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

– Dziękuję, panie pułkowniku.

Sześć miesięcy temu Marguerite „Missy” LeHand, osobista asystentka prezydenta, przeżyła udar, który doprowadził do częściowego paraliżu i ograniczenia zdolności mowy. Donovan był wstrząśnięty i głęboko zasmucony, gdy dotarła do niego wiadomość o tym zdarzeniu. Bardzo polubił pannę LeHand, która, podobnie jak on, urodziła się w stanie Nowy Jork i miała irlandzkie korzenie. Grace dała się poznać jako osoba serdeczna i kompetentna, jednak on bardzo sobie cenił zdrowy rozsądek Missy i jej umiejętność koordynowania kontaktów z Rooseveltem. Miał nadzieję, że uda jej się dojść do zdrowia i wrócić do dawnych obowiązków.

Grace odprowadziła go pod drzwi Gabinetu Ovalnego. Gdy zapukała, rozległ się głos prezydenta:

– Proszę wejść!

– Udanego spotkania, panie pułkowniku – rzuciła na odchodnym.

– Dziękuję.

Donovan wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

– Dzień dobry, panie prezydencie.

– Dzień dobry, Bill.

Roosevelt był ubrany w szary garnitur w prążki i koszulę z czarnym krawatem. Siedział za fornirowanym biurkiem z klonowego drewna. Na blacie piętrzyły się książki, dokumenty, pióra, stał tu też telefon i kilkanaście różnych figurek.

Pułkownik podszedł do prezydenta, który nie ruszył się z fotela, i uścisnął jego dłoń.

– Mam wrażenie, że specjalnie wybrałeś tę porę spotkania, żeby wpłynąć na postanowienia konferencji – powiedział Roosevelt.

– Rzeczywiście, panie prezydencie.

– Doceniam twoją szczerłość i twoje porady. – Gospodarz wskazał wyscietlane krzesło stojące obok biurka.

Donovan usiadł i położył teczkę na kolanach. Jego uwagę zwróciły dwie figurki znajdujące się na blacie – osioł, symbol demokratów, oraz republikański słoń, połączone metalowym łańcuchem.

– Nowe bibeloty?

Roosevelt skinął głową i uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że dzięki kajdanom uda się zmusić ich do współdziałania.

Donovan podziwiał prezydenta za to, że nawet w najtrudniejszej sytuacji potrafił wykazać się poczuciem humoru, cenił także jego gotowość do współpracy z ludźmi o odmiennych poglądach. Pułkownik i Roosevelt mieli podobne charaktery, jednak reprezentowali przeciwstawne obozy polityczne. Przed dziesięcioma laty Donovan publicznie skrytykował dorobek Roosevelta jako gubernatora stanu Nowy Jork, jednak on nigdy nie żywił o to urazy. Kiedy w Europie wybuchła wojna, poprosił Donovana o wyjazd do Anglii i wystąpienie w roli nieoficjalnego wysłannika na spotkaniach z Churchillem i szefami brytyjskiego wywiadu. Szybko zaczął się kierować opiniami podwładnego, a przed pięcioma miesiącami podpisał rozporządzenie, w którym powierzył mu stanowisko koordynatora informacji.

– Z czym przychodzisz, Bill? – zapytał prezydent.

– Skoro przystąpiliśmy do wojny, musimy opracować metodę prowadzenia tajnych działań wojskowych przeciwko nieprzyjacielowi. – Donovan odblokował zamek teczki, wyjął z niej jednostronicową notatkę służbową i podał ją Rooseveltowi. – Przygotowałem krótką listę zaleceń.

Prezydent przeczytał dokument. Przetarł oczy i położył kartkę na biurku, zapisaną stroną do dołu, a potem z wysiłkiem poprawił stalowe opaski aparatu korekcyjnego ukryte w nogawkach spodni i obrócił fotel w kierunku Donovana. Cierpiał na chorobę Heinego-Medina, jednak poza gronem najbardziej zaufanych doradców i przyjaciół nie dawał po sobie poznać, że odczuwa jej skutki. – Agencja odpowiedzialna za działania dywersyjne?

– Tak jest.

– Niezależna od dowództwa wojsk lądowych i marynarki?

– Koordynacja działań szpiegowskich i wywiadowczych powinna zostać scentralizowana. – Pułkownik przypomniał sobie rozmowy z Winstonelem Churchillem i szefami brytyjskich służb wywiadowczych. – Sugerowałbym stworzenie struktury wzorowanej na modelu brytyjskim.

– SOE. Zarząd Operacji Specjalnych.

– Tak, panie prezydencie.

Roosevelt odchylił się na fotelu i zamyślił na moment.

– Na pewno zdajesz sobie sprawę – powiedział – że mianowanie cię na stanowisko koordynatora zostało bardzo źle przyjęte przez armię i marynarkę. Nawet J. Edgar Hoover uważa twoje biuro za zagrożenie dla kompetencji FBI.

Donovan przytaknął.

– Każda instytucja do tej pory prowadziła własne działania wywiadowcze – ciągnął prezydent. – Wkroczyłeś na ich teren i nie za bardzo im się to spodobało. A teraz chcesz stworzyć oddziały dywersyjne, które będą ściągać wielu spośród najlepszych ludzi gotowych do służby w konkurencyjnych jednostkach.

– Zgadza się – potwierdził Donovan.

Roosevelt skrzyżował ramiona na piersi.

– Uważam, że to dobra propozycja, ale tak się składa, że mam na głowie inne pilne kwestie. Nasze siły zbrojne nie są gotowe do walki. Mamy szczęście, że od wrogów dzielą nas dwa ogromne oceany. Minie trochę czasu, zanim uda nam się zwiększyć liczbę żołnierzy, rozbudować przemysł zbrojeniowy i przeprowadzić szkolenia.

Pułkownik się wyprostował.

– Z całym szacunkiem, panie prezydencie, ale akurat czasu nie mamy. Ani my, ani nasi sojusznicy.

Roosevelt zrobił głęboki wdech.

– No dobrze, Bill. W trakcie rozmów wspomnę o twoich sugestiach, ale niczego obiecać nie mogę.

Donovan podziękował i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu zajrzała Grace.

– Przepraszam, panie prezydencie, ale premier Churchill przybył nieco wcześniej. Jedźcie już do nas i pojawi się tutaj za pół godziny.

– Dziękuję, Grace – odparł Roosevelt.

Sekretarka cofnęła się i zamknęła drzwi.

– Przykro mi, że nie weźmiesz udziału w konferencji – powiedział prezydent. – Jednak wspólnie z Churchillem postanowiliśmy ograniczyć grono uczestników do dowódców sił zbrojnych. Nie będzie szefów służb wywiadowczych.

– Rozumiem, panie prezydencie. – Donovan starał się ukryć rozczarowanie.

– Churchill wspominał, że bardzo się cieszy z twojej wizyty w Anglii. Musiałeś zrobić na nim wrażenie, skoro dał ci pełny dostęp do poufnych informacji. Co go przekonało, czyżby twoje opowieści wojenne?

– Być może – rzucił Donovan. – Ale mogło chodzić o poezję.

Roosevelt, zdziwiony, zmarszczył czoło.

Pułkownik przywołał z pamięci tekst wiersza. Spojrzał na gospodarza i zadeklamował:

„Rumak, ach, rumak, mknący jak wiatr, i ostrza miecza błysk. Dla serca męznego wielki skarb, wszystko inne to pył”.

Prezydent się uśmiechnął.

– Napisał to dziewiętnastowieczny autor, William Motherwell. To początek wiersza *Pieśń rycerza* – wyjaśnił Donovan. – Okazało się, obaj go znamy. Wspólnie wyrecytowaliśmy go od początku do końca.

– O czym jest ten wiersz?

– O odwadze. O honorze. I o posłannictwie wojownika.

Twarz Roosevelta przybrała posępny wyraz.

– Chyba się domyślam, dlaczego ta poezja budzi twoje emocje, Bill.

Donovan potarł kolano, w które trafił nieprzyjacielski pocisk podczas Wielkiej Wojny.

– Obywatele naszego kraju zostali wezwani do walki, panie prezydencie – powiedział. – Nie mam wątpliwości, że prędzej czy później wygramy tę wojnę i uwolnimy świat od faszystowskiej tyranii.

– To prawda – oznajmił Roosevelt.

Pułkownik przesunął teczkę leżącą na kolanach.

– Mam jeszcze jedną prośbę, panie prezydencie.

– Chętnie jej wysłucham, pod warunkiem że nie wiąże się z wyciąganiem ludzi z armii i marynarki.

– W żadnym razie.

– Świetnie. Słucham.

– Za pańską zgodą chciałbym zorganizować jednostkę, która zajmie się pozyskiwaniem na potrzeby amerykańskich instytucji wojskowych gazet, czasopism i książek wydawanych we wrogich krajach. Jak pan wie, COI w działaniach wywiadowczych korzysta z zasobów Biblioteki Kongresu, nie mamy jednak możliwości zdobycia dokumentów pochodzących z państw Osi.

– Jak miałyby się nazywać ta jednostka? – zapytał Roosevelt.

– Międzyresortowy Komitet do spraw Nabywania Zagranicznych Publikacji, w skrócie IDC^[1].

– Już wiem, dlaczego skróciłeś tę nazwę – zauważył prezydent. – Kto wejdzie w skład tego specjalnego zespołu?

– Bibliotekarze. – Ponieważ Roosevelt otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, Donovan dodał: – Dokładniej rzecz ujmując, specjaliści w dziedzinie mikrofilmowania. Nasi agenci zostaną wysłani do Europy, do miast w neutralnych krajach, na przykład Lizbony i Sztokholmu. Będą występować jako amerykańscy urzędnicy, którym zlecono gromadzenie materiałów dla Biblioteki Kongresu pragnącej zachować książki i czasopisma z czasów ogólnoświatowego kryzysu. Ich zadaniem będzie jednak zamawianie publikacji z krajów Osi za pośrednictwem księgarń i nieoficjalnych kanałów. Po uzyskaniu takich źródeł nasi ludzie zapiszą je na mikrofilmach, które są lżejsze i zajmują mniej miejsca. Materiały zostaną przewiezione do Stanów Zjednoczonych lub Londynu, a eksperci COI rozpoczną ich analizę.

– Domyślam się, że upatrzyłeś już sobie kogoś, kto stanie na czele tego komitetu.

– Tak. Frederick G. Kilgour z biblioteki Uniwersytetu Harvarda. Myślę, że świetnie nadaje się na to stanowisko.

Donovan przez kilka minut tłumaczył prezydentowi, jak ma funkcjonować nowy komitet, odpowiadając przy tym na zadawane pytania.

– Bibliotekarze... – mruknął Roosevelt. Sięgnął po pióro i obrócił je w palcach. – Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Właśnie takich ludzi potrzebujemy do zbierania informacji o działaniach wroga. – Donovan pochylił się na krzesło. – Panie prezydencie, za wszelką cenę musimy wysłać do Europy ekspertów od mikrofilmowania.

Sięgnąwszy po kartkę, Roosevelt rozmyślał przez chwilę.

– Międzyresortowy Komitet... Jak to się miało nazywać? – zapytał.

– Międzyresortowy Komitet do spraw Nabywania Zagranicznych Publikacji. IDC.

Roosevelt zanotował nazwę na kartce.

– Przekaż Grace szczegóły swojej propozycji mniej więcej do południa, a do końca dnia podpiszę odpowiedni dekret. Mam nadzieję, że w przyszłości nazwy twoich jednostek będą na tyle krótkie, że wszystkim uda się je zapamiętać.

– Postaram się, panie prezydencie. Dziękuję bardzo. – Donovana rozpiętało poczucie triumfu. Wyjął z teczki dokument i położył go na blacie biurka. – Pozwoliłem sobie sporządzić roboczą wersję dekretu.

– Zawsze jesteś o jeden krok przede mną – stwierdził Roosevelt, odkładając pióro i kartkę.

– Lubię być przygotowany – powiedział Donovan. – Sprawy załatwia się szybciej, jeśli wyeliminujemy zbędne formalności.

Prezydent uniósł głowę.

– Bill, chyba nie ma w Waszyngtonie osoby bardziej wrogiej wszelkiej biurokracji niż ty.

– Uznaję to za komplement, panie prezydencie. – Pułkownik podniósł się i uściśnął rękę przełożonego. – Życzę udanej konferencji.

– Powodzenia w realizacji planów. Mam nadzieję, że uda ci się wysłać do Europy specjalistów od mikrofilmowania.

Donovan opuścił Biały Dom i ruszył w kierunku pobliskiego biurowca, w którym znajdował się jego gabinet. Przechodząc obok Mauzoleum Lincolna, rzucił spojrzenie na ten budynek przypominający starożytną świątynię i upamiętniający szesnastego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Poczł nagły przypływ patriotyzmu. Przyspieszywszy kroku, zaczął rozmyślać o szczegółach planu przekształcenia bibliotekarzy w dzielnych żołnierzy.

Część 1

Mobilizacja

Rozdział 1

Nowy Jork, Stany Zjednoczone – 19 maja 1942 roku

W dniu, w którym bibliotekarze przystąpili do wojny, Maria Alves z działu mikrofotografii Nowojorskiej Biblioteki Publicznej zajmowała się przenoszeniem na mikrofilmy historycznych wydań dzienników. Spojrzała przez wizjer aparatu fotograficznego Leica 35 mm, zakupionego z dotacji na prace badawcze, i wyostrzyła obraz. W polu widzenia pojawił się artykuł z maja 1933 roku ze zdjęciem przedstawiającym scenę palenia książek na berlińskim Opernplatz. Wielkie ognisko, w którym płonęło ponad dwadzieścia tysięcy tomów, otaczały tłumy studentów z ramionami wzniesionymi w hitlerowskim pozdrowieniu. Maria poczuła, że ogarnia ją obrzydzenie. Opanowała drżenie rąk i nacisnęła przycisk migawki. Rozległ się cichy metaliczny trzask.

– Dzięki naszym archiwom ludzie nigdy nie zapomną o strasznych niegodziwościach, których dopuścili się naziści – odezwała się do Roya, trzydziestoletniego okularnika, również specjalisty od mikrofilmowania, zajętego pracą przy sąsiednim biurku. Ścisnął w zębach niezapaloną fajkę.

– Obyś miała rację – odpowiedział. Zachmurzył się, gdy spojrzał na gazetę. – Szkoda, że nie mogliśmy nic zrobić, żeby ocalić te książki. Nie chce mi się nawet myśleć, ile dzieł liberalnych i pacyfistycznych autorów spłonęło na tym stosie.

– Mnie również – odparła Maria. – Ale znacznie bardziej niepokoi mnie los Żydów w Europie.

W oczach jej kolegi pojawił się smutek. Roy skinął głową, a potem włożył nową rolkę mikrofilmu do swojego aparatu.

W dziale mikrofotografii, czyli w niewielkim, pozbawionym okien pomieszczeniu w piwnicy głównego budynku stojącego w środkowej części Manhattanu, znajdowały się dwa drewniane biurka, rzędy szafek z filmami, powiększalnik Valoy umożliwiający przygotowywanie odbitek oraz czytnik Recordak Library Film Reader, przypominający negatoskop używany przez

lekarzy do przeglądania zdjęć rentgenowskich. Z powodu kiepskiej wentylacji powietrze było tu zastale, a do tego unosiła się w nim delikatna, orzechowa woń tytoniu fajkowego, chociaż Roy nigdy nie palił we wnętrzu biblioteki. Mimo braku przepływu powietrza dzięki odpowiednio niskiej temperaturze i wilgotności dało się tu przechowywać materiały filmowe. Ponadto w odosobnionym pomieszczeniu dwójka specjalistów mogła wykonywać swoje obowiązki bez szczególnej kontroli ze strony przełożonych – o ile w ogóle ktoś się ich pracą interesował – czyli właśnie tak, jak im najbardziej odpowiadało.

Maria, dwudziestosiedmioletnia dziewczyna o falujących, złocistobrązowych włosach i orzechowych oczach, rozpoczęła pracę w bibliotece trzy lata temu na stanowisku archiwistki. Ukończyła studia licencjackie i magisterskie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, na kierunku historia średniowiecza. Ponieważ miała za sobą letni kurs na Uniwersytecie w Chicago, jedno z pierwszych szkoleń dotyczących mikrofotografii prowadzonych w Stanach, powierzono jej nadzór nad tworzeniem mikrofilmów. Stała się również mentorką Roya, bibliotekarza i fotografa amatora, który miał jej pomóc w zorganizowaniu nowej jednostki.

Początkowy okres pracy w dziale mikrofotografii okazał się bardzo frustrujący. Instytucja dysponowała symbolicznym budżetem na mikrofilmowanie, dlatego większą część czasu Maria musiała poświęcać na przekonywanie pana Hoppera, dyrektora biblioteki, niezbyt skłonnego do porzucania tradycyjnych metod archiwizacji, o konieczności zakupu drogiego wyposażenia.

– Jeśli zapiszemy drukowane publikacje w postaci mikrofilmów, zaoszczędzimy pieniądze dzięki zmniejszeniu powierzchni magazynowej – mówiła Hopperowi. – To, co do tej pory zajmowało całe skrzydło budynku, zmieścimy w pokoju wielkości stróżówki.

Dyrektor jednak obstawał przy swoim, twierdząc, że mikrofotografia jest na wczesnym etapie rozwoju, dlatego dział Marii mógł liczyć tylko na tanie, przestarzałe aparaty i zapas rolek, który wystarczał na zarchiwizowanie jedynie treści kilku lokalnych gazet.

Niezrażona tym Maria odwiedzała co tydzień gabinet Hoppera, żeby opowiedzieć o swoich wątpliwościach związanych z brakiem odpowiednich rozwiązań technicznych w porównaniu z innymi czołowymi instytucjami, na przykład biblioteką Uniwersytetu Harvarda, w której wdrożono program

mikrofilmowania zagranicznych gazet. Wspomniała także o nowej firmie działającej w Michigan i specjalizującej się w utrwalaniu kolekcji bibliotecznych. Dyrektor w końcu ustąpił i po pewnym czasie zaczęło docierać nowe wyposażenie. Maria nie wiedziała, czy stało się to dzięki jej uporowi, czy też dyrektor postanowił zainwestować w sprzęt w obawie, że członkowie zarządu uznają go za osobę nieidącą z duchem czasu. Nie miało to zresztą dla niej znaczenia – biblioteka zdobyła już wszystko, co było niezbędne do stworzenia nowoczesnego działu mikrofilmów.

Mijały kolejne dni. Maria przekazywała Royowi tajniki sztuki zapisywania materiałów na nowym nośniku. Jej współpracownik był niezwykle błyskotliwym, a mimo to skromnym człowiekiem, absolwentem Uniwersytetu Princeton. Bardzo się starał wyrazić swoją wdzięczność za okazywane wsparcie, co z kolei Maria niezmiernie doceniała. Po kilku miesiącach zajęli się rejestrowaniem stron najważniejszych dzienników amerykańskich, kanadyjskich i brytyjskich. Mimo zupełnie odmiennych zainteresowań i środowisk, w których się wychowywali, wytworzyła się między nimi bliska więź. Roy był oddanym mężem i ojcem, miał uroczą żonę o imieniu Judith oraz sześciolletnią córkę Carol, której rysunki przedstawiające różowe koty zapelniały górną szufladę jego biurka. Sam pochodził z dużej rodziny, miał sześcioro rodzeństwa. Urodził się i dorastał w Nowym Jorku, nigdy też nie wyjechał dalej niż sześćdziesiąt mil od Manhattanu, jeśli nie liczyć miesiąca miodowego spędzonego nad wodospadem Niagara.

W odróżnieniu od Roya Maria była osobą stanu wolnego i bardzo jej odpowiadało prowadzenie niezależnego życia. Jej rodzice byli imigrantami – Elise pochodziła z Monachium, a Gaspar z portugalskiej Coimbrы. Oboje zarabiali na życie jako fotoreporterzy i zapewnili córce życie wypełnione podróżami i bogate w przygody. Maria, ich jedyne dziecko, przed ukończeniem szóstego roku życia niemal przez cały czas przenosiła się z miejsca na miejsce, towarzysząc matce i ojcu, którzy dostawali zlecenie pracy w jednym z europejskich miast. Londyn, Lizbona, Berlin, Madryt, Paryż, Rzym... W okresie nauki w szkole przebywała u przyjaciółki rodziny zamieszkałej w New Jersey, a w trakcie letnich wakacji jeździła do Europy, żeby spotkać się z rodzicami. Już jako nastolatka mówiła płynnie w sześciu językach. Elise i Gaspar dysponowali ograniczonymi środkami finansowymi, jednak jakimś cudem udało im się zaoszczędzić pieniądze

niezbędne do wysłania Marii na studia. Rodzice rozbudzili w niej także zamiłowanie do podróży. Jednak pragnienie walki z faszyzmem, nawet jeśli miałyby ona polegać wyłącznie na mikrofilmowaniu narodowosocjalistycznej propagandy, wynikało przede wszystkim z okoliczności śmierci matki.

Elise zginęła w 1937 roku, gdy brała udział w relacjonowaniu przebiegu hiszpańskiej wojny domowej. Robiła zdjęcia podczas bitwy pod Brunete, mniej więcej piętnaście mil na zachód od Madrytu, i razem z Gasparem dostała się w krzyżowy ogień walk między republikanami i nacjonalistami. Trafiona w plecy, zmarła na rękach męża. Maria, która studiowała wtedy w Berkeley, o tragicznym zdarzeniu dowiedziała się z telegramu. Była zdruzgotana. Po pogrzebie ojciec podarował jej należący do mamy pierścionek zaręczynowy z szafirem, w stylu art déco. Założyła go na serdeczny palec prawej dłoni. Kiedy robiło jej się smutno, a zdarzało się to częściej, niż gotowa była się przed sobą przyznać, dotykała niebieskiego kamienia. *Boże, jak mi Ciebie brakuje!* – powtarzała w myślach. Po chwili odzyskiwała panowanie, jeszcze bardziej przekonana o konieczności znalezienia jakiegoś sposobu, by godnie upamiętnić życie poświęcone przez mamę.

Maria właśnie wkładała nową rolkę mikrofilmu do aparatu, gdy ktoś zapukał do drzwi. Do pomieszczenia weszła ubrana w białą bluzkę i wełnianą spódnicę recepcjonistka. Zbliżyła się do Roya.

– Kurier Western Union zostawił to dla pana – powiedziała, podając mu kopertę, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Roy zacisnął zęby na ustniku fajki i wpatrywał się w list.

– Wszystko w porządku? – spytała Maria, zamknąwszy obudowę aparatu.

– Tak. – Mężczyzna rozerwał kopertę, a gdy przeczytał wiadomość, twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu. Odłożył fajkę i przeczesał dłonią rzednące ciemne włosy. – Nie mogę w to uwierzyć!

– W co uwierzyć?

– Chyba mogę ci to zdradzić – odparł, zerkając na treść telegramu. – Nikt nie wspominał o konieczności zachowania tajemnicy. – Gdy jego koleżanka odwróciła z zaciekawieniem głowę, oznajmił: – Zostałem przyjęty do pracy na zagranicznym stanowisku.

– O mój Boże! To wspaniała wiadomość! – Maria odłożyła aparat i podeszła do kolegi. – Jak do tego doszło?

– Zwerbował mnie Frederick Kilgour – odrzekł Roy. – Jest z Harvardu, ale ostatnio stanął na czele IDC, czyli Międzyresortowego Komitetu do spraw Nabywania Zagranicznych Publikacji.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– To niedawno powstała jednostka podlegająca Biuru Koordynatora Informacji, nowej agencji wywiadowczej naszego rządu.

– Ojej! – Maria otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Kilgour zaprosił mnie na rozmowę w zeszłym tygodniu. – Roy opuścił głowę. – Przepraszam, okłamałem cię. Mówiłem, że chcę wziąć parę dni urlopu i spędzić czas z Judith i Carol. Nie chciałem robić sobie nadmiernych nadziei. Bałem się, że IDC uzna mnie za nieprzydatnego do służby, podobnie jak armia.

– Nic się nie stało.

Kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Roy zgłosił się do wojska na ochotnika, ale został odrzucony po badaniu lekarskim. Otrzymał kategorię 4-F z powodu odniesionego jeszcze w szkole średniej urazu kolana, który ograniczał swobodę ruchów i zdolność do biegania. Chociaż Roy nigdy nie protestował przeciwko tej decyzji, Maria przypuszczała, że jako szczerzy patriota musiał czuć się głęboko dotknięty faktem, że uniemożliwiono mu służbę dla ojczyzny.

– Powiedz coś więcej. Dokąd się wybierasz i co będziesz robił?

– Jeszcze mnie nie poinformowano, gdzie zostaną skierowani. Wiem tylko, że będę pracować jako specjalista w dziedzinie mikrofilmowania w jednym z neutralnych państw w Europie. Moim zadaniem będzie pozyskiwanie zagranicznych publikacji.

Maria splotła rękę.

– Czy wszyscy ludzie z IDC to specjaliści od mikrofilmów?

– Większość – przyznał Roy nieco przeproszającym tonem. – Ale podobno zamierzają zwerbować także bibliotekarzy i pracowników naukowych.

– Żałuję, że nie mogę pojechać z tobą.

– Ja również. – Mężczyzna poprawił okulary na nosie. – W trakcie rozmowy powiedziałem Kilgourowi, że to od ciebie nauczyłem się wszystkiego, co wiem

o mikrofotografii. Zasugerowałem, żeby się z tobą skontaktował.

– To bardzo miłe z twojej strony – stwierdziła Maria. – Zapewne usłyszałeś od niego, że IDC nie przyjmuje do służby kobiet.

– Nie. Za to dał do zrozumienia, że szuka kandydatów, którzy ukończyli studia na jednej z uczelni Ivy League.

Maria zmarszczyła czoło.

– To prawie to samo – zauważyła.

Jej kolega opuścił ramiona.

– Jesteś na mnie zła? – spytał.

– Oczywiście, że nie! – odparła i uściskała go serdecznie. – Cieszę się, że ci się udało. Naprawdę!

Roy się odsunął.

– Gdyby nie ty, nie byłoby to możliwe.

Maria pokręciła głową.

– Zostałeś przyjęty, bo jesteś cholernie dobrym bibliotekarzem! – oświadczyła, a gdy Roy uśmiechnął się szeroko, dodała: – Chyba musisz poinformować o tym Hoppera.

– No tak.

– Kiedy już z nim pogadasz, idź do domu, przekaz wiadomość Judith i Carol. Zastąpię cię.

– Dzięki! I do zobaczenia. – Roy włożył fajkę w usta, szybko posprzątał na swoim biurku i wyszedł.

Maria nie była w stanie się skoncentrować. Odłożyła aparat i resztę popołudnia spędziła na porządkowaniu materiałów biurowych. O siedemnastej opuściła bibliotekę i minąwszy kilka przecznic, dotarła do dworca Penn Station, gdzie wsiadła w pociąg do Newark. Zwykle podczas podróży do pracy i z pracy czytała książki, ale tym razem odchyliła się na siedzeniu i zaczęła obserwować świat za oknem. Bardzo się cieszyła z sukcesu Roya, ale ogarniało ją też coraz większe rozżalenie. *Chciałabym pracować dla IDC – pomyślała. Nie ma żadnego powodu, żeby wymagano od ludzi dyplomu uczelni Ivy League.* Otrząsnęła się po chwili i zamknęła oczy.

Wysiadła na dworcu w Newark i ruszyła wzdłuż Ferry Street do oddalonego o milę dwupiętrowego budynku stojącego w Ironbound, robotniczej dzielnicy zamieszkaney przez Portugalczyków. Wspiąwszy się po schodach na pierwsze piętro, weszła do mieszkania zajmowanego wspólnie z ojcem.

– Dzień dobry! – zawołała, kładąc torebkę na kuchennym blacie.

– Jestem w ciemni – rozległ się przytłumiony głos. – Ale możesz wchodzić, już skończyłem.

Gdy Maria otworzyła drzwi pomieszczenia, jakiś czas temu będącego małym pokojem gościnnym, powitał ją metaliczny zapach, który zdążyła już polubić. W przyćmionym świetle sufitowej lampy Gaspar, szczupły mężczyzna o gęstych szpakowatych włosach, z siwą szczecinę na brodzie, zdejmował właśnie z rozwieszonego między ścianami sznura czarno-białe fotografie przypięte klamerkami.

– Cześć, tato.

Mężczyzna odwrócił się i uściskał Marię.

– Jak było dziś w pracy? – zapytał.

– Dobrze – odparła nieszczercze. – Może wpuścimy tu trochę świeżego powietrza?

Wyzwolila się z objęć ojca i otworzyła niewielkie okienko z szybami zamalowanymi czarną farbą. Do pokoiku razem ze słonecznym światłem wpadł ciepły podmuch wiatru.

Gaspar przyjrzał się córce i zapytał:

– Co się stało?

Zawsze się domyślisz, że coś mnie trapi – pomyślała.

– Nic takiego.

Gaspar potarł podbródek.

– Zrobię coś do jedzenia, a ty mi opowiesz, co w takim razie się nie stało.

– Dobrze, tato – odrzekła Maria bez przekonania.

Po paru minutach oboje zasiedli przy kuchennym stole nad miską czarnych oliwek z przyprawami. Gaspar nalał porto do dwóch niewielkich kieliszków.

– *Saúde* – powiedział, stukając się z córką.

Zaczęła sączyć słodkie wino z nutką jeżyny i czekolady. Ojciec przez chwilę spokojnie przeżuwał oliwkę. Odłożył pestkę na talerzyk.

Maria odczuwała coraz większe napięcie.

– Roy jedzie na placówkę zagraniczną jako specjalista od mikrofilmowania – wyznała w końcu.

– Aha... – Gaspar zacisnął palce na nóżce kieliszka, ale nie podniósł go do ust.

Maria zaczerpnęła tchu, a potem opowiedziała ojcu o wszystkim, także o tym, że IDC bierze pod uwagę wyłącznie kandydatów, którzy ukończyli uczelnie Ivy League.

Upił łyk wina i zapytał:

– Czy zazdrościsz Royowi?

Maria poruszyła się niespokojnie.

– Może trochę tak – wyznała. – Jest moim przyjacielem i cieszę się, że mu się udało. Stał się ekspertem w dziedzinie mikrofilmowania i zasługuje na to, by pracować dla IDC. Ale to nieuczciwe, że nie uwzględniają osób, które nie studiowały na elitarnych uniwersytetach.

– Masz rację. Nie jesteś gorsza niż absolwenci szkół z Ivy League.

Uśmiechnęła się, a ojciec dodał:

– Jako fotoreporterka twoja mama musiała mierzyć się z podobnymi przeciwnościami. Wiesz, kiedy redakcje gazet nie chciały jej zatrudniać, ponieważ była kobietą, opracowaliśmy pewien plan. Występowałem jako agent nieistniejącego fotografa nazwiskiem William Sullivan. Elise sprzedała sporo zdjęć, używając tego pseudonimu.

Maria wielokrotnie słyszała tę opowieść, ale nie zamierzała o tym teraz wspominać. Spojrzała za to na jedną z oprawionych fotografii wiszących na ścianie – czarno-biały kadr przedstawiał krótkowłosą kobietę w wojskowym mundurze i z karabinem przewieszonym przez ramię. Ciemne oczy zdecydowanie wpatrywały się w obiektyw.

– To jedno z moich ulubionych zdjęć.

– Moich również. To *miliciana*, czyli członkini republikańskiej milicji. Setki kobiet walczyło wspólnie z mężczyznami. Elise zrobiła tę fotografię w Madrycie na tydzień przed śmiercią. – Gaspar przetarł oczy i znów napił się wina.

– Tęsknisz za mamą – stwierdziła Maria.

– Nie ma dnia, żebym nie tęsknił.

Poczuła ukłucie w sercu.

– Czy zastanawiasz się nad powrotem do pracy za granicą? – zapytała.

– Może kiedyś... Na razie będę nadal wykonywać zlecenia dla krajowych dzienników. Miło pomieszkać w domu po tylu latach rozłąki z tobą. Lubię myśleć, że w ten sposób nadrabiam stracony czas.

Maria skinęła głową i ugryzła kolejną oliwkę. Gaspar dokończył porto.

– To egoizm z mojej strony, ale martwiłbym się o ciebie, gdybyś wyjechała za granicę w czasie wojny. Jeśli jednak czujesz, że powinnaś służyć ojczyźnie, w żadnym razie nie zamierzam ci tego utrudniać.

Wyprostowała się.

– Jak to się stało, że ty i mama postanowiliście zająć się dokumentowaniem przebiegu hiszpańskiej wojny domowej?

– Oboje opuściliśmy nasze kraje z powodu dojścia faszystów do władzy. Uznaliśmy, że Amerykanie, a także wszyscy inni, muszą się dowiedzieć, co się dzieje w Europie.

Maria zakręciła kieliszkiem, a jej ojciec zgarbił się na krześle.

– Żałuję, że w głębi serca jestem fatalistą – powiedział. – To typowe dla Portugalczyków: sądzimy, że ludzie nie są w stanie zmienić biegu wydarzeń. Mimo wszystko nie ma dnia, żebym się nie zastanawiał, czy nie mogłem czegoś zrobić, żeby uratować życie Elise.

– Och, tato! – Maria uścisnęła jego rękę.

– Twoja mama miała na te sprawy zupełnie inny pogląd. Była pewna siebie i wierzyła, że może pokierować swoją przyszłością mimo pojawiających się na drodze przeszkód nie do obejścia. – Gaspar spojrział córce w oczy. – Masz w sobie wiele ze swojej matki.

Odetchnęła głęboko, próbując powstrzymać łzy. Ojciec po chwili zabrał dłoń i wstał.

– Czeka jeszcze trochę roboty. Nie masz nic przeciwko późnej kolacji?

– Nie, skąd.

Pocałowawszy córkę w czubek głowy, Gaspar udał się do ciemni i zamknął za sobą drzwi.

Maria z bólem serca odchyliła się na krześle. Przez myśl przemknęło jej wspomnienie mamy pakującej do walizki aparat fotograficzny. Przekręciła na palcu pierścionek z szafirem i zaczęła wpatrywać się w portret kobiety w mundurze, myśląc o tym, co należy teraz zrobić.

Rozdział 2

**Lizbona, Portugalia –
22 maja 1942 roku**

Tiago Soares, dwudziestoośmiolatek o kasztanowych włosach i gładko ogolonej twarzy, z książką wetkniętą pod pachę, maszerował Rua do Crucifixo, wąską brukowaną ulicą w historycznym centrum Lizbony. Kiedy zbliżał się do swojej księgarni – Livraria Soares – dostrzegł Rosę, pracującą u niego jako sprzedawczyni, oraz gazeciarza Artura, trzynastoletniego łobuziaka w znoszonych butach.

– Dzień dobry – powiedział Tiago.

– Dzień dobry, panie Soares. – Chłopak zdjął z ramienia wypchany płócienny worek i potarł obolałą rękę.

Rosa miała sześćdziesiąt siedem lat, pulchne policzki i siwe, kręcone włosy. Postukała w zegarek na nadgarstku.

– Spóźniłeś się! – oznajmiła.

– A ty zapomniałaś klucza – zauważył Tiago.

Kobieta uniosła podbródek.

– Zostawiłam go w domu, bo myślałam, że przyjdiesz punktualnie do pracy.

Tiago się uśmiechnął. Włożył książkę do worka z gazetami i zarzucił go na ramię.

– Może wniosę go za ciebie, Arturze?

– Dziękuję panu! – Chłopiec zdjął czapkę, odsłaniając rozczochraną czuprynę i odstające uszy.

Tiago otworzył drzwi i cała trójka weszła do sklepu.

Livraria Soares znajdowała się w dzielnicy Baixa, nad którą górowała winda Świętej Justyny, imponująca neogotycka budowla łącząca dolne ulice śródmieścia z wyżej położoną Rua do Carmo. Zajmowała parter osiemnastowiecznej kamienicy. Podłoga sklepu była pokryta wytartymi niebiesko-białymi płytkami i chociaż główne pomieszczenie miało wysoki strop ozdobiony sztukaterią,

stanowiło dość wąską przestrzeń o wymiarach trzy na dwadzieścia metrów. Wzdłuż ścian ciągnęły się regały z drewna dębu ostrolistnego, a pośrodku dwa długie stoły ze stertami książek; jeden z nich miał podłożoną pod nogę kawałek drewna, żeby się nie kiwał. W powietrzu unosiła się delikatna, przypominająca zapach wanilii woń starego papieru i skóry. Przy wejściu znajdowała się lada, na której stało niewielkie radio i kasa sklepowa z korbą.

Tiago wyciągnął z worka kilkanaście gazet i położył je na ladzie, a potem zapłacił Arturowi gotówką wyjętą z kasy.

– Pamiętaj, nie możesz dziś opuścić lekcji!

– Nie opuszczę – oświadczył Artur, wkładając pieniądze do kieszeni. Włożył czapkę i wyjął książkę z worka. – Zapomniał pan o niej.

– Możesz ją sobie pożyczyć – stwierdził Tiago.

Rosa uniosła brwi. Położyła torebkę na podłodze za ladą i usiadła na taborecie.

– O czym to jest? – zainteresował się gazeciarz, oglądając okładkę.

– To zbiór wierszy Luísa de Camõesa. Kiedy go przeczytasz, powiesz mi, który wiersz najbardziej ci się podoba.

– Dobrze – odparł Artur i włożywszy książkę do worka, wyszedł ze sklepu.

Rosa zakręciła się na krześle i spojrzała na szefa.

– Nie pójdzie do szkoły, a książki też nie przeczyta – powiedziała.

– Być może – przyznał Tiago.

– Jego rodzina potrzebuje pieniędzy. Chłopak nie ma wyjścia, musi pracować.

– To prawda. Ale traci przez to dzieciństwo.

Ekspedientka przyglądała grafitową sukienkę i odezwała się tonem osoby cytującej Pismo Święte:

– Pasterz nie pozostawia swojej trzody, by odnaleźć jedną owcę, która gdzieś zablądziła.

Tiago wzruszył ramionami.

– Moim zdaniem łatwiej przyjąć, że wszyscy są godni uratowania.

Rysy twarzy kobiety nieco złagodniały.

– Chyba masz rację.

Artur mieszkał w Alfamie, dzielnicy biedoty, razem z matką i trojgiem rodzeństwa. Jego ojciec nie żył, więc Artur, najstarsze dziecko, rankiem i po lekcjach dorabiał jako gazeciarz, aby zdobyć środki na utrzymanie rodziny. Niedawno Tiago spotkał go na dworcu Rossio w godzinach zajęć szkolnych, zajętego czyszczeniem butów podróżnym. Uraczył wtedy chłopca wykładem na temat potrzeby zdobycia wykształcenia, dał mu nieco pieniędzy, a poza tym od tej pory kupował od niego więcej gazet, niż dało się sprzedać w księgarni. Artur zapewniał, że praca pucybuta to tylko tymczasowe zajęcie, ale ponieważ wciąż miał na dłoniach czarne plamy, należało się obawiać, że jego wagary trochę się przedłużyły.

– Dlaczego się dziś spóźniłeś, jeśli wolno wiedzieć? – zapytała Rosa.

– Spotkałem się w kawiarni z pewną rodziną francuskich Żydów. Przybyli do Lizbony wczoraj wieczorem.

– Czyżby twój ojciec przemycił ich z Porto?

– Owszem. Ukryli się w ciężarówce transportującej wino.

Tiago, syn portugalskiego katolika i francuskiej wyznawczyni judaizmu, odpowiadał za ostatni odcinek kanału przerzutowego dla Żydów uciekających z okupowanej przez Niemców Francji. Szlak rozpoczynał się w należącej do dziadków winnicy w Bordeaux, przebiegał przez winnicę rodziców w Porto, a ostatnim etapem była księgarnia w Lizbonie. Wkrótce po rozpoczęciu wojny członkowie rodziny Tiaga, a także Rosa, zaczęli pomagać dziesiątkom żydowskich uchodźców wyruszających w drogę do wolności.

– Gdzie oni teraz są?

– W pensjonacie. Miałem zamiar przyprowadzić ich tutaj, ale o mało co nie wpadliśmy na agenta PVDE, który zatrzymywał imigrantów i sprawdzał ich dokumenty. Poszliśmy zatem okrężną drogą przez park.

– Cholerni tajniacy! – rzuciła Rosa, marszcząc brwi. – Nie ma powodów, żeby inwigilować tych biedaków. Uciekają po prostu przed prześladowaniami i nikomu nie robią krzywdy.

Tiago od razu przypomniał sobie tłum uchodźców usiłujących za wszelką cenę dostać się na pokład statku Serpa Pinto zmierzającego do Stanów Zjednoczonych.

Po wybuchu wojny Żydzi zaczęli opuszczać okupowane przez Niemców kraje i przybywać do neutralnej Portugalii. Na ulicach Lizbony, ostatniego przystanku

w Europie, pojawiły się tysiące cudzoziemców. Polícia de Vigilância e de Defesa do Estado, czyli w skrócie PVDE, działająca pod bezpośrednimi rozkazami premiera Portugalii, sprawującego dyktatorskie rządy António de Oliveiry Salazara, zajmowała się kontrolą napływu imigrantów i wydalaniem z kraju osób niepożądanych. Bogaci Żydzi, często pochodzący z Paryża lub okolic, mieli wystarczająco dużo pieniędzy, by zdobyć odpowiednie dokumenty i uzyskać prawo wyjazdu do Ameryki, jednak większość uciekinierów wydawała oszczędności życia na dotarcie do Lizbony i musiała liczyć na pomoc instytucji dobroczynnych albo władz portugalskich. Amerykański konsulat i ambasada Wielkiej Brytanii były wprost obleżone i zgromadzenie właściwych pieczęci w paszporcie oraz zdobycie środków na podróż statkiem zajmowało zubożałym uchodźcom często wiele miesięcy.

– Opowiedz o nich trochę – poprosiła Rosa.

– To trzyosobowa rodzina z Bordeaux: Hubert, Irma i ich trzyletnia córeczka Violette. – Tiago przeczesał włosy dłonią. – Miała do nich dołączyć siostra Irma mieszkająca w Poitiers, ale została aresztowana przez Niemców.

– To smutne. Ale może ją wypuszczą i uda jej się dotrzeć do winnicy twoich dziadków?

Tiago pokiwał głową, chociaż wiedział, że zatrzymane osoby rzadko są zwalniane, o ile w ogóle to się zdarza.

– A co z ich dokumentami? – spytała jeszcze Rosa.

– Nie najlepiej to wygląda. – Wyjął paszporty z kieszeni. – Wizy tranzytowe straciły już ważność.

– Jak im się w takim razie udało przekroczyć granicę?

– Nie jechali przez przejście – wyjaśnił. – Podróżowali bocznymi drogami i przez góry.

– Mają szczęście, że nie namierzyła ich PVDE. W przeciwnym razie zostaliby aresztowani albo odesłani do Hiszpanii.

– Masz rację. Służby graniczne nie dają sobie ze wszystkim rady i coraz więcej imigrantów przedostaje się na drugą stronę. Do tego Hiszpania i Portugalia pozwalają na napływ pewnej liczby uchodźców, o ile takie osoby nie zamierzają pozostać w tych krajach.

– Skoro Salazar i Franco godzą się na coś takiego – zauważyła Rosa – to znaczy, że ich zdaniem uda się dzięki temu uniknąć wojny na Półwyspie Iberyjskim.

– Bardzo celne spostrzeżenie.

Rosa postukała palcem w skroń.

– Pokaż ich papiery – zażądała.

Tiago podał jej paszporty. Wyjęła okulary do czytania i umieściła je na czubku nosa.

– Kiepskie – zawyrokowała, przyjrzawszy się dokumentom. – Ale będę umiała sobie z nimi poradzić.

– Jeśli nie masz czasu, sam się do tego zabiorę. Będę miał okazję przećwiczyć to, czego się od ciebie nauczyłem.

– Zajmę się tym. – Rosa otworzyła swoją torebkę, wyjęła fałszywe dno i podała szefowi dwa paszporty. – Wczoraj mąż poszedł wcześniej spać, więc mogłam trochę nadgonić z robotą.

Księgarz obejrzał uważnie dokumenty starszego żydowskiego małżeństwa z Limoges we Francji, które schroniło się w jednym z lizbońskich pensjonatów. Wszystkie daty i pieczętki były w porządku. Mogło się wydawać, że przybysze uzyskali paszporty i wizey we Francji, a potem bez problemu przeszli kontrole hiszpańskich i portugalskich służb granicznych.

– Wyglądają wprost idealnie. Zwracasz uwagę na najdrobniejsze szczegóły.

– Łatwo nabyć takich umiejętności, jeśli się pracuje dla najbardziej pedantycznego adwokata w Lizbonie.

– Nie, to talent – zaooponował Tiago. – A teraz wykorzystujesz swoją biegłość, żeby dać nadzieję ludziom, którzy utracili w życiu wszystko.

Rosa skinęła głową. Zdjęła okulary i przetarła oczy.

Tiago poznał Rosę, emerytowaną sekretarkę, tuż po kapitulacji Francji. Weszła akurat do księgarni i podsłuchiwała, jak szeptem pociesza zrozpaczoną Żydówkę, której wiza straciła ważność. Chociaż mówił po francusku, Rosa podeszła do nich i oznajmiła, że potrafi odpowiednio spreparować dokumenty podrózne.

Z pomocą Tiaga, który odegrał rolę tłumacza, udało jej się przekonać uchodźczynię, że powinna powierzyć jej paszport. Zwróciła go następnego dnia. Data ważności została przerobiona, jednak nawet pod lupą nie było widać śladu

falszerstwa. Rosa nie chciała zapłaty za swoją pracę. Tiago był pod wrażeniem jej umiejętności, a co ważniejsze, doszedł do wniosku, że może jej zaufać, skoro była gotowa popełnić przestępstwo. Wkrótce zdradził jej szczegóły funkcjonowania linii przerzutowej dla żydowskich uchodźców, zorganizowanej przez jego bliskich. Opowiedział też o przekupywaniu stewardów, którzy przemycali dodatkowych pasażerów na statki płynące do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Rosa odwdzińczyła się opowieścią o dwudziestu pięciu latach zatrudnienia w roli sekretarki w kancelarii wziętego, za to nieuczciwego adwokata, który kazał jej wprowadzać poprawki w różnych dokumentach prawnych.

– Bardzo potrzebowaliśmy pieniędzy – powiedziała. – Wychowywaliśmy dwie córeczki, a mój mąż, Jorge, cierpiał na artretyzm i nie był w stanie utrzymać się na żadnej posiadzie, więc szukałam wszelkich sposobów, żeby zarobić na rodzinę.

Tiago zaoferował jej pracę w księgarni. Mimo bardzo skromnego wynagrodzenia – większość środków przeznaczal na wspieranie uchodźców – Rosa przyjęła propozycję. Wkrótce i ona zaczęła pomagać dziesiątkom uciekinierów nieposiadającym właściwych dokumentów. Przekonał się, że jest zdecydowanie kimś więcej niż sekretarką, która nauczyła się paru fałszerskich sztuczek. Okazało się, że stała się prawdziwą mistrzynią podróbek – potrafiła wywabiać tusz, dobierać właściwy kolor pieczęci, modyfikować papier i za pomocą narzędzi dentystycznych wyrzeźbić w wosku stempel. Pracowała dniami i nocami, jak gdyby chciała odpokutować za całe dziesięciolecie wykroczeń przeciwko prawu.

Tiago włożył podrobione dokumenty do kieszeni.

– Zanim oddam je właścicielom, muszę popracować przez chwilę w biurze. Popilnujesz przez ten czas księgarni?

– Jasne. – Rosa schowała papiery w ukrytej przegródce torebki, a potem zawiesiła na drzwiach tabliczkę z informacją, że sklep jest otwarty.

Tiago udał się na zaplecze i wszedł do pozbawionego okien pomieszczenia, niewiele większego niż schowek na przybory do sprzątan. Pociągnął za długi sznurek, włączając żarówkę zamontowaną na suficie, po czym zamknął za sobą drzwi. Wyjąwszy z portfela złożoną kartkę papieru przekazaną mu poprzedniego wieczoru przez ojca, zasiadł przy niedużym biurku. Ruch pocztowy między neutralną Portugalią i krajami okupowanymi przez Niemcy nie został zawieszony,

jednak korespondencja podlegała cenzurze. Z tego powodu większość wiadomości wymienianych między Tiagiem i członkami jego rodziny doręczano osobiście.

Gdy rozprostował kartkę, ukazał się wykonany węglem rysunek przedstawiający wiatrak. Zapaliwszy świecę, odwrócił arkusz pustą stroną do góry. Trzymając ostrożnie papier nad płomieniem, wyobraził sobie drogę, którą przeszedł ten list. Został napisany w okupowanym przez Niemców Bordeaux przez jego dziadka Laurenta wiecznym piórem wypełnionym sokiem z cebuli. Wiadomość przeniósł francuski Żyd odbywający uciążliwą podróż przez Pireneje, przez granicę z Hiszpanią i Portugalią, i dostarczył ją do należącej do rodziców Tiaga winnicy w Porto. W końcu trafiła do Lizbony.

Tiago przybliżył papier do ognia, niecierpliwie czekając na to, co się stanie. Stopniowo pod wpływem podgrzewania zaczęły się pojawiać litery w kolorze karmelu powstającego z utlenianych cukrów.

Drogi wnuku!

Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Twoja babcia i ja jesteśmy bezpieczni i w dobrym zdrowiu. Nie możemy doczekać się dnia, w którym spotkamy się ponownie.

Tiago ścisnął w palcach kartkę, a przez głowę przemknęło mu wspomnienie dziadków. Chociaż nie widział ich od czasu napaści Niemców na Francję, pamiętał ich w najdrobniejszych szczegółach. Anielskie brzmienie głosu babci Odetty, przypominającego dźwięk drogocennych skrzypiec, i intensywny orzechowy smak bezowego tortu *dacquoise* domowej roboty. Gromkie wybuchy śmiechu dziadka, jego szary filcowy beret i eukaliptusowy płyn do włosów, dzięki któremu wokół starszego pana unosiła się woń, jakby przed chwilą wrócił od fryzjera. *Mój Boże, jak mi ich brakuje...* – pomyślał Tiago.

Okupanci zezwolili nam na dalsze prowadzenie winnicy. Nie przeszkadza im nasza narodowość, bo bardzo pragną naszego wina... Mamy szczęście, że możemy nadal pracować na tej ziemi, gdyż dzięki temu możemy podejmować gości. Mieszkają w Twoim ulubionym pokoju. Czy go jeszcze pamiętasz?

Powróciło wspomnienie z dzieciństwa. Głęboko pod ziemią znajdowały się piwnice, w których przechowywano wino, prawdziwy labirynt tuneli i komór wydrążonych w wapiennych skałach. Ulubionym miejscem zabaw Tiaga było sekretne pomieszczenie specjalnie przygotowane przez dziadka Laurenta za ścianą beczek. Należało zdjąć dekiel i rant jednej z beczek z dolnego rzędu, a potem przeleźć przez nią do tajnej salki, podziemnej chłopięcej kryjówki, w której przy świetle lampy można było spędzać czas na czytaniu książek. Teraz to miejsce stanowiło azyl dla żydowskich uciekinierów z Francji, Belgii i Holandii.

Podobnie jak Ty, Twoi rodzice błagają nas, abyśmy opuścili Bordeaux. Tylko kto wtedy pomoże uzyskać wolność osobom starającym się o azyl? Nasze rodzinne przedsięwzięcie to dla nich ostatnia deska ratunku i jeśli w tym łańcuchu pęknie choćby jedno ogniwo, zagrożone może być życie setek ludzi. Poczucie obowiązku nakazuje Twojej babci i mnie pomóc, komu się tylko da. Nie sądzimy, by zagrażało nam bezpośrednio niebezpieczeństwo, i zamierzamy tu zostać, przynajmniej na razie. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Robi się zbyt niebezpiecznie. Musicie wyjechać – pomyślał Tiago. Zrobił głęboki wdech, próbując rozluźnić napięte ramiona. Poruszył się niespokojnie na krześle i kontynuował lekturę.

Jesteśmy z Ciebie dumni. Często myślimy o uchodźcach, którym pomagasz wyruszyć na poszukiwanie nowego życia. Skoro Amerykanie przystąpili do wojny, wierzymy, że aliantom uda się wyzwolić Francję i wreszcie będziemy mogli się spotkać.

*Nie traćmy nadziei! Serdecznie pozdrawiam,
Dziadek*

Nadal będę do nich pisać – postanowił Tiago z bólem w sercu. A jeśli to okaże się konieczne, znajdę sposób, żeby dotrzeć do Bordeaux i wtedy osobiście namówię ich do wyjazdu. W głębi duszy wiedział jednak, że Odetta i Laurent nie porzucą ludzi w potrzebie. Zgniół kartkę, podpalił ją świecą i wrzucił do popielniczki. Przez chwilę obserwował, jak list płonie, po czym schował twarz w dłoniach.

Nagle z radia stojącego przy kasie dobiegły dźwięki koncertu wiolonczelowego.

Tiago poczuł przyływ adrenaliny. *Niech to szlag!* – zaklął w myślach. Wyciągnąwszy z szuflady biurka składany nóż, otworzył ostrze i podważył obluźowaną płytkę w posadzce. Wrzucił paszporty do niewielkiej skrytki, w której znajdowały się różne dokumenty podrózne i materiały niezbędne w pracy fałszerza, po czym zakrył ją ponownie. Upewnił się, że po wiadomości nic nie zostało, i ubił zawartość popielniczki, a potem złożył nóż i wsadził go do kieszeni spodni. Nie dało się wywietrzyć pomieszczenia i usunąć zapachu spalonego papieru, więc wyjął cygaro z drewnianej szkatułki i zapalił je. Zdmuchnąwszy świecę, wyszedł z biura. Zobaczył stojącego tyłem mężczyznę w czarnym garniturze, przeglądającego zawartość regału z książkami.

Agent Neves – pomyślał Tiago, rozpoznawszy tajniaka po tęgim karku i meloniku na głowie. Zerknął na Rosę, która zajęła się układaniem czasopism na ladzie. Niezle się spisała. Włączyła radio, ostrzegając go o pojawieniu się funkcjonariusza PVDE.

Neves przekartkował jeden z tomów.

– Dzień dobry – odezwał się Tiago.

Agent go zignorował. Poglądził tylko gęste wąsy i przypatrzył się rzędowi książek na półce.

Martim Neves miał około czterdziestu lat i podbródek z dołkiem. Był ubrany w prążkowane spodnie i jednolicie czarną marynarkę opinającą jego wydatny tors. Neves, który zajmował się inwigilacją uchodźców i miał reputację najbardziej proniemieckiego członka PVDE, wcale nie był klientem księgarni. W ubiegłym miesiącu wstąpił do niej jednak, żeby zapytać o miejsce pobytu trójki żydowskich uciekinierów. Tiago okłamał go, mówiąc, że w ogóle ich nie widział, mimo że osobiście pomógł jednemu z nich zdobyć miejsce na statku płynącym do Ameryki.

– Czy szuka pan czegoś konkretnego? – zapytał.

Neves odwrócił się i spojrzał na księgarza.

– Proszę mi powiedzieć, które książki przyciągają Żydów do pańskiej księgarni.

Tiago wskazał cygarem stół ze stosami woluminów.

– Mam wydania zagraniczne. Francuskie, niemieckie, angielskie... Kupują je także mieszkańcy Lizbony znający te języki.

– Ten sklep stał się dość popularny wśród uchodźców.

– Książki to jedna z niewielu rzeczy, na które mogą sobie pozwolić. Dzięki nim imigranci mogą jakoś zabić czas, zanim uzyskają możliwość wyjazdu z miasta.

Neves potarł policzek i zbliżył się do Tiaga.

– Powiedzmy, że nakazałbym przeprowadzenie nalotu na ten lokal. Ile książek okazałoby się niezgodnych z zapisami cenzury?

– Ani jedna – odparł Tiago.

Ale sporo, jeśli poleciliby pan przeszukać moje mieszkanie – dokończył w myślach. Uspokoił nerwy i spróbował się zaciągnąć, jednak okazało się, że żar już zgasł.

Neves wyjął z kieszeni grawerowaną srebrną zapalniczkę, otworzył ją i podsunął płomień pod cygaro, niemal parząc podbródek księgarza.

Tiago uznał, że agent próbuje go zastraszyć. Odchyliwszy głowę, przypalił końcówkę cygara i po chwili wyjął je z ust.

– Dziękuję.

Neves odsunął zapalniczkę.

– Nie obrazi się pan, jeśli się tu trochę rozejrzę? – zapytał.

Tiago wciągnął dym z cygara.

– W żadnym razie – odpowiedział.

Funkcjonariusz kontynuował inspekcję, a Tiago usiadł za ladą obok Rosy. Rozpostarł gazetę i udawał, że ją czyta.

– Po co tu przyszedł? – szepnęła ekspedientka.

Jej szef popatrzył na Nevesa, który znów sprawdzał książki stojące na regale.

– Uznał za podejrzanego, że uchodźcy gromadzą się w naszym sklepie.

Rosa potarła ręce, jak gdyby chciała rozsmarować na nich leczniczą maść, po czym wróciła do porządkowania czasopism.

Pół godziny później, gdy Neves zakończył przegląd towarów i przetrząsnął kantorek Tiaga, wrócił do kasy z jedną powieścią i trzytomowym zbiorem wierszy.

– Te publikacje uznałem za obsceniczne. Zatrzymuję je do kontroli przez służby cenzorskie.

Tiago poczuł, że robi mu się gorąco. Nie okazał jednak irytacji, tylko powiedział:

– Bardzo mi przykro. Staram się pilnować, żeby treść książek była zgodna z prawdą i dobrymi obyczajami. W przyszłości będę dokładniej sprawdzał pozycje

zamawiane w składnicach.

Na twarzy agenta pojawił się triumfalny uśmiech.

– Wiem, że to niezbyt prawdopodobne, ale gdyby jednak cenzorzy nie uznali tych dzieł za niemoralne – dodał Tiago – oczekuję, że pan mi je zwróci.

– Oczywiście – oświadczył Neves.

Tak, akurat... – pomyślał Tiago, jednak zachował wątpliwości dla siebie.

Funkcjonariusz wcisnął książki pod pachę, uchylił kapelusza, zegnając Rosę, a potem opuścił sklep.

– Ukradł te książki dla siebie! – rzuciła oburzona.

– Zapewne masz rację. Ale ludzie z tajnej policji mogą zrobić, co im się żywnie podoba, wcale nie potrzebują nakazu. – Tiago wyłączył radioodbiornik i spojrzał na pracownicę. – Dziękuję, że mnie zaalarmowałaś.

– Nie ma za co.

– Czy zastąpisz mnie do końca dnia?

– Jasne. Wszystko w porządku?

Księgarz skinął głową.

– Zamierzam dostarczyć poprawione przez siebie paszporty, a potem dowiedzieć się, ile skrzynek wina jest potrzebnych do przekupienia stewarda za ukrycie dwojga pasażerów na gapę na pokładzie następnego statku płynącego do Ameryki.

Rosa tylko się uśmiechnęła.

Tiago wyjął dokumenty z tajnej skrytki w swoim pokoiku, a potem opuścił księgarnię. Maszerując brukowanymi ulicami Lizbony, rozglądał się czasami, aby upewnić się, że nie jest śledzony przez Nevesa. Wydłużył krok. Postanowił, że nadal będzie utrzymywać kanał przerzutowy zorganizowany przez jego rodzinę, jednak spróbuje jakoś przekonać dziadków, żeby uciekli z Francji, zanim zamkną się ostatnie drzwi do wolnego świata.

Rozdział 3

Nowy Jork, Stany Zjednoczone – 23 czerwca 1942 roku

Maria odłożyła aparat fotograficzny, sięgnęła po portmonetkę splecioną z metalowej siateczki i wyszła z pokoju działu mikrofotografii. Miała przerwę obiadową, jednak nie wybrała się ani do pomieszczenia służbowego Nowojorskiej Biblioteki Publicznej, ani do pobliskiego baru, żeby coś przegryźć, tylko pomaszerowała piwnicznym korytarzem, kierując się ku rzędowi ogólnodostępnych automatów telefonicznych. Weszła do drewnianej kabiny i zasunawszy za sobą składane drzwi, rozpięła wypełnioną monetami portmonetkę, po czym postawiła ją na półeczce pod aparatem. Ze słuchawką wciśniętą między ucho i ramię wrzuciła do otworu pięciocentówkę i wykręciła na tarczy 0.

– Centrala, słucham – odezwał się kobiecy głos. – Z kim mam łączyć?

– Z Waszyngtonem – odparła Maria. – Chodzi mi o Biuro Koordynatora Informacji.

Telefonistka podała koszt połączenia. Maria zdążyła już wcześniej zapamiętać, ile wynosi opłata za rozmowę międzymiastową, więc szybko wrzuciła odpowiednie monety.

– Proszę nie odkładać słuchawki.

Usiadła na taborecie i cierpliwie czekała. W ciągu ostatniego miesiąca codziennie dzwoniła do Waszyngtonu, usiłując zgłosić się do służby w IDC. Rozpoczęła od próby skontaktowania się z Frederickiem G. Kilgourem, szefem nowej jednostki organizacyjnej. Ku jej zdziwieniu nie było wcale trudno go odnaleźć. Łaskawie zgodził się odebrać jej pierwszy telefon, kiedy jednak zadeklarowała chęć dołączenia do kierowanego przez niego zespołu ekspertów w dziedzinie mikrofotografii, odmówił uprzejmie, lecz stanowczo. Stwierdził, że IDC bierze pod uwagę jedynie kandydatów, którzy są absolwentami uczelni Ivy League. Gdy Maria próbowała poinformować go o uzyskanym tytule magistra

i doświadczeniu z mikrofilmami, podziękował jej za zainteresowanie tematem i zakończył rozmowę. Odłożyła wtedy słuchawkę z poczuciem, że została odrzucona. Zadzwoiła mimo to następnego dnia, ale tak jak przypuszczała, tym razem nie chciał z nią rozmawiać. Przesłała mu zatem list i życiorys, jednak nie otrzymała odpowiedzi.

Niezrażona odmową Kilgoura, napisała jeszcze kilka listów i codziennie wydzwaniała do pułkownika Williama Donovana, szefa Biura Koordynatora Informacji. Donovan był najważniejszą osobą w tym pionie i zapewne, jak przypuszczała Maria, przełożonym przełożonego Kilgoura. Miała niewiele doświadczenia, o ile w ogóle jakiegokolwiek, z poruszaniem się w hierarchii służbowej, a do tego nie podobał jej się pomysł załatwiania spraw nad czyjąś głową. *To chyba niezbyt uczciwy sposób, żeby osiągnąć to, o co mi chodzi* – myślała, gdy wrzucała do skrzynki list do pułkownika. Nie miało to jednak znaczenia. Jak na razie, wszystkie próby dotarcia do Donovana okazały się nieskuteczne, a czasu było coraz mniej, biorąc pod uwagę fakt, że Roy, jej kolega z pracy, dziś pojawił się w bibliotece po raz ostatni, jutro zaś zaczynał szkolenie zorganizowane przez IDC.

– Łączę rozmowę – oznajmiła telefonistka.

Maria słuchała kolejnych sygnałów po drugiej stronie linii. *Chyba jestem zbyt głupia, by wiedzieć, kiedy należy dać sobie spokój* – pomyślała. *Ale przynajmniej będę pewna, że wyczerpałam wszystkie możliwości.* Próbując uspokoić nerwy, chwyciła półkę pod aparatem. Poczula w palcach coś lepkiego.

– COI, słucham – odezwał się głos recepcjonistki.

– Fuj! – zawołała Maria, cofając dłoń.

– Maria? To ty?

– Tak, Bertho. Przepraszam. Ktoś przykleił gumę do zucia pod telefonem.

– To dość obrzydliwe.

– Owszem – odparła Maria. Żałowała, że nie ma przy sobie chusteczki do nosa. – Co słychać?

– W porządku. A co u ciebie?

– Byłoby znakomicie, gdybyś połączyła mnie z pułkownikiem Donovanem.

Bertha zachichotała.

– Wiesz przecież, że nie mogę tego zrobić. Asystentka Donovana powiedziała mi, żebym nie łączyła twoich rozmów. Za każdym razem, gdy przekazuję jej

notatkę z informacją, że dzwoniłaś, robi mi mały wykład. Mówi, że jej szef jest bardzo zajęty i odbiera telefony wyłącznie od ludzi, których osobiście zna, albo od osób przez nich polecanych. Bez żadnych wyjątków.

– Czy ona wyrzuca te notatki do kosza?

– Niestety chyba tak.

Prawdopodobnie zatrzymuje również moje listy – pomyślała Maria i smętnie zwiesiła ramiona.

– A może jest jakaś szansa, że skontaktujesz mnie z którymś z przyjaciół pułkownika?

– Moja droga, nie obracam się w tych samych kręgach towarzyskich co pułkownik.

Ja również – stwierdziła Maria w duchu. Nie powiedziała jednak tego na głos.

– Nie zamierzasz się poddawać, prawda? – spytała Bertha.

– Obawiam się, że masz rację.

– Wytrwałość to dobra cecha. Poza tym lubię, kiedy do mnie dzwonisz.

Maria uśmiechnęła się pod nosem. Przez chwilę bawiła się kablem od telefonu.

– A co słychać u twojego brata Jima? – zapytała.

– Wyjeżdża w przyszłym tygodniu na podstawowe szkolenie wojskowe. – Ton głosu Berthy stał się nagle smutny. – Ma zaledwie dziewiętnaście lat! Chce mi się płakać na myśl o tym, że mój mały braciszek wyrusza na wojnę...

– Na pewno to dla ciebie ciężkie przeżycie – stwierdziła Maria. – Będę pamiętać o Jimie i się za niego modlić.

– Dziękuję.

– Proszę wrzucić sześćdziesiąt centów! – wtrąciła się telefonistka.

– Lepiej już się rozłączę – powiedziała Maria. – W przeciwnym razie zabraknie mi pieniędzy i nie zadzwonię do ciebie jutro.

– Dobrze – odparła sekretarka. – Dzwon, a ja nadal będę przekazywać twoje wiadomości. W końcu asystentka Donovana ustąpi i połączy cię z szefem.

– Dziękuję za pomoc, Bertho.

Odwiesiwszy słuchawkę, Maria zabrała portmonetkę i udała się do łazienki, żeby zmyć z palców resztki gumy. Wiedziała, że powinna coś zjeść, ale czuła się

tak, jakby miała w żołądku bryłę gliny. Wróciła do pomieszczenia działu mikrofotografii, gdzie zastała Roya, który sprzątał rzeczy ze swojego biurka.

– I co, udało się? – zapytał, wyciągając z szuflady stertę pogniecionych papierów.

– Nie. – Maria odłożyła portmonetkę. – Za pieniądze, które w tym miesiącu wydałam na zamiejskowe rozmowy, mogłaby kupić nowy aparat fotograficzny.

– Przykro mi. Wiem, że to ty powinnaś trafić do IDC. Znasz się na mikrofotografii lepiej ode mnie.

– Nie umniejszaj swoich osiągnięć, Roy. – Maria spojrzała na kolegę. – Zasłużyłeś na to.

Uśmiechnął się lekko.

– Kiedy trafię na szkolenie, będę powtarzać Kilgourowi, i to przy każdej okazji, że powinien cię przyjąć. Może się nad tym ponownie zastanowi.

– Cieszę się, że zamierzasz mnie wesprzeć. Nie chciałabym jednak, żebyś miał przez to jakieś problemy albo żeby cię wyrzucili z IDC, zanim wyjedziesz do Europy. Liczę, że dzięki twojej pomocy uda nam się wygrać wojnę.

Roy skinął głową. Zabrał niezapaloną fajkę z popielniczki, ale nie włożył jej do ust.

– Muszę przyznać, że trochę się boję wyjazdu – stwierdził.

– Dlaczego?

– Och, to pewnie wyda ci się głupie...

– Powiedz.

– Nigdy wcześniej nie podróżowałem.

– To nieprawda – zauważyła Maria. – Jestem pewna, że odwiedziłeś wszystkie pięć okręgów Nowego Jorku. – Gdy Roy się roześmiał, dodała: – Świetnie sobie poradzisz. Niezależnie od tego, do którego kraju cię skierują, szybko nauczysz się języka i poznasz miejscowe zwyczaje. Jesteś najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego znam, i nie wątpię, że będzie z ciebie świetny agent IDC.

Roy uśmiechnął się.

– A kiedy już wyjedziesz, mój tata i ja będziemy raz na jakiś czas zaglądać do Judith i Carol, żeby sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku.

– Dziękuję. – Zamrugnął powiekami, jak gdyby usiłował opanować wzruszenie.

– A może po prostu uciekniesz dziś trochę wcześniej i spędzisz popołudnie z rodziną?

Roy poprawił okulary na nosie.

– Mam obowiązek pracować do siedemnastej – oznajmił.

– Jesteś nieprzekupny i do przesady sumienny.

– Nic na to nie poradzę. To wynik edukacji w szkole parafialnej.

Maria uśmiechnęła się.

– Nic by ci się nie stało, gdybyś trochę naruszył regulamin. Poza tym pan Hopper ma dzień wypełniony spotkaniami i wątpię, żeby obciął ci pensję albo wyrzucił cię z pracy z powodu wcześniejszego wyjścia w ostatnim dniu zatrudnienia. Zbierz swoje rzeczy, pożegnaj się z bibliotekarkami i bibliotekarzami, a potem idź do domu.

– Jesteś pewna, że mogę to zrobić?

– Tak. I pamiętaj, żeby po drodze kupić kwiaty dla Judith.

– No dobrze. – Roy dokończył sprzątanie biurka, wrzucił osobiste rzeczy do kartonu, a potem podszedł do Marii. – Do zobaczenia po wojnie.

Uściskała go serdecznie.

– Mam nadzieję, że zarchiwizujesz wszystkie wydane w Europie publikacje, które naziści mogą spalić na swoich stosach.

– Zrobię, co się da – odparł, uwalniając się z jej objęć.

– Uważaj na siebie, Roy.

– Ty także, Mario. – Podniósł pudło i wyszedł z pokoju.

Maria została sama. Poczowała, że ogarnia ją fala smutku. *Będzie mi go brakowało – pomyślała. Wyjedzie za granicę, a ja zostanę tutaj i będę musiała szkolić kogoś, kogo pan Hopper wyznaczy na jego miejsce.*

Żeby zająć głowę czymś innym, wróciła do przenoszenia na mikrofilmy kolejnych stosów gazet. Pracowała do siedemnastej, a potem zebrała swoje drobiazgi i wyszła z biblioteki. Dotarłszy do dworca Penn Station, wsiadła do zatłoczonego pociągu do Newark. Z powodu robót torowych stanęła pod drzwiami budynku w Ironbound godzinę później niż zwykle. Kiedy weszła do mieszkania, zastała ojca w kuchni.

– Dobry wieczór, tato – powiedziała. – Wróciłabym wcześniej, ale pociąg się opóźnił.

Gaspar zamieszał drewnianą łyżką zawartość rondla.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

Maria postawiła torebkę na blacie.

– Nie najlepiej. Roy odszedł do IDC, a mnie po raz kolejny nie udało się dotrzeć do grubych ryb z Waszyngtonu.

– To przykre. Czy chciałabyś o tym porozmawiać?

– Może później. – Maria zaczerpnęła powietrza w płuca i poczuła intensywny zapach podsmażanej cebuli. – Kolacja pięknie pachnie! Co przygotowujesz, tato?

– *Bacalhau à Brás*.

Jedno z moich ulubionych dań! – ucieszyła się w duchu. Zajrzała do rondelka, w którym skwierczały kawałki cebuli, strzępki solonego dorsza i smażone ziemniaki pokrojone na drobne pasemka.

– Myślałam, że dziś zjemy zwykłe kanapki. Z jakiej to okazji?

– Bez okazji – odparł Gaspar. – Czy ojciec nie może raz na jakiś czas przyrzędzić córce smacznego posiłku?

– Oczywiście, że może. Jestem tylko trochę zaskoczona, bo przecież niedawno dostaliśmy pierwszą książeczkę z kartkami, a do tego nie mamy zbyt dużo pieniędzy na jedzenie.

– Nie musiałem korzystać z „cukrowej książeczki”, żeby kupić składniki. – Gaspar spojrzał na Marię. – Wiedziałem, że Roy odchodzi, więc pomyślałem, że to będzie dla ciebie trudny dzień. A zawsze byłem zdania, że dzięki dobremu jedzeniu wszystko staje się łatwiejsze.

– Dziękuję, tato. – Maria pocałowała go w policzek. Uśmiechnął się i ponownie zajął przyrządzaniem dania, a ona zajęła miejsce przy stole.

Parę minut później ojciec nałożył na półmisek gotowego *bacalhau à Brás*, po czym przyozdobił go pokrojonymi czarnymi oliwkami. Nalawszy do kieliszków czerwonego wina, zasiadł naprzeciw córki.

Maria skosztowała trunku. Był słodki, z nutką śliwki w smaku.

– Dobrze. Co to za gatunek?

– Tani gatunek! – stwierdził ojciec. – Większość pieniędzy wydałem na żywność.

Maria na chwilę wróciła pamięcią do zapisywanego na mikrofilmie artykułu o angielskich sklepikarzach i stosowanych przez nich zasadach zaznaczania w książeczkach zakupu reglamentowanych towarów. Poruszyła się na krześle.

– Jak sądzisz, czy czekają nas takie niedobory żywności, jakie dotknęły mieszkańców Wielkiej Brytanii?

Gaspar potarł podbródek.

– Amerykanie muszą być gotowi do poświęceń, zresztą już zaczęliśmy przekazywać cukier, masło, mleko w puszkach i benzynę na potrzeby wojska. Jednak moim zdaniem nasz kraj ma wystarczająco dużo zasobów rolnych, żebyśmy mogli przetrwać wojnę.

Maria przytaknęła bezgłośnie. Zjadła kawałek solonego dorsza i ziemniaka. Była wdzięczna ojcu, ale zrobiło jej się smutno na myśl o problemach, z jakimi muszą zmagać się ludzie za oceanem.

Podczas kolacji odzywał się głównie Gaspar, jakby chciał oszczędzić córce konieczności opowiadania o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Po zjedzeniu kolejnych porcji i ponownym napełnieniu kieliszka Maria zaczęła się odprężyć. *Tata ma rację – pomyślała. Smaczny posiłek i miłe towarzystwo potrafią osłodzić przykry dzień.*

– Chciałbym ci coś pokazać. – Gaspar sięgnął po gazetę leżącą na blacie i podał ją Marii. – Jedno z moich zdjęć trafiło do „New York Timesa”.

Rozpromieniła się i wykrzyknęła:

– O kurczę blade!

– Nie musisz się tak bardzo ekscytować. To tylko niewielka notatka na temat parady.

Rozłożyła gazetę i znalazła fotografię, pod którą widniało nazwisko ojca jako autora. Zdjęcie przedstawiało grupę dziewcząt, które wstąpiły do nowo utworzonej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. |Ubrane w mundury ze spódnicą, na głowach miały czapki i wszystkie były uśmiechnięte. Maria doszła do wniosku, że ich oczy jaśnieją pewnością siebie.

– Uroczy kadr – oświadczyła. – Udało ci się uchwycić ich stan ducha.

– Dziękuję.

Maria przypomniała sobie niedawną paradę odbywającą się pod hasłem „Nowy Jork na wojnie”. W przemarszu wzięły udział oddziały wojska i formacje obrony

cywilnej, a jego celem było wsparcie działań mobilizacyjnych. Biblioteka została zamknięta na pół dnia, aby pracownicy również mogli wziąć udział w tym wydarzeniu, które zgromadziło łącznie ponad pół miliona uczestników – żołnierzy, policjantów, pielęgniarek, przedstawicieli grup obywatelskich, weteranów Wielkiej Wojny, szkockich dudziarzy, uczniów z licealnych orkiestr dętych, wolontariuszy USO i członków korpusu oficerskiego. Towarzyszyły im setki platform. Maria obserwowała pochód, stojąc na chodniku na Piątej Alei. Jej zdaniem wyglądał jak patriotyczna wersja dorocznej parady z okazji Święta Dziękczynienia, organizowanej przez sieć domów handlowych Macy's.

Wpatrywała się teraz w twarze umundurowanych kobiet ze zdjęcia. Postanowiła, że bez względu na to, co będzie musiała zrobić, znajdzie sposób, żeby w większym stopniu pomóc swojemu krajowi uczestniczącemu w wojnie.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym wycięła tę fotografię i wkleiła ją do naszego rodzinnego albumu? – zapytała po chwili.

– Oczywiście, że nie.

Maria wyjęła nożyczki z szuflady kuchennej szafki. Gdy wycinała notatkę, zobaczyła tekst na stronie pod spodem. Od razu zwróciła uwagę na nagłówek.

PUŁKOWNIK DONOVAN WYSTĄPI Z PRZEMÓWIENIEM W REZYDENCJI ASTORÓW

Jej serce zabiło nieco szybciej.

– O mój Boże! – wykrzyknęła.

Gaspar upuścił widelec, który uderzył z brzękiem w talerz.

– Co się stało?!

Maria szybko przebiegła wzrokiem treść strony.

– Donovan przyjeżdża do Nowego Jorku.

Ojciec, zdziwiony, uniósł brwi, a ona przeczytała artykuł. Autor rzeczywiście wspominał o planowanej przemowie pułkownika, jednak trzy z czterech akapitów poświęcił Vincentowi Astorowi, znanemu biznesmenowi i filantropowi, którego niedawno ponownie powołano do służby czynnej w marynarce wojennej. Został mianowany kontrolerem obszaru portu Nowy Jork.

Maria odłożyła gazetę.

– Donovan ma wystąpić z przemówieniem w rezydencji Vincenta Astora.

– Ho, ho! Astor jest jednym z najbogatszych ludzi w kraju.

Skinęła głową.

– Cały czas próbowałam skontaktować się z pułkownikiem w Waszyngtonie, a on tymczasem przybywa na Manhattan.

– Kiedy?

– W przyszłym tygodniu.

– Do jakiej publiczności będzie przemawiał?

– Nie piszą tego. Większa część artykułu dotyczy powołania Astora do służby w marynarce. Jest też mowa o tym, że wypożyczył straży przybrzeżnej swój jacht *Nourmahal*. Przypuszczam, że to zamknięta impreza, na której pojawią się najbardziej wpływowi nowojorczyści.

Gaspar wypił łyk wina.

– A może spróbujesz zamienić z Donovanem parę słów, kiedy przyjedzie na spotkanie? – zapytał.

– Może... – Maria wyobraziła sobie, ilu policjantów i żołnierzy będzie patrolować ulice Upper East Side, i jej entuzjazm nieco przygasł. – Okolica będzie pilnie strzeżona. Prawdopodobnie osoby niezaproszone nie będą miały okazji zbliżyć się do Donovana, nie mówiąc już o wejściu do kwartału ulic otaczających posiadłość Astora.

Ojciec pogładził jej dłoń.

– Nieważne, co z tego wyniknie – powiedział. – Jestem z ciebie dumny, bo się nie poddajesz.

Maria uśmiechnęła się z trudem i skubnęła kolejną porcję jedzenia.

Po kolacji posprzątała ze stołu i pozmywała naczynia, a w końcu razem z ojcem zasiadła w salonie, żeby posłuchać *The Pepsodent Show*, radiowej audycji rozrywkowej z udziałem Boba Hope'a. Mimo żartów wyrzucanych przez komika z prędkością karabinu maszynowego, które sprawiały, że Gaspar co chwila zaśmiewał się do rozpuku, Maria czuła się przygnębiona. *To jeszcze gorsze – pomyślała. Donovan będzie parę mil ode mnie, a ja i tak nie będę mogła nic zrobić, by do niego dotrzeć.* Powiedziała ojcu dobranoc, udała się do swojego pokoju i ułożyła w łóżku. Modliła się, żeby Roy uniknął starć z nieprzyjacielem i bezpiecznie wrócił

do domu, do żony i córki. A także o to, żeby udało jej się znaleźć jakiś sposób na wstąpienie do IDC.

Mijały kolejne godziny. Maria nie mogła zasnąć, przez cały czas gorączkowo rozmyślała. Aby zostać zaproszonym do domu Astorów, należało być milionerem albo bywalczynią salonów... Długo po tym, jak w budynku zrobiło się cicho, wstała z łóżka i zasiadłszy przy biurku, włączyła lampkę. Wzięła kartkę i zaczęła pisać z postanowieniem, że zaryzykuje wszystko, by odmienić swój los.

Rozdział 4

Nowy Jork, Stany Zjednoczone – 2 lipca 1942 roku

Maria podciągnęła suwak z boku czarnej taftowej sukni wieczorowej i spojrzała w wysokie lustro wiszące na drzwiach jej pokoju. Poprawiła drapowany falbaniasty kołnierz i bufiaste rękawy, a potem przesunęła dłońmi wzdłuż talii jedwabnej baskinki i suto marszczoną spódnicę. Dzięki pomocy fryzjerki mieszkającej w tym samym budynku złotobrązowe włosy zostały ułożone w elegancką fryzurę z falami i puklami. Maria ostrożnie pociągnęła usta czerwoną szminką, a potem wyjęła puderniczkę i ozdobiła policzki różem. *Ledwo siebie poznaję!* – pomyślała, spoglądając na swoje odbicie. *Jednak efektowny wygląd to trochę za mało, żeby uchodzić za osobę z towarzystwa.*

Wszystko, co na sobie miała – nie licząc nowo zakupionych lakierowanych czółenek, na które wydała całą tygodniówkę – było używane albo pożyczone. Naszyjnik z pereł i kolczyki zostały udostępnione przez właściciela lombardu w Ironbound pod zastaw dwóch profesjonalnych aparatów fotograficznych ojca, a czarna kopertówka pochodziła z butiku na Manhattanie specjalizującego się w ekskluzywnych, ale używanych dodatkach. Marii nie było stać na zakup luksusowej odzieży w takich sklepach jak Bloomingdale's czy Saks Fifth Avenue, więc nabyła suknię w pralni chemicznej w Upper East Side, która oferowała spory wybór galowych ubrań nieodebranych przez klientów.

– Właściwie nienoszone – powiedział właściciel zakładu, pokazując wieszak z eleganckimi kreacjami. – Zdziwiłaby się pani, ilu jest bogatych ludzi, którzy nie przysyłają nikogo po swoje rzeczy.

Maria kupiła najbardziej wyszukaną sukienkę, mimo że była na nią o dwa rozmiary za duża, za ułamek pierwotnej ceny. Po czterech seriach wykonywanych w domu poprawek, w trakcie których przypadkowo przyszyła skraj spódnicy do swojego ubrania, strój leżał na niej idealnie, jak gdyby został dopasowany przez mistrzynię krawiecką.

– Halo, limuzyna zajęła! – dobiegł głos z sąsiedniego pomieszczenia.

Serce Marii zabiło nieco szybciej. Wrzuciła kosmetyki do torebki i poszła do kuchni, gdzie zastała ojca wyglądającego przez okno. Przycisnęła kopertówkę do brzucha i zapytała:

– Jak wyglądam, tato?

Gaspar się odwrócił. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Olśniewająco!

– Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę. – Wyciągnął rękę do córki. – Odprowadzę cię na dół.

Chwyliła go pod łokieć. Opuścili mieszkanie i zeszli po schodach, starając się nie nastąpić na skraj sukni. Kiedy znaleźli się przed budynkiem, ujrzeli przy krawężniku mężczyznę w ciemnym garniturze, z czapką szofera na głowie, stojącego obok limuzyny Cadillac Fleetwood Imperial. Jej wypolerowane czarne nadwozie błyszczało niczym obsydian.

Maria poczuła mrowienie w brzuchu. Spojrzała na ojca.

– Dziękuję, że załatwiłeś samochód. I dziękuję, że zastawiłeś swój sprzęt, żeby zdobyć biżuterię.

– Nie ma za co. Niestety żadne z nas nie ma tyle pieniędzy, żeby zapłacić kierowcy za odwiezienie cię do domu.

– Nic się nie stało! Być może dzięki temu będę najlepiej ubraną osobą w pociągu do Newark.

– To prawda.

Maria bawiła się przez chwilę torebką.

– Myślisz, że zwariowałam?

– Oczywiście, że nie! – rzucił Gaspar z przekonaniem. – Gonisz za swoimi marzeniami, tak jak twoja mama.

Zerknęła na dłoń. Było jej bardzo przykro, że na serdecznym palcu nie ma pierścionka z szafirem, ale zdjęła go w obawie, że niewielki kamień zwróci uwagę zgromadzonych.

– Jeśli zostanę zatrzymana, nie próbuj przehandlować swoich aparatów, żeby wydobyć mnie z aresztu. Potrzebujesz sprzętu do pracy.

– Wątpię, żebyś trafiła do paki. – Ojciec poklepał ją po dłoni i uśmiechnął się. – Ale jeśli będziemy musieli wynająć adwokata, zrobię zbiórkę wśród sąsiadów.

Maria ścisnęła jego łokieć i razem podeszli do cadillaca. Kierowca uchylił czapki i otworzył tylne drzwi od strony pasażera.

– Powodzenia! – Gaspar uniósł dłoń i posłał córce całusa w powietrzu, jak gdyby obawiał się, że rozmaże jej makijaż, a potem pomógł jej wsiąść do limuzyny.

Owinęła nogi sukienką i powiedziała:

– Do widzenia, tato.

Szofer zatrzasnął drzwi i zajął miejsce za kierownicą.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

– Upper East Side, Wschodnia Osiemdziesiąta Ulica sto trzydzieści.

Mężczyzna zerknął na odbicie Marii we wstecznym lusterku. Schyliła się.

– Jak pan ma na imię?

– Harold – odrzekł. – Ale znajomi mówią na mnie Harry.

Maria wyciągnęła z torebki ostatnie pieniądze, jakie jej pozostały, i dała je kierowcy.

– Posłuchaj, Harry, wybieram się na przyjęcie w rezydencji Astorów. Gdyby ktoś cię o to pytał, nazywam się Virginia Wilder i odebrałeś mnie z domu mojej ciotki i wuja w Scarsdale.

Szofer włożył banknoty do kieszeni marynarki.

– Oczywiście, panno Wilder. – Uruchomił silnik i odjechał od krawężnika.

Maria obejrzała się za siebie. Przez tylną szybę przyglądała się ojcu, który nadał stał przed budynkiem. W końcu zniknął jej z oczu. Odwróciła się, usiadła wygodniej na kanapie i zaczerpnęła tchu. *Albo uda mi się tam wejść, albo mnie nie wpuszczą, wyrzucą lub aresztują* – podsumowała w duchu. Pozostałą część podróży spędziła na powtarzaniu w myślach szczegółów swojej intrygi.

W ciągu ostatniego tygodnia opracowywała plan wejścia do domu Vincenta Astora w dniu, w którym pułkownik Donovan miał wygłosić przemówienie. Ponieważ na razie nie wyznaczono nikogo na miejsce Roya i siedziała sama w dziale mikrografii, skorzystała z okazji i zajęła się wertowaniem książek, czasopism, gazet i spisów telefonów. Dowiedziała się wszystkiego, co się dało, o Vincencie Astorze i jego drugiej żonie, Mary Benedict Cushing znanej jako

Minnie. W roku 1912 został najbogatszym młodym człowiekiem na świecie, gdy jego ojciec, John Jacob Astor IV, magnat biznesowy i inwestor działający na rynku nieruchomości, zginął w katastrofie Titanica. Minnie była osobą z towarzystwa, filantropką, córką słynnego neurochirurga Harveya Williama Cushinga. Wyszła za Astora niedługo po jego rozwodzie z pierwszą żoną, nieco ponad rok temu. Maria miała nadzieję, że krótki okres małżeństwa zwiększy jej szanse wmieszania się w tłum, wzięwszy pod uwagę, że oboje małżonkowie mogli jeszcze nie poznać szerokiego kręgu przyjaciół i znajomych drugiej osoby.

Maria ustaliła nazwy, adresy i numery telefonów firm odpowiedzialnych za organizację spotkania, catering i ochronę, a ponadto na podstawie artykułów i zdjęć dokumentujących wcześniejsze imprezy u Astorów sporządziła listę potencjalnych gości. *O bogatych i wpływowych osobach gazety piszą znacznie częściej niż o zwykłych ludziach* – pomyślała, gdy czytała relację z balu, w którym wzięły udział różne znakomitości, członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej i politycy, w tym przyjaciel Vincenta z dzieciństwa, niejaki Franklin Delano Roosevelt. Co najważniejsze, udało się jej odkryć nazwiska osobistych asystentek Vincenta i Minnie. Rozpoczęła wcielanie planu w życie od rozmowy telefonicznej. Zadzwoiła do organizatora przyjęcia w porze lunchu, chcąc zwiększyć prawdopodobieństwo, że właściwa osoba odpowiedzialna będzie akurat nieobecna.

– Goldman Event Services. – W słuchawce zabrzmiał głos młodej kobiety.

– Dzień dobry. – Maria spojrzała przez szyby budki telefonicznej w bibliotece. – Mówi Lillian Barclay, asystentka Vincenta Astora. Pan Astor chciałby poznać listę gości, którzy odrzucili zaproszenie na spotkanie z okazji przemówienia pułkownika Donovana.

– Pana Goldmana nie ma w tej chwili w biurze – powiedziała kobieta. – Może pani zostawić dla niego wiadomość, oddzwoni dziś po południu.

– Niestety to nie najlepszy pomysł – odparła Maria. – Pan Astor za pięć minut wychodzi na spotkanie i chciałby zabrać tę listę ze sobą.

– Żałuję, ale nie mogę...

– Przepraszam – przerwała jej Maria. – Nie usłyszałam pani nazwiska.

– Evans.

– Panno Evans, kiedy ostatnim razem kontrahent kazał panu Astorowi czekać, zrezygnował on z usług tej firmy, a wkrótce zrobili to także jego wpływowi znajomi.

– Ja... no...

– Moim zdaniem może pani zapisać wiadomość, ale ryzykuje pani, że trzeba będzie wytłumaczyć panu Goldmanowi, dlaczego stracił najważniejszego klienta. Może pani również odnaleźć tę listę i podać mi nazwiska.

– Ale...

– Decyzja należy do pani, panno Evans – stwierdziła Maria spokojnym głosem. – Na pani miejscu jednak odszukałabym te informacje.

– Dobrze – powiedziała w końcu dziewczyna. – Tylko zajmie mi to parę minut.

– Zaczekam.

W słuchawce rozległy się odgłosy przetrząsania przez sekretarkę szafy na dokumenty, prawdopodobnie w gabinecie jej szefa. Po chwili kobieta wróciła i odczytała nazwiska sześciorga osób – trzech par – które nie przyjęły zaproszenia w związku z wyjazdem z miasta. Maria zanotowała informacje, podziękowała za pomoc i zakończyła rozmowę.

Potem skorzystała z zasobów biblioteki, by dowiedzieć się czegoś o tych ludziach. Jej uwagę zwrócili Albert i Ethel Wilderowie, znane nowojorskie małżeństwo, oboje w wieku prawie pięćdziesięciu lat. Wprawdzie byli bezdzietni, ale łącznie mieli kilkanaście osób rodzeństwa i całą masę siostrzenic i bratanków rozproszonych po całych Stanach. Drugą i ostatnią rozmowę telefoniczną Maria odbyła z recepcjonistką firmy ochroniarskiej, z której usług korzystali Astorowie. Podszywając się pod Maude, osobistą asystentkę Minnie Astor, zażądała dodania do listy gości jednej z krewnych państwa Wilderów, panny Virginii Wilder, która przebywała w ich posiadłości w Scarsdale podczas ich nieobecności. Poprosiła także o powiadomienie firmy odpowiedzialnej za organizację przyjęcia o tej zmianie. Kiedy odkładała słuchawkę, poczuła przypływ pewności siebie. *Niewiarygodne, ile można osiągnąć dzięki zwykłej karcie bibliotecznej!* – pomyślała.

Czterdzieści minut po odjeździe z Ironbound limuzyna dotarła do Upper East Side na Manhattanie. Maria, bawiąc się torebką, przyglądała się imponującym budynkom stojącym przy Madison Avenue. Szofer skręcił we Wschodnią Osiemdziesiątą Ulicę, którą zablokowali policjanci i kolumna dużych,

luksusowych samochodów. Na początku kolejki z pojazdów wysiadały osoby w galowych strojach i kierowały się do wejścia okazałej neoklasycystycznej miejskiej rezydencji z kamienną elewacją.

Jeden z funkcjonariuszy uniósł dłoń i podszedł do limuzyny. Szofer zatrzymał wóz i opuścił szybę.

Maria nerwowo zacisnęła dłonie.

– Przyjechali państwo na spotkanie u Astorów?

– Tak.

– Proszę jechać za samochodami z prawej strony.

Kierowca dotknął daszka czapki w podziękowaniu i ruszył we wskazanym kierunku.

Procesja aut powoli posuwała się naprzód, a Maria przycisnęła torebkę do brzucha. Kiedy patrzyła na gości wchodzących do rezydencji, czuła, że ogarnia ją coraz większy niepokój. Po chwili szofer zatrzymał się obok odźwiernego ubranego w szafirową marynarkę o długich połach, z czarnym cylindrem na głowie.

Uda mi się – powiedziała do siebie Maria. Zrobiła głęboki wdech i pochyliła się do przodu.

– Dziękuję, Harry.

Szofer zerknął na jej odbicie we wstecznym lusterku.

– Życzę miłego wieczoru, panno Wilder.

Otworzyły się drzwi limuzyny od strony pasażera. Mężczyzna w niebieskiej marynarce uchylił kapelusza.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór – odparła Maria. Poczula suchość w gardle. Wsiadła z auta, a odźwierny zaprowadził ją do bramy w metalowym ogrodzeniu rozciągającym się wzdłuż fasady domu. Przeszli przez kamienny portyk opierający się na dwu grubych kolumnach. Nad drzwiami, za półkolistym okienkiem, jaśniał ozdobny kryształowy żyrandol.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Mężczyzna otworzył drzwi i gestem zaprosił Marię do środka.

Teraz nie ma już odwrotu – pomyślała. Odzyskała panowanie nad sobą i przekroczyła próg rezydencji.

– Witamy i zapraszamy! – odezwał się wąsаты recepcjonista przyjmujący gości, stojący za pulpitem w westybulu.

– Dzień dobry.

– Bardzo przepraszam... – powiedział, spoglądając na Marię. – Pani nazwisko wypadło mi z pamięci.

– Virginia Wilder.

Mężczyzna, ściskając w dłoni pióro, przebiegł wzrokiem leżącą przed nim kartkę.

Proszę, niech się okaże, że jestem na liście! – westchnęła Maria w duchu.

Do środka wkroczyła jakaś elegancko ubrana para i zajęła za nią miejsce w kolejce. Maria poczuła się osaczona. Spojrzała w głąb pomieszczenia, gdzie stali dwaj barczyści ochroniarze. Zrobiło jej się zimno.

– Wilder? – zapytał recepcjonista.

– Tak.

– Niestety nie znalazłem pani nazwiska.

Och, nie! Maria opanowała strach i powiedziała:

– Przyszłam tu w zastępstwie ciotki i wuja, Ethel i Alberta Wilderów. Niedawno zgłaszaliśmy zmianę.

Recepcjonista przesunął palcem na koniec kartki, a potem odwrócił ją, odsłaniając krótką listę zanotowanych ręcznie nazwisk i imion.

– Ach, rzeczywiście! Panna Wilder. Bardzo przepraszam za nieporozumienie, ostatnie korekty dopisaliśmy ołówkiem po nazwiskach na literę „Z”.

– Nic się nie stało.

– Spotkanie odbywa się w sali balowej. – Wąsacz wskazał kierunek piórem. – Do końca holu, a potem na górę po schodach. Życzę przyjemnego wieczoru, panno Wilder.

– Dziękuję.

Maria poczuła przyływ adrenaliny. Minęła ochroniarzy i wkroczyła do holu, gdzie przy kominku tak ogromnym, że można było w nim piec dziczyznę, stała grupa gości zajętych rozmową. Przemierzyła hol wyłożony białymi i czarnymi

marmurowymi płytami tworzącymi szachownicę i uniósłszy skraj sukni, weszła na schody.

Przedstawię się pułkownikowi Donovanowi, powiem, że chcę wstąpić do IDC, a potem stąd wyjdę – postanowiła. *Miejmy nadzieję, że dobrowolnie.*

Dotarłszy na piętro, dostrzegła, że wszystkie pomieszczenia pierwszej kondygnacji zostały otwarte, by stworzyć jedną dużą salę balową. Na jej końcu naprzeciwko rzędów krzeseł stała mównica. Kilka osób zdążyło już zająć miejsca, jednak większość krążyła po sali, zaś kelnerzy roznosili na srebrnych półmiskach przystawki i szampana rozlanego do żłobkowanych kryształowych kieliszków. Maria rozejrzała się, ale nie zauważyła nigdzie pułkownika, a sądziła, że potrafiłaby go rozpoznać na podstawie zdjęć zamieszczonych w gazetach. Goście byli niezwykle elegancko ubrani: mężczyźni w garnitury lub smokingi, kobiety pojawiły się w sukienkach lub sukniach wieczorowych. Maria z ulgą stwierdziła, że jej strój zbytnio się nie wyróżnia, nie licząc tego, że nie założyła drogiej biżuterii. *Jest tu więcej kosztowności niż u Tiffany'ego* – pomyślała, spoglądając na kobietę, z której uszu zwieszały się ogromne kolczyki z diamentowymi łezkami.

Nie chciała ryzykować wpadki i wołała nie rozmawiać z gośćmi, którzy przecież mogli znać Wilderów, podeszła za to do kelnera i wzięła kieliszek z tacy. W oczekiwaniu na przybycie pułkownika spacerowała wzdłuż ściany, przypatrując się kolejnym obrazom w złoconych ramach. Mijały kolejne minuty i tłum gości gęstniał. Maria sączyła szampana, miał posmak cytrusów z miodową nutką, jednak alkohol nie był w stanie stłumić jej niepokoju. W pewnym momencie zatrzymał się obok niej jakiś starszy mężczyzna podpierający się laską z rączką wykonaną z kości słoniowej. Zanim zdążył się odezwać, Maria uśmiechnęła się uprzejmie i przeszła do kolejnego dzieła.

Wypiła następny łyk i zaczęła przyglądać się obrazowi przedstawiającemu panoramę Paryża. *Miasto jest teraz zajęte przez hitlerowców* – pomyślała ze smutkiem. *Boże, mam nadzieję, że Francuzi doczekają się wyzwolenia swojego kraju!* Spróbowała wyobrazić sobie, jak wyglądałyby Stany Zjednoczone pod niemiecką okupacją. Przed jej oczami pojawiły się obrazy żołnierzy Wehrmachtu i flag ze swastykami na ulicach Nowego Jorku. Otrząsnęła się po chwili i pociągnęła solidny łyk szampana.

– Jak pani się podoba ten obraz? – Za jej plecami rozległ się kobiecy głos.

Odwróciła się i zobaczyła Minnie Astor, której twarz widziała wcześniej na zdjęciach w różnych czasopismach. Trzydziestokilkuletnia kobieta miała nieskazitelną alabastrową cerę i falujące ciemne włosy sięgające ramion, a jej srebrzysta jedwabna suknia podkreślała szczupłą sylwetkę. Naszyjnik z trzema podłużnymi zawieszkami wysadzany brylantami pasował do bransoletki na przegubie.

– Wprost znakomity – odparła Maria, starając się nie okazywać zaskoczenia.

– Chyba nie miałyśmy okazji się spotkać. Jestem Minnie Astor.

Maria wyciągnęła rękę.

– Virginia Wilder. Bardzo mi miło panią poznać.

– Mów mi Minnie. – Gospodyni uścisnęła jej dłoń.

Nozdrza Marii wypełnił intensywny aromat kwiatowych perfum. Zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć.

– Twoje perfumy bosko pachną – wykrztusiła w końcu.

– To „Joy” Jeana Patou. Podobno do wyprodukowania flakonu o pojemności jednej uncji potrzebne jest dziesięć tysięcy kwiatów jaśminu i dwadzieścia osiem tuzinów róż.

O mój Boże! – jęknęła Maria w duchu. *Muszę kosztować fortunę!*

– Są warte każdego płatka – stwierdziła.

– Zgadzam się – odparła Minnie.

Maria poprawiła torebkę zawieszoną na łańcuszku owiniętym wokół przegubu.

– Masz wspaniały dom.

– Dziękuję! – Minnie wypiła łyk szampana i rozejrzała się po sali balowej. – Mimo że jest piękny, najchętniej bym go sprzedała.

Próbując pozbyć się zdenerwowania, Maria poruszyła palcami u stóp.

– A dlaczego, jeśli mogę spytać?

– Chodzi o duchy.

Maria wyprostowała się.

– Czy ten dom jest nawiedzony?!

Minnie Astor roześmiała się, niemal rozlewając trunek. Marii zrobiło się gorąco. Zdała sobie sprawę, że zrobiła z siebie idiotkę.

– Oczywiście, że nie, moja droga! Nie o takie duchy mi chodziło. – Zakręciła kieliszkiem, pochyliła się i zniżyła głos. – Powiedzmy, że to trochę nieprzyjemne, kiedy panna młoda musi wprowadzić się do budynku, w którym kiedyś mieszkała poprzednia żona jej wybranka.

– Rozumiem. – Marię nieco zdziwiła szczerłość tej kobiety. Spojrzała na nią uważnie. – Skoro nie czujesz się tu u siebie w domu, może rzeczywiście najlepiej się przeprowadzić.

Minnie znów upiła nieco szampana.

– Astorowie nie mają zwyczaju pozbywać się domów.

– W takim wypadku – zauważyła Maria, czując przyływ pewności siebie – pan Astor powinien zrobić wyjątek od tej zasady.

Minnie się uśmiechnęła.

– Podoba mi się twoja śmiałość.

Maria rozluźniła napięte ramiona. *Może jednak mi się uda* – pomyślała.

– Kto ci towarzyszy dziś wieczorem?

– Przyszłam sama.

– Ach tak...

– Ciocia Ethel i wuj Albert nie byli w stanie przybyć. Wyjechali z Nowego Jorku, a ja mieszkam w ich domu w Scarsdale. Bardzo podziwiam pułkownika Donovana, więc przekonali mnie, że powinnam tu przyjść zamiast nich.

– Niezmiernie się cieszę, że tu jesteś – wyznała Minnie. – Niestety nie mogę powiedzieć, że dobrze znam państwa Wilderów, bo to znajomi mojego męża, miałam jednak okazję ich spotkać na naszym świątecznym przyjęciu charytatywnym. Zanim nas opuścisz, koniecznie musisz przywitać się z Vincentem.

Maria ścisnęła mocniej nóżkę swojego kieliszka.

– Oczywiście.

– Gdzie mieszkasz?

– W Kalifornii.

Minnie ujęła Marię pod rękę.

– A zatem, droga Virginio, pozwól, że ci przedstawię moich przyjaciół ze Wschodniego Wybrzeża.

– Będzie mi bardzo miło. – Maria żałowała teraz, że jednak nie schowała się w szatni.

Gospodyni podeszła z nią do grupy kobiet, z których każda mogłaby uchodzić za modelkę albo hollywoodzką aktorkę. Maria spodziewała się, że po prostu szybko się przedstawi, a potem ucieknie i przed rozpoczęciem wystąpienia zajmie miejsce w pobliżu mównicy. Wkrótce jednak się okazało, że Minnie nie ma zamiaru krążyć po sali i zabawiać innych gości, z których większość stanowili wspólnicy męża. Zgromadzone kobiety, a wśród nich jej siostra, Babe, redaktorka działu mody magazynu „Vogue”, zachowywały się bardzo życzliwie i były zainteresowane wieściami na temat najmodniejszych obecnie miejsc na Zachodnim Wybrzeżu. Przez kilka minut Maria udawała Virginię Wilder, bywalczynię salonów z Kalifornii. Chociaż nigdy nie odwiedziła klubu towarzyskiego ani nie jadła w innych miejscach niż uczelniana stołówka czy budka z hot dogami, pamiętała nazwy kilku eleganckich restauracji i nocnych klubów w San Francisco. *Całe szczęście, że studiowałam w Berkeley* – pomyślała.

Przez salę balową przeszedł wysoki mężczyzna. Miał włosy zaczesane do tyłu, powieki opadały mu na oczy. *O nie! To pan Astor!* – Oddech zamarł Marii w piersi.

– Muszę panie przeprosić, chyba powinnam poprawić fryzurę przed przyjazdem naszego szanownego gościa – powiedziała.

– Momencik. – Minnie położyła dłoń na jej ramieniu. Dała mężowi znak ręką.

Maria poczuła, że słabną jej nogi.

– Pułkownik Donovan właśnie pojawił się w holu – oznajmił Vincent, zbliżywszy się do nich. – Powinniśmy już zająć miejsca.

– Oczywiście, kochanie. Ale chciałabym, żebyś najpierw przywitał się z Virginią, bratanicą Alberta Wildera.

Astor spojrział na Marię.

– Przyjechała do nas z Kalifornii – dodała Minnie.

– Miło mi pana poznać, panie Astor – odezwała się Maria, wyciągając rękę na powitanie.

Vincent z kamienną twarzą uściśnął jej dłoń, a wtedy doszła do wniosku, że musi stąd uciekać. Zrobiło jej się niedobrze, jak gdyby przed chwilą wypła szklanek octu.

– Panie i panowie! – rozległ się głos mężczyzny stojącego w głębi sali. – Prosimy o zajęcie miejsc!

Goście zaczęli przemieszczać się w kierunku rzędów krzeseł.

– Może chwilę porozmawiacie po przemówieniu – powiedziała Minnie.

Vincent potarł brodę i skinął głową.

– Z przyjemnością. – Maria zmusiła się do uśmiechu. Potem opuściła gospodarzy, oddała kieliszek kelnerowi i zasiadła na krześle w trzecim rzędzie, między dwoma starszymi małżeństwami. Kiedy wszystkie zaproszone osoby znalazły dla siebie miejsca, Vincent odprowadził Minnie do zarezerwowanego krzeselka w pierwszym rzędzie. Pomagając jej usiąść, zatrzymał na moment spojrzenie na Marii. Nachylił się do żony i szepnął jej coś do ucha.

Pani Astor poruszyła się na siedzeniu i podążyła za wzrokiem męża. Po chwili odwróciła głowę.

Rozmawiają o mnie! – Na rękach Marii pojawiła się gęsia skórka.

Vincent ruszył ku schodom, gdzie porozmawiał przez chwilę z jednym z ochroniarzy. Moment później pojawił się drugi pracownik eskortujący Williama Donovana, siwowłosego mężczyznę w wojskowym mundurze. Astor przywitał gościa i obaj przeszli na środek pomieszczenia. Gwar rozmów ucichł, gdy gospodarz stanął na mównicy; pułkownik trzymał się na razie z boku.

– Dobry wieczór państwu! – odezwał się Astor, spoglądając na zgromadzonych.

Maria zrobiła głęboki wydech. *Chyba panikuję – pomyślała. Wszystko jest w porządku. Na pewno zdążę porozmawiać z Donovanem.*

Vincent przedstawił gościa, rozwodząc się nad jego osiągnięciami w biznesie i opisując przebieg służby wojskowej, wspomniał między innymi o Medalu Honoru przyznanym za bohaterskie czyny podczas Wielkiej Wojny. Potem wyciągnął rękę w zapraszającym geście.

– Proszę państwa, przywitajmy wspólnie szefa OSS, Biura Służb Strategicznych, pułkownika Williama J. Donovana.

Rozległy się brawa, a Maria poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

Donovan zbliżył się do mównicy, a Vincent zajął miejsce obok swojej żony.

– Dziękuję Vincentowi za tak ciepłe przyjęcie. – Oficer oparł ręce o pulpit i potoczył wzrokiem po zebranej publiczności. – Kiedy w Europie wybuchła wojna,

byłem wśród zwolenników przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wspólnego frontu przeciwko Hitlerowi. Co więcej, izolacjoniści i zwolennicy polityki niezaangażowania często oskarżali mnie o próby wplątania naszego kraju w konflikt zbrojny. Nie jest tajemnicą, że zostałem skierowany do Londynu w charakterze wysłannika prezydenta Roosevelta w celu dokonania oceny możliwości przeciwstawienia się przez Wielką Brytanię napaści ze strony Niemiec, a także w celu poznania tamtejszych metod niekonwencjonalnego prowadzenia działań wojennych. W trakcie mojego pobytu udało mi się zdobyć zaufanie premiera Winstona Churchilla i króla Jerzego Szóstego.

Maria zacisnęła dłonie na siedzeniu swojego krzesła.

– Od czasu zbombardowania Pearl Harbor przez Japończyków obywatele naszej ojczyzny zjednoczyli się w walce, która ma przynieść zwycięstwo nad faszystowską tyranią. Stoimy u boku Wielkiej Brytanii i sił sprzymierzonych. W trosce o zwiększenie skuteczności amerykańskiego wywiadu prezydent Roosevelt niedawno podpisał dekret przekształcający Biuro Koordynatora Informacji, czyli COI, w Biuro Służb Strategicznych, w skrócie OSS.

Przez dwadzieścia minut Donovan omawiał strukturę OSS, opisując kilka jego wydziałów, wspomniał między innymi o bibliotekarzach i IDC. Większość przemówienia poświęcił jednak znaczeniu działań wywiadowczych i szpiegowskich oraz sabotażu i propagandy.

Siedząca za Marią kobieta szepnęła do męża:

– Nie mogę uwierzyć, że nam o tym wszystkim opowiada!

– No cóż, nie na darmo nazywają go Dzikim Billem – odparł mężczyzna.

Maria poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Opracowany przeze mnie model funkcjonowania OSS został oparty na brytyjskiej jednostce, Zarządzie Operacji Specjalnych znanym jako SOE – kontynuował pułkownik. – Tworzymy ośrodki szkoleniowe i spodziewam się, że w ciągu kilku miesięcy dorównamy możliwościami Brytyjczykom. Do tego, podobnie jak w SOE, w naszym OSS nie wprowadzimy ograniczeń związanych z płcią przyjmowanych do służby osób. W krajach okupowanych przez wrogów będą działać zarówno agenci, jak i agentki.

Kobiety w roli szpiegów! – pomyślała Maria, czując, że budzi się w niej patriotyzm.

W tym momencie w głąb sali weszli dwaj ochroniarze. Zajęli miejsca przy przeciwległych ścianach, po obu stronach trzeciego rzędu krzesełek, w którym siedziała. Zaczęła obserwować ich kątem oka. Trzymali zaciśnięte dłonie i wpatrywali się w jej kierunku. Ekscytacja zniknęła.

Niech to szlag! – zaklęła Maria w myślach. *Już wiedzą.*

Spodziewała się, że mężczyźni odwołają ją na bok, ale w milczeniu stali na swoich miejscach. *Będą mnie pilnować do czasu zakończenia przemówienia, a potem stąd wyrzucą albo wezwą policję, żeby mnie aresztowała.* Myślała gorączkowo, zdecydowana znaleźć jakiś sposób, żeby dopaść Donovaną, zanim ochroniarze wykonają swoje zadanie.

– Szukam inteligentnych, samodzielnych osób, które mają odwagę służyć krajowi na tyłach wroga – mówił tymczasem Donovan, patrząc ponad głowami zgromadzonych gości. – I głęboko wierzę, że żołnierze naszych tajnych służb poprowadzą nas ku zwycięstwu.

Pułkownik odsunął się od mównicy. Publiczność wstała z miejsc i nagrodziła jego wystąpienie brawami. Po chwili ruszył ku wyjściu, zatrzymując się co jakiś czas, by uścisnąć komuś dłoń.

Maria nie opuściła normalnie swojego rzędu, tylko zaczęła przeciskać się do przodu między krzeselkami i gośćmi. Gdy zbliżyła się do Donovaną, porządkowi dostrzegli ją i rzucili się w jej kierunku. Nie zamierzała się jednak poddawać, przepychała się dalej. Przemknęła między dwoma barczystymi mężczyznami w smokingach i dopiero niecałe dwa metry od pułkownika jednemu z nich udało się ją zatrzymać.

– Proszę za mną – powiedział, chwytając Marię za rękę.

Poczuła, że traci nadzieję. Jej ramię przeszył ból, bo ochroniarz wbił mocno palce w jej biceps.

– Okej – powiedziała cicho. – Nie będę się szarpać.

Drugi mężczyzna zbliżył się i gestem nakazał im oddalić się od Donovaną. Jego kolega trzymający Marię kiwnął głową.

Nie mogę się poddać, skoro jestem tak blisko! Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Uniosła nogę i z całej siły wbiła obcas lakierowanego buta w stopę mężczyzny. Jęknął i puścił jej rękę, a wtedy rzuciła się przed siebie.

– Panie pułkowniku! – krzyknęła.

Donovan odwrócił się. Dostrzegł Marię przeciskającą się przez tłum. W tym momencie podszedł do niego Vincent Astor.

– Proszę się nie niepokoić, mamy po prostu nieproszonego gościa. Moi ludzie za chwilę wyprowadzą tę osobę poza teren posiadłości.

Gdy Marii udało się dotrzeć do Donovana, spojrzała na niego i oznajmiła:

– Chciałabym zgłosić do służby ochotniczkę.

Ochroniarze podbiegli i chwycili ją za ręce. Goście rozstąpili się, zapewne chcąc uniknąć zamieszania.

– Proszę, panie pułkowniku!

Rysy twarzy Donovana nieco złagodniały. Gestem nakazał porządkowym się odsunąć.

– Dam sobie radę – powiedział.

Maria poczuła, że mężczyźni zabrali dłonie z jej ramion. Krew zadudniła jej w uszach.

Szef OSS skierował na nią wzrok.

– Czy może mi pani podać nazwisko tej osoby? – zapytał.

Maria zebrała się na odwagę.

– Chodzi o mnie, panie pułkowniku – odrzekła. – Nazywam się Maria Alves. Pracuję w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej i jestem ekspertką w dziedzinie mikrofilmowania. Mam tytuł magistra, płynnie mówię w sześciu językach i podróżowałam już za granicę. Sądzę, że nadaję się do służby w OSS, a konkretnie w IDC.

Astor zmarszczył brwi i nachylił się do Donovana.

– Udało jej się tutaj w jakiś sposób wejść. Przedstawiła się jako Virginia Wilder, podawała się za bratanicę jednego z gości, który nie mógł dziś przybyć. Na szczęście tak się składa, że dorastałam razem z Albertem Wilderem i znam imiona wszystkich członków jego rodziny.

Donovan potarł podbródek.

– Czy mogę zapytać, w jaki sposób udało się pani oszukać recepcjonistę?

Trafię do więzienia i szybko stamtąd nie wyjdę... – pomyślała Maria. Ponieważ jej plan właśnie legł w gruzach, uznała, że kolejne kłamstwa tylko pogorszyłyby jej

położenie, i opowiedziała pułkownikowi, w jaki sposób podszyła się pod asystentki państwa Astor i uzyskała dostęp do listy gości.

Goście wpatrywali się w nią ze zdziwieniem. Wśród zebranych zaczęły narastać szepty.

– Zwykle nikogo nie oszukuję, panie pułkowniku. Moje deklaracje o chęci służby w IDC składane przez telefon i w listach pozostały bez odpowiedzi. Kiedy się dowiedziałam, że będzie pan tu przemawiać, uznałam, że to moja ostatnia szansa.

– Maria zwróciła się do Vincenta. – Panie Astor, przepraszam za zamieszanie.

Gospodarz skrzyżował ramiona, a Maria spojrzała na powłóczącego nogą ochroniarza.

– Przepraszam, że nadepnęłam panu na stopę.

– Wyprowadźcie ją stąd! – polecił Astor.

– Chwileczkę – powstrzymał ich Donovan. – Vincencie, czy nie sądzisz, że wejście bez zaproszenia na organizowane przez ciebie spotkanie wymaga sporo sprytu?

Astor przestąpił z nogi na nogę.

– Owszem, wymaga – przyznał.

– Mam taką zasadę, że z miejsca przyjmuję do swojej jednostki każdego, kto wykaże się zdolnościami i odwagą niezbędnymi do pracy w naszych służbach wywiadowczych. – Pułkownik wyciągnął dłoń do Marii. – Witamy w OSS.

Maria otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Dziękuję, panie pułkowniku!

– Proszę czekać na telefon Fredericka Kilgoura z IDC. Skontaktuje się z panią w bibliotece i uzgodni termin szkolenia.

– Tak jest.

Donovan spojrzał Marii w oczy.

– Liczę na panią.

Maria nerwowo przełknęła ślinę.

– Nie zawiodę pana, panie pułkowniku – odparła.

Wojskowy odszedł razem z Vincentem, pozdrawiając po drodze kolejne zaproszone osoby. Maria chciała szybko stąd wyjść, jednak zbliżyła się jeszcze do Minnie, stojącej samotnie z rękami splecionymi na piersi.

– Przepraszam, że nie byłam z tobą szczerą.

Minnie skinęła głową.

– Rzeczywiście wstępujesz do OSS? – spytała.

– Tak. – Maria przez chwilę bawiła się torebką. – Naprawdę bardzo mi przykro, że wprowadziłam w błąd ciebie i twojego męża, żeby dotrzeć do pułkownika Donovana.

Oczy kobiety nabrały łagodniejszego wyrazu.

– Możesz tu zostać, jeśli chcesz. Nasi goście bez wątpienia będą chcieli porozmawiać z przyszłą tajną agentką.

– Dziękuję za propozycję, ale chyba i tak nadużyłam waszej gościnności.

– W takim razie życzę ci powodzenia.

– Ja tobie również.

Maria pragnęła jak najszybciej opowiedzieć ojcu o spotkaniu, więc opuściła rezydencję Astorów i szybkim krokiem pomaszerowała na dworzec. Czuła niepokój, a jednocześnie była zdeterminowana. Miała nadzieję, że Kilgour spełni polecenia Donovana i skieruje ją na szkolenie dla agentów IDC. Bardzo chciała wykazać się zdolnościami pozwalającymi służyć ojczyźnie za granicą, żeby nie zawieść pułkownika, który podjął ryzyko i obdarzył ją zaufaniem.

Rozdział 5

Lizbona, Portugalia – 3 lipca 1942 roku

Tiago wyszedł z kawiarni na Praça do Comércio, dużym placu, z którego roztaczał się widok na lizboński port. Patrzył, jak światło porannego słońca migocze w szarobłękitnych wodach Tagu, najdłuższej rzeki na Półwyspie Iberyjskim. Miał przy sobie nieważne paszporty; były schowane w ukrytej kieszeni pod podszewką marynarki. Jego wzrok powędrował ku grupie uchodźców zajętych praniem odzieży przy brzegu, obok leżały podniszczone walizki, torby i koce. *Do Portugalii napłynęły tysiące Żydów – pomyślał. Większość z nich nie ma pieniędzy i musi spać na ulicach.* Opuścił nadbrzeże i wyruszył do swojej księgarni, rozmyślając o tym, że niestety nie ma możliwości udzielenia pomocy wszystkim uciekinierom.

Gdy dotarł na miejsce, okazało się, że drzwi nie są zamknięte na klucz i znajduje się na nich wywieszka z napisem „Otwarte”. Wszedł do środka, uruchamiając przymocowany u góry mosiężny dzwonek sklepowy, który wydał z siebie brzęk.

Rosa, siedząca przy kasie nad gazetą, przesunęła palcem okulary na czubek nosa.

– Dzień dobry – powiedział Tiago, wieszając czapkę na wieszaku. – Widzę, że dziś nie zapomniałaś o kluczu.

Kobieta spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi.

– Znowu się spóźniłaś – stwierdziła.

– Owszem. – Cmoknął ją w policzek niczym przykładowy wnuk. – Również życzę ci dobrego dnia, moja droga. Co słychać?

Kąciki ust Rosy drgnęły, jak gdyby chciała się uśmiechnąć.

– Lepiej bym się czuła, gdybyś punktualnie przychodził do pracy. Siedziałeś do późna w nocy? Czy chodzi o jakieś spotkanie wczesnym rankiem?

– Tak. – Tiago rozmyślnie udzielił niejasnej odpowiedzi w nadziei na podtrzymanie pogawędki. Bardzo lubił te żartobliwe poranne rozmowy i miał

wrażenie, że Rosa lubi je jeszcze bardziej.

Złożyła gazetę.

– A konkretnie? To pierwsze czy to drugie?

Tiago wyjął paszporty z sekretnej kieszeni i ułożył je w stosik na blacie.

– Spotkałem się dziś rano w kawiarni z pewną żydowską rodziną z Rouen we Francji.

Rosa przekartkowała dokumenty.

– Ile mają dzieci?

– Pięcioro. A ich matka jest w szóstym miesiącu ciąży. Nie mam pojęcia, jak udało im się przewędrować przez Pireneje i północną Hiszpanię, a w końcu dotrzeć do winnicy moich rodziców w Porto.

– To cud! – Rosa dotknęła czoła, piersi i ramion, czyniąc znak krzyża.

– Jesteśmy ostatnim przystankiem w ich drodze do wolności – powiedział Tiago posępnym głosem. Spojrzał na ekspedientkę. Po wielu nieprzespanych nocach spędzonych na podrabianiu dokumentów wokół jej oczu pojawiły się ciemne kręgi. Zamrugła, jak gdyby próbowała powstrzymać łzy. – Nie dałbym sobie z tym wszystkim rady bez ciebie.

– To prawda. – Rosa uniosła podbródek. – Pamiętajmy też, że gdyby nie ja, jeszcze bardziej ociążałbyś się z przychodzeniem do roboty.

Tiago zachichotał.

– Na kiedy potrzebne ci te paszporty? – zapytała jeszcze.

– Jeśli to możliwe, w ciągu tygodnia.

Kiwnęła głową, a potem włożyła dokumenty pod fałszywe dno torebki.

– Co słychać u twoich dziadków?

Tiago poczuł ucisk w sercu.

– Nie zamierzają opuszczać Francji, mimo słanych przeze mnie i rodziców próśb o jak najszybszy wyjazd.

– Ratują Żydów przed Niemcami – zauważyła Rosa. – Czy na ich miejscu pozostawiłbyś własnemu losowi ludzi szukających schronienia?

– Nie, ale to jednak inna sytuacja.

– Jak to?

Tiago przestąpił z nogi na nogę.

– Bo to moja rodzina – powiedział. – Troszczę się o nich.

– To zrozumiałe, że chcesz chronić najbliższych, ale trzeba też uszanować ich wolę. Gdyby nie twoi dziadkowie, wiele prześladowanych osób nie miałoby żadnej możliwości ucieczki z Francji.

Zaskoczyła go trafność tych słów. Odetchnął głęboko i skinął głową. Na moment wróciło wspomnienie dzisiejszego spotkania w kawiarni.

– Ludzie, z którymi się dziś widziałem, opowiadali, że babcia i dziadek dali ich dzieciom książki do czytania i metalową figurkę konika, żeby miały czym się bawić w kryjówce, w piwnicach na wino. Kiedy byłem małym chłopcem i odwiedzałem ich winnicę, rozpieszczali mnie w taki sam sposób.

– Chyba jesteś dumny z tak odważnych i wrażliwych członków rodziny.

– Tak, to prawda.

Ale mimo to się o nich martwię – dodał w myślach.

– Mam nadzieję, że im mnie przedstawiś, kiedy skończy się wojna.

– Z największą przyjemnością. – Tiago uśmiechnął się lekko.

Do witryny księgarni zbliżyli się wysoki, wychudzony mężczyzna i kobieta w chustce na głowie. Oboje zajrzeli do środka.

Tiago stanął przy kasie, zasłaniając Rosę, która ukryła torebkę pod ladą. Podszedł do drzwi i otworzył je.

– Czym mogę państwu służyć? – zapytał.

Mężczyzna spojrzał na swoją towarzyszkę i wsadził ręce do kieszeni.

– *Parlez-vous français?*

– *Oui.* – Tiago zaprosił ich gestem do wnętrza sklepu.

Sądząc po siwych włosach i zmarszczkach wokół oczu, oboje dobiegali siedemdziesiątki. Powoli weszli do środka. Mężczyzna zdjął czapkę.

– Mam na imię Ephraim, a to jest moja żona, Hélène. – Ujął i uścisnął dłoń kobiety. – Szukamy kogoś, kto ma na imię Tiago.

– To ja.

– Mówiono nam, że może pan nam pomóc w załatwieniu dokumentów podróży.

– Kto państwu o tym powiedział?

– Pewien człowiek, którego spotkaliśmy w porcie.

Tiago poczuł, że jeżą mu się włosy na karku. Owszem, zdarzało się, że również uchodźcy, którzy nie korzystali ze szlaku przerzutowego zorganizowanego przez jego rodzinę, byli kierowani do księgarni. Musiał jednak zachować ostrożność. W Lizbonie roiło się od szpiegów, nawet uciekinierzy mogli połasić się na łapówkę oferowaną przez agentów PVDE.

– Obawiam się, że pomylili mnie państwo z kimś innym – oznajmił. – Zajmuję się sprzedażą książek. Być może znajdę dla państwa coś interesującego do czytania w trakcie pobytu w Lizbonie.

Rosa zmarszczyła brwi. Nie знаła francuskiego i usiłowała zrozumieć, czego dotyczy rozmowa.

– Proszę... – odezwała się Hélène. Nie mogła opanować drżenia ust. – Samuel Benda powiedział nam, że może nam pan pomóc zdobyć paszport.

Tiago przypomniał sobie Samuela i jego żonę, Pauline, którym załatwił podrobione dokumenty i tymczasowe schronienie w pensjonacie. Zwrócił się do Rosy.

– Będę na zapleczu. Jeśli ktokolwiek wejdzie do księgarni, włącz radio.

Skinęła głową, a on zaprowadził Ephraima i Hélène na tyły sklepu. Znalazł dwa stołki, posadził na nich gości i zadał im kilka pytań, a kiedy już był pewien, że nie ma do czynienia z pułapką zastawioną przez tajną policję, oświadczył, że może im pomóc.

– Mój paszport został skradziony – powiedział Ephraim.

– W jakich okolicznościach? – zapytał Tiago.

– Przybyliśmy do Lizbony trzy dni temu. Nie mieliśmy gdzie się zatrzymać, więc większość czasu spędzamy na placu Rossio.

Czyli tam gdzie zbierają się żydowscy uchodźcy – pomyślał. I zwykle nie mają pojęcia, że są obserwowani przez PVDE.

Ephraim potarł brodę.

– Hélène odpoczywała na ławce, więc postanowiłem się trochę przejść. Przecznicę dalej zostałem zatrzymany przez agenta tajnej policji. Mówił trochę po

francusku i stwierdził, że mam nieprawidłowo wystawioną wizę, co nie było prawdą, po czym skonfiskował mój paszport.

– Przykro mi. – Tiago skierował spojrzenie na Hélène. – Czy pani również odebrano dokumenty?

– Nie.

– A pan, czy przypomina pan sobie nazwisko tego agenta?

– Zdaje się, że Nuñez, albo jakoś podobnie – odparł Ephraim.

– Czy miał wąsy i dołek w podbródku? Był w garniturze i meloniku?

– Zgadza się. Czyżby go pan znał?

– To niejaki Martim Neves. Sugerowałbym, żeby państwo nie zgłaszali tego zdarzenia na policji. Oznaczałoby to tylko dodatkowe kłopoty.

Ephraim kiwnął głową.

– Gdzie państwo mieszkają? – zapytał Tiago.

– Na razie musimy mieszkać na ulicy. – Hélène spuściła wzrok.

– Czy mają państwo jakieś pieniądze?

Kobieta zsunęła z palca pierścioneł z rubinem i podała go mężowi. Ten zdjął złotą ślubną obrączkę, a potem wyciągnął dłoń.

– Nie mamy pieniędzy, ale możemy panu zapłacić tym.

Tiagowi zrobiło się przykro.

– Nie pobieram opłat za swoje usługi – oświadczył. – Ale muszą państwo sprzedać biżuterię, żeby uzyskać parę eskudów. Prawdopodobnie minie kilka miesięcy, zanim uda się zdobyć miejsca na statku, a przecież czymś trzeba zapłacić za żywność. Podam jeszcze państwu adres jubilera, który może zaoferować uczciwą cenę za te kosztowności.

– Dziękujemy – powiedziała Hélène.

– Podziękuję mi pani, kiedy uda się państwu zdobyć bilety na podróż. Czy planują państwo wyjazd do Ameryki?

– Tak – odezwali się jednocześnie.

Tiago się pochylił.

– Zanim podejmiemy kolejne kroki, muszą państwo wiedzieć, jakie mamy możliwości. Po pierwsze, mogą państwo zgłosić portugalskim władzom utratę

paszportu, ale istnieje prawdopodobieństwo, że w związku z podejrzeniem nielegalnego przekroczenia granicy deportują państwa do Hiszpanii, a stamtąd zostaną państwo zapewne odesłani do Francji. Mogę również zająć się przygotowaniem dla pana fałszywego paszportu. Na ogół moje zadanie polega na wprowadzeniu poprawek do gotowych dokumentów, więc istnieje ryzyko, że nie przejdą one kontroli i zostaną państwo aresztowani.

I ja również, jeśli zdradzę państwo PVDE, skąd się wzięły podrabiane papiery – uzupełnił w myślach.

Ephraim spojrzał na żonę, która skinęła głową. Po chwili zwrócił się do Tiaga.

– Chcemy skorzystać z pańskiej pomocy i przysięgamy, że nikomu nie zdradzimy, skąd pochodzi mój paszport.

– Świetnie. – Fałszowaniem dokumentów zajmowała się Rosa, ale Tiago sugerował uchodźcom, że działa sam. Jeśli ktoś miałby zostać aresztowany, to tylko on. – Czy ma pan jakieś swoje zdjęcie albo dokumenty, które mogłyby mi się przydać?

– Nie mam.

– W takim razie musimy zacząć od zera. – Tiago przyniósł z biura blok papieru i ołówek. Przez kilka minut notował informacje podawane przez Ephraima. Nazwisko, data urodzenia, narodowość, zawód... – Pańskie miejsce urodzenia?

– Libourne, Francja.

– O, to niedaleko od domu moich dziadków. Mieszkają w Bordeaux.

Ephraim poruszył się niespokojnie. Jego małżonka zagryzła dolną wargę.

Tiago opuścił dłoń, w której trzymał ołówek.

– Czyżbym powiedział coś złego?

Ephraim otoczył żonę ramieniem.

– Siostra Hélène wraz z całą rodziną została aresztowana we wsi pod Bordeaux.

O mój Boże! – jęknął Tiago w duchu.

– Kiedy? – zapytał.

– Trzy tygodnie temu.

– Czy mogę spytać, co się stało?

Hélène splotła dłonie.

– Moja siostra, jej mąż i kilkunastoletnia córka zgodnie z poleceniem władz okupacyjnych zarejestrowali się jako Żydzi. Tydzień później wraz z kilkunastoma innymi członkami gminy zostali zatrzymani przez niemieckich żołnierzy.

Tiago poczuł, że robi mu się zimno.

– Bardzo mi przykro. Czy wiedzą państwo, dokąd zostali zabrani?

– Nie – odezwał się Ephraim. – Ale ludzie w Libourne mówią, że Żydzi są wysyłani do obozów pracy.

Tiago, sercem i myślami przy swoich dziadkach, o których bezpieczeństwo się martwił, nie był w stanie się skupić podczas notowania informacji niezbędnych do przygotowania dokumentów Ephraima. Kiedy skończył, zapisał jeszcze na kartce adres jubilera i odprowadziwszy gości do wyjścia, pożegnał się z nimi, proponując ponowne spotkanie za kilka tygodni. Jeszcze przez chwilę stał przy oknie i patrzył, jak odchodzą ulicą, a potem znikają za rogiem.

– Co z nimi? – zapytała Rosa.

– Agent Neves zabrał temu człowiekowi paszport.

– Co za drań! – mruknęła.

Tiago odwrócił się do niej ze ściśniętym żołądkiem.

– Pobladłeś – zauważyła ekspedientka. – Wszystko w porządku?

– Nie. Siostra tej kobiety wraz z rodziną została aresztowana przez Niemców podczas nalotu na gminę żydowską niedaleko Bordeaux.

– Och, nie...

Tiago przecesał włosy dłonią.

– Doceniam to, co mówiłaś o działaniu z bezinteresownych pobudek, ale Żydom we Francji jest coraz trudniej. Moi dziadkowie są w niebezpieczeństwie. Muszę ściągnąć ich do Portugalii.

– Ale przecież i ty, i twoi rodzice pisaliście już do nich – zauważyła Rosa. – Odmówili wyjazdu.

Poczuł, że narasta w nim pałący niepokój.

– Pojadę do Bordeaux – zdecydował.

Oczy Rosy rozszerzyły się w zdumieniu.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie da się tam tak po prostu pojechać, wrócić i nie zostać aresztowanym przez policję!

– Pomogliśmy dziesiątkom Żydów uciekających z Francji – powiedział Tiago. – Znam szlaki, którymi poruszają się uchodźcy, z Bordeaux przez Pireneje do Hiszpanii i z Kraju Basków do Portugalii. Znam położenie kościołów i klasztorów, w których Żydzi mogą znaleźć schronienie. Nie widzę powodów, żeby nie wyruszyć tą samą trasą, ale w przeciwnym kierunku.

– To niedorzeczny pomysł!

– Muszę spróbować – stwierdził Tiago. – I będę chciał poprosić cię o pomoc w przygotowaniu dokumentów podróży.

Rosa podparła się pod boki.

– Nie zrobię tego – oświadczyła.

– W takim razie sam je sporządzę.

– Wpadniesz, bo jesteś początkującym fałszerzem – powiedziała, jakby chciała zniechęcić Tiaga do wyjazdu.

– Wyjadę niezależnie od tego, czy mi pomożesz, czy nie. – Spojrzał na nią. – Roso, proszę! Potrzebuję twojego wsparcia.

Niechętnie skinęła głową.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro.

Zamknęli wcześniej księgarnię. Rosa zadzwoniła do męża, który nie miał pojęcia o jej nielegalnej działalności, i sprzedała mu historyjkę o tym, że wybiera się z przyjaciółką na kolację, dzięki czemu mogła pracować do późnego wieczora. Potem razem z Tiagiem usiadła na zapleczu i oboje zajęli się opracowywaniem planu podróży oraz przygotowywaniem dokumentów. Zakończyli o dziesiątej wieczorem, schowali narzędzia i materiały w skrytce, po czym wreszcie opuścili sklep. Mimo że Rosa chciała iść do domu sama, Tiago dotrzymał jej towarzystwa aż do skraju dzielnicy, w której mieszkała.

– To niedaleko stąd – powiedziała, zatrzymawszy się na rogu ulicy.

Odwrócił się do niej.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Rosa zdjęła z szyi medalion na łańcuszku i podała go Tiagowi.

– Chciałabym, żebyś to ze sobą wziął.

Zerknął na wykonany z brązu wizerunek Świętego Krzysztofa, patrona podróżnych.

– Jorge miał go zawsze przy sobie, gdy pracował na kutrze rybackim. Dał mi go, żeby mnie chronił w drodze do pracy i z pracy. Nie wiem, czy będziesz chciał go zakładać, bo jesteś Żydem, ale gdyby we Francji zatrzymali cię Niemcy, może okazać się przydatny.

– Dziękuję.

Tiago wsunął medalion do kieszeni i patrzył, jak Rosa znika w ciemnościach. Gdy szedł do swojego mieszkania, minął grupę uchodźców, którzy szukali miejsca do spania w pobliżu rzędu krzewów w miejskim parku. Wiedział, że do Lizbony napłynęły tysiące Żydów, jednak wielu uciekinierów nie ukończyło podróży do wolnego świata. Domyślał się też, że ma niewielkie szanse na dotarcie do Bordeaux. Jeśli zostanie zatrzymany w okupowanej przez Niemców Francji, jako pół-Żyd musi liczyć się z ryzykiem utraty życia. Mimo to był zdecydowany zrobić wszystko, by uratować babcię i dziadka.

Rozdział 6

Porto, Portugalia – 4 lipca 1942 roku

Tiago, z płóciennie-skórzaną torbą podróżną w ręku, wysiadł z pociągu na dworcu w Porto i rozprostował nogi zmęczone po pięciu godzinach siedzenia w trakcie podróży z Lizbony. Gdy maszerował ku wyjściu, pod białą koszulą z wyłogami kołnierzyka przypinanymi na guziki czuł medalion ze Świętym Krzysztofem podarowany mu przez Rosę. Wydostał się z budynku i ruszył wąskimi brukowanymi ulicami. W mieście katedr i bazylik, pełnym budowli w różnych stylach – portugalskim romańskim, gotyckim i barokowym – rozbrzmiewały kościelne dzwony. Na nadbrzeżu Duero krzętały się robotnicy portowi. Udało mu się znaleźć miejsce na *rabelo*, drewnianej płaskodennej łodzi do przewozu towarów, holowanej w górę rzeki. Kiedy wyruszyła w drogę, domy Porto po pewnym czasie zniknęły, ustępując miejsca porośniętym bujną roślinnością dolinom, na których zboczach znajdowały się winnice. Tiago przypomniał sobie swoje nastoletnie lata, gdy pomagał ojcu ładować beczki porto na takie łodzie jak ta, którą płynął. Zateśknił za czasami, gdy w Europie panował pokój.

Godzinę później łódź przybiła do brzegu. Chwyciwszy torbę, Tiago wyskoczył na ląd i zaczął wspinać się stromą polną dróżką prowadzącą do tarasowej winnicy, w której pędy i ramiona winorośli odmian *touriga nacional*, *tinta cão* i *touriga francesa* pięły się wzdłuż drutów rozciągniętych między tyczkami. Ciepły wiatr poruszał liśćmi roślin. Gdy w polu widzenia pojawił się piętrowy dom rodziców, Tiago poczuł, że narasta w nim niepokój. Zastanawiał się, jak matka i ojciec zareagują na informację o łapance we francuskiej synagodze. Odgonił te myśli i przyspieszył, na co mięśnie nóg zareagowały bólem.

Tiago spędził większość życia w tym miejscu, opuścił dom dopiero wtedy, gdy zaczynał studia neofilologiczne na uniwersytecie w Coimbrze. Jego ojciec, Renato, odziedziczył winnice w młodości, po śmierci rodziców, którzy zmarli na gruźlicę – jedno po drugim, w odstępie tygodnia. Wcześniej pracował głównie fizycznie i nie

czuł się winiarzem, nie posiadał specjalistycznej wiedzy dotyczącej uprawy winorośli i procesu fermentacji. Był jednak zdecydowany zdobyć wiadomości w dziedzinie enologii i przejąć rodzinne przedsiębiorstwo, dlatego w zamian za nieodpłatną pracę poprosił o fachowe konsultacje innego hodowcę z doliny Duero. Wybrał się także w podróż do Francji – kraju, który uważał za ojczyznę wielu znakomitych gatunków wina. Podczas odwiedzin we francuskiej winnicy poznał Linę, piękną i inteligentną dziewczynę zatrudnioną w posiadłości swoich rodziców. Mimo bariery językowej i różnych wyznań – Lina była żydówką, a Renato katolikiem – zakochali się w sobie i zawarli ślub w urzędzie stanu cywilnego w Bordeaux. Potem przeprowadzili się do doliny Duero i rozpoczęli nowe, wspólne życie, by z czasem zyskać sławę producentów najlepszego porto w kraju. A kiedy urodził się Tiago, ich jedyne dziecko, mieli nadzieję, że w przyszłości będzie kontynuował rodzinne tradycje. Jednak jego pasją były książki, co w połączeniu z głębokim sprzeciwem wobec faszyzmu skłoniło go do opuszczenia domu.

Odstawiwszy torbę, Tiago roztarł obolałe ramię, a potem wszedł do budynku przez drewniane łukowate drzwi.

– Halo! – zawołał.

W kuchni rozległy się czyjeś kroki. Po chwili w korytarzu pojawiła się jego matka, Lina. Była szczupłą kobietą w średnim wieku, miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe i kasztanowo-popielate włosy.

– Tiago! – odezwała się z delikatnym francuskim akcentem.

– Miło cię widzieć, *maman*. – Pocałował ją w oba policzki.

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, przygotowałabym ci miejsce do spania. – Zerknęła na schody. – Mamy podróżnych w pokojach gościnnych.

Tiago zrozumiał, że ma na myśli uchodźców.

– Ilu ich jest? – zapytał.

– Dwie rodziny, w sumie osiem osób. Przybyli do nas wczoraj wieczorem.

Przez moment zastanawiał się, czy uciekinierzy mogą coś wiedzieć o masowych aresztowaniach w okolicach Bordeaux. Uznał, że najlepiej porozmawiać o tym w obecności obojga rodziców.

– Jak się czują?

Matka założyła ręce na piersi.

– Mieli ciężką podróż po opuszczeniu winnicy twoich dziadków. Są wygłodzeni, trzy osoby mają stopy zdarte do krwi. Minie tydzień, zanim będą gotowi do dalszej drogi.

– Jestem pewien, że się o nich dobrze zatroszczycie. Jeśli zajdzie potrzeba, pomogę im załatwić dokumenty, gdy dotrą do Lizbony. – Skinęła głową, a Tiago zapytał jeszcze: – Gdzie jest tata?

– Pracuje w piwnicy. Miałam właśnie do niego dołączyć.

– Pójdę tam z tobą.

Zabrał torbę i wrzucił ją do sieni, a potem ruszył razem z matką do budowli z kamienia i drewna znajdującej się na zboczu wzgórza. Kiedy znaleźli się we wnętrzu pozbawionego okien budynku, od razu zrobiło się chłodniej. Tiago poczuł delikatną woń dębu i leżakowanego porto. Zeszli kamiennym korytarzem, po którego obu stronach piętrzyły się ułożone w trzech warstwach beczki, kierując się ku światłu lampy. Ojciec był zajęty naprawą drewnianego stojaka.

– Dzień dobry, tato! – rzucił Tiago.

Renato – wysoki, szczupły mężczyzna o przerzedzonych siwych włosach, ubrany w roboczą koszulę w kolorze khaki, z rękawami podwiniętymi powyżej łokci – odłożył młotek i serdecznie uściskał syna.

– Miło cię znowu zobaczyć, chłopcze!

– Ciebie też, tato. – Tiago uwolnił się z uścisku ojca.

– Co cię sprowadza do domu?

– Chciałbym o czymś porozmawiać z tobą i z mamą.

– Czy coś się stało?

Tiago kiwnął głową.

– Kiedy ostatnio dostaliście jakąś wiadomość od babci i dziadka?

– Tydzień temu – odparła Lina. – A ludzie, którzy dotarli do nas wczoraj wieczorem, wspominali, że rodzice Renata czują się dobrze.

Dzięki Bogu! – westchnął Tiago w duchu.

– Czy mówili coś o masowych zatrzymaniach Żydów?

– Nie. A co się stało? – zapytał ojciec.

– Wczoraj moją księgarnię odwiedziła para Żydów, mąż i żona. Nie korzystali z naszego kanału przerzutowego, ale kiedy pomagałem im przygotować

dokumenty podrózne, opowiedzieli o łapance w gminie żydowskiej niedaleko Bordeaux.

– O mój Boże! – westchnęła matka.

– To małżeństwo pochodzi z Libourne, miejscowości położonej czterdzieści kilometrów od Bordeaux – dodał Tiago. – Siostra kobiety znalazła się wśród aresztowanych, podobnie jak jej bliscy.

Renato otoczył żonę ramieniem.

– Co Niemcy zrobili z tymi ludźmi?

– Moi klienci tego nie wiedzą. Ale podobno w Libourne krążą plotki o wysyłaniu zatrzymanych Żydów do obozów pracy. – Tiago spojrział matce w oczy. – Robi się tam zbyt niebezpiecznie. Musimy ich stamtąd wydostać!

– Zignorowali prośby taty i moje – powiedziała Lina. – Napiszę do nich jeszcze raz i przekażę wiadomość od ciebie. Będę ich błagać, żeby przyjechali razem z kolejną grupą uchodźców.

Tiago przestąpił z nogi na nogę.

– Ja też do nich pisałem. Czują się zobowiązani pomagać Żydom uciekającym z okupowanej Francji i nie sądzę, żeby kolejny list skłonił ich do opuszczenia ludzi znajdujących się w potrzebie. Poza tym korespondencja wysyłana do Francji podlega cenzurze, więc informowanie dziadków o aresztowaniach ludności żydowskiej może narazić ich na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

– Musimy spróbować – stwierdził Renato.

– Tak, ale nie pocztą. – Tiago poczuł, że sztywnieją mu ramiona. – Pojadę do Bordeaux.

Jego matka otworzyła oczy w zdumieniu.

– To zbyt niebezpieczne!

Renato podszedł do syna.

– Wybij sobie z głowy ten pomysł! Znajdziemy jakiś inny sposób, żeby ich wydostać z Francji.

– Zrobię to – upierał się Tiago. – Mam podrobione dokumenty, dzięki którym przedostanę się przez granicę hiszpańską. I dodatkowe papiery, na wypadek gdybym został zatrzymany we Francji. Mam też fałszywe paszporty dla dziadka i babci, od razu z odpowiednimi pieczęciami.

– Nie – odparł ojciec. – Jeśli zatrzymają cię w Hiszpanii, z miejsca trafisz pod ścianę, kiedy dowiedzą się, że w czasie wojny domowej walczyłeś po stronie republikanów. A jeśli we Francji złapią cię Niemcy, też grożą ci poważne konsekwencje, bo jesteś pół-Żydem.

Do Tiaga powróciły obrazy z hiszpańskiej wojny domowej. Był jednym z kilku tysięcy Portugalczyków, którzy postanowili walczyć z faszyzmem i wystąpić przeciwko oddziałom wysłanym przez Salazara dla wsparcia generała Franco. Większość antyfaszystowskich bojowników, którzy wrócili do ojczyzny, trafiła do więzienia. Tiagowi udało się jednak uniknąć aresztowania dzięki fałszywemu alibi, zgodnie z którym miał w czasie konfliktu pracować w winnicy dziadków we Francji. Do tego niemal wszyscy żołnierzy z jego jednostki, którzy mogliby go wydać, polegli na froncie. *Mogą mnie zatrzymać i może mi się stać coś gorszego, ale to samo dotyczy babci i dziadka* – pomyślał.

Stłumił niepokój i powiedział:

– W dokumentach mam inną tożsamość. Nikt się nie domyśli mojej przeszłości i żydowskiego pochodzenia. – Spojrzał na ojca, który sceptycznie skrzyżował ramiona. – To dzień drogi samochodem do San Sebastián w Hiszpanii. Stamtąd jest pięć dni marszu do Bordeaux, ale moje dokumenty pozwalają na zakup biletu kolejowego, więc będę na miejscu znacznie szybciej. Cała podróż do winnicy zajmie mi mniej niż trzy dni.

Lina potarła czoło, jakby zastanawiała się nad planem syna.

– Ale przecież nie masz samochodu – stwierdził ojciec.

– Zamierzałem skorzystać z twojej ciężarówki.

– Nie zgadzam się.

– W takim razie coś ukradnę – odparł Tiago. – Tak czy inaczej pojedę do Bordeaux.

Renato spojrzał na żonę.

– Jeśli ktoś ma tam pojechać, to raczej ja. Jestem portugalskim katolikiem, a nie żydem. Niemcy nie uznają mnie za groźnego, Hiszpanie zresztą też.

– Nie masz dokumentów podróжных – zauważył Tiago.

– Zatem postaram się je załatwić.

– To zajmie trochę czasu, a czasu chyba zbyt wiele nie mamy. To ja muszę się tam wybrać, tato.

– Nie chcę, żeby którykolwiek z was tam jechał! – zaprotestowała Lina drżącym głosem.

Dyskutowali tak jeszcze przez kilka minut. Wreszcie Tiago spojrzął na rodziców i rzekł:

– Zaufajcie mi. Wydostanę ich z Francji.

Napięcie widoczne na twarzy Renata nieco zelżało. Matka zastanawiała się przez chwilę, a w końcu niechętnie skinęła głową.

– Tylko obiecaj, że będziesz na siebie uważał – powiedziała.

– Będę, mamó.

Ojciec położył dłoń na ramieniu Tiaga.

– Domyślam się, że masz w papierach podany cel przyjazdu do Hiszpanii.

– Owszem. Potrzebuję nie tylko twojej ciężarówki, ale także skrzynki porto i kilku pudeł nieużywanych korków do wina.

– Korków? – Renato zmarszczył brwi.

Po rozmowie z rodzicami Tiago spotkał się z uchodźcami ukrywającymi się w domu. Uzyskał od nich informacje o przebiegu podróży, zwłaszcza o położeniu bezpiecznych kryjówek i o miejscach na południowo-zachodnim wybrzeżu Francji patrolowanych przez żołnierzy Wehrmachtu. Potem podszedł do ciężarówki ojca i upewniwszy się, że jest poza zasięgiem wzroku rodziców, otworzył torbę i wyjął z niej podrobione francuskie dokumenty, pudełko amunicji i pistolet Astra 400 używany wcześniej w czasie walk w Hiszpanii. Dotyk zimnej stali sprawił, że powróciły straszne wspomnienia z wojny. Kanonada, drażniący zapach prochu, jęki okaleczonych ludzi... Przez chwilę zastanawiał się, czy będzie musiał kogoś zabić, żeby wydobyć dziadków z okupowanej przez hitlerowców Francji. Odgonił te myśli i schował wszystkie rzeczy pod siedzenie.

Z pomocą rodziców załadował na ciężarówkę skrzynie z korkami, trzy duże bańki oleju napędowego i skrzynkę porto w butelkach bez etykiet, a potem przykrył platformę plandeką. Przygotowania zajęły mniej więcej godzinę. Tiago pokazał matce i ojcu na mapie drogę, którą miał przebyć – z doliny Duero do granicy z Hiszpanią, a następnie do San Sebastián.

– Ukryję wóz w klasztorze w San Sebastián, a potem ruszę autostopem do Francji. – Złożył mapę. Przypomniało mu się imię zakonnika, z którym do tej pory nigdy nie rozmawiał. – Co wiecie o bracie Francisco?

– Można mu zaufać – powiedziała Lina. – Laurent i Odetta wciągnęli go do naszego przedsięwzięcia na początku wojny. Ma ukrywać uciekających Żydów, którzy przez Pireneje przeszli do Hiszpanii. Zapewnia im żywność i schronienie, zanim wyruszą w drogę do nas.

Tiago schował w szoferce mapę oraz kosz z jedzeniem i manierkę wody, przygotowane wcześniej przez matkę. Podeszedł do rodziców.

– Do widzenia. – Lina przytuliła go, a on mocno ją uściskał. Schyliwszy się do żony i syna, Renato objął ich ramionami.

Tiago odsunął się w końcu, wsiadł do szoferki i zatrzasnął drzwi, których zardzewiałe zawiasy głośno zaskrzypiały. Uruchomił silnik i odjechał, patrząc, jak sylwetki rodziców znikają we wstecznym lusterku. Gdy znalazł się na drodze gruntowej, mocniej przycisnął pedał gazu, a wtedy spod kół uniosły się tumany pyłu. Ciężarówka zaczęła się rozpędzać i tylna oś zazgrzytała niczym młyński kamień. Tiago chwycił mocniej kierownicę, modląc się, żeby pojazd nie zepsuł się przed dotarciem do Pirenejów.

Po trzech godzinach jazdy nierównymi, pełnymi kolein bocznymi drogami, Tiago dotarł do granicy z Hiszpanią w pobliżu miasteczka Alcañices. Rozpalone słońce wisiało nisko nad Półwyspem Iberyjskim, malując niebo smugami pomarańczowego i złotego światła. Czterdzieści metrów przed samochodem, obok koni przywiązanych do drzewa na poboczu drogi, stało dwóch funkcjonariuszy hiszpańskiej straży granicznej. Tiago poczuł, że niepokój ściska mu żołądek. Chociaż Portugalia i Hiszpania zawarły pakt o nieagresji, który gwarantował wzajemne poszanowanie granic, żadna umowa nie uratowałaby człowieka, który zostałby zidentyfikowany jako były żołnierz oddziałów antyfrankistowskich. Zerknął na podrobione dokumenty leżące na siedzeniu pasażera. Doszedł do wniosku, że skoro już tyle razy udało mu się uniknąć aresztowania w Hiszpanii, tak samo będzie i tym razem.

Jeden z pograniczników, w mundurze koloru khaki, z pistoletem schowanym w kaburze, wkroczył na środek drogi i uniósł rękę.

Serce Tiaga zabiło nieco szybciej. Zwolnił i zatrzymał ciężarówkę.

Mężczyzna, na którego koszuli utworzyły się pod pachami plamy potu, skinął na swojego towarzysza, nakazując mu sprawdzić platformę. Sam podeszedł do odsłoniętej szyby i spojrzał na kierowcę.

– ¿Hablas español? – zapytał.

– Sí.

– Proszę pokazać dokumenty – powiedział po hiszpańsku.

Tiago podał mu dowód tożsamości i pozostałe papiery. We wstecznym lusterku obserwował drugiego mundurowego – mocno zbudowanego, wąsatego mężczyznę o pulchnych policzkach, dzięki którym wyglądał, jakby miał twarz wypchaną kłębkami bawełny. Ten odsłonił plandekę i przyjrzał się stojącym na pace skrzyniom. Tiago opuścił rękę i jego dłoń znalazła się o centymetry od schowanego pod fotelem pistoletu.

– Pedro Braga... – Funkcjonariusz odczytał nazwisko z formularza. – Jaki jest cel pańskiego przyjazdu do Hiszpanii?

– Dostarczam korki do winnicy Mendozy w Bilboa. Ma pan tam dokumenty przewozowe.

– Nigdy nie słyszałem o Mendozie.

Tiago jeszcze bardziej zbliżył dłoń do pistoletu. Strażnik wertował kartki, podczas gdy jego kompan oglądał kolejne skrzynie. Nagle zmarszczył brwi i uniósł wzrok.

– A dlaczego ta winnica nie używa hiszpańskiego korka?

– Pan Mendoza ma problemy z zanieczyszczeniami z korka kupowanego u dostawcy z Malagi – odparł spokojnie Tiago. – Mówi, że po otwarciu butelki rioja śmierdzi jak sierść zmokniętego psa.

Funkcjonariusz zmarszczył nos z odrazą.

Tiago oparł łokieć na otwartej szybie i dodał:

– A poza tym, jeśli dobrze sobie przypominam, pan Mendoza mówił, że wolałby sprzedać duszę diabłu, niż kupować korek od tych komunistycznych bandytów z Katalonii.

Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając wykrzywione zęby,

– Lewacy zostali w większości rozstrzelani albo gniją w więzieniach. Ale są jak szczury, mnożą się na potęgę i trudno ich złapać.

Tiago skinął głową, starając się nie zdradzać ogarniającego go niepokoję.

Drugi strażnik zszedł z platformy ciężarówki, dzierżąc pod pachą skrzynkę wina. Podeszedł do kolegi.

– Właściwie tylko korki i paliwo, nie licząc paru butelek wina.

Funkcjonariusz spojrział na zawartość skrzynki, a potem przeniósł wzrok na Tiaga.

– Pańskie dokumenty zezwalają na przewóz korka, ale nie ma w nich mowy o winie.

– Mój pracodawca, pan Faria, używa do swojego porto najlepszego korka dostępnego w Portugalii. Chciał przekazać panu Mendozie nieco wina, żeby osobiście przekonał się o jakości towaru.

– Rekwirujemy je! – oznajmił pogranicznik, a jego towarzysz uśmiechnął się złośliwie.

– Szef wywali mnie z roboty, jeżeli nie dostarczę próbki! – zaprotestował Tiago, czując się coraz pewniej. – Zostawi mi pan trochę?

Mundurowy oddał dokumenty, po czym wyjął ze skrzynki butelkę.

– Ponieważ pański pracodawca nienawidzi komunistów, pozwolę panu zachować jedną sztukę.

– Dziękuję. – Tiago zabrał butelkę i położył ją na siedzeniu pasażera.

Kiedy agent machnął ręką, nakazując mu dalszą jazdę, poczuł przyływ adrenaliny w żyłach. Przycisnął pedał gazu i ruszył w drogę. Wiedział, że kiedy strażnicy przywłaszczą sobie portugalskie wino, nie będzie im się chciało szukać w szoferce kontrabandy. Jechał przez hiszpańskie wsie zadowolony, że wpadł na pomysł zabrania paru butelek porto w charakterze łapówki dla pograniczników.

Do leżącego nad oceanem San Sebastián dotarł o wpół do trzeciej nad ranem, a przynajmniej taką godzinę pokazywał jego zegarek z fosforyzującymi wskazówkami. Na niebie rozświetlonym blaskiem księżyca rysowały się ponad miastem sylwetki Pirenejów. Było cicho, jeśli nie liczyć jazgotu wydawanego przez tylną oś ciężarówki. Korzystając z informacji zapamiętanych z rozmów z uchodźcami, odnalazł na peryferiach opactwo benedyktynów. Nie miał gdzie ukryć wozu, więc zaparkował go obok stodoły, a potem schował do torby broń, amunicję i wszystkie papiery. Żwir chrzęścił pod jego stopami, gdy maszerował do bramy klasztoru, piętrowego budynku z zamkniętymi okiennicami. Wolałby nie niepokoić jego mieszkańców o tak wczesnej porze, ale nie zamierzał ryzykować drzemki w samochodzie z portugalskimi tablicami rejestracyjnymi, który mógłby zwrócić uwagę patroli hiszpańskiej policji.

Podszedłszy do drzwi, Tiago zastukał w nie zamocowanym pośrodku żelaznym pierścieniem. Minęło kilka minut i gdy chciał już ponownie użyć kołatki, po drugiej stronie rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Szczęknięt zamek i drzwi się otworzyły, ukazując mężczyznę w okularach ubranego w czarny habit z kapturem. Trzymana przez zakonnika w dłoni lampa ze świecą rozjaśniała ciemności nikłą poświatą.

– Nazywam się Tiago. Chciałbym porozmawiać z bratem Francisco, jest znajomym mojego dziadka Laurenta i babci Odette z Bordeaux.

Mnich skinął głową, jak gdyby rozpoznał imiona wymienione w wypowiedzianym po hiszpańsku zdaniu. Wpuścił Tiaga do środka i zamknął furtę. Bez słowa poprowadził go długim korytarzem, a potem krużgankiem czworokątnego dziedzińca z kręconymi kamiennymi kolumnami. Gdy dotarli do sąsiedniego budynku, zakonnik otworzył drzwi do pomieszczenia, które zapewne było całą sypialną, bo znajdowały się w nim niewielkie łóżko i biurko. Za pomocą lampy zapalił stojącą na blacie świecę, a potem skinął ręką, zapraszając gościa do pozostania w tym miejscu.

Ślub milczenia – zrozumiał Tiago. Mnich wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a on odłożył torbę i osunął się na krzesło wyczerpany podróżą. Płomyk świecy zamigotał na ścianach; były pozbawione ozdób, jedynie nad łóżkiem wisiał krucyfiks. Tiago zaczerpnął tchu i poczuł zapach starego drewna zmieszany z ziemistym, a jednocześnie słodkim aromatem spalanego pszczelego wosku. Minęło kilka kolejnych minut i gdy już zaczęły mu ciążyć powieki, usłyszał na korytarzu czyjeś kroki. Próbując pokonać ogarniające go znużenie, przetarł twarz i wstał.

Rozległo się ciche stukanie do drzwi i po chwili do środka wszedł starszy, brodaty zakonnik z siwą szczeciną na głowie. Pod oczami miał ciemne, opuchnięte worki, przez co sprawiał wrażenie człowieka cierpiącego na bezsenność. Był ubrany w czarny habit ze szkaplerzem, na szyi miał zawieszony drewniany krzyż.

– Nazywam się Tiago Soares.

– Francisco. – Mnich uścisnął wyciągniętą dłoń i przestąpił z nogi na nogę, jakby prowadzenie rozmowy było dla niego krępujące. – Jest pan wnukiem Laurenta i Odette?

– Tak. Otrzymałem wiadomość o przeprowadzonej przez Niemców obławie w synagodze, niedaleko winnicy moich dziadków w Bordeaux. We Francji robi się coraz niebezpieczniej i chciałbym ich stamtąd zabrać.

Zakonnik chwycił krzyż na piersi, a w jego oczach pojawiły się łzy. Tiago poczuł, że coś go ściska w dołku.

– Co się stało?! – zapytał.

– Żołnierze niemieccy aresztowali pańskich dziadków.

– Nie, to niemożliwe! – Tiago cofnął się o krok. – Do winnicy moich rodziców w Portugalii dwa dni temu przybyła grupa uchodźców. Mówili, że u babci i dziadka wszystko w porządku.

– Dowiedziałem się o tym ostatniego popołudnia, kiedy do klasztoru dotarło pewne żydowskie małżeństwo – powiedział Francisco. – Pańscy dziadkowie zostali zatrzymani dzień po przybyciu tych ludzi do winnicy. Im akurat udało się uniknąć problemów, bo schronili się w tajnej komorze w piwnicach.

Przed oczami Tiaga na moment stanęła jego dziecięca kryjówka. Nagle ogarnęły go mdłości i zebrało mu się na wymioty.

– Podczas ucieczki z Bordeaux nasi goście dowiedzieli się o fali masowych aresztowań Żydów w Bordeaux – dodał Francisco. – Wśród zatrzymanych byli Laurent i Odette.

Tiago poczuł, że miękną mu nogi.

– Dokąd ich zabrali?

Zakonnik splótł dłonie.

– Na dworzec kolejowy. Setki ludzi załadowano do bydłych wagonów. Pociąg odjechał w nieznanym kierunku.

– To musi być jakaś pomyłka! – Tiago usiłował zaprzeczyć temu, o czym w głębi serca już wiedział.

– Przykro mi, ale niestety to prawda.

– Czy mogę porozmawiać z tymi uciekinierami?

– Oczywiście. Już zresztą ich obudziłem. Czekają na pana w bibliotece. – Francisco wyjął z kieszeni habitu złożoną kartkę papieru i wyciągnął rękę. – Jeszcze przed aresztowaniem ci państwo dostali wiadomość, którą mieli panu przekazać po dotarciu do Lizbony.

O mój Boże... – Tiago wziął list od mnicha, który dodał na koniec:

– Kiedy będzie pan gotów z nimi porozmawiać, proszę wyjść z celi. Będę czekać na korytarzu. Zaprowadzę pana do biblioteki.

Tiago wpatrywał się w kartkę. Zakonnik po chwili wyszedł z celi, zamykając za sobą drzwi.

Serce Tiaga przeszył dojmujący ból. Rozłożył kartkę, na której znajdował się wykonany węglem rysunek treliazu podtrzymującego pędy winorośli. *To niemożliwe!* – jęknął w duchu. Odwrócił arkusz, druga strona była pusta. Przytrzymał przez chwilę papier nad płomieniem świecy, modląc się o cud. Na kartce zaczęły stopniowo pojawiać się ciemne litery, zapisane piórem dziadka wypełnionym sokiem z cebuli.

Drogi wnuku!

Twoja babcia i ja czujemy się dobrze i jesteśmy bezpieczni. Krążą pogłoski o niemieckich obławach na synagogi we Francji. Jednak okupanci są spragnieni naszego wina, więc mamy nadzieję, że unikniemy tej antysemickiej zarazy panoszącej się w naszym kraju.

Tiago ścisnął mocniej list. Pociągnął nosem, usiłując powstrzymać się od płaczu, po czym kontynuował lekturę.

Długo zastanawialiśmy się nad przesłanymi przez Ciebie prośbami o wyjazd z Francji, jednak postanowiliśmy tu zostać. Każdy miesiąc naszego pobytu oznacza możliwość pomocy uchodźcom z Francji, Belgii i Holandii uciekającym przed prześladowaniami. W ostatnich tygodniach w naszym domu znalazło schronienie kilkanaścioro Żydów. Niewielu ludzi jest gotowych ukrywać zbiegów poszukujących wolności, więc nie możemy ich opuścić w potrzebie i na pewno tego nie zrobimy. Mam nadzieję, że zrozumiesz naszą decyzję.

Tiago otarł łzy.

Jesteśmy z Ciebie bardzo dumni. Dajesz Żydom możliwość rozpoczęcia nowego życia z dala od okupowanej przez hitlerowców Europy. Pamiętaj, że Cię kochamy i że pamięć o Tobie na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Pozdrawiamy Cię niezwykle serdecznie i łączymy się z Tobą w nadziei.

Dziadek

Tiago złożył powoli kartkę. Załamany, padł na kolana i rozplakał się jak dziecko.

Rozdział 7

Waszyngton, 9 sierpnia 1942 roku

Maria wysiadła z pociągu w Waszyngtonie, niosąc torebkę, walizkę i puszkę upieczonych przez ojca *biscoitos*, czyli portugalskich ciasteczek maślanych o smaku cytrynowym. Ruszyła przez zamkniętą wysokimi, łukowatymi sklepieniami halę dworca Union Station, utrzymaną w stylu Beaux Arts, i poczuła się tak, jakby wkroczyła do jakiejś zabytkowej świątyni. Po budynku biegali tysiące ludzi, sporą część z nich stanowili młodzi mężczyźni zmierzający na podstawowe szkolenie wojskowe. *Wyruszają na wojnę* – pomyślała Maria. *Podobnie jak ja*. Niczym losoś płynący w górę rzeki przecisnęła się przez gęsty tłum podróżnych nadchodzących z przeciwka. Dotarłszy do wyjścia, wydostała się na ulicę i przywołała taksówkę.

– Biblioteka Kongresu – powiedziała, zajmując miejsce na tylnej kanapie auta. Ułożyła obok swoje bagaże.

Kierowca skinął głową i odjechał od krawężnika.

Maria wierciła się niespokojnie, postukując czubkami palców w wieczko puszek z ciastkami. Dostrzegła, że szofer spogląda na jej odbicie w lusterku wstecznym.

– Poczęstować pana *biscoitos*? – zapytała.

– A co to takiego?

– Portugalskie ciasteczka. Są przewyborne!

– W takim razie chętnie.

Otworzyła wieczko, wyjęła z puszek herbatnik i podała go taksówkarzowi.

– Dzięki. – Przeżuwał ciastko, sprawnie prowadząc pojazd zatłoczonymi ulicami. – Ma pani rację, jest pyszne.

– Upiekł je mój tata. – Maria poczuła, że ogarnia ją smutek. To dopiero początek podróży, a już zatęskniła za ojcem... Zamknęła puszkę i wyjrzała przez szybę w nadziei, że w oddali choć przez chwilę mignie jej pomnik Waszyngtona.

Pułkownik William Donovan powiedział jej, że ma czekać na wiadomość od Fredericka Kilgoura, szefa IDC, i rzeczywiście dotrzymał obietnicy. Następnego

dnia po tym, jak podstępem wkradła się do rezydencji Astorów, pojawiła się w pracy o wpół do dziewiątej i znalazła na biurku informację o telefonie od Kilgoura. Wysupławszy z torebki kilka monet, wyszła z pokoju i ruszyła do budki telefonicznej, ale po drodze została zatrzymana przez sekretarkę dyrektora Hoppera, która poprosiła ją o zadzwonienie z gabinetu szefa. W odróżnieniu od poprzedniej rozmowy, gdy Kilgour uprzejmie, ale stanowczo oznajmił, że IDC interesują wyłącznie absolwenci najbardziej renomowanych uczelni, tym razem nie wspominał o wykształceniu ani o wcześniejszym braku zainteresowania osobą Marii. Po prostu poinformował, że został poproszony przez pułkownika Donovana o przyjęcie jej do IDC i że uzgodni z panem Hopperem kwestię udzielenia urlopu. W krótkich i życzliwych słowach zasugerował, żeby uporządkowała prywatne sprawy i przygotowała się do wyjazdu do Waszyngtonu za trzydzieści dni.

Ostatnie dni w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej Maria spędziła na szkoleniu nowej pracowniczki o imieniu Evelyn – która miała zastąpić zarówno ją, jak i Roya – z zakresu obowiązków działu mikrofilmów. Wieczorami wspólnie z ojcem przygotowywała kolację i chodziła na długie spacerunki po Ironbound. Przed snem często oboje siadali w salonie i słuchali w radiu bigbandowej muzyki oraz programu *The Pepsodent Show*. Wieczorem w dniu poprzedzającym jej wyjazd, gdy w nadawanej właśnie piosence *Chattanooga Choo Choo* granej przez orkiestrę Glenna Millera trąbki i puzony naśladowały gwizd pociągu, Gaspar odwrócił się do córki i powiedział:

– Boże, jaka szkoda, że mama nie może odprowadzić cię dzisiaj na dworzec... Byłaby z ciebie bardzo dumna!

Marię poczuła, że ogarnia ją fala smutku. Spojrzała ojcu w oczy, były mokre od łez.

– Też mi jej brakuje.

Po dziesięciu minutach od odjazdu spod dworca Union Station taksówka zatrzymała się przed wejściem do Biblioteki Kongresu. Kierowca zgasił silnik, zabrał walizkę i zaniósł ją do podnóża okazałych schodów. Maria postawiła ciasteczka na ziemi, wyjęła pieniądze z torebki i zapłaciła za przejazd.

Wzrok mężczyzny powędrował ku puszcze.

– Czy pomóc pani wnieść bagaże po schodach?

– Dziękuję, poradzę sobie. Ale może będzie mi trochę lżej, jeśli weźmie pan parę *biscoitos*.

Taksówkarz uśmiechnął się i przyjął od Marii dwa ciasteczka. Kiedy odjechał, Maria stała jeszcze przez chwilę, przypatrując się gmachowi Kapitolu z kopułą zwieńczoną posągami Wolności. Nagle spoważniała. *Zrobię wszystko, co się da, by służyć mojemu krajowi i pomóc mu wygrać wojnę* – pomyślała. Podniosła swoje rzeczy i zaczęła wspinać się po schodach do wejścia, coraz bardziej przekonana o słuszności swojego postanowienia.

Zasiadła na ławce w holu, czekając, aż recepcjonistka powiadomi Fredericka Kilgoura, jej nowego przełożonego, szefa IDC działającego w ramach OSS. Przesuwając na palcu pierścione z szafirem, podziwiała bogato zdobione wnętrza największej biblioteki w Stanach Zjednoczonych. Po paru minutach na dole pojawił się szczupły mężczyzna przed trzydziestką, w ciemnym prążkowanym garniturze, z krawatem zawiązanym pod szyją. Miał wypomadowane brązowe włosy, gładko zaczesane nad czołem. Maszerował pewnym krokiem, a jego wypolerowane szpiczaste półbuty miarowo stuknęły o posadzkę.

Maria wstała. Doszła do wniosku, że jak na szefa IDC jest dość młodym człowiekiem.

– Pani Alves? – zapytał, gdy do niej podszedł.

– Zgadza się.

Wyciągnął rękę.

– Fred Kilgour.

– Miło mi pana poznać. – Maria uścisnęła jego dłoń.

– Proszę iść ze mną. Zaprowadzę panią do nowego gmachu, gdzie będzie pani mogła zostawić swoje rzeczy. Później zabierze je pani do mieszkania. Będzie pani dzielić lokal z panią Ramirez.

– Dobrze, proszę pana.

Kilgour odwrócił się na pięcie i ruszył przez hol. Maria chwyciła swoje bagaże, niemal upuszczając przy tym pojemnik z ciastkami, i pospieszyła za nowym szefem, starając się dotrzymać mu kroku.

– Jak upłynęła pani podróż? – zapytał, energicznie przebierając nogami.

– Dziękuję, dobrze. – W głowie Marii kłębiło się mnóstwo pytań. *Kim jest pani Ramirez? Gdzie odbędzie się szkolenie? Do którego kraju zostaną wysłana? Kiedy wyjadę?* Uznała jednak, że lepiej nie zamęczać Kilgoura wątpliwościami, tylko słuchać jego poleceń i je wykonywać, zwłaszcza że może czuć się urażony z powodu załatwienia przez nią angażu do IDC ponad jego głową.

Przeszli na tyły budynku i po schodach dostali się na poziom piwnicy, gdzie wkroczyli do długiego betonowego tunelu. Na suficie biegly ciągi rur z przewodami elektrycznymi, a na ścianach zamontowano lampy w metalowych osłonach. Wyglądało to jak podziemne przejście w więzieniu.

– Nowy budynek stoi po drugiej stronie ulicy – wyjaśnił Kilgour. – Najszybciej można dotrzeć tam tą drogą. Gmach został otwarty kilka lat temu. Biblioteka zyskała więcej miejsca na przechowywanie zbiorów, ale ponieważ nasilają się działania wojenne, Donovanowi udało się uzyskać kilka tysięcy stóp kwadratowych na potrzeby wydziału badań i analiz Biura Służb Strategicznych. Niewielki fragment tej powierzchni zajmują archiwiści i specjaliści od mikrofilmowania pracujący dla IDC.

Marię rozboleła ręka od dźwigania walizki. Mimo to maszerowała naprzód, chcąc nadażyć za przelożonym.

– Oprócz miejsca w bibliotece – ciągnął Kilgour – Donovan chce także przejąć poligony strzelnicze w Marylandzie i Wirginii. Zamierza tam szkolić ludzi z OSS.

Ciarki przebiegły Marii po skórze.

– Czy agenci IDC przechodzą szkolenie strzeleckie? – spytała.

– Nie. Szkolenie bojowe jest przeznaczone dla szpiegów i sabotażystów, którzy zostaną skierowani na tereny okupowane przez wroga. Agenci i agentki IDC będą pracować w krajach neutralnych. – Kilgour zerknął na nią. – Proszę się nie obawiać, nie zostanie pani wysłana na front.

– Oczywiście, proszę pana. – Maria poczuła, że zrobiła z siebie idiotkę.

Kiedy znaleźli się w piwnicy nowego budynku, wsiedli do windy i wjechali na czwarte, najwyższe piętro. Dotarłszy na koniec korytarza, weszli do pomieszczenia ukrytego za drzwiami bez żadnej tabliczki. W środku siedziało kilku mężczyzn i jedna kobieta, każde przy swoim stoliku. Maria odstawiła walizkę, czując w mięśniach nieprzyjemny ból.

– Chciałbym prosić państwa o uwagę – oznajmił Kilgour.

Zgromadzeni odwrócili głowy. Niepokój Marii zniknął, gdy dostrzegła znajomą twarz. Za to Roy otworzył ze zdziwienia usta i niezapalona fajka uderzyła o blat jego stanowiska. Szybko ją podniósł i wsadził do kieszeni marynarki.

Maria stłumiła uśmiech.

– Eugene, chciałbym ci przedstawić naszą nową koleżankę. To Maria Alves z Nowojorskiej Biblioteki Publicznej.

Stojący w głębi sali przy tablicy mężczyzna w okularach, na oko dobiegający czterdziestki, uniósł dłoń.

– Witamy w IDC, Mario.

– Dzień dobry.

– Pan Power jest naszym ekspertem technicznym – wyjaśnił Kilgour. – Nauczy panią wszystkiego, co musi pani wiedzieć na temat procesu rejestrowania mikrofilmów i procedur ich obsługi.

Eugene Power! – pomyślała Maria. Od razu rozpoznała pioniera techniki mikrofilmowania, którego zdjęcia widziała w gazetach i w czasopiśmie fachowych. Przed wojną zajmował się rejestrowaniem materiałów w brytyjskich bibliotekach i brał udział w tworzeniu programu przeniesienia na mikrofilmy cennych druków w British Museum. Ponadto założył w Michigan firmę o nazwie University Microfilms International, która opracowała nowe sposoby kopiowania i archiwizacji materiałów. Bez wątplenia OSS ściągnęło do siebie jednego z najlepszych specjalistów w Stanach, potrafiącego zbudować międzynarodowy zespół archiwistów.

– Roya chyba już pani zdążyła poznać – dodał Kilgour. Kolejno wskazywał ręką poszczególne osoby. – To jest Matthew, a to Wilbur, Evan, Stephen, Henry i Pilar.

Maria pomachała do nich ręką.

– Cześć.

– Pozna pani wszystkich lepiej podczas przerw w pracy. Proszę zająć miejsce między Pilar i Royem. Dziś rano dotarł do nas nowy sprzęt do mikrofilmowania i za chwilę pan Power przedstawi wam jego funkcje.

– Dobrze, panie dyrektorze – odparła Maria.

Kilgour podszedł do Powera. Korzystając z młotka i łomu, podważyli i zdjęli pokrywę drewnianej skrzyni, po czym zaczęli z niej wypakowywać aparaty i filmy.

Maria zajęła miejsce przy swoim stoliku. Roy nachylił się do niej i cicho zapytał:

– Jak ci się, do licha, udało tu dostać?

– Przyjechałam taksówką.

Siedząca przy sąsiednim stanowisku dziewczyna przedstawiona jako Pilar parsknęła śmiechem.

– To dobrze, że ty też tu trafiłeś – dodała Maria, która nie mogła się powstrzymać, żeby nie podroczyć się trochę z kolegą.

– Przepraszam. Po prostu mocno się zdziwiłem, ale cieszę się, że tu jesteś.

– Później ci wszystko opowiem.

Roy skinął głową. Tymczasem Kilgour i Power rozdali aparaty osobom z pierwszego rzędu i zajęli się poszukiwaniem kolejnych urządzeń w skrzyni.

Maria odwróciła się i spojrzała na koleżankę. Pilar była drobną kobietą w wieku mniej więcej dwudziestu pięciu lat. Miała orzechowe oczy i czarne włosy kręcone na wsuwkach.

– Dzień dobry. – Maria wyciągnęła rękę.

Pilar uścisnęła ją i powiedziała z hiszpańskim akcentem:

– Miło mi cię poznać.

– Czy nazywasz się Ramirez?

– Tak.

– Będę twoją współlokatorką.

– Pan Kilgour wspominał, że będę mieszkać z nowo przyjetą osobą, ale nie podał jej nazwiska. Po pracy pomogę ci rozgościć się w pokoju.

– Będę ci bardzo wdzięczna.

Szef IDC położył na stoliku Marii aparat w kanciastej obudowie oraz film. Gdy wszyscy otrzymali sprzęt, usiadł na krześle naprzeciwko grupy i splótł ręce na piersi. Wyglądał jak egzaminator nadzorujący uczniów.

Maria i pozostali uczestnicy zajęć zaczęli oglądać urządzenia.

– To aparat Kodak model D Microfile, znany także jako Recordak trzydzieści pięć milimetrów – powiedział Power, stając przed tablicą. – Kiedy już traficie na placówkę, właśnie takiego sprzętu będziecie używać do zapisywania na mikrofilmach publikacji z krajów Osi oraz zagranicznych książek, które trzeba zachować dla potomności.

Maria pomyślała o wyjeździe i poczuła, że włosy jeżą się jej na karku.

Power omówił parametry aparatu, a także zasady oznaczania pojemników z kliszami. Potem kazał umieścić w aparatach filmy i wręczył każdemu po egzemplarzu *Sokoła maltańskiego* Dashiella Hammetta oraz składany przyrząd służący do przytrzymywania tomu podczas wykonywania zdjęć kolejnych stron.

To jest egzamin – zrozumiała Maria, kartkując książkę. Nie czytała tej powieści, jednak w zeszłym roku widziała w kinie jej ekranizację z Humphreym Bogartem i Mary Astor.

– Macie dwadzieścia minut na zarejestrowanie całego tekstu – oświadczył Power.

Maria zerknęła na koniec. *Dwieście czterdzieści cztery strony* – myślała gorączkowo, robiąc w głowie obliczenia. *Mam zatem pięć sekund na stronę. Da się zrobić.*

Power wyjął z kieszeni stoper i nacisnął przycisk kciukiem.

– Zaczynajcie.

Kursanci wstali, pochylili się nad stolikami i zbliżyli oczy do wizjerów. Wnętrze sali po chwili wypełniły trzaski aparatów i szelest przewracanych kartek.

Maria skierowała obiektyw na pierwszą stronę, skorygowała ostrość i nacisnęła przycisk wyzwolenia migawki. Potem przewróciła kartkę i zrobiła kolejne zdjęcie. Doszła do wniosku, że recordak jest ciężkim i niewygodnym urządzeniem. Spojrzała na Roya, który właśnie przewijał kliszę.

– Trudniej się to obsługuje niż nasze aparaty z biblioteki – szepnęła.

– Rzeczywiście. – Roy zbliżył oko do celownika. – Ale może fotografie po wywołaniu będą miały lepszą jakość.

Maria miała problemy z mikrofilmowaniem. Aparat wydał jej się toporny i nieporęczny, a metalowy przyrząd, który miał przytrzymywać strony, łatwo się rozsuwał, przez co czasami musiała ponownie szukać fotografowanego miejsca. Przypomniała sobie schowaną w walizce starą leicę, której używała jej mama, kiedy pracowała jako fotoreporterka. To pożegnalny prezent od ojca – Gaspar nalegał, żeby zabrała aparat na dobrą wróżbę. Korciło ją, żeby wyciągnąć leicę z bagażu, w końcu to podobny model jak ten, z którego korzystała w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej. Zrezygnowała z tego pomysłu i kontynuowała pracę, bezskutecznie starając się zwiększyć wydajność. Nawet po pięćdziesięciu stronach robiła to znacznie wolniej, niż wynosiło jej standardowe tempo produkcyjne.

Wyznaczony czas powoli się kończył, a jej udało się przenieść na mikrofilm ledwie połowę powieści.

– Koniec! – Eugene Power nacisnął przycisk stopera i uczestnicy szkolenia odłożyli aparaty.

Maria spojrzała na inne stanowiska. Wszystkie pozostałe osoby zdołały sfotografować więcej stron niż ona, a trzem udało się nawet zapisać całą książkę przed czasem.

– Jestem beznadziejna – westchnęła.

– Na pewno się jeszcze wyrobisz – pocieszyła ją Pilar.

Maria skinęła głową, wdzięczna za słowa otuchy.

Kilgour podniósł się z krzesła. Z rękami założonymi do tyłu chodził od stolika do stolika, przyglądając się efektom pracy poszczególnych osób. Zatrzymał się obok Marii i zmarszczył czoło.

– Ma pani jakiś problem ze sprzętem?

– Nie, proszę pana. Po prostu nigdy wcześniej nie używałam aparatu Recordak.

– Jeśli chce pani wyjechać do Europy, musi pani zwiększyć efektywność.

– Zrobię to. – Maria zerknęła na swoją walizkę. – Zwykle udaje mi się osiągnąć znacznie lepszą wydajność. W Nowojorskiej Bibliotece Publicznej używałam aparatu marki Leica. W bagażu mam podobny model i chętnie panu zademonstruję, jak szybko potrafię pracować.

Kilgour przekrzywił głowę.

– OSS nie zamierza udostępniać agentom wyposażenia wyprodukowanego w Niemczech – oświadczył.

Wszyscy kursanci skierowali spojrzenia na Marię. Poczuli, że czerwieni się z zakłopotania.

– Oczywiście, proszę pana. Postaram się lepiej opanować technikę pracy z recordakiem.

– Proszę kontynuować pracę. – Kilgour odwrócił się i wznowił obchód sali.

Do końca dnia, nie licząc przerw na wyjście do toalety oraz lunchu w bibliotecznej stołówce, podczas którego Maria miała okazję nie tylko napić się kawy i zjeść kanapki z sałatką jajeczną, ale także bliżej poznać pozostałe osoby, uczestnicy zajęć uczyli się obsługi nowych urządzeń. Do wieczora udało się jej

zwiększyć skuteczność, mimo to wciąż pozostawała w tyle za innymi. Żałowała, że nie może posiedzieć nieco dłużej, żeby nabyć wprawy w pracy z nowym aparatem, jednak nie chciała, żeby Pilar i Roy musieli na nią czekać. Schowała sprzęt w szufladzie i wyszła z sali szkoleniowej. Kiedy wraz z Pilar i Royem znaleźli się przed budynkiem, ruszyli w stronę dzielnicy Navy Yard, gdzie znajdowało się mieszkanie Pilar.

Maria rozmyślała nerwowo o wydarzeniach dzisiejszego dnia.

– Jestem kretynką! – stwierdziła, nie potrafiąc ukryć frustracji.

– Przyzwyczaisz się do recordaka – pocieszył ją Roy, który taszczył jej walizkę. – Od pierwszego dnia w IDC do dziś używałem starego modelu Kodaka i zanim do niego przywykłem, upłynęło trochę czasu.

– Nie mówię o aparacie. Propozycja, żeby użyć niemieckiego aparatu, nie była specjalnie mądra. W końcu prowadzimy wojnę z Hitlerem!

– Ach, o to ci chodzi. – Roy wyjął fajkę z kieszeni marynarki i włożył ją w zęby.

– Ja też mam leicę – odezwała się Pilar. – I wolę ją od recordaka.

– Czy powiedziałaś o tym Kilgourowi? – spytała Maria.

– O nie, w żadnym razie! – Pilar parsknęła śmiechem.

Maria również zachichotała. Spodobało jej się szczere podejście koleżanki. Chociaż znała Pilar niecały dzień, czuła, że jest osobą, której można zaufać.

– Mam nadzieję, że Kilgour nie będzie miał mi za złe tej leiki.

– Nie będzie. Interesuje go tylko jedno: chce jak najszybciej stworzyć zespół najwyższej klasy specjalistów gotowych do rozłokowania za granicą.

A ja zamierzam być jednym z nich! – przyrzekła sobie Maria w duchu.

Roy delikatnie szturchnął ją łokciem.

– No dobra, czekałem cały dzień, żebyś zdradziła, jak ci się udało dostać do IDC. Powiedz, jak to zrobiłaś!

Maria przesunęła w dłoniach torebkę i puszkę z ciastkami. Mieli do przemaszerowania kilka przecznic, więc zdążyła im opowiedzieć o telefonach i listach do biura Donovana, na które nie otrzymywała odpowiedzi, oraz o tym, jak chcąc dostać się do rezydencji w dniu przemówienia, udawała asystentki państwa Astorów, a potem przedstawicielkę elity towarzyskiej z Kalifornii.

Roy zmarszczył brwi.

– No nie, teraz nas nabierasz!

– W żadnym razie – odparła Maria. – Wydałam niemal wszystkie pieniądze, żeby zrobić odpowiednie wrażenie. Sukienka, buty, limuzyna, biżuteria....

– Rany Julek! – mruknął Roy, a oczy Pilar rozszerzyły się w zdumieniu.

– Początkowo wszystko szło jak z płatka. Zostałam wpuszczona przez ochronę, w oczekiwaniu na przybycie Donovana zaczęłam gawędzić z Minnie Astor i jej przyjaciółkami. Niestety przedstawiono mnie Vincentowi Astorowi, który ma fotograficzną pamięć i świetnie zapamiętuje nazwiska. Domyślił się, że jestem oszustką, ale udało mi się dotrzeć do pułkownika, zanim ochroniarze zdołali mnie wyrzucić z terenu posiadłości.

– Co powiedziałaś Donovanowi? – zapytała Pilar.

– Prawdę. Przyznałam się, że chciałam podjąć ostatnią próbę porozmawiania z pułkownikiem o wstąpieniu do IDC i wprowadziłam Astorów w błąd. Myślałam, że zostanę zatrzymana, ale Donovan był pod wrażeniem, że udało mi się wejść na spotkanie bez zaproszenia. Oświadczył, że mam czekać na telefon od Kilgoura.

– Dobry Boże! – wykrzyknął Roy. – Jesteś największą szczęściarą, a jednocześnie najbardziej upartą osobą, jaką znam!

Maria się uśmiechnęła.

– Uznaję to za komplement.

Po paru minutach dotarli do Barracks Row, pasażu handlowego w dzielnicy Navy Yard. Weszli do ceglanego budynku, wspięli się na drugie piętro i przekroczyli próg mieszkania zajmowanego przez Pilar.

Roy odstawił walizkę.

– Na pewno jesteś zmęczona po podróży i pracy, poza tym musisz się rozpakować. Mieszkam nieco dalej przy tej samej ulicy. Może jutro umówimy się na wczesne śniadanie?

– Świetny pomysł – ucieszyła się Maria.

Gdy Roy wyszedł, Pilar pokazała jej umeblowane mieszkanie z dwiema sypialniami, znacznie bardziej przestronne niż to w Ironbound. Po rozpakowaniu rzeczy Maria udała się do kuchni z puszką *biscoitos*, przyciągnięta zapachem parzonej kawy. Usiadła naprzeciwko koleżanki, przy stole, na którym stały już dwie filiżanki parującego napoju.

– Proszę. – Pilar przesunęła jedną z nich w jej stronę.

– Dziękuję, cudownie pachnie. – Maria otworzyła puszkę. – *Biscoitos* świetnie pasują do kawy.

Pilar wyjęła ciasteczko i ugryzła je.

– Pyszne!

– Mój tata ucieszyłby się, gdyby to usłyszał.

– Jest piekarzem?

– Nie, fotoreporterem.

Pilar smakowała przez chwilę kawałek ciastka.

– Powinien się zastanowić nad zmianą zawodu – powiedziała.

Maria roześmiała się i wypła łyk gorącej kawy.

– Dlaczego chciałaś wstąpić do IDC? – zapytała Pilar.

– Żeby przyczynić się do zwycięstwa w wojnie. Nie mogę stać z boku, kiedy faszystowski dyktator próbuje podbić całą Europę. – Maria zakręciła filiżanką. – Wiesz, wprawdzie poszło mi dziś fatalnie, ale naprawdę jestem niezłą specjalistką w dziedzinie mikrofotografii. Jeździłam też za granicę, bo moi rodzice pracowali jako fotoreporterzy. Bez problemu porozumiewam się w sześciu językach. Pomyślałam więc, że mogę się przydać w IDC.

– Rodzice muszą być z ciebie dumni.

– Ojciec jest rzeczywiście dumny. – Zerknęła na pierścionek na palcu. – Mama nie żyje.

– Och, przykro mi... Czy to się stało niedawno?

Maria pokręciła głową.

– Byłam wtedy na studiach. Rodzice wyjechali do Hiszpanii, relacjonowali przebieg wojny domowej. Mama zginęła w trakcie wymiany ognia między walczącymi oddziałami.

– O mój Boże! – westchnęła Pilar. – Szczerze ci współczuję.

– Dziękuję. – Maria poczuła w piersi ukłucie bólu. Przesunęła palcem po krawędzi filiżanki. – Przez cały czas o niej myślę. W dużej mierze pragnę służyć ojczyźnie właśnie po to, żeby uczcić pamięć mamy.

– Na pewno doceniłaby to, co robisz.

Maria skinęła głową i skubnęła kawałek *biscoito*.

– Nie rozmawiajmy już o mnie. Powiedz, dlaczego ty zdecydowałaś się wstąpić do IDC.

– No cóż, podobnie jak ciebie, brzydzi mnie triumf faszyzmu w Europie i dojście dyktatorów do władzy. Jestem Hiszpanką, pochodzę z Madrytu. Chyba zauważyłaś, że mówię z akcentem.

– Tak, jest uroczy!

Pilar się uśmiechnęła.

– Wyjechaliśmy do Stanów przed wybuchem wojny domowej. Mój ojciec był pracownikiem Hiszpańskiej Biblioteki Narodowej, teraz ma posadę w Bibliotece Kongresu. A ja po ukończeniu Pembroke College zostałam zatrudniona w dziale mikrofilmów tej samej instytucji.

– Aha... Czy zostałam zwerbowana przez IDC?

– Nie. Kiedy się dowiedziałam, że w nowym gmachu szkoleni są specjaliści od mikrofilmowania, którzy mają wyjechać za granicę, zwróciłam się do Kilgoura i przekonałam go, że warto mnie przyjąć. Powiedziałam, że ojciec i ja utrzymujemy kontakty z bibliotekarzami hiszpańskimi, a oni mogą ułatwić dostęp do publikacji z krajów Osi.

– Podoba mi się twoja śmiałość.

Pilar uśmiechnęła się szeroko.

– A co twoi rodzice sądzą o perspektywie twojego powrotu do Hiszpanii? – zapytała Maria.

– Mama się o mnie martwi, za to tata często powtarza, że gdyby tylko wiedział coś o mikrofilmach, znalazłby sposób, żeby jechać razem ze mną.

– Na pewno sobie poradzisz!

– Ty też.

Obie rozmawiały jeszcze przez godzinę, popijając kawę i podjadając *biscoitos*. Nie wybrały się na kolację, tylko przyrządziły posiłek z tego, co zostało w lodówce, czyli kanapek z zimnym klopsiem, marchewki pokrojonej w słupki i trzech butelek piwa Pabst. Napelniwszy brzuchy – głównie zawartością puszki z ciastkami – zasiadły w salonie i włączyły radio. Nadawano słuchowisko zatytułowane *Oni spalili książki*, poświęcone zniszczeniu publikacji wpisanych przez nazistów na czarną

listę z powodów politycznych, nacjonalistycznych i antysemickich. Maria przypomniła sobie zdjęcia stosów płonących tomów i stojących obok ludzi z rękami uniesionymi w geście *Sieg Heil*. Poczula na ramionach gęsią skórę.

- Przyszłość ludzkości jest zagrożona – powiedziała, odwracając głowę do Pilar.
- Musimy zrobić, co do nas należy, jeśli chcemy ją ocalić.

Rozdział 8

Waszyngton, Stany Zjednoczone – 10 sierpnia 1942 roku

Maria i Pilar spotkały się z Royem w barze, żeby zjeść wczesne śniadanie składające się z jajecznicy, tostów i kawy. Potem wszyscy troje pomaszerowali do nowego gmachu Biblioteki Kongresu. Znaleźli się tam czterdzieści minut przed wyznaczoną godziną, więc w sali na razie nie było nikogo. Maria wyjęła aparat Recordak z szuflady swojego stolika i kierując się wskazówkami Pilar oraz Roya, zaczęła fotografować kolejne strony zabranego z baru wydania *Washington Post* sprzed dwóch dni. Czuła się dość dziwnie w roli praktykantki. Od czasu, gdy powierzono jej rozbudowę działu mikrofilmów w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej, uznawano ją za ekspertkę, która jest w stanie przekazać wiedzę na temat mikrofotografii innym osobom, w szczególności Royowi. Mimo to z pokorą i wdzięcznością przyjęła pomoc znajomych – dzięki nim mogła szybciej opanować obsługę nowego typu aparatu.

Mijały kolejne minuty i w sali stopniowo pojawiali się pozostali uczestnicy szkolenia. Skupili się przy regale z książkami, rozmawiając o tym, jak udało im się spędzić wczorajszy wieczór.

Maria szybkim ruchem pstryknęła przyciskiem wyzwiania migawki i przewinęła film o jedną klatkę. Po chwili powtórzyła sekwencję działań i przewróciła stronę gazety.

– Prawdziwa z ciebie mistrzyni – wymamrotał Roy przez zęby, w których ścisnął fajkę.

– Tak – potwierdziła Pilar. – Złapałaś, o co chodzi.

Maria odłożyła aparat.

– Dziękuję wam za pomoc.

– Zawsze do usług – odparł Roy.

Do sali wkroczyli Kilgour i Power. Stanęli w głębi pomieszczenia.

- Dzień dobry – powiedział Kilgour, ściskając w dłoniach podkładkę do pisania.
- Proszę zająć miejsca.

Zebrani spełnili jego polecenie. Eugene Power usiadł na stolku przy tablicy.

- Zanim mój kolega rozpocznie szkolenie techniczne – podjął szef IDC – chciałbym odnieść się do państwa oczekiwania, jeśli chodzi o możliwość wyjazdu na placówkę oraz jego termin.

Maria się wyprostowała. Do tej pory była przekonana, że wszyscy zostaną skierowani za granicę.

Kilgour zerknął w notatki.

- Po przyjeździe do kraju neutralnego będą państwo występować jako amerykańscy urzędnicy gromadzący materiały dla Biblioteki Kongresu, która oczywiście jest zainteresowana zachowaniem materiałów z okresu trwającego obecnie globalnego konfliktu. Głównym celem państwa działań będzie jednak pozyskanie publikacji z krajów Osi.

Maria bezwiednie poruszyła pierścionkiem na palcu.

- W związku z tym będą państwo odwiedzać księgarnie i kioski z prasą – kontynuował Kilgour. – Ponadto spróbują państwo namówić właścicieli takich placówek do ściągnięcia interesujących wydawnictw za pośrednictwem kolporterów, z których usług korzystają na co dzień. Na zakup poszczególnych pozycji prześlemy odpowiednie środki w miejscowej walucie. Oprócz tego dostarczymy państwu egzemplarze amerykańskich czasopism takich jak „Life”, „Newsweek”, „Time” i „Vogue”, które mogą posłużyć do wymiany. Należy dodać, że w niektórych neutralnych państwach funkcjonuje cenzura i obrót takimi magazynami jest zabroniony, dlatego muszą państwo zachować szczególną dyskrecję, aby uniknąć aresztowania i deportacji.

Czyli nie chodzi tylko o ratowanie książek przed spalaniem przez nazistów, mamy znacznie więcej do zrobienia – pomyślała Maria.

- Po dokonaniu zakupu publikacji z nieprzyjacielskich państw – uzupełnił dyrektor – przeniosą je państwo na mikrofilmy. Pojemniki z kliszami należy przekazać na pokład rejsowego samolotu zmierzającego do Stanów lub Wielkiej Brytanii, loty odbywają się raz w tygodniu. Materiały drukowane nie będą przesyłane tą drogą, są bowiem zbyt ciężkie i zajmują zbyt dużo miejsca. – Przerwał na chwilę i spojrzął na kartkę przyklepioną na podkładce.

W głowie Marii kłębiło się mnóstwo pytań. Podniosła rękę.

– Pani Alves? Słucham.

– Czy agenci IDC będą musieli wywoływać filmy?

– Nie. Nasza rola obejmuje trzy etapy, czyli zakup i mikrofilmowanie materiałów oraz wysyłkę filmów. Zespół analityków OSS w Londynie lub Waszyngtonie zajmie się ich wywołaniem oraz wyszukiwaniem przydatnych informacji.

Przez pół godziny Kilgour opowiadał grupie o procedurach działania i oczekiwaniach wobec ludzi w terenie – a dokładniej rzecz ujmując, o tym, czego nie wolno im robić. Uczestnicy zajęć zapisywali na kartkach przekazywane uwagi. Maria zacisnęła palce. Starła się wszystko zanotować w pamięci.

– Nie są państwo szpiegami i w żadnym wypadku nie wolno państwu prowadzić działalności szpiegowskiej – oznajmił Kilgour. – Państwa zadanie polega po prostu na pozyskaniu jak największej liczby wydawnictw opublikowanych w państwach Osi i przesłanie ich do centrali w postaci mikrofilmów.

Maria poruszyła się na krześle. *Wysyłają nas na poszukiwanie igły w stogu siana* – uznała.

Kilgour opuścił trzymaną w dłoniach podkładkę.

– Czy są jeszcze jakieś pytania?

Maria ponownie uniosła dłoń.

– Tak, słucham?

– Czy mógłby pan powiedzieć, jakich publikacji powinniśmy poszukiwać?

– Interesuje nas wszystko: książki, gazety, katalogi, czasopisma. Cokolwiek, co uda się państwu zdobyć. Każdy agent przed wysłaniem w teren zostanie szczegółowo poinformowany o zakresie materiałów. – Kilgour potoczył wzrokiem po zgromadzonych. – Czy mają państwo jeszcze jakieś wątpliwości?

Uczestnicy popatrzyli po sobie, ale nikt już nie podniósł ręki. Maria zerknęła na Roya, który delikatnie pokręcił głową, gdy ich spojrzenia się spotkały, jak gdyby chciał zasugerować, że najlepiej się nie wychylać. *Ludzie boją się zadawać pytania* – zrozumiała. *Być może obawiają się, że kwestionowanie słów przełożonego może mieć wpływ na przydział zadania.* Ogarnął ją niepokój.

– Panie Power – odezwał się znów Kilgour – może pan zająć się szkoleniem technicznym.

Maria uniosła dłoń.

– Tak? – Kilgour zmarszczył brwi. – O co chodzi tym razem?

– Jeśli agent podczas wykonywania obowiązków odkryje jakieś nieopublikowane informacje związane z wrogiem, w jaki sposób powinien je przekazać?

– Nie jestem pewien, czy zrozumiałem pytanie. Czy może pani wyjaśnić, co ma na myśli, albo podać jakiś przykład?

– Oczywiście. – Maria splotła dłonie. – IDC będzie działać w krajach neutralnych i szukać materiałów dotyczących krajów Osi, więc spodziewam się, że nasi wrogowie też tam się pojawią, żeby zdobyć informacje o aliantach. Jak powinniśmy poinformować o tym, co usłyszymy albo zobaczymy, a co naszym zdaniem może być przydatne dla wywiadu wojskowego?

– Każdy agent może zgłosić to do mnie – odparł Kilgour. – Jednak w żadnym wypadku nie powinien samodzielnie zajmować się działaniami wywiadowczymi! To zadanie dla specjalnie przeszkolonych ludzi z OSS, którzy wkrótce zostaną wysłani do Europy. – Mężczyzna poprawił okulary na nosie. – Powtarzam, są państwo bibliotekarzami, a nie szpiegami. Państwa rola sprowadza się do zakupu publikacji, ich przeniesienia na mikrofilmy i przekazania niewywołanych klisz na pokład samolotu, aby trafiły do odpowiedniego ośrodka. Tylko i wyłącznie.

Skoro mamy przekupywać właścicieli księgarń, żeby zdobyć informacje o wrogich krajach, bierzemy udział w działaniach szpiegowskich, nawet jeśli nie podejmujemy żadnych decyzji – stwierdziła Maria. Nie chciała już drążyć tego tematu, spojrzała więc na Kilgoura i powiedziała jedynie:

– Rozumiem. Dziękuję panu za wyjaśnienie wątpliwości.

Kilgour przeciągnął dłonią wzdłuż krawatu.

– Dobrze. W takim razie grupa jest do pańskiej dyspozycji, panie Power.

Większość czasu poświęcili na przenoszenie na mikrofilmy całych stosów starych czasopism i gazet. Eugene Power tak jak poprzedniego dnia przeprowadził kilka testów z pomiarem czasu. Tym razem jednak Maria osiągnęła wyniki na podobnym poziomie jak pozostali kandydaci do służby, a późnym popołudniem lepsze niż większość z nich.

– Zrobmy przerwę – zdecydował prowadzący. – Wracamy za piętnaście minut.

Gdy wszyscy odłożyli aparaty, podszedł do Marii.

– Poszło ci dziś znacznie lepiej.

– Rzeczywiście. Pilar i Roy udzieli mi wskazówek dotyczących obsługi recordaka.

– I o to chodzi w pracy zespołowej! – Power z aprobatą kiwnął głową, po czym opuścił salę.

Maria odwróciła się, by spojrzeć na koleżankę i kolegę.

– Może wybierzecie się ze mną do stołówki na kawę? Ja stawiam.

Roy zmarszczył czoło.

– Ale przecież kawa jest za darmo...

– Wiem. Dlatego właśnie was zapraszam.

Pilar zachichotała.

W stołówce wypili po filiżance kawy i zjedli po kawałku szarlotki. Ciasto zafundowała Maria, wysupławszy drobne z portmonetki – chciała podziękować za pomoc w opanowaniu obsługi nowego urządzenia. Wzmocnieni kofeiną i cukrem, wrócili do sali, spodziewając się, że do końca zajęć będą pracować z Powerem, na miejscu zastali jednak Kilgoura piszącego coś kredą na tablicy.

– Proszę zająć miejsca – zwrócił się do osób wracających z przerwy.

Maria usiadła przy swoim stoliku. Jej uwagę zwróciła treść listy sporządzonej przez przełożonego.

Portugalia

Hiszpania

Szwecja

Szwajcaria

Liechtenstein

Andora

Do sali wkroczył również Power. Zasiadł na stolku obok szefa IDC, który po chwili przemówił.

– Podjąłem decyzje dotyczące pierwszego etapu rozlokowania agentów w terenie. Na tym wykazie widzą państwo listę neutralnych krajów europejskich. W części z nich zamierzamy umieścić naszych przedstawicieli.

Maria poczuła przyływ adrenaliny. Miała nadzieję, że będzie jedną z pierwszych osób wysłanych za granicę.

– Na początek skoncentrujemy nasze działania na Lizbonie, Sztokholmie i Bernie. Gdy wszystko będzie sprawnie funkcjonować, wyślemy kolejnych ludzi i dotrzemy do innych miast w krajach, które nie biorą udziału w wojnie. – Kilgour odwrócił się i narysował na tablicy poziomą linię. Zaznaczył na niej najważniejsze daty, pierwsza z nich wypadła we wrześniu 1942 roku.

Oczy Marii rozszerzyły się w zdumieniu. *O mój Boże!* – jęknęła w duchu. *To już w przyszłym miesiącu!*

Kilgour stanął naprzeciw grupy.

– Roy, wysyłamy pana do Lizbony – oznajmił.

– Tak jest! – odparł Roy.

Maria poczuła przyływ dumy. *Fantastycznie!* – pomyślała.

– Stephen? – Kilgour wywołał kolejną osobę.

– Tak, słucham? – Wąsaty mężczyzna wyprostował plecy, jak gdyby lekko poraził go prąd.

– Wyjedzie pan do Berna w Szwajcarii, o ile uda nam się znaleźć sposób na wwiezienie pana do tego kraju.

– Będę przygotowany, proszę pana.

Przez kilka minut Kilgour omawiał plany przydziału zadań dwu kolejnym osobom, ale nie chodziło ani o Marię, ani o Pilar.

– W najbliższych tygodniach nasze plany zostaną jeszcze doprecyzowane. Będę państwa na bieżąco informował o podjętych decyzjach. – Szef IDC zerknął na zegarek. – Mogą państwo się rozejść.

Uczestnicy zajęć podnieśli się z krzeseł i zaczęli wychodzić z sali. Maria, starając się ukryć rozczarowanie, już na korytarzu podeszła do Roya stojącego z Pilar.

– Gratuluję! – powiedziała.

– Dzięki. – Roy popatrzył na nią. – Ty też się doczekasz, jestem o tym przekonany.

– Obie się doczekamy – odparła, szturchając Pilar łokciem.

– Rzeczywiście – potwierdziła koleżanka.

Maria zajrzała do klasy. Kilgour był teraz sam, wycierał tablicę gąbką.

– Zostawiłam coś na stoliku. Możecie iść, dogonię was po drodze do domu.

– Na pewno? – spytała Pilar.

Maria przytaknęła, a potem weszła do sali. Zabrawszy gazetę sprzed dwóch dni, złożyła ją i wsadziła pod pachę. Mimowolnie napięła ramiona, gdy zbliżyła się do Kilgoura.

– Przepraszam bardzo, czy mogę zamienić z panem kilka słów?

Szef IDC odłożył gąbkę na półeczkę pod tablicą i się odwrócił.

– Jeśli chodzi o pani wydajność, pan Power już zdążył mnie powiadomić, że pracuje pani w szybszym tempie.

– Nie chodzi mi o wydajność – odpowiedziała Maria. – Chciałam porozmawiać o przydziałach.

Mężczyzna założył ręce na piersi.

– No cóż, dobrze. Na czym polega problem?

– Zdążyłam poznać uczestników szkolenia. Agenci, których chce pan wysłać w pierwszej turze, nie są osobami wielojęzycznymi.

– Wiem o tym – odparł Kilgour. – To inteligentni ludzie, absolwenci renomowanych uczelni. Po przyjeździe na placówkę szybko nauczą się języka i poznają miejscowe zwyczaje.

Maria przestąpiła z nogi na nogę. W końcu zadała pytanie.

– Czy mogę pozwolić sobie na szczerą? – Gdy jej rozmówca skinął głową, powiedziała: – Agenci z pierwszej tury będą działać skuteczniej, jeśli wraz z nimi pojadą osoby, które doskonale znają język używany w danym kraju.

– Rozumiem, że ma pani na myśli siebie.

– Siebie i Pilar. Mówię biegle w sześciu językach, w tym po portugalsku, francusku i niemiecku. Pilar świetnie zna hiszpański, a jej rodzina ma kontakty w Madrycie. Znajomość miejscowego języka i kultury pozwoli wzbudzić zaufanie księgarzy, a dzięki temu IDC będzie skuteczniej zdobywać materiały z krajów Osi.

– Doceniam pani pragnienie szybkiego rozpoczęcia służby – stwierdził Kilgour.

– Pułkownik Donovan wspominał, że jest pod wrażeniem pani nieustępliwości,

i domyślam się już, dlaczego panią polecił. Jednak jest tu pani zaledwie od dwóch dni, a ta rola wymaga solidnego przeszkolenia. Jeśli chodzi o Pilar, nie jesteśmy na razie przygotowani do umieszczenia naszego człowieka w Madrycie. – Urwał na moment i poprawił mankiet rękawa koszuli. – Muszę mieć pewność, że mogę wysłać panią za granicę. Na razie proszę o zachowanie cierpliwości.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale nasza ojczyzna może nie mieć zbyt wiele czasu.

Kilgour potarł szczękę.

– Podtrzymuję swoją decyzję – oświadczył.

– Tak jest, rozumiem. Dziękuję, że był pan łaskaw mnie wysłuchać.

Maria wyszła z biblioteki i ruszyła w kierunku swojego mieszkania. Kiedy przyspieszyła kroku, jej myśli powędrowały ku ulubionej fotografii, wykonanej przez mamę tuż przed śmiercią i przedstawiającej hiszpańską bojowniczkę, kobietę o ciemnych, śmiało patrzących w obiektyw oczach, z karabinem przewieszonym przez ramię. Poczowała, że wzbiera w niej determinacja. *Zrobię wszystko, co się da, by pokazać, na co mnie stać. Na pewno znajdę jakiś sposób, by wziąć udział w tej wojnie.*

CZEŚĆ 2

MISJA

Rozdział 9

Nowy Jork, Stany Zjednoczone – 21 lutego 1943 roku

Maria, z nerwami napiętymi jak struny, przez które płynie prąd elektryczny, wkroczyła do przestronnego, ozdobionego w stylu art déco holu terminalu MAT, nowego portu hydroplanów stanowiącego główną lotniczą bramę Ameryki do Europy. Gaspar Soares, który zrobił sobie wolny dzień, żeby towarzyszyć córce w drodze na lotnisko LaGuardia, niósł teraz jej bagaż.

Wewnętrzne ściany rotundy zdobił ogromny mural przedstawiający marzenia ludzkości o podboju niebios, poczynając od scen z mitologii aż po współczesne latające łodzie. Maria zatrzymała się, by przyjrzeć się temu dziełu sztuki.

– To jest piękne – stwierdziła. – Zawsze się zastanawiałam, jak by to było, gdyby człowiek potrafił latać.

Ojciec odstawił jej walizkę.

– Na pewno dziś będzie ci znacznie wygodniej niż w trzeciej klasie na statkach, którymi podróżowaliśmy z mamą do Europy.

Do Marii na chwilę wróciło wspomnienie z dzieciństwa, gdy trzymała matkę za rękę na zatłoczonym pokładzie najtańszej klasy. *Boże, jak bym chciała, żeby tu ze mną była!* – westchnęła w duchu.

– Po wojnie – dodał Gaspar – może uda nam się wspólnie dokądś polecieć samolotem.

Odwróciła się do niego.

– Uda się, tato.

– Obiecałem sobie, że się nie rozplaczę.

Dostrzegła, że dolna warga lekko mu drży, i poczuła, że coś ją ściska w gardle.

– Ja też – wyznała.

Ojciec zrobił głęboki wdech, jak gdyby z trudem panował nad emocjami.

– Cieszę się, że odlatujesz z Nowego Jorku. Dzięki temu mogę cię pożegnać jak należy.

Maria skinęła głową. Żałowała, że OSS pozwoliło jej spędzić w domu jedynie ostatnie dwadzieścia cztery godziny przed odlotem.

– Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale zamierzam pisać do ciebie przy każdej nadarzającej się okazji.

Gaspar położył dłoń na ramieniu córki.

– Jestem z ciebie bardzo dumny.

Oczy Marii napełniły się łzami. Objęła go i powiedziała:

– Kocham cię, tato.

– Ja też cię kocham. – Uściskał ją mocno. – Obiecuj, że będziesz ostrożna i nie zrobisz niczego, co mogłoby narazić cię na niebezpieczeństwo.

Domyśliła się, że wspomina śmierć matki. Poczowała ukłucie w sercu.

– Obiecuję. – Gdy ojciec wypuścił ją z objęć, dodała: – Do widzenia, tato.

Ucałował ją w policzek.

– Uważaj na siebie.

– Będę uważać, tato.

Gaspar otarł łzy wierzchem dłoni, a potem ruszył przez hol ku wyjściu i opuścił terminal.

Maria została sama. Poczowała, że ogarnia ją smutek w dziwny sposób połączony z oczekiwaniem na to, co się wydarzy. Podniósłszy walizkę, podszła do stanowiska Pan American World Airways. Oddała bagaż tragarzowi, po czym wyjęła z torebki bilet i paszport. Podała je przedstawicielce linii lotniczej.

Kobieta obejrzała dokumenty i oddała je Marii.

– Życzę miłego lotu do Lizbony – oznajmiła.

– Dziękuję. – Maria schowała papiery do torebki.

Maria ruszyła korytarzem bogato zdobionym ceramicznymi płytkami i dotarła do wyjścia na tyłach budynku terminalu. Gdy wyszła na zewnątrz, podmuchy lodowatego wiatru znad ołowianych wód zatoki Bowery smagneły ją po twarzy. Na końcu pomostu cumował wielki czterosilnikowy wodnosamolot ozdobiony na boku kadłuba nazwą Yankee Clipper; za przednią szybą kabiny znajdującej się na górnym pokładzie siedzieli już za sterami kapitan i drugi pilot. Pasażerowie

obojga płci, na ogół odziani w eleganckie wełniane płaszcze i kapelusze, ustawili się w kolejce na pomoście. Jeden po drugim wchodzili przez drzwi znajdujące się pod skrzydłem hydroplanu.

Nie ma już odwrotu – pomyślała Maria. Przycisnęła torebkę do brzucha i weszła na pokład.

Ostatnie sześć miesięcy spędziła w Bibliotece Kongresu. Jej umiejętności dorównywały już umiejętnościom pozostałych członków grupy albo je przewyższały, a mimo to Kilgour nie skierował jej na misję zagraniczną. Kilku mężczyzn wyruszyło już do Europy, jednak ona i Pilar nadal pozostawały w Waszyngtonie. Po ukończeniu szkolenia przydzielono im stanowiska w dziale mikrofilmów. Maria, niezachwiana w swoim postanowieniu służenia ojczyźnie poza jej terytorium, złożyła wiele niezapowiedzianych wizyt w gabinecie szefa, wypytując go o termin wyjazdu jej i Pilar.

– Wyjadą panie wtedy, kiedy nasze działania w Europie będą przebiegać bezpiecznie i bez zakłóceń – mówił w takich sytuacjach Kilgour, siedzący z założonymi rękami za palisandrowym biurkiem.

Mijały kolejne tygodnie i Maria zaczęła już myśleć, że do końca wojny utknie w Bibliotece Kongresu. Jednak dwa dni po Świącie Dziękczynienia przełożony wezwał ją razem z Pilar do gabinetu.

– Pani Ramirez – powiedział, stykając ze sobą czubki palców. – Kieruję panią do Lizbony, w przyszłym miesiącu dołączy pani do Roya. Z kolei pani Soares pojedzie do Lizbony w lutym i zastąpi Roya, który wraz z panią Ramirez przeniesie się do Madrytu, żeby założyć tam nową placówkę.

Maria, zdumiona i uszczęśliwiona, opuściła wraz z Pilar biuro szefa, by zająć się przygotowaniami do wyjazdu. Obie telefonicznie przekazały nowinę najbliższym, a po pracy wybrały się do restauracji, żeby uczcić sukces kolacją składającą się z naleśników i placka z batatów. Maria zastanawiała się, czy na decyzję Kilgoura miały wpływ jej nieplanowane wizyty w biurze, czy też uznał on, że jeśli będzie zbyt długo trzymać ją w Stanach, ponownie znajdzie sposób, by załatwić coś u Donovana ponad jego głową. Nie miało to jednak znaczenia. Najważniejsze, że i ona, i Pilar wybierały się za granicę, by pełnić służbę dla kraju.

Maria dotarła na koniec pomostu i weszła na jeden z pływaków hydroplanu, czyli umieszczonych po obu stronach kadłuba krótkich skrzydeł, które zarówno

stabilizowały samolot, gdy unosił się on na powierzchni wody, jak i służyły jako trap dla pasażerów. Stewardzi linii Pan Am, stojący po obu stronach drzwi, przywitali Marię, gdy wchodziła na pokład. Czowała coraz większe podniecenie, wkraczając do wnętrza lśniącego, wielkiego statku powietrznego.

Mężczyzna ubrany w białą marynarkę i czarne spodnie, w koszuli z czarnym krawatem, zerknął na jej bilet i poprowadził ją przez samolot, którego wystrój przypominał wnętrze niewielkiego luksusowego hotelu. W przedniej części hydroplanu znajdowały się schody prowadzące na górny poziom przeznaczony dla kapitana i pozostałych członków załogi. Idąc od strony dziobu, mijało się przedział pasażerski, część kuchenną, salonik i jadalnię ze stolikami przykrytymi białymi uprasowanymi obrusami, by wreszcie dotrzeć do kolejnych przedziałów. Maria zdała sobie sprawę, że na pokładzie są wyłącznie pasażerowie pierwszej klasy. *Bilety muszą kosztować fortunę – pomyślała. OSS wysyła mnie do Lizbony, nie licząc się z kosztami.*

Steward zabrał płaszcz Marii i skinął ręką, zapraszając ją do zajęcia szerokiego, obitego wełnianą tkaniną fotela przy oknie.

Usiadła i położyła torebkę na kolanach.

– Bardzo wygodny fotel – powiedziała. – Mam wrażenie, że odpoczywam w salonie.

– Po rozłożeniu zmienia się w leżankę, proszę pani. W nocy miejsca dla pasażerów stają się przedziałami sypialnymi.

O kurczę blade! – Maria aż westchnęła z wrażenia.

– Schowam tam pani płaszcz. – Mężczyzna machnął dłonią w kierunku ogona samolotu. – W tylnej części znajdują się przebieralnie i osobne łazienki dla kobiet i mężczyzn. Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś ze swojej walizki, proszę dać mi znać, przyniosę to z luku bagażowego na górnym poziomie.

– Dziękuję panu.

– Witamy na pokładzie! – Steward po chwili wyszedł z przedziału.

Maria wyjrzała przez okno. Zaczęła przyglądać się grupie pasażerów, którzy przeszli przez pomost i teraz wsiadali do samolotu.

– Dzień dobry – odezwał się męski głos z południowym akcentem.

Maria odwróciła głowę.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Na sąsiednim miejscu zasiadł mężczyzna w szarym dwurzędowym garniturze i białej koszuli z kołnierzykiem zapinanym na guziki, z bordowym krawatem pod szyją. Doszła do wniosku, że ma mniej więcej czterdzieści lat, wzięwszy pod uwagę nutki siwizny widoczne pośród ciemnych włosów.

Pasażer uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie.

– Mam na imię Ben. Jestem facetem, którego obecność będzie pani musiała znieść przez najbliższe osiemnaście godzin i trzydzieści minut.

Roześmiała się i uściśnęła jego dłoń.

– Maria, miło mi. Trudno uwierzyć, że tak szybko dotrzemy do Lizbony! Kiedy ostatnio podróżowałam do Europy, rejs statkiem trwał dłużej niż tydzień.

– Czy latałaś już wcześniej? – spytał. Gdy pokręciła głową, dodał: – Na pewno ci się spodoba lot, zwłaszcza taką luksusową fortecą jak ta. To Boeing 314 Clipper, a ten konkretny egzemplarz został ochrzczony przez Eleanor Roosevelt.

Maria wyobraziła sobie pierwszą damę, która rozbija butelkę szampana o dziób hydroplanu.

– Leci ze stałą prędkością stu osiemdziesięciu mil na godzinę i jest w stanie przebyć na pełnym zbiorniku paliwa ponad trzy tysiące mil – ciągnął Ben. – Przewozi trzydziestu sześciu pasażerów na miejscach sypialnych oraz dwunastu członków załogi. Steward jednak wspominał, że to lot zarezerwowany przez USO i w związku z dodatkowym ładunkiem mamy nieco mniej osób.

– To naprawdę niesamowite. – Maria spojrzała na niego, zastanawiając się, czy też należy do USO. – Czy jesteś artystą estradowym?

Roześmiał się głośno.

– Boże uchroni! Nie potrafię śpiewać, nie mam zdolności aktorskich i spałę każdy dowcip. Za to całkiem niezły ze mnie pisarz.

– A co takiego piszesz?

– Wydałem kilka rzeczy, ale teraz pracuję jako reporter i korespondent wojenny. Od razu po przybyciu do Lizbony wsiadam w brytyjski samolot i zmierzam do Anglii. Zostałem niedawno mianowany szefem londyńskiego biura „New York Herald Tribune”.

– Przyjmij gratulacje!

– Najmocniej dziękuję.

– Czy możesz podać tytuły swoich książek?

– Najnowsza nosi tytuł *Kraina czerwonych wzgórz i bawełny*. To wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w hrabstwie Pickens w Karolinie Południowej.

Maria w zamyśleniu potarła podbródek.

– Czy nazywasz się Ben Robertson?

Oczy mężczyzny się rozjaśniły.

– Tak, rzeczywiście! Czyżbyś czytała moją książkę?

– Niestety nie. Ale postaram się zdobyć egzemplarz.

– Skąd znasz moje nazwisko?

– Jestem bibliotekarką – odparła Maria. – W pracy muszę znać autorów i ich książki.

Robertson przygładził krawat dłonią.

– A co cię sprowadza do Lizbony?

– Pracuję w Bibliotece Kongresu. – Maria przedstawiła przygotowaną historyjkę. – Zbieram materiały, bo moja instytucja chce zachować publikacje z okresu światowego konfliktu.

Pisarz zrobił posępną minę.

– Chodzi o tych cholernych nazistów i palenie książek?

– Właśnie tak.

Przez kilka minut, podczas gdy pozostali pasażerowie zajmowali miejsca, oboje rozmawiali o tym, czym się zajmują. Ponieważ Ben pracował dla prasy, Maria opowiedziała mu o rodzicach i ich pobycie w Hiszpanii, jednak nie wspomniała o tragicznej śmierci matki. Uznała, że nie ma sensu psuć mu humoru, skoro z takim entuzjazmem podchodzi do nowej roli korespondenta wojennego.

Do przedziału pasażerskiego weszła kobieta przed czterdziestką. Miała elegancko uczesane brązowe włosy i ciemne, zmysłowe oczy. Zatrzymawszy się obok rzędu foteli, w którym siedziała Maria, położyła torebkę na siedzeniu. Poprawiła srebrną broszkę w kształcie kwiatu, wysadzaną bursztynowymi kamieniami.

Maria otworzyła oczy ze zdumienia. Rozpoznała słynną piosenkarkę i aktorkę, Tamarę Drasin. Widziała jej twarz w czasopiśmie i na plakatach reklamujących broadwayowskie musicale.

Tamara spojrzała na współpasażerkę i się uśmiechnęła.

– Co tam słyszać, moja droga?

– Miejmy nadzieję, że silniki – rzuciła Maria bez zastanowienia. Od razu pożałowała swojej odpowiedzi i zaczerwieniła się speszona.

Aktorka roześmiała się głośno.

– Jestem Tamara.

– Mam na imię Maria. – Odzyskawszy rezon, Maria wskazała sąsiada ręką. – A to Ben.

– Miło mi panią poznać – stwierdził Robertson.

– Z wzajemnością.

W samolocie pojawiła się wytworna kobieta z czarnymi włosami do ramion i ustami pociągniętymi czerwoną szminką. Uściskała Tamarę, obie przez chwilę rozmawiały o przydzielonych miejscach, a potem zajęły fotele po przeciwnej stronie przejścia.

Maria czuła się nieco oszołomiona obecnością gwiazd kina. Nachyliła się do Bena.

– Mam wrażenie, że to Jane Froman – powiedziała.

Pisarz zerknął w bok.

– Tak, chyba masz rację.

– Uwielbiam jej głos.

– Ja również. Była świetna w musicalu *Gwiazdy nad Broadwayem*. Widziałas ten film?

Maria przytaknęła.

Miejsca przed nimi zajęło dwóch mężczyzn, którzy zapewne wnieśli na pokład instrumenty muzyczne, wzięwszy pod uwagę nietypowe kształty i rozmiary ich bagaży. Maria obserwowała stewarda przenoszącego futerały do schowka. *Gitara? Klarnet?* – zastanawiała się przez chwilę.

– Nie sędzę, żeby udało nam się na dłużej zdrzemnąć – zauważył Robertson.

– Dlaczego tak myślisz?

– To lot zorganizowany przez USO i założę się, że czeka nas mnóstwo atrakcji.

Maria nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio słuchała muzyki granej na żywo, nie licząc tej nadawanej przez radio. Odwróciła się do Bena i powiedziała:

– Mam nadzieję, że w ogóle nie zmrużę oka!

Stewardzi przeszli wzdłuż korytarza, przygotowując podróżnych do startu. Kabina wypełniła się gwarem rozmów. Maria zapięła pas, a gdy wyjrzała przez okno, dostrzegła robotnika portowego, który odwiązał linę cumowniczą i wszedł na pomost. Silniki zakaszlały, a po chwili ożyły z rykiem. Kadłub zadrżał i jej ręce pokryły się gęsią skórką. *No to ruszamy!* – pomyślała.

Ben wyjął srebrną papierośnicę z kieszeni marynarki.

– Poczestujesz się? – Gdy podziękowała, sam zapalił papierosa i się zaciągnął. Poczowała zapach dymu tytoniowego, jednak jakimś cudem udało jej się powstrzymać od kaszlu.

Hydroplan odbił od pomostu. Gdy przez kilka minut płynął ku ujściu East River, oprócz brzęczenia śmigieł słychać było chlupot wody uderzającej o spód kadłuba. Rozmowy na pokładzie ucichły, pasażerowie wyglądali przez okna. Kiedy dotarli do zatoki Long Island Sound, warkot silników przybrał na sile. Rozpędzając się, boeing zaczął podskakiwać na powierzchni niczym ogromna łódź wyścigowa.

Maria poczuła przyływ adrenaliny i zacisnęła ręce na podłokietnikach. Samolot chybotął się i trząś w rytm fal bijących o jego korpus. Przyspieszenie wzrosło. Dziób się uniósł, a wówczas siła ciężkości wcisnęła ją w fotel. Bezgłośnie odmówiła modlitwę i niemal natychmiast hydroplan wzbił się w powietrze. Przechylił się na prawo, kierując się ku otwartemu morzu, a po chwili wyrównał lot.

Maria spojrzała w dół, na wody Atlantyku.

– Niesamowite! – zawołała.

Ben zaciągnął się papierosem.

– Kiedy raz wsiądziesz do samolotu, już nigdy nie zatęsknisz za podróżą statkiem.

Yankee Clipper z każdą minutą wznosił się coraz wyżej. Gdy osiągnął odpowiedni pułap, steward poinformował pasażerów, że mogą już wstać z foteli i przemieszczać się po pokładzie.

Maria rozpięła pas bezpieczeństwa. Nie dołączyła do innych, tylko sięgnęła do torebki i wyjęła z niej mapę Portugalii oraz notes zawierający długą listę księgarń. Miała zamiar przygotować plan pierwszego tygodnia pobytu, lecz wkrótce okazało się, że jest zbyt podekscytowana, by skupić myśli. Odłożywszy papiery, zaczęła obserwować chmury przesuwane się za oknem.

Wkrótce z saloniku dobiegł grzechot kostek lodu wrzucanych do naczyń. Po pokładzie zaczęli krążyć pasażerowie trzymający w dłoniach kieliszki z drinkami i szklanki z piwem. Po zachodzie słońca, kiedy za szybami nie było widać już nic, Maria spotkała się z Benem w jadalni. W ramach biletu podróży serwowano kolację z sześciu dań, jednym z nich była przystawka składająca się z pokrojonej w plastry szynki, groszku z masłem i bułek, a wszystko to podawano na eleganckich porcelanowych talerzach. Maria cieszyła się, że wyrusza w podróż, której celem jest służba ojczyźnie, jednak teraz ogarnęło ją poczucie winy. *Żywność w Stanach jest racjonowana, ludzie na całym świecie umierają z głodu i giną na wojnie, a ja się objadam jak królowa!* – stwierdziła w duchu. Straciła apetyt, więc zrezygnowała zarówno z przystawki, jak i deseru, a na koniec nie poprosiła o koktajl, tylko wypijała czarną kawę.

Ben się nie mylił – po kilku godzinach lotu członkowie USO, w tym Tamara Drasin i Jane Froman, skupili się w saloniku. Obie kobiety, przy akompaniamencie gitarzysty, klarncisty i perkusisty, który uderzał pałeczkami w pusty futeł od instrumentu, rozpoczęły występ dla pasażerów.

Maria precyzyjnie się na miejsce koncertu i stanęła wśród widzów. Chociaż w Europie, której brzegi zbliżały się z każdą chwilą, szalała wojna, osoby podróżujące tym samolotem mogły bez obaw spędzać czas przy dźwiękach muzyki. Tamara i Jane na przemian wykonywały piosenki z broadwayowskich spektakli i przeboje big-bandów. Na moment wszyscy zapomnieli o wojnie i po prostu cieszyli się chwilą. Maria była pełna uznania dla wolontariuszek i wolontariuszy z USO, którzy zdecydowali się opuścić przyjaciół i bliskich, by zapewnić rozrywkę wojskowym stacjonującym za granicą. Wyobrażała sobie ich występy w Wielkiej Brytanii przed tłumami alianckich żołnierzy. Jej zdaniem nie byli wyłącznie artystami, odgrywali znacznie ważniejszą rolę: dawali ludziom nadzieję.

Kiedy koncert zbliżał się do końca, Tamara zaśpiewała ostatnią piosenkę, balladę zatytułowaną *I'll Be Seeing You*. Maria słyszała ją wcześniej, i to wiele razy,

jednak tekst poruszył czułą strunę w jej sercu. Pomyślała o mamie, która zdecydowanie zbyt wcześnie odeszła, i ojcu, który utracił miłość swego życia. Po chwili jej myśli powędrowały ku milionom żołnierzy wysłanych na front, ku niezliczonym ludziom, którzy nieuchronnie zginą w walce o wolność, ku rodzinom dotkniętym wojennym spustoszeniem. Ból ścisnął jej serce. Do niedawna sądziła, że ten utwór opowiada o tęsknocie za ukochaną osobą, jednak teraz gdy znajdowała się jedenaście tysięcy stóp nad mrocznymi falami Atlantyku, niepewna tego, co przyniesie przyszłość, tekst nabrał dla niej nowego znaczenia. Chodziło o miłość, która potrafi pokonać ograniczenia narzucane przez czas i przestrzeń.

Tamara przepięknym, wibrującym głosem zaśpiewała ostatnie wersy piosenki, a potem położyła palce na ustach i powoli skłoniła głowę.

Pasażerowie zgotowali jej owację. Maria otarła łzy z policzków. Rozejrzawszy się, stwierdziła, że nie tylko ona musiała to zrobić. Na pokładzie nie było nikogo, kto nie miałby wilgotnych oczu.

Rozdział 10

Horta, Azory – 22 lutego 1943 roku

Maria ścisnęła mocniej podłokietniki swojego fotela, gdy Yankee Clipper zaczął schodzić lotem ślizgowym do lądowania na wodach zatoki w Horcie, miasteczku znajdującym się na Faial, jednej z wysp należącego do Portugalii archipelagu Azorów. Po chwili fale rozbryznęły się o kadłub, tworząc na szybach zawieszoną morską mgłę. Warkot silników nieco przycichł i hydroplan popłynął w kierunku portu.

– Wylądowaliśmy jak kaczka na powierzchni stawu! – powiedziała, odwracając się do Bena.

Skinął głową.

– Jeszcze tylko cztery godziny i będziemy w Lizbonie. I co, czy wolałabyś popłynąć statkiem?

– No cóż, kiedyś lubiłam długie podróże – odparła. – Ale chyba zmieniłam zdanie po tym locie.

– Ze mną było tak samo. – Robertson wyciągnął i zapalił papierosa.

Gdy hydroplan wpłynął do portu, Maria wyjrzała przez okno. Puste łodzie rybackie, wyposażone w wiosła, spoczywały na brzegu, powyżej linii przyływu. Wzdłuż nabrzeża stały dwupiętrowe kamienne budynki. Ponad miastem wznosiły się strome, porośnięte trawą wzgórza tworzące krajobraz wulkanicznej wyspy. Pełne zieleni, ale skaliste tereny, z niewielką liczbą drzew, skojarzyły się Marii ze scenerią powieści Jules'a Verne'a *Podróż do wnętrza Ziemi*.

Pilot wyłączył silniki i kilkoro podróżnych rozpięło pasy.

– Czy będziemy wysiadać? – zapytała.

– Niestety nie – odparł Ben. – Z pokładu schodzą tylko pasażerowie, którzy lecieli na Azory.

Steward otworzył drzwi i do wnętrza samolotu wpadło świeże powietrze, zmniejszając stężenie dymu papierosowego. Parę minut później do boeinga podpłynęła motorowa łódź rybacka, za której sterami stał siwobrody mężczyzna w nieprzemakalnej kurtce. Dwóch mężczyzn opuściło pokład z walizkami i torbami podróżnymi w dłoniach. Kiedy wsiedli na łódkę, sternik pomachał na pożegnanie stewardowi i ruszył z pasażerami w kierunku brzegu.

Załoga zaczęła przygotowywać hydroplan do odlotu. Maria zauważyła, że Ben pochyła się do przodu, żeby wyrzeć przez jej okno.

– Może chciałbyś się przesiąść na moje miejsce? – zapytała.

– Dziękuję za propozycję, ale nie chciałbym psuć ci widoku do końca podróży.

Rozpięła pas.

– Proszę, siadaj. Miałam mnóstwo czasu, żeby pogapić się na ocean. Poza tym chciałabym odpocząć przez kilka godzin przed przylotem do Lizbony.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Dziękuję serdecznie! – Robertson wstał z fotela. Zamienili się miejscami.

Po kilku minutach samolot wzniósł się w powietrze. Maria odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Wcześniej, w nocy, właściwie nie zmrużyła oka. Po niespodziewanym występie zorganizowanym przez członków USO zebrała się na odwagę i porozmawiała z Tamarą Drasin i Jane Froman, chcąc przekazać im wyrazy uznania. Mimo sławy, jaką cieszyły się obie aktorki, okazały się one całkiem skromnymi i przystępnymi osobami, do tego – podobnie jak Maria – pragnącymi przysłużyć się swojemu krajowi. Spędziły razem w saloniku ponad godzinę, gawędząc, popijając herbatę i jedząc ciasteczka. Potem wróciły do kabiny pasażerskiej, gdzie steward zdążył już rozłożyć fotele i zmienić je w leżanki. Tamara i Jane wyszły z przebieralni w satynowych koszulkach nocnych i pikowanych lizeskach. Marii zachciało się śmiać, gdy wkładała znoszoną różową flanelową piżamę, która kiedyś była biała, zanim niechcący nie wyprała jej razem z czerwoną skarpetką. Mimo że prowizoryczne łóżko okazało się wygodne, zwłaszcza że dostała miękką poduszkę i ciepły koc, nie była w stanie zasnąć. Słuchając szumu silników, raz po raz przepowiadała sobie w myślach plan misji, którą jej powierzono.

Delikatne szturchnięcie w ramię wyrwało ją ze snu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się Ben – ale pomyślałem, że powinnaś to zobaczyć.

Maria przetarła oczy i spojrzała na sąsiada, który wskazywał palcem okno. Słońce już zaszło, malując niebo nad horyzontem ciepłymi odcieniami pomarańczowego, czerwonego i złotego światła. W oddali fale ciemnoniebieskiego morza rozbijały się o poszarpaną linię brzegową.

Serce Marii zabiło nieco szybciej.

– Chyba spałam kilka godzin – stwierdziła. – Już jesteśmy na miejscu?

Robertson skinął głową.

Zmierzając ku brzegowi, samolot przechylił się prawo i stopniowo zszedł nad ujście Tagu, na wysokość kilkuset stóp. Zamigotały światła Lizbony, zarysowały się sylwetki kościołów i innych zabytkowych budynków w stylu pombalińskim i manuelińskim.

– Jak tu pięknie! – dodała Maria. – W większości europejskich miast obowiązuje całkowite zaciemnienie, a Lizbona wciąż pozostaje miastem światła!

– I pozostanie dopóty, dopóki Portugalia nie bierze udziału w wojnie.

Hydroplan skierował się w górę rzeki. Zbliżając się do rozmieszczonych na wodzie świateł wyznaczających drogę podejścia, skręcił w lewo i obniżył lot.

Maria przechyliła ciało ku Benowi i ich ramiona niemal się zetknęły. Zacisnęła dłonie na oparciach.

– Kiedy lecisz do Londynu? – spytała.

– Jutro po południu. – Uśmiechnął się. – Dzięki temu będę miał cały dzień na zwiedzanie Lizbony. A ty? Od razu zaczynasz pracę?

– Tak. Moi współpracownicy powinni... – Westchnęła głośno, gdy koniec lewego płata musnął powierzchnię wody.

Ben przycisnął dłoń do szyby.

– O Boże!

Pasażerowie zaczęli krzyczeć. Skrzydło samolotu zanurzyło się w Tagu i rozległ się wizg rozdieranego metalu. Siła zderzenia pchnęła ciało Marii do przodu. Ostry ból przeszył jej biodro, a lodowata woda, wdzierająca się przez dziurę w kadłubie, zalała wnętrze kabiny. Maria nabrała powietrza w płuca. Krztusząc

się, spróbowała w mroku wyciągnąć rękę do Bena, ale uderzyła w coś twardego, chyba w przegrodę. Zdała sobie sprawę, że jej fotel został wyrwany z podłogi.

Pogrążony w egipskich ciemnościach wrak wypełnił się jękami i krzykami pasażerów. Poziom wody wzrastał, sięgał już Marii powyżej piersi, do podbródka i ust. Uniosła głowę wyżej i zacisnęła dłonie na pasie ratunkowym.

Poszycie zatrzęszczało jak kadłub łodzi podwodnej poddany ogromnemu ciśnieniu. Jakaś kobieta wydała z siebie przeraźliwy jęk.

Zanurzona już niemal całkowicie, Maria zaczerpnęła tchu i przekręciła ciało pod wodą. Pociągnęła za pas, ten jednak nie ustąpił. Zwinęła się gwałtownie, a wtedy ostre ukłucie bólu przeszło jej biodro i miednicę. Poczowała skurcz przepony, gdy płuca usiłowały pozbyć się nieświeżego powietrza. W uszach zadudniła jej krew, organizm był już niemal całkowicie pozbawiony tlenu. Szarpnęła ponownie pas, tym razem zdołała rozpiąć sprzączkę. Wskoczywszy w górę, uderzyła głową w kadłub, jednak udało się jej znaleźć bańkę powietrza o rozmiarach i w kształcie odwróconego do góry dnem wiadra. Przyciskając usta i nos do sufitu, robiła głębokie, spazmatyczne wdechy. Poziom wody wciąż rósł. Tuż przed zniknięciem bańki Maria chwyciła ostatni oddech, po czym zanurkowała w dół. Poruszając ramionami i ciągnąc za sobą bezwładną prawą nogę, przemieszczała się przez korpus zatopionego samolotu. Musiała torować sobie drogę między fragmentami kadłuba i bezwładnymi ciałami pasażerów. *Boże przenajświętszy, nie!* – jęknęła w duchu.

Oczy piekły ją od słonawej wody, ale starała się wypatrzeć jakieś wyjście. W ciemności nie znalazła niczego, za to tlenu ubywało z każdym ruchem rąk. Serce waliło jej nieprzytomnie w klatce piersiowej. Już miała się poddać, jednak w końcu wymacała dłonią brzeg poszarpanego otworu w poszyciu. Przecisnęła się na zewnątrz, kalecząc sobie plecy, i popłynęła przez nieprzeniknioną toń ku górze. Gdy wychynęła na powierzchnię, zaczęła gwałtownie łapać powietrze w płuca.

Wody rozległego ujścia rzeki migotały w blasku księżyca. Znajdowała się na oddalonym od miasta, położonym kilka mil na północ od centrum Lizbony odcinku Tagu. Wrak hydroplanu z oderwanymi skrzydłami był zanurzony niemal całkowicie, nad powierzchnią sterczał jedynie koniec ogona. Maria oszacowała, że najbliższy brzeg jest odległy o mniej więcej milę. Na lądzie nie było widać reflektorów, nie rozbrzmiewały też syreny, więc nic nie wskazywało, że służby ratownicze z bazy Cabo Ruivo pojawią się tutaj w krótkim czasie.

Poruszając rękami, utrzymywała się w miejscu. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu rozbitków. Kilka jardów od niej jeden z członków załogi starał się pomóc jakiejś kobiecie wspiać się na unoszący się na wodzie fragment wraku. Maria podpłynęła do nich, nie zważając na pulsujący ból w biodrze.

– Czy może mi pani pomóc ją podnieść? – stęknął mężczyzna. Z wysiłkiem utrzymywał pasażerkę na wodzie. – Jest ciężko ranna, a ja mam chyba złamany kręgosłup.

– Spróbuję.

Chwyła dłońią prowizoryczną tratwę, a drugą ręką otoczyła ciało kobiety, którą okazała się Jane Froman. Aktorka chyba doznała szoku, Maria słyszała jej nerwowy, płytki oddech.

– Trzymam cię, Jane – powiedziała. – Wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna oparła głowę o jej ramię.

– Gdzie jest Tamara? – zapytała.

Maria wyteżyła wzrok, próbując dostrzec cokolwiek w mroku. Obok na wodzie unosiły się jakieś śmieci.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia – wyjąkała.

O mój Boże! – przeszła ją nagła myśl. *Gdzie jest Ben?!*

Członek załogi – drugi pilot, sądząc po naszywce w kształcie skrzydeł umieszczonej na piersi marynarki – z ogromnym trudem wczołgał się na fragment wraku i obrócił na bok. Jęcząc z bólu, zdołał wciągnąć Jane na tę prowizoryczną tratwę, a w trakcie tej operacji Maria miała okazję przekonać się, jak ciężkie obrażenia odniosła jej nowa znajoma. Lewa noga Jane była niemal całkiem odcięta poniżej kolana, a prawa dotknięta wielokrotnym złamaniem.

Maria poczuła nagły przyływ strachu.

– Trzeba jej założyć opaskę uciskową! – wykrzyknęła.

Drugi pilot zdjął krawat i z jej pomocą zawiązał go na lewej nodze Jane.

Na oderwanym od kadłuba płacie nie zmieściłyby się trzy osoby, więc Maria pływała obok, trzymając się jego krawędzi. Ściągnęła swój rozpinany sweter, wyżeła go, jak potrafiła, a potem przykryła nim ranną.

W ciemności rozległy się nagle czyjeś jęki.

– Gdzie jesteś? – zawołała Maria.

Minęło kilka sekund.

– Pomocy! – odezwał się odległy, pełen bólu głos.

Trzydzieści, czterdzieści jardów? Maria spojrzała na pilota.

– Płynę tam – zdecydowała.

– Ja popłynę. – Mężczyzna skrzywił się z bólu, gdy usiłował usiąść. Po chwili ponownie opadł na plecy.

– Jedno z nas musi dogłądać jej opatrunku – powiedziała. – Proszę tu zostać, jest pan w gorszym stanie niż ja.

– A co się pani stało?

Położyła rękę na prawej nodze, wykręcone do wewnątrz.

– Mam wybite biodro.

– Nie może pani tam popłynąć!

Powietrze znów przeszły głośne krzyki.

– Muszę – oznajmiła. – Będę poruszać rękami, a jeśli okaże się to konieczne, mogę unosić się na wodzie. – Zsunęła się do rzeki. – Proszę poczekać! – zawołała. – Zaraz tam będę!

Pokonując rozdzierający ból w biodrze, popłynęła w kierunku, z którego dochodził głos. Po trzydziestu jardach poczuła, że ogień trawi jej płuca, a mięśnie odmawiają posłuszeństwa. Zatrzymała się w miejscu i ponownie krzyknęła do rozbitka. Nasłuchując odgłosów wydawanych przez cierpiącego człowieka, płynęła dalej mimo spazmów ostrego bólu przeszywającego jej nogę. Zakrztusiła się, gdy połknęła trochę wody. Wkrótce jej ruchy stały się wolniejsze. Jęki osłabły, a potem całkiem ucichły, jednak Maria była zbyt zmęczona, by wrócić do Jane i pilota. Obróciła się na plecy i unosiła na falach, a prąd rzeczny znosił ją powoli w kierunku otwartego morza. Nastąpiło gwałtowne wychłodzenie organizmu i zaczęła szcząkać zębami. Modliła się, żeby udało się jej odnaleźć żywych pasażerów i żeby wreszcie nadeszła pomoc. Minęły jednak kolejne minuty, a jej prośby nie zostały wysłuchane.

Rozdział 11

Lizbona, Portugalia – 22 lutego 1943 roku

Tiago zamknął księgarnię i wyruszył na rozległy plac Rossio, na którym mieszkańcy Lizbony zwykli spotykać się jeszcze w średniowieczu. Jednak teraz kiedy armie hitlerowskich Niemiec podbiły większą część Europy, plac stał się miejscem, w którym gromadzili się żydowscy uchodźcy. Na dwóch krańcach rozległej przestrzeni stały barokowe fontanny, a pośrodku wznosiła się strzelista marmurowa kolumna, na której szczycie umieszczono odlaną z brązu postać Piotra IV, króla Portugalii. Plac otaczały ruchliwe ulice pełne samochodów, taksówek i tramwajów, a w dziesiątkach sklepów i kawiarni kręciło się mnóstwo klientów. Na dachu neoklasycystycznego budynku zamontowano wielki neon z napisem Medicamentos i logo firmy Bayer z literami tworzącymi krzyż, przez co można było odnieść wrażenie, że niemiecki koncern farmaceutyczny nie tylko reklamuje swoje produkty, ale także szerzy propagandę III Rzeszy. Dzięki neonom, latarniom ulicznym i dziesiątkom żarówek rozwieszonych nad jezdniami było tu jasno jak w dzień.

Tiago przecisnął się przez grupę elegancko ubranych osób wchodzących do Café Chave d'Ouro, największego lokalu na Rossio. Zza otwartych drzwi dobiegły odgłosy rozmów prowadzonych w różnych językach – po portugalsku, francusku, angielsku i niemiecku. Do jego nozdrzy dostały się zapachy czosnku i grillowanych sardynek. Uniósłszy kołnierz wełnianego płaszcza, przeszedł przez ulicę i wkroczył na plac. O ile w restauracjach ludzie majątni raczyli się soczystymi mięsami i winem, to tutaj, w miejskiej przestrzeni, spotkać było można uboższych mieszkańców miasta i uchodźców. Mimo niskiej temperatury dzieci w obdartych ubraniach bawiły się w jednej z fontann, puszczając papierowe łódki. Siedząca na ławce kobieta owinęła się chustą i przytuliła do piersi płaczące niemowlę. Para w podeszłym wieku, okryta jednym kocem, niespiesznie

pogryzała surowe ziemniaki. *Nie mają dokąd iść, a w grupie czują się bezpieczniej* – stwierdził Tiago. Pomyślał o swoich dziadkach i w jego sercu znów zagościł ból.

Był załamany, gdy dowiedział się o ich aresztowaniu. Po opuszczeniu klasztoru w San Sebastián nie wrócił do Porto, by przekazać smutną wiadomość rodzicom, tylko kontynuował podróż do Bordeaux. Nie miał powodów, by nie wierzyć w prawdziwość relacji żydowskich uciekinierów, którzy byli świadkami wprowadzania Odette i Laurenta do bydłowych wagonów kierowanych gdzieś poza miasto, jednak musiał zyskać całkowitą pewność, że tak się stało. Przepełniony żalem, wyposażony w pistolet i podrobione dokumenty, przedostał się przez Pireneje do Francji. Omijał niemieckie posterunki, nocował w katolickich kościołach i po kilku dniach marszu udało mu się dotrzeć do winnicy dziadków. Zbliżając się do piętrowego kamiennego domu, modlił się o cud. Po chwili jednak usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu i był zmuszony skryć się w lesie. Przykucnięty za pniem dębu, obserwował dwóch oficerów Wehrmachtu, ubranych w ziemistoszare mundury i buty z cholewami, którzy wysiedli z Kübelwagena i weszli do budynku. Siedział między drzewami aż do zmroku, a potem przekradł się polami do domu Paula, starszego mężczyzny zatrudnionego w winnicy, dobrego znajomego dziadka i babci. Paul potwierdził to, co Tiago wiedział już wcześniej – rodzice jego mamy zniknęli, a ich dom służył teraz jako kwatera oficerska. Przeróżające było jednak to, że francuscy policjanci nie zrobili nic, żeby powstrzymać funkcjonariuszy Gestapo i żołnierzy Wehrmachtu od przeprowadzenia obławy na Żydów z Bordeaux, i że nikogo z zatrzymanych nie ma już na terytorium Francji.

– Mój brat pracuje na dworcu – powiedział Paul, ocierając oczy chusteczką. – Słyszał, jak jeden z niemieckich żołnierzy mówi, że Żydzi trafiają do obozu pracy w okupowanej Polsce.

Zrozpaczony Tiago z poczuciem bezsilności opuścił Bordeaux i wyruszył w drogę powrotną do domu rodziców w Porto. Dowiedziawszy się, co zaszło, Lina Soares padła na kolana i zaczęła szlochać. Tiago wspólnie z ojcem próbował ją pocieszyć, ze ściśniętym sercem powtarzając sobie, że gdyby wcześniej wyjechał z Lizbony, być może zdołałby przekonać babcię i dziadka do opuszczenia Francji. Renato i Lina zapalili świeczkę i postawili ją na parapecie. Wspólnie zmówili modlitwę, prosząc Boga o to, by Odette i Laurent zdołali przetrwać niewolę

i wrócili do domu po wojnie. Tiago obawiał się jednak, że już nigdy więcej ich nie zobaczy.

Przeciskał się teraz przez tłum zgromadzony na Rossio. W końcu zauważył siedzących na żelaznej ławce Ephraima i Héléne, którzy jako pierwsi przekazali mu wiadomość o aresztowaniach Żydów w okolicach Bordeaux. Od czasu przybycia do Lizbony w lecie ubiegłego roku usiłowali zdobyć środki na zakup biletu na statek płynący do Stanów Zjednoczonych. Ponieważ skończyły im się pieniądze, mieszkali pod gołym niebem, z wyjątkiem okresów złej pogody, kiedy Tiago załatwiał im na swój koszt nocleg w pensjonacie.

– Proszę udawać, że mnie państwo nie znają – odezwał się cicho po francusku. Kiedy oboje odwrócili się w jego stronę, dodał: – Niech państwo zrobią mi miejsce i skupią wzrok na dzieciach bawiących się przy fontannie.

Usiadł, kiedy uchodźcy przesunęli się na koniec ławki. Rozejrzał się i przypatrzył zgromadzonym ludziom.

– Musimy zachować ostrożność – wyjaśnił. – Agenci PVDE mogą być wszędzie.

– Oczywiście – odparł Ephraim, zniżając głos.

– Przynoszę państwu wiadomości. Ale chciałbym, żeby nie okazywali państwo teraz żadnych emocji. Mogę o to prosić?

– Tak. – Héléne ścisnęła dłoń męża.

W tym momencie na jednej z sąsiednich ulic rozległo się wycie syren. Tiago zmartwiał. Odetchnął z ulgą, gdy przez plac przemknęły dwie karetki i samochód policyjny, kierując się na północny wschód. Wyjął z kieszeni płaszcz niewielki, oprawiony w skórę tom i położył go na siedzeniu.

– Za chwilę wstanę i odejdę. Zostawiam na ławce książkę. W środku znajdują państwo bilety na statek Serpa Pinto. Jutro przed południem wypływają państwo w podróż do Ameryki.

– Niech Bóg pana błogosławi! – rzekł Ephraim drżącym głosem.

Héléne zamrugała powiekami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy.

– W jaki sposób będziemy mogli się panu odwdzięczyć? – spytała.

– Nie ma takiej potrzeby. – Tiago przypatrywał się dziecku robiącemu z gazety łódkę. – Ale kiedy dotrą państwo do Nowego Jorku, proszę opowiedzieć ludziom, co się tutaj dzieje.

– Tak uczynimy – zapewnił go Ephraim.

Na początku wojny Tiago był w stanie przekupić stewardów i robotników portowych niewielkimi kwotami pieniędzy i skrzynkami porto, dzięki czemu udawało się przemycić uchodźców na statek. Jednak ze względu na napływ do Lizbony ogromnej liczby osób starających się o azyl znacznie wzrósł popyt na takie usługi, a razem z nim wielkość łapówki. Chociaż dzięki pracy Rosy dwoje przybyszów miało dokumenty wyjazdowe, brakowało im środków finansowych niezbędnych do opuszczenia Portugalii. Żyli z datków, a wzięwszy pod uwagę, że zasoby Tiaga zostały mocno uszczuplone, bo przecież pomagał dziesiątkom uciekinierów, zdobycie pieniędzy na zakup biletów zajęło wiele miesięcy.

– Niestety nie udało mi się załatwić tego wcześniej.

– Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co pan dla nas zrobił – powiedział Ephraim.

Hélène otarła oczy rękawem swojego płaszcza.

– Nigdy o panu nie zapomnimy.

– Ja o państwie również. – Tiago wstał, pozostawiając książkę na ławce. Wmieszał się w tłum, a po chwili opuścił plac.

Spodziewał się, że po aresztowaniu dziadków rodzinny kanał przerzutowy przestanie funkcjonować, jednak nie docenił trwałości żydowskich sieci kontaktów. Mimo że w winnicy dziadków w Bordeaux kwaterowali teraz niemieccy oficerowie, francuscy Żydzi, dzięki informacjom przekazywanym pocztą pantoflową i dzięki własnym sposobom przedostania się przez góry, docierali do domu rodziców w Porto i do jego księgarni w Lizbonie. Liczba uchodźców podróżujących z nieważnymi wizami albo w ogóle bez dokumentów wciąż rosła. Tiago i Rosa byli przeciążeni pracą, a sklep znalazł się na skraju bankructwa. Mimo to oboje dzień po dniu robili to, co dotychczas, czyli podrabiali paszporty i wizy dla azylantów, którzy w przypadku zatrzymania przez agentów PVDE mogli zostać odstawieni na granicę z Hiszpanią, jeśli nie potrafili okazać ważnych papierów.

Dotarłszy do dzielnicy Chiado, Tiago zbliżył się do kamienicy, w której znajdowało się jego mieszkanie. Fasada budynku była wyłożona azulejos, czyli niebieskimi ceramicznymi kafelkami pokrytymi błyszczącym szklivem. Wszedł do wnętrza i wspiął się po schodach na trzecie, najwyższe piętro. Stanął przed drzwiami i zastygł w bezruchu.

Wpatrywał się w smugę przyćmionego blasku widoczną w szczelinie nad podłogą.

Czyżbym nie zgasił światła?

Nie włożył klucza do zamka, tylko ostrożnie przekręcił gałkę. Drzwi ustąpiły. Gwałtownie przyspieszył mu puls. Przycisnął ucho do drzwi, ale nie udało mu się niczego usłyszeć. Wszedł do środka, spodziewając się, że mieszkanie zostało splądrowane przez złodziei, jednak w kuchni wszystko znajdowało się na swoim miejscu. W powietrzu unosił się za to zapach dymu z cygara, a lampa w salonie była włączona.

– Śmiało, wchodzi pan – rozległ się niski męski głos.

Tiago poczuł przyływ adrenaliny i ruszył do pokoju. Na kanapie siedział agent Martim Neves z PVDE, ubrany w wełniany płaszcz do kolan, w meloniku na głowie. Obok na stoliku stała butelka porto z winnicy rodziców i opróżniony do połowy kieliszek.

Funkcjonariusz wydmuchnął obłok dymu.

Tiaga ogarnął gniew.

– Co pan tutaj robi?!

– Chciałem z panem porozmawiać. Mieszkanie było otwarte, więc postanowiłem wejść do środka i chwilę poczekać.

– Na pewno zaryglowałem drzwi, kiedy wychodziłem do pracy.

– Chyba jednak pan o tym zapomniał. – Neves strzepnął popiół z cygara i odłożył je na stolik. Rozżarzone cząstki wypaliły ślad na blacie. Wstawszy z kanapy, agent podszedł do gospodarza.

– Czy mogę zobaczyć nakaz przeszukania? – Księgarz nie zamierzał godzić się na takie najście.

– Oczywiście. – Intruz błyskawicznie wyciągnął ręce i mocno popchnął Tiaga, który, zaskoczony, stracił równowagę i poleciał na ścianę. Funkcjonariusz szybkim ruchem wyciągnął spod płaszcza sztylet i przyłożył go do jego szyi. Nozdrza rozszerzyły mu się groźnie.

– Proszę bardzo. Oto moje upoważnienie.

Tiago poczuł, że długie, wąskie ostrze wbija się w jego skórę, i oddech zamarł mu w piersi.

– Jestem agentem PVDE i mogę zrobić, co mi się żywnie podoba! – Neves odsunął się, ale cienki jak igła czubek głowni nadal był przyciśnięty do krtani Tiaga. Agent poklepał go po policzku. – Nie przejmuj się, człowieku. Gdybym chciał cię zabić, miałbyś już poderżnięte gardło.

Jesteś szaleńcem! – pomyślał Tiago, czując jak wzbiera w nim gniew.

– Czego pan właściwie chce? – zapytał.

– Siadaj pan. – Policjant cofnął się o krok i wskazał sztyletem kanapę.

Tiago spełnił polecenie. Potarł szyję, a potem przyjrzał się swojej dłoni, na której została smuga krwi. *Drań!*

– To tylko draśnięcie – burknął Neves.

Tiago pomyślał o pistolecie ukrytym pod podłogą w kuchni. Mógł spróbować go stamtąd wyciągnąć, ale odrzucił ten pomysł. Wiedział, że gdyby tylko ruszył się z kanapy, zostałby natychmiast pchnięty sztyletem.

– Szukam pewnego człowieka – oznajmił Neves.

Tiago zacisnął dłonie w pięści.

– To Żyd, niejaki Henri Levin – dodał funkcjonariusz.

– Nigdy o nim nie słyszałem.

– Może używać pseudonimu. Jest niemieckim dziennikarzem. Przed wybuchem wojny został zmuszony do emigracji, bo krytykował militarystyczną politykę władz. Niedawno uciekł z Marsylii do Portugalii. Poszukuje go Gestapo. – Agent wyjął z kieszeni fotografię i wyciągnął rękę.

Tiago spojrział na zdjęcie. Przedstawiało czterdziestokilkuletniego mężczyznę o ciemnych, zaczesanych do tyłu włosach, z wąsami i kocią bródką.

– Nie przypominam go sobie.

– Proszę zapamiętać tę twarz. – Neves schował fotografię. – Być może Levin pojawi się w pańskiej księgarni.

– Dlaczego pan sądzi, że przyjdzie do mojego sklepu?

– Bo zadajesz się pan z Żydami, ot co.

Nie ma pojęcia, że zajmuję się podrabianiem urzędowych dokumentów, w przeciwnym razie zostałbym już aresztowany – skonstatował Tiago. Poczuł, że narasta w nim bunt. – Kontakty z ludźmi nie są zbrodnią. Nie łamię żadnych przepisów, oferując pomoc i książki uchodźcom.

– Być może. Ale Levin jest komunistą, a zarówno premier Salazar, jak i moja instytucja gardzą komuchami równie mocno jak Niemcy. Jeśli się dowiem, że coś pan z nim kombinował, każę pana zamknąć. Będziesz pan gnić w więzieniu do końca swoich dni. – Funkcjonariusz, nadal trzymający sztylet w dłoni, nalał sobie porto do kieliszka i zakręcił nim lekko. – Jeśli pan go zobaczy albo czegoś się o nim dowie, ma się pan ze mną skontaktować.

Tiago skinął głową, chociaż wcale nie zamierzał zostawać informatorem Nevesa.

Agent wychylił wino jednym haustem i odstawił pusty kieliszek na stolik.

– Trudno uwierzyć, ale to się nadaje do picia. A przecież żona winiarza jest Żydówką.

Tiago poczuł, że robi mu się gorąco. *Sprawdził mnie – zrozumiał. Wie, kim są moi rodzice.*

– A tak – dodał Neves – wiem, że jesteś pan pół-Żydem. Ale jestem gotów o tym zapomnieć, jeśli zrobisz pan to, o co proszę.

– Nie popełniłem żadnego przestępstwa – skłamał Tiago. – Ale dam znać, jeśli spotkam tego Levina.

– Koniecznie. – Funkcjonariusz wsunął sztylet do pochwy ukrytej w płaszczu. Przesunął grubymi jak serdelki palcami po rondzie swojego melonika, a potem wyszedł z mieszkania.

Tiago zaryglował drzwi na zasuwkę. Sprawdził wszystkie pomieszczenia, w szczególności zajrzał do skrytki pod podłogą, w której przechowywał pistolet. Książki na regale leżały w nieładzie, a szuflady zostały wysunięte do połowy, jednak oprócz wina nic nie zniknęło. W łazience stanął przed lustrem i przemył wodą z mydłem płytkie skaleczenie o długości mniej więcej pięciu centymetrów. Przycisnąwszy myjkę do szyi, pomyślał o poświęceniu ze strony członków swojej rodziny i o uchodźcach przybywających z Francji. Poczuł przyływ odwagi. *Przed faszystami nigdy nie zegnę karku – postanowił. Dopóki oddycham i dopóki bije mi serce, pomogę każdemu, kto ucieka przed prześladowaniami!* Opatrzył ranę. Nie chcąc zaniepokoić Rosy śladem widocznym na grdyce, zaczął przetrząsać komodę w poszukiwaniu cienkiego golfu.

Rozdział 12

Lizbona, Portugalia – 23 lutego 1943 roku

Tiago obudził się bardzo wcześnie i zjadł śniadanie składające się z opiekanego czerstwego chleba i kawy z mlekiem. Dotarł do księgarni jeszcze przed wschodem słońca. Nie zamierzał godzić się na to, żeby najście agenta Nevesa przeszkodziło mu w pomaganiu uchodźcom, więc udał się na zaplecze, gdzie zajął się mozolnym przerabianiem nieważnej wizy w paszporcie pewnej Żydówki z Nantes, która w zeszłym tygodniu przybyła do Lizbony. Parę godzin później, kiedy czekał, aż wyschnie tusz na podrobionym stemplu, usłyszał odgłos dzwonka nad drzwiami. Ostrożnie, starając się nie rozmazać liter, schował dokumenty w tajnej skrytce pod podłogą i przykrył je płytką. Gdy wszedł do głównej części sklepu, zastał tam Rosę, która właśnie wieszala płaszcz na wieszaku.

– Dzień dobry – powiedział.

– Och! – Rosa otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i upuściła płaszcz na podłogę. Odwróciła się na pięcie. – O mało nie umarłam ze strachu! Co ty tutaj robisz?!

– Przepraszam. No wiesz, w zasadzie tu pracuję.

– Nie podkradaj się do mnie w ten sposób!

– Nie miałem takiego zamiaru. – Tiago podniósł płaszcz i umieścił go na haczyku. – Nie zauważyłaś, że na zapleczu pali się światło?

– Zauważyłam, ale uznałam, że zapomniałeś je wyłączyć, kiedy wieczorem zamykałeś księgarnię. Na ogół spóźniasz się do pracy.

– Rzeczywiście, ale to dlatego, że zwykle rano krążę po parkach i kawiarniach, żeby spotkać się z uciekinierami. Dziś zrobię to po południu. – Podrapał się po głowie. – Sądziłem, że się ucieszysz, kiedy przyjdę trochę wcześniej.

– Nie lubię, kiedy ludzie się spóźniają, i nie lubię, kiedy przychodzą zbyt wcześnie. – Jej usta delikatnie zadrżały, jak gdyby starała się stłumić uśmiech.

Postukała palcami w zegarek na rękę. – Powinieneś być punktualny. Kto zajmie się księgarnią, jeśli przez ciebie dostanę zawału?!

– Na pewno nie musisz się obawiać o serce. Masz więcej energii niż ja.

– To prawda – odparła Rosa, unosząc głowę.

– No dobrze. Od tej pory będę się starał pojawiać w pracy punktualnie.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Poprawiła okulary na nosie i zmrużyła oczy. – O co chodzi z tym golfem?

Tiago dotknął szyi i upewnił się, że nie widać opatrunku. Uznał, że Rosa nie powinna się dodatkowo o niego zamartwiać.

– Pomyślałem, że przydałaby się jakaś odmiana.

– Nie wyglądasz w tym najlepiej – zawyrokowała Rosa. – Tak jakbyś starał się ukryć malinkę na szyi – stwierdziła, a gdy Tiago się roześmiał, położyła torebkę za ladą i dodała: – Skoro już o tym mówimy, kiedy ostatnio próbowałeś zdobyć czyjeś względy?

Niepewnie przestąpił z nogi na nogę. Cieszył się, że zmieniła temat i nie dopytywała o powody włożenia nietypowego stroju, ale nie uśmiechała mu się konieczność tłumaczenia się z braku życia osobistego. Od powrotu z wojny w Hiszpanii rzadko spotykał się z kobietami, a po raz ostatni był dłużej związany z pewną Leonor, w której zakochał się jeszcze w trakcie studiów na uniwersytecie w Coimbrze. Leonor była piękną, sympatyczną dziewczyną i uwielbiała książki, co stanowiło dodatkowy impuls do rozwoju ich związku. Sądził, że może być kobietą, z którą spędzi resztę życia, jednak wszystko uległo zmianie, kiedy rozgorzał konflikt w Hiszpanii, a on oświadczył, że zamierza wyruszyć na front, bo chce mieć swój udział w powstrzymaniu ekspansji faszystów. Leonor okazała się zwolenniczką Salazara i natychmiast zerwała z Tiagiem. Zaślepiiony urodą ukochanej, nie brał do tej pory pod uwagę różnic w poglądach na sprawy niezwiązane wyłącznie z literaturą i sztuką. Wpadł wtedy w rozpacz, jednak z czasem zrozumiał, że pragnie związać się z kimś, kto marzy o świecie wolnym od dyktatorów, a co ważniejsze, jest gotów coś zrobić, aby to marzenie zrealizować.

Tiago spojrział na podwładną.

– Po wojnie będę mieć mnóstwo czasu na sprawy uczuciowe.

Rosa zmarszczyła brwi.

– Praca bez przerwy nie jest zdrowa, zwłaszcza w towarzystwie starej baby, która narzeka na twoją niepunktualność i której nie podoba się twój ubiór. Powinieneś pomyśleć o przyszłości.

– Pomyślę, kiedy już nie będzie u nas ludzi, którzy usiłują uciec przed prześladowaniami.

Rosa westchnęła ciężko i pokiwała głową.

Tiago podszedł do lady.

– Muszę ci o czymś opowiedzieć.

Zrelacjonował Rosie przebieg spotkania z Martimem Nevesem, nie wspominając jednak o tym, że agent włamał się do jego mieszkania i groził mu sztyletem. Opisał jej także wygląd Henriego Levina.

– Skoro Neves uważa, że ten człowiek może się u nas pojawić – dodał – to zapewne oznacza, że księgarnia jest pod obserwacją. Robi się coraz niebezpieczniej, a mój sklep wkrótce zbankrutuje. Niedługo zabraknie mi środków na pomoc uchodźcom. Jeśli będziesz chciała odejść, zrozumieć to.

Rosa usiadła na taborecie i oparła łokcie o blat.

– Do diabła z agentem Nevesem! Nie zamierzam stąd odchodzić.

– To dobrze, bo raczej nie dałoby się prowadzić tego interesu bez najlepszego fałszerza w Lizbonie.

Rosa uśmiechnęła się szeroko.

– Wiesz, Tiago, to najmądrzejsze zdanie, jakie dziś wypowiedziałeś.

Zadzwoił dzwonek przy otwieranych drzwiach. Do środka wszedł gazeciarz Artur z płóciennym workiem przerzuconym przez plecy.

– Dzień dobry! – rzucił na powitanie.

– Dzień dobry – odparła Rosa.

Chłopak położył worek na podłodze i roztarł obolały bark.

– Co słychać? – zapytał Tiago.

Artur zdjął czapkę.

– Wszystko w porządku, panie Soares.

– Domyślam się, że po zakończeniu pracy idziesz od razu do szkoły.

Gazeciarz natychmiast wsadził do kieszeni dłonie ubrudzone czarną pastą do butów.

– Oczywiście, proszę pana.

Tiago był niepokieszony, że Artur opuszcza zajęcia i że nie udziela szczerzej odpowiedzi na pytanie o obecność na lekcjach, doceniał jednak jego podejście do wykonywanej pracy i chęć pomocy najbliższemu, w końcu od śmierci ojca chłopiec zarabiał na życie w dwóch miejscach. Miał nadzieję, że dalsze zachęty z jego strony skłonią kiedyś Artura do powrotu do nauki. Na razie w trosce o jego edukację postanowił dostarczać mu jak najwięcej książek.

Podszedł do regału i przyjrzaawszy się grzbietom stojących tam tomów, wybrał zbiór nowel Alexandre'a Herculana.

– Proszę – powiedział, wręczając go Arturowi.

– Dziękuję! – odparł gazeciarz i przekartkował książkę.

Tiago wyjął z jego worka niezbyt gruby plik dzienników i położył go na ladzie. W kasie znajdowało się niewiele gotówki, więc wyciągnął parę monet z kieszeni i podał je chłopcu.

– Nieźle ci dzisiaj poszło. Zdaje się, że sprzedałeś większość gazet.

– Tak! Wszyscy chcą przeczytać o katastrofie.

– Jakiej katastrofie? – zdziwił się Tiago.

– Wczoraj wieczorem na rzece rozbił się hydroplan.

Rosa otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a Tiago rozłożył na blacie płachtę dziennika.

AMERYKAŃSKI CLIPPER ROZTRZASKAŁ SIĘ O FALE TAGU!

4 OFIARY ŚMIERTELNE, 20 OSÓB ZAGINIONYCH

Spośród pozostałych 15 pasażerów i członków załogi większość odniosła obrażenia

– O mój Boże! – westchnęła Rosa.

Przez głowę Tiaga przemknął obraz pojazdów z wyjącymi syrenami.

– Wczoraj wieczorem na Rossio – powiedział – widziałem karetki i wóz policyjny pędzące w kierunku rzeki. – Zauważył, że jego podwładna zrobiła się blada jak kreda.

Wspólnie przeczytali krótką notatkę o hydroplanie Yankee Clipper linii Pan Am, który odbywał rejs ze Stanów Zjednoczonych i wpadł do Tagu podczas schodzenia do lądowania w porcie lotniczym Cabo Ruivo. Nie podano nazwisk pasażerów ani informacji o przyczynach wypadku.

Rosa dotknęła kolejno czoła, serca i lewego oraz prawego ramienia, czyniąc znak krzyża.

– Boże, tylu nieszczęsnych ludzi...

– Prawdziwa tragedia. – Tiago oderwał wzrok od gazety i położył dłoń na ramieniu chłopca. – Uważaj na siebie, młody człowieku. Może jutrzejsze wydanie przyniesie lepsze nowiny.

Artur przytaknął bezgłośnie. Chwyciwszy swój worek, wyszedł z księgarni.

Przez całe przedpołudnie Tiago usiłował skoncentrować się na pracy, jednak jego myśli mimowolnie odpływały ku tragedii niczym łódka niesiona morskim prądem. Miał nadzieję, że pasażerowie, którzy stracili życie, nie odeszli w cierpieniach, a osoby zaginione uda się odnaleźć.

Rozdział 13

Lizbona, Portugalia – 23 lutego 1943 roku

Maria, wciąż nieco zamroczonej środkiem znieczulającym, otworzyła oczy. Ujrzała wnętrze szpitalnej sali o gołych, szarych ścianach, z podłogą wyłożoną równie szarymi płytkami. Leżała na łóżku z metalową ramą, przykryta kilkoma warstwami białych prześcieradeł. Miała wyschnięty język i problemy z przełykaniem. Do jej nozdrzy dotarł smród środków antyseptycznych zmieszany z sosnowym zapachem płynu czyszczącego. Zza kotary przedzielającej pomieszczenie dobiegały czyjeś jęki. Gdy spróbowała się poruszyć, jej biodro i nogę przeszył ostry ból. Poczowała, że ogarniają ją nudności, chwyciła metalowe naczynie w kształcie nerki znajdujące się na stoliku obok łóżka, podłożyła je pod brodę i wymiotowała.

Do sali weszła kobieta w czepku, który wyglądał jak wykrochmalona biała ściereka złożona w kształt łabędzia.

– To uboczny skutek znieczulenia – powiedziała po portugalsku. – Czy jest pani w stanie napić się wody?

– Spróbuję – odparła Maria zachrypniętym głosem.

Pielęgniarka odstawiła naczynie i kręcąc korbką umieszczoną pod ramą łóżka, uniosła jego wezglowie. Sięgnęła po dzbanek, nalała do szklanki trochę wody i podała ją Marii, która pociągnęła łyk płynu.

– Nie za dużo naraz – ostrzegła kobieta.

Maria oddała jej szklankę i ułożyła się na poduszce. Przez głowę przemknął jej obraz unoszących się na wodzie szczątków samolotu i ludzkich ciał. Łzy zakręciły się jej w oczach.

– Zaraz przyjdzie lekarz, żeby panią zbadać – dodała pielęgniarka.

– Na miejscu obok mnie siedział niejaki Ben Robertson. Czy przeżył katastrofę?

– Nie ma u nas nikogo o tym nazwisku. – Kobieta spuściła wzrok.

Maria nerwowo przełknęła ślinę.

– A Tamara Drasin?

Pielęgniarka zaprzeczyła gestem.

– Zawołam pana doktora. – Zabrała brudne naczynie i wyszła, stukając obcasami na płytkach posadzki.

Maria ze ściśniętym sercem ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała.

Była jedną z ostatnich osób zabranych na pokład łodzi ratowniczej. Musiała czekać w lodowatej wodzie przez pół godziny, zanim ekipa Pan Amu z portu Cabo Ruivo przybyła na miejsce zdarzenia. Dwóch ludzi wyciągnęło ją z Tagu w momencie, gdy miała już problemy z utrzymaniem się na powierzchni. Dygotała z zimna i nie była w stanie wykrztusić z siebie składnego zdania. Z powodu wychłodzenia organizmu została owinięta kocami i odwieziona na brzeg, gdzie przeniesiono ją do karetki. Gdy znalazła się w szpitalu, minęło odrętwienie, za to pojawił się przejmujący ból w biodrze i wybitej nodze. Dostała zastrzyk morfiny, a potem przebadał ją chirurg, starszy mężczyzna z drobnymi jak u dziecka dłońmi.

– Kość udowa została wybita z panewki stawu biodrowego – stwierdził. – Dam pani znieczulenie i spróbujemy wepchnąć ją na miejsce.

Marię położono na szpitalnym wózku i przewieziono do sali operacyjnej, w której oprócz lekarza czekała pielęgniarka i dwóch barczystych sanitariuszy. Spojrzała na szczupłego medyka, a potem jej wzrok powędrował ku umięśnionym mężczyznom. Zrozumiała, że to oni mają zająć się nastawieniem nogi. Gdy jej nos i usta zakryła gruba gumowa maska, uznała, że najlepiej mieć to jak najszybciej za sobą. Zrobiła kilka głębokich wdechów, wciągając w płuca słodki, pachnący piżmem gaz. Po chwili ogarnęły ją ciemności.

– Dzień dobry! – powiedział chirurg, kiedy wreszcie pojawił się w sali. Zerknął na kartę przymocowaną w nogach łóżka. – Jak się pani czuje?

– Jestem półprzytomna. – Pomasowała skronie. – Czy wie pan może, ilu ludzi udało się uratować?

– Na rzece wciąż prowadzone są poszukiwania. – Lekarz splótł dłonie na brzuchu. – Zajmijmy się teraz panią. Kiedy poczuje się pani lepiej, możemy...

– Proszę, panie doktorze! – przerwała mu Maria. – Chcę to wiedzieć!

Chirurg przybrał zafrasowaną minę. Obejrzał się przez ramię, jak gdyby się obawiał, że ktoś może go podsłuchać.

– Łącznie z panią przeżyło piętnaście osób.

O *mój Boże!* – jęknęła Maria w duchu. *Na pokładzie było w sumie trzydziścioro dziewięcioro pasażerów i członków załogi!* Przed oczami przemknęły jej przerażające obrazy ludzi przypiętych do foteli, uwięzionych w tonącym kadłubie.

– Czy Jane Froman żyje?

– Przeszła udaną operację.

Maria wtuliła policzek w poduszkę.

– Ma pani szczęście, że udało się pani przeżyć. – Lekarz podszedł do łóżka i położył dłoń na jej ramieniu. – Czy mogę panią teraz przebadać?

Gdy przytaknęła, zdjął prześcieradła, którymi była przykryta, i przesunął brzeg szpitalnej koszuli, odsłaniając udo i biodro, opuchnięte, pokryte rozległymi czerwono-fioletowymi siniakami. Ostrożnie unióś nogę.

Maria skrzywiła się z bólu.

– Głowa kości udowej jest teraz znów w panewce stawu biodrowego. Przez miesiąc będzie chodzić pani o kulach, a pełną sprawność odzyska może po dwóch, trzech miesiącach. Do tego czasu proszę zachować ostrożność, żeby nie doszło do ponownego przemieszczenia. – Lekarz zgiął jej kończynę w kolanie i spróbował poruszyć górną część na boki.

Odetchnęła gwałtownie, próbując rozproszyć ból przeszywający jej biodro.

Chirurg opuścił nogę Marii na łóżko i ponownie przykrył ją płachtami szpitalnej pościeli.

– Ma pani również głęboką ranę szarpaną na plecach – oznajmił. – Musieliśmy założyć aż dwadzieścia cztery szwy.

Przejmujący ból w nodze sprawił, że właściwie nie zwracała uwagi na podrażnienie pod opatrunkiem zamocowanym między łopatkami.

– Kiedy będę mogła wyjść ze szpitala? – zapytała.

– Za kilka dni, o ile kość udowa pozostanie na miejscu. – Lekarz wziął kartę i napisał coś na niej piórem wyciągniętym z kieszeni. – Poproszę pielęgniarkę, żeby przyniosła pani worki z lodem. Zrobimy okłady, żeby zeszła ta opuchlizna.

Proszę przyciskać lód dopóty, dopóki będzie pani w stanie znieść niską temperaturę.

– Dobrze, panie doktorze.

Medyk umieścił arkusz na ramie łóżka i spojrzał na Marię.

– Ma pani gości. Spędzili w poczekalni całą noc. Czy czuje się pani na tyle dobrze, żeby ich przyjąć?

– Tak, oczywiście.

Zza kotary dobiegły czyjeś jęki i odgłosy ciężkich oddechów, więc lekarz wszedł za przepierzenie, żeby zająć się kolejną osobą. Promienie światła słonecznego wpadające przez okno zarysowały na tkaninie jego sylwetkę ze strzykawką w dłoni. Gdy skargi pacjentki ucichły, opuścił pomieszczenie.

Pielęgniarka przyniosła kilka worków z lodem. Zimne okłady sprawiły, że przez skórę Marii przebiegły dreszcze, a zmysły uległy wyostreniu. Siostra w końcu wyszła z sali, a kilka minut później pojawili się w niej Pilar i Roy.

– Och, Mario... – odezwała się Pilar drżącym głosem.

Maria zamrugła powiekami, próbując powstrzymać łzy.

– Bardzo się cieszę, że was widzę – powiedziała.

Roy położył rękę na stelażu łóżka.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Miałam wywichnięte biodro i założono mi szwy na plecach, ale wyjdę z tego. – Splotła dłonie i dostrzegła, że wciąż ma na palcu pierścionek z szafirem. Nagle ogarnęła ją zupełna bezsilność. – Niech mnie ktoś przytuli...

Oboje schylili się i spełnili jej prośbę. Uściskała ich, nie zwracając uwagi na ból. Potem Roy zasiadł na drewnianym krześle, a Pilar została na krawędzi materaca.

Maria zebrała się w sobie i zrelacjonowała przyjaciołom wszystko, co zdołała zapamiętać z wczorajszych wydarzeń – moment, w którym krawędź skrzydła samolotu przecięła powierzchnię wody, miażdżącą siłą zderzenia i fotel wyrwany z podłogi. Opowiedziała, jak wstrzymywała oddech i płynęła na oślep przez zatopiony kadłub, i jak starała się utrzymać na powierzchni, gdy czekała na przybycie ekipy ratowniczej.

– Samolotem lecieli ludzie z USO. Pełni zapału artyści, którzy chcieli bezinteresownie wesprzeć naszych żołnierzy. – Nerwowo zaczerpnęła tchu. –

Większość pasażerów zginęła w katastrofie.

– Tak mi przykro. – Pilar ścisnęła jej rękę.

Roy złożył dłonie.

– Czekaliśmy na ciebie w porcie hydroplanów.

– Czy widzieliście, jak to się stało?

– Nie – odparła Pilar. – Ogłoszono komunikat alarmowy i pracownicy obsługi naziemnej Pan Amu rzucili się na poszukiwanie łodzi.

– Ludzie byli nieprzygotowani. Minęło mnóstwo czasu, zanim wyruszyli z nabrzeża – dodał Roy. – Żałuję, że nie byłem w stanie nic zrobić. Czułem się bezradny.

– Nie mogłeś nic zrobić – powiedziała Maria. Roy wyjął fajkę z kieszeni, ale nie włożył jej do ust. – Muszę powiadomić ojca, że udało mi się przeżyć. Na pewno informacja o katastrofie dotarła do Stanów i tata potwornie się o mnie martwi.

– Wysłaliśmy do niego telegram – odparł Roy. – Już wie, że jesteś bezpieczna.

– Bardzo wam dziękuję. – Poczowała, że zelżało napięcie, które ścisnęło jej pierś. Przyglądała dłońmi szpitalne prześcieradła okrywające nogi. – Czy skontaktowaliście się z Kilgourem?

– Tak. Był wstrząśnięty, gdy dowiedział się o wypadku. Ale ucieszył się, że z tego wyjdiesz.

Pilar poruszyła się niespokojnie i zerknęła na kolegę.

– Zaraz. Czy jest coś, o czym mi nie powiedzieliście? – spytała Maria.

Roy bawił się przez chwilę fajką, jak gdyby zastanawiał się, jakiej udzielić odpowiedzi.

– Kilgour chce, żebyś wróciła do Stanów – oznajmiła w końcu Pilar. – Kiedy wydobrzejesz na tyle, że będziesz mogła opuścić szpital, masz popłynąć statkiem do kraju.

Maria z trudem usiadła i jej plecy przeszył ostry ból.

– Nigdzie się stąd nie wybieram!

– Raczej nie masz wyboru – odrzekł Roy.

– Owszem, mam. Zbyt ciężko pracowałam, żeby się tu dostać!

– Wiem, że jesteś wkurzona, ale pewnie łatwiej ci będzie odzyskać zdrowie w domu.

– O tak, masz cholerną rację, Roy! Jestem wkurzona – rzuciła Maria. – Większość pasażerów tego lotu zginęła. Wszyscy poświęcili życie, służąc naszej ojczyźnie. Nie mogę pozwolić, żeby ich ofiara poszła na marne. Nie zamierzam się poddawać. Gdy tylko wstanę z łóżka, rozpocznę pracę dla IDC. I dopóki wojna się nie skończy, nie wrócę do kraju.

Pilar spojrzała na Roya.

– Maria ma rację – stwierdziła. – Powinna mieć coś do powiedzenia w tej sprawie. Musimy wystąpić razem i przekazać szefowi, że naszym zdaniem Maria ma prawo pozostać w Lizbonie. Przecież Kilgour nie udzieli za to nagany wszystkim agentom wysłanym na Półwysep Iberyjski.

Roy potarł niepewnie czoło, a Maria poklepała Pilar po ramieniu.

– Dzięki za wsparcie, ale nie chcę, żebyście mieli przeze mnie kłopoty. Sama to załatwię z Kilgourem. Czy możecie mi przynieść coś do pisania?

Pilar wyszła z sali, a po chwili wróciła z blokiem papieru listowego i ołówkiem. Maria położyła blok na zdrowej nodze i zaczęła pisać.

Szanowny Panie Kilgour,

moi współpracownicy przekazali mi Pańską prośbę o powrót do kraju. Niezmiernie doceniam Pańską troskę o moje zdrowie, jednak – z całym szacunkiem – jestem zmuszona odrzucić tę propozycję. Otoczono mnie wspaniałą opieką lekarską, a rokowania są znakomite. Niewielkie wywichnięcie biodra unieruchomiło mnie zaledwie na czterdzieści osiem godzin. Po opuszczeniu szpitala zamierzam podjąć swoje obowiązki w Lizbonie.

Jeszcze raz dziękuję Panu za troskę o moje samopoczucie. W najbliższych tygodniach proszę oczekiwać pierwszej przesyłki.

Z poważaniem,

Maria Alves

Pilar przeczytała wiadomość.

– Niezłe. Podoba mi się.

– Roy – odezwała się Maria – czy możesz wysłać telegram do Kilgoura?

– Jasne.

Przekazała Royowi kartkę. Zerknął na tekst.

– Nie zdziw się, jeśli Kilgour wyśle ci odpowiedź z żądaniem powrotu do domu najbliższym statkiem.

– Słuszna uwaga – przyznała Maria. Napisała kolejną wiadomość i podała arkusz koledze. – Jeśli odpisze i każe mi wyjechać, wyślij tę depeszę.

Roy przeczytał treść nowego telegramu i otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Szanowny Panie Kilgour,

rozumiem, że ma Pan pełne prawo usunąć mnie z szeregów IDC, musi Pan jednak wiedzieć, że zamierzam pozostać w Lizbonie w celu pozyskania zagranicznych publikacji niezależnie od tego, czy zostanę zwolniona ze swoich obowiązków, czy nie. Jeśli nie życzy Pan sobie otrzymywać ode mnie mikrofilmów, postaram się je przekazać ambasadzie brytyjskiej. Jestem przekonana, że nasi sojusznicy będą zainteresowani zdobyciem tych informacji.

Z poważaniem,

Maria Alves

– Chyba żartujesz! – wykrzyknął Roy.

– W żadnym razie.

Pilar podeszła bliżej i przeczytała treść kartki. Spojrzawszy na Marię, uśmiechnęła się szeroko.

– No dobrze – powiedział Roy. – Wyślę pierwszy telegram i mam nadzieję, że nie będę musiał pamiętać o tym drugim. – Schował oba arkusze do kieszeni i wyszedł z pomieszczenia.

– Roy bywa mało elastyczny, jeśli chodzi o przestrzeganie procedur – stwierdziła Pilar.

– Przekona się do tego pomysłu. Zawsze tak się dzieje. – Maria skierowała wzrok na koleżankę. – Nie przywykł do kwestionowania poleceń przełożonych. Trafił tutaj dlatego, że trzymał się zasad. Z kolei ja znalazłam się tu dzięki ich złamaniu.

– Cieszę się, że tak się stało.

Pilar towarzyszyła Marii, gdy ta jadła talerz bulionu. Wkrótce potem pielęgniarka poprosiła ją o opuszczenie sali.

– Wrócę wieczorem. – Pilar uściskała przyjaciółkę. – I kupię ci parę rzeczy, które będziesz mogła na siebie włożyć po wyjściu ze szpitala.

– Dziękuję! – Maria domyślała się, że spoczywający w luku jej bagaż, w którym znajdowały się ubrania, sprzęt do mikrofotografowania i leica należąca niegdyś do mamy, zatonął wraz z kadłubem Yankee Clippera.

Kiedy została sama, napisała dwustronicowy list do ojca, chcąc przedstawić mu przebieg tragicznego wypadku i wspomnieć o swoich obrażeniach, jednak przede wszystkim po to, by go uspokoić i zapewnić, że nic jej nie będzie. Zrobiwszy to, zapytała pielęgniarkę, czy może odwiedzić inne osoby, które przeżyły katastrofę, jednak siostra stanowczo stwierdziła, że pacjentka nie powinna ruszać się z łóżka. W trakcie przerwy w dyżurze Maria rozmyślnie rozlała na łóżku wodę ze szklanki. Kiedy sanitariusz posadził ją na wózku na czas zmiany pościeli, wyjechała na korytarz. Udało jej się porozmawiać z trzema osobami, między innymi z ciężko ranną tancerką z zespołu USO, Jean Lorraine, której mąż i partner Roy Rognan zginął w wypadku. Widok kobiety rozpaczającej na szpitalnym łóżku po śmierci ukochanego mężczyzny był rozdzierający. Maria trzymała dłoń Jean tak długo, aż obie w końcu zdołały się wypłakać.

Odnalazła potem Jane Froman, jednak aktorka była pod wpływem silnych środków uspokajających i nie dało się z nią porozmawiać. Jane miała na prawej ręce opatrunek gipsowy, a prawą nogę umieszczono na wyciągu. Choć obrażenia były poważne, Maria z ulgą stwierdziła, że lewą nogę, niemal odciętą poniżej kolana, spowijają wprawdzie bandaże, ale amputacji nie przeprowadzono. Po odmówieniu modlitwy za współpasażerkę Maria wtoczyła się ponownie do swojej sali. Pielęgniarka obsztorcowała ją za nieprzestrzeganie poleceń, a potem zaaplikowała kolejny zastrzyk morfiny w pulsujące bólem biodro.

Maria żałowała, że narkotyk, który potrafi uśmierzyć ból, nie jest w stanie wymazać z pamięci przerażających wspomnień.

Rozdział 14

Lizbona, Portugalia – 2 marca 1943 roku

Podpierając się kulami, z prawą nogą uniesioną po to, by nie przeciążać biodra, Maria pochyliła się nad stołem i skierowała obiektyw aparatu Recordak 35 mm na pierwszą stronę niemieckiego dziennika. Ogarnęło ją obrzydzenie, gdy spojrzała przez wizjer na artykuł napisany przez Josepha Goebbelsa, głównego propagandzistę III Rzeszy. Nacisnęła spust migawki i rozległo się ciche metaliczne kliknięcie. Odwróciwszy stronę gazety, powtórzyła całą procedurę.

Kilgour pozwolił Marii pozostać w Lizbonie w charakterze agentki, bo w swojej wiadomości wspomniała o świetnych rokowaniach co do stanu zdrowia – Roy odetchnął z ulgą, kiedy się dowiedział, że nie musi wysłać drugiego telegramu z groźbą przekazania mikrofilmów ambasadzie brytyjskiej. Opuściła szpital dwa dni po katastrofie i wprowadziła się do zajmowanego przez Pilar mieszkania z dwiema sypialniami; na drugim końcu korytarza znajdowało się mieszkanie Roya. Lokale wynajęto na najwyższej kondygnacji trzypiętrowej kamienicy nieopodal Avenida da Liberdade, wysadzaney drzewami alei o szerokości dziewięćdziesięciu metrów, wzdłuż której stały okazałe gmachy i budynki mieszkalne, luksusowe hotele, banki i restauracje. Choć Maria w dzieciństwie odwiedzała już z rodzicami Lizbonę, nie spędziła wiele czasu w ekskluzywnych dzielnicach miasta. Nocowali wówczas w tanich hotelikach i pensjonatach mieszczących się w mniej zamożnych okolicach. Gdy przekroczyła próg w pełni umeblowanego mieszkania, którego jadalnię przekształcono w małą pracownię mikrografii, pojęła, że OSS nie szczędzi kosztów, aby zapewnić swoim ludziom wszystko, co okaże się niezbędne do wykonywania zadań.

Nie dała sobie czasu na odzyskanie sił po kontuzji biodra, tylko od razu zabrała się do roboty: przenosiła na mikrofilmy niemieckie gazety takie jak „Das Reich”, „Der Angriff” czy „Völkischer Beobachter”, oficjalny dziennik NSDAP. W kącie pomieszczenia, w stosach sięgających do kolan, piętrzyły się egzemplarze nabyte

w kioskach z prasą przez Roya i Pilar przed przyjazdem Marii. Była zaskoczona, że wydawane w krajach Osi periodyki są tak łatwo dostępne w neutralnej Portugalii, i bardzo chciała wyruszyć na samodzielne poszukiwania w sklepikach i księgarniach. Jednak obawiając się, że w trakcie spacerów o kulach po brukowanych trotuarach i stromych wzniesieniach Lizbony nadwyręży biodro, zdecydowała się na pracę w domu, zaś Pilar i Roy kontynuowali codzienne obchody. W ciągu kilku dni udało jej się sfotografować na tyle dużo materiałów, że można było przygotować paczkę dla OSS. Jej przyjaciele wysyłali cotygodniową porcję niewywołanych klisz na pokładzie Yankee Clippera. Do czasu ustanowienia nowego połączenia hydroplanowego ze Stanami Kilgour zorganizował transport rolek samolotem brytyjskich linii BOAC. Trafiały do dowództwa OSS w Londynie, gdzie zespół agentów zajmował się ich wywołaniem i analizą.

– Dzień dobry – powiedziała Pilar, wchodząc do pokoju.

– Cześć. – Maria zrobiła kolejne zdjęcie i odłożyła aparat. – Wypałaś się?

Pilar skinęła głową.

– O której wstałaś? – zapytała.

– O wpół do piątej.

– Za wcześnie! Musisz dłużej wypoczywać.

Maria oparła się na kulach.

– Nie mogłam spać – oznajmiła.

– Co, znów miałaś zły sen?

– Tak.

– Oj, współczuję!

– Dzięki.

Od czasu wypadku Marię prześladowały nocne koszmary. Budziła się przed świtem, z trudem łapiąc oddech, przekonana, że właśnie się topi. Z przesuającym się wciąż przed oczami widokiem zanurzonych w wodzie zwłok kuśtykała do jadalni i zaczynała fotografować zgromadzone materiały. Najwyraźniej jedynym sposobem radzenia sobie z sennymi zmorami było rzucenie się w wir pracy.

Przeniosła ciężar ciała na zdrową nogę.

– Jednym z pożytków braku snu jest to, że mogę być bardziej wydajna. Uważam to za nadrabianie straconego czasu. Kiedy wy ciężko pracowaliście, ja siedziałam beczynnie w Waszyngtonie.

Pilar wskazała pojemnik z wykorzystanymi rolkami mikrofilmów.

– Odwalasz fantastyczną robotę. Nasze wyniki wyglądają przy tym skromnie – stwierdziła, wywołując uśmiech Marii. – Może byśmy zjadły śniadanie, zanim stąd wyjdę?

– Jasne. – Maria odłożyła sprzęt i utykając, ruszyła do kuchni.

Przygotowały skromny posiłek składający się z czarnej kawy i grzanki posmarowanej masłem, a potem zasiadły przy niewielkim drewnianym stoliku.

Pilar upiła łyk kawy.

– Poradzisz sobie, kiedy nas tu nie będzie?

– Oczywiście, mamy przecież mnóstwo jedzenia. – Maria ugryzła kruchą, pachnącą masłem grzankę. – Spakowałaś się już?

Pilar skinęła głową. Jej zadanie polegające na założeniu placówki w Madrycie zostało odłożone do czasu poprawy stanu zdrowia Marii, dlatego Kilgour kazał jej i Royowi zająć się poszukiwaniem ciekawych materiałów poza stolicą. Za kilka godzin oboje mieli wsiąść do nocnego pociągu zmierzającego do Coimbrы, miasta leżącego w środkowej Portugalii.

– Szkoda, że nie mogę z wami pojechać – stwierdziła Maria. – Coimbra to piękne miasto z bogatą historią. Spróbuj uzyskać dostęp do zasobów biblioteki miejscowego uniwersytetu. To jedna z najstarszych uczelni na świecie.

– Tak zrobię. – Pilar powoli przeżuwała kawałek grzanki. – Jeśli w trakcie naszej nieobecności postanowisz wyruszyć na miasto, uważaj na siebie.

Maria zakręciła filiżanką z kawą.

– Dlaczego myślisz, że mam zamiar wyjść z mieszkania? – zapytała.

– Bo cię znam.

– W tym budynku nie ma windy, a w Lizbonie jest niewiele biegnących poziomo ulic, po których da się chodzić o kulach.

– Nie sądzę, żeby cię to powstrzymało.

Maria zachichotała.

– Byłoby świetnie, gdybyś mogła pochodzić po księgarniach – dodała Pilar. – Niemieckie gazety można dostać stosunkowo łatwo, ale zakup książek to trudniejsze zadanie. W odróżnieniu od ciebie Roy i ja nie mówimy biegle po niemiecku ani po portugalsku. Będiesz umiała odszukać przydatne wydawnictwa i łatwiej zdobędziesz zaufanie właścicieli sklepów, bo porozumiewasz się w miejscowym języku. Wydaje mi się, że poradzisz sobie lepiej niż my.

– Moim zdaniem znakomicie się spisaliście. A tobie pójdzie jeszcze lepiej, kiedy wrócisz do rodzinnego kraju. Liczę na ciebie. Dzięki tobie wygramy tę wojnę.

Pilar uśmiechnęła się szeroko. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, wyszła z kuchni, a po chwili wróciła z Royem dźwigającym skórzaną walizkę.

– Dzień dobry!

– Cześć. – Maria wskazała dzbanek stojący na kuchence. – Napijesz się kawy?

– Z przyjemnością. Ta, którą kupiłem, smakuje jak smoła. – Odstawiwszy walizkę, Roy wyjął filiżankę z szafki i nalał do niej gorący napój. – Jak się czujesz, Mario?

– Lepiej. Jestem już w stanie trochę obciążyć nogę.

– Miło to słyszeć. – Upił łyk kawy. – Zajęłaś się fotografowaniem materiałów, które kupiliśmy, i dobrze ci to idzie. Wiem, że chcesz jak najszybciej ruszyć w obchód po księgarniach, ale chyba najlepiej będzie, jeśli trochę odpuścisz. Nic się nie stanie, jeśli chwilę poczekaasz, żeby uniknąć problemów ze zdrowiem.

Maria wyprostowała się.

– Każdego dnia wojny giną na frontach kolejni żołnierze. Nie mogą zrobić sobie przerwy w walce. Dlaczego niby my mamy mieć do tego prawo?

Roy przełknął ślinę.

– Jest w tym trochę racji – przyznał.

Pilar dopiła kawę i włożyła filiżankę do zlewu.

– To będzie nasz pierwszy wyjazd poza stolicę – zwróciła się do Marii. – Znasz Portugalię, możesz nam udzielić jakichś rad?

Maria przesunęła palcem po krawędzi filiżanki.

– Na dworcach kolejowych istnieje większe ryzyko zatrzymania do kontroli przez funkcjonariuszy PVDE. Pamiętajcie, żeby mieć dokumenty podrózne pod

ręką. A jeśli ktoś was wylegitymuje, zachowajcie spokój i powtórzcie naszą opowieść o gromadzeniu materiałów dla Biblioteki Kongresu.

Oboje skinęli głowami, a Maria dodała:

– To, co robicie, jest zgodne z prawem, chyba że ktoś przeszuka wasze bagaże i znajdzie publikacje zabronione przez portugalską cenzurę. Wiem, że wymiana amerykańskich magazynów na interesujące nas gazety okazała się dobrą metodą, na waszym miejscu jednak bym ich ze sobą nie zabierała. Na dworcach będą punkty kontrolne i tajniacy mogą uznać te pisma za nieprawomyślne. Płaćcie za wszystko w eskudach.

Roy przecesał dłonią włosy. Położył walizkę na kolanach i wyjął z niej pakiet egzemplarzy „Vogue’a”, „Life’a”, „Newsweeka” i „Time’a”.

Maria zajrzała do środka i jej wzrok zatrzymał się na plikach banknotów.

– Jezu, Roy! Ile forsy ze sobą zabierasz?

– Chciałem mieć pewność, że nam wystarczy na cały wyjazd.

– Weź znacznie mniej, zawsze możecie wrócić po pieniądze, żeby dokonać następnego zakupu. Zbyt duże kwoty wzbudzą podejrzenia. Tajniacy zaczną was wypytywać, dlaczego macie przy sobie tyle gotówki, a to chyba ostatnia rzecz, której potrzebujecie.

Roy wyjął z walizki większość banknotów i położył je na stole, a potem spojrzał na Pilar.

– A ty? Co masz w bagażu?

– Wszystko jak trzeba, nie zabrałam czasopism. W torebce mam pieniądze, ale nie w takiej ilości, żeby to zwróciło czyjąś uwagę.

Roy zamknął walizkę, po czym postawił ją na podłodze. Maria pomyślała o znajdujących się w mieszkaniu banknotach – była to kwota przewyższająca roczne zarobki większości obywateli Portugalii – schowanych w poszewce na poduszkę, puszcze na herbatniki i wodoszczelnym słoiku przymocowanym taśmą wewnątrz rezerwuaru w łazience. Wydawało się, że OSS zapewnia niewyczerpane środki, więc nietrudno było przestać liczyć się z wydatkami. Miała nadzieję, że w jej przypadku nigdy do czegoś takiego nie dojdzie.

Podpierając się kulami, odprowadziła przyjaciół do wyjścia. Uściskawszy ich na pożegnanie, patrzyła, jak schodzą po schodach. Potem zamknęła drzwi i poszła do jadalni, ale nie zajęła się fotografowaniem. Przeniosła ciężar ciała na

kontuzjowaną nogę i poczuła tępy ból promieniujący z okolic biodra. *Mam to gdzieś i tyle!* – pomyślała. Zanim zdążyła zmienić zdanie, pomaszerowała do łazienki, żeby się umyć i przebrać w czystą odzież.

Pół godziny później zarzuciła na ramię dużą płócienną torbę, do której wcześniej wsadziła swoją torebkę i spisana przez Roya listę adresów lizbońskich księgarń, po czym wyszła z mieszkania. Trzymając się poręczy i ściskając obie kule w wolnej dłoni, zaczęła niepewnie schodzić po schodach. Zatrzymała się na moment w holu, żeby złapać oddech, a potem wezwała taksówkę. Nie wybrała najkrótszej trasy do najbliższej księgarni, tylko poprosiła kierowcę o pokazanie miasta.

Kiedy samochód wjechał w Avenida da Liberdade, opuściła szybę i wciągnęła w płuca świeże powietrze. Było mniej więcej piętnaście stopni, na bezchmurnym niebie błyszczało słońce. Przy stolikach wystawionych przed kawiarniami siedzieli klienci zajęci paleniem papierosów i popijaniem zamówionych espresso. Po chwili skończyła się główna arteria i taksówka wjechała w ulice otaczające plac Rossio. Uwagę Marii zwróciły spore grupy ludzi, którzy mimo łagodnej aury mieli na sobie kilka warstw odzieży. U stóp fontanny piętrzyły się walizy i torby, na rozłożonych kocach odpoczywały tam kobiety z dziećmi. Z lektury amerykańskich dzienników i z radia wiedziała, że do Lizbony napływają uchodźcy z krajów okupowanych przez Niemców, jednak w doniesieniach nie podawano konkretnych liczb, nie była więc przygotowana na widok takich tłumów imigrantów.

Ogarnęło ją przygnębienie.

– Co pan wie o tych uchodźcach? – zapytała kierowcę po portugalsku.

Mężczyzna zerknął we wsteczne lustro.

– Wiem, że jest ich za dużo! A codziennie w mieście pojawiają się nowi.

– Skąd przybywają?

– Zewsząd. – Zapalił papierosa i skręcił w kolejną ulicę.

Maria zwiedzała Lizbonę przez godzinę. Miasto niewiele się zmieniło od czasów, gdy jako dziecko odwiedzała je z rodzicami. Jediną różnicę stanowili uchodźcy gromadzący się na placach, szczególnie na Rossio i na Praça do Comércio. A kiedy znalazła się na portowym nabrzeżu, przeraziły ją ogromne tłumy oczekujące na wejście na statek.

– Przecież ci wszyscy ludzie nie zmieszczą się na pokładzie! – zawołała, wyglądając przez otwartą szybę.

Kierowca zaciągnął się papierosem.

– Przychodzą tu codziennie w nadziei, że ktoś ich wpuści. Ci, którzy nie mają forsy, muszą czasami czekać na wyjazd z Lizbony wiele miesięcy, bywa że i rok.

– Dlaczego tak długo?

– Władze nie pozwalają im pracować, więc muszą utrzymywać się z zapomogi.

Maria uznała, że zobaczyła już dostatecznie dużo. Nachyliła się i powiedziała:

– Proszę mnie zawieźć do Baixy.

Parę minut później zapłaciła za przejazd i wysiadła w ścisłym centrum miasta. Wsparta na kulach, ostrożnie pomaszerowała trotuarem wyłożonym gładkimi kamiennymi płytami. Pozostałą część przedpołudnia spędziła, odwiedzając kioski z prasą, jednak nie znalazła zbyt wielu interesujących periodyków. W ulicznym barku przypominającym parkową altanę z umieszczonym wewnątrz bufetem zjadła na lunch grillowane sardynki. Przejrzała przygotowaną przez Roya listę i znalazła najbliższą księgarnię – mieściła się przy Rua do Crucifixo i nosiła nazwę Livraria Soares. Roy umieścił obok dopisek:

Nędzny sklepik: mało gazet, mnóstwo tomików poezji.

Ucieszona perspektywą poszukiwania czegoś innego niż materiały prasowe, Maria odnalazła szyld nad wejściem do księgarni. Otworzyła drzwi, uruchamiając umieszczony nad nimi dzwonek. Przywitała ją stojąca za ladą starsza kobieta z kręconymi siwymi włosami i pulchnymi policzkami.

– Dzień dobry. – Maria uśmiechnęła się.

– Dzień dobry – odpowiedziała sprzedawczyni, po czym wróciła do lektury czasopisma rozłożonego na blacie.

Maria niepewnym krokiem ruszyła wzdłuż regałów. Przyglądała się książkom – w większości były to rzeczywiście tomiki wierszy, ale w głębi sklepu odkryła stół, na którym leżały książki w języku francuskim, niemieckim i polskim. Kiedy podniosła jedną z nich, usłyszała skrzypienie zawiasów.

– Czym mogę pani służyć? – rozbrzmiał męski głos.

Odwróciła się na pięcie i zachwiała na nogach. Upuściwszy książkę, zacisnęła dłonie na uchwytach kul, żeby odzyskać równowagę.

– Bardzo przepraszam – powiedział mężczyzna, podnosząc tom z podłogi. – Nie powinienem straszyć klientów, kiedy wychodzę z biura.

Dobiegał trzydziestki, był wysoki i muskularny. Miał na sobie szary wełniany garnitur i białą koszulę. Kasztanowe włosy były starannie przyczesane, a twarz gładko ogolona. Na grdyce widniała niewielka blizna, jak gdyby niechący zaciął się brzytwą.

– Ależ nic się nie stało! – odpowiedziała Maria.

Oddał jej książkę.

– Witam w mojej księgarni. Czy szuka pani czegoś konkretnego?

– Tak. Jestem Amerykanką i zbieram materiały dla Biblioteki Kongresu, która pragnie zachować dokumentację ogólnoświatowego konfliktu.

– Świetnie mówi pani po portugalsku.

– Dziękuję! Jak wspomniałam, pracuję dla Biblioteki Kongresu i szczególnie interesują nas publikacje, które... – Przerwała, gdy dostrzegła uśmiech księgarza.

– Czyżby ktoś już to panu mówił?

– Owszem, tyle że po angielsku. Pewien człowiek z fajką w zębach.

– Rozumiem. Nie będzie pan mieć nic przeciwko temu, jeśli się trochę rozejrzę?

– Oczywiście, że nie. Wszystko, co pani widzi, jest przeznaczone na sprzedaż. I moim zdaniem jest warte zachowania dla potomnych. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Mam na imię Tiago.

– Maria. – Uścisnęli sobie dłonie.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, będę przy kasie.

– Dziękuję.

Gdy odszedł, Maria zaczęła oglądać leżące na stole obcojęzyczne książki, również tutaj większość stanowiła poezja. Korciło ją, żeby dać sobie spokój, zwłaszcza że Roy już tu się wcześniej rozglądał, jednak poczuła ból w biodrze i uznała, że lepiej nie odwiedzać dziś kolejnych księgarń. Kontynuowała więc poszukiwania w głębi sklepu, regał po regale, półka po półce, aż wreszcie odkryła kącik z informatorami i encyklopediami. Otworzyła oczy ze zdziwienia, gdy zobaczyła gruby tom w skórzanej oprawie, z wytłoczonym tytułem *Die*

Industriekultur Deutschlands, czyli *Dziedzictwo przemysłowe Niemiec*. Zdjęła go z półki i szybko przekartkowała. Oprócz historii produkcji przemysłowej na terenie kraju książka zawierała obszerny indeks nazw i adresów przedsiębiorstw pogrupowanych według branży. Maria przesunęła palcem po kolejnych pozycjach. Producenci zegarów, rowerów, silników spalinowych, broni palnej...

O *kurczę blade!* – wykrzyknęła w duchu. Zerknęła w stronę przedniej części księgarni. Tiago był pochłonięty rozmową z kobietą siedzącą za ladą. Zajrzała na stronę redakcyjną trzymanego w dłoni informatora. Okazało się, że został wydany w 1936 roku, więc należało przypuszczać, że większość podanych adresów zakładów produkcyjnych jest aktualna. Wyobraziła sobie eskadry alianckich bombowców zrzucających pociski, które burzą fabryki silników do czołgów armii Adolfa Hitlera... Sprawdziła zawartość pozostałych regałów, ale nie znalazła już nic ciekawego. Próbując zamaskować prawdziwe intencje zakupu, wzięła jeszcze kilka tomików z francuskimi wierszami i polską książkę kucharską. Wrzuciła wszystko do płóciennej torby i przytaszczyła ją do lady.

– I co, czy udało ci się znaleźć to, czego szukałaś? – zapytał Tiago.

– Tak.

Wskazał ręką kobietę przy kasie.

– To jest Rosa.

– Miło mi cię poznać. Mam na imię Maria.

– Tiago mówi, że przyjechałaś z Ameryki i jesteś bibliotekarką. – W głosie Rosy dało się słyszeć nutkę podejrzliwości. – Gdzie nauczyłaś się portugalskiego?

– Od ojca. Urodził się w Coimbrze.

Rysy twarzy starszej kobiety nieco złagodniały.

– Czy masz rodzinę w Portugalii? – zapytała.

– Już nie. Z wyjątkiem taty, który mieszka w New Jersey, nikt z portugalskiej części mojej rodziny nie żyje.

– Och, bardzo mi przykro.

– Dziękuję. – Maria wsparła się na kulach i położyła książki na ladzie.

– Masz dość szerokie zainteresowania – zauważył Tiago.

– Nabywamy bardzo różnorodne pozycje.

– A dlaczego nie wybrałaś niczego po portugalsku?

– Chcemy ocalić dzieła wydane w państwach uczestniczących w wojnie, a Portugalia jest krajem neutralnym. – Maria zacisnęła dłonie na uchwytych kul. – Czy byłbyś w stanie zamówić u zagranicznych dostawców kolejne książki?

– To zależy. Czy szukasz czegoś konkretnego?

– Tekstów niezgodnych z oficjalną polityką kulturalną, religijną lub polityczną, na przykład napisanych przez autorów pochodzenia żydowskiego. Bardzo interesowałyby mnie też wszelkiego rodzaju informatory z Niemiec i Włoch.

Tiago potarł brodę.

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiedział. – W jaki sposób najlepiej się z tobą skontaktować?

– Wpadnę tu za tydzień albo dwa. – Maria uznała, że na razie lepiej nie zdradzać adresu.

Księgarz skinął głową, a Rosa wbiła na kasie ceny poszczególnych książek. Maria zapłaciła za nie gotówką i włożyła je do torby.

– Może ci pomogę w niesieniu zakupów? – zaproponował Tiago.

– Dam sobie radę, pojedę do domu taksówką. – Zarzuciła torbę na ramię.

– Czy mogę zapytać, co ci się stało w nogę?

– Jasne. Odniosłam obrażenia w wypadku lotniczym.

Rosa westchnęła głośno.

– Czy leciałaś tym samolotem, który rozbił się na Tagu?

Maria poczuła ucisk w żołądku.

– Tak.

Rosa przeżegnała się z wrażenia.

– To wyjątkowo tragiczna katastrofa – stwierdził Tiago.

– Też tak uważam – odparła Maria.

Sprzedawczyni podniosła się z taboretu i podszedłszy do niej, spojrzała jej w oczy.

– Bóg musi mieć wobec ciebie inne plany – oznajmiła. – Z jakiejś przyczyny pozwolił ci przeżyć wypadek. Masz zadanie do wypełnienia.

Maria przełknęła ślinę, zaskoczona i poruszona pełnymi emocji słowami starszej kobiety.

– Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz.

Tiago wyciągnął rękę.

– Książki są ciężkie – zauważył. – Pozwól, że zaniosę ci torbę do taksówki.

Maria skinęła głową, więc zabrał jej zakupy i razem wyszli z księgarni. Na końcu ulicy zatrzymał taksówkę. Pomógł Marii zająć miejsce na tylnym siedzeniu.

Kiedy samochód ruszył, zaczęła rozmyślać o słowach Rosy dotyczących przeznaczenia i misji do wykonania. Chociaż bardzo chciała rozpocząć mikrofilmowanie niemieckiego informatora, poprosiła kierowcę, żeby zawiózł ją na Rossio. Resztę popołudnia przesiedziała pod jakarandą na skraju placu. Kręciły się tu tłumy uchodźców, którzy najwyraźniej nie mieli gdzie się podziać. Zrobiło jej się przykro – widziała ludzi zmuszonych do opuszczenia ojczyzny i poszukiwania miejsca, w którym poczuli by się wolni. Miała nadzieję, że jej praca w jakiejś mierze przyczyni się do zakończenia cierpień mieszkańców tego kontynentu.

O zachodzie słońca na placu pojawił się wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu. Przeszedł na drugi koniec i usiadł na ławce obok długobrodego uchodźcy, u którego stóp leżał zrolowany koc. Z ukrytego pod drzewem miejsca Maria przypatrzyła się elegancko ubranemu człowiekowi siedzącemu mniej więcej piętnaście metrów dalej. Ze zdziwieniem stwierdziła, że to Tiago Soares.

Wyciągnął z kieszeni płaszcza książkę i położył ją obok na siedzeniu. Chwilę porozmawiał z brodaczem, potem obaj zamilkli. W końcu Tiago wstał i odszedł, pozostawiając książkę na ławce.

Maria również podniosła się z miejsca, sięgnęła po torbę i ruszyła w tamtą stronę powolnym krokiem. Kiedy zbliżyła się do ławki, uchodźca otwierał okładkę tomu, odsłaniając coś, co wyglądało na paszport, a także plik banknotów. Moment później zatrzasnął książkę i wetknął ją pod koc.

Maria, coraz bardziej zaintrygowana, zmieniła kierunek marszu i podążyła za Tiagiem, który przeszedł na drugą stronę jezdni. Miała problemy z dotrzymaniem mu kroku, także z powodu tłumy przechodniów na trotuarze. Zawołała go po imieniu, jednak wśród gwaru rozmów i hałasu pojazdów nie był w stanie jej usłyszeć. Ruszyła nieco szybciej, czując, jak kule wpijają się jej w ciało pod pachami.

Tiago skierował się w jedną z bocznych uliczek.

Dotarła do rogu i gdy skręcała, końcem jednej z kul zawadziła o wystającą płytę chodnikową. Straciła równowagę, przechyliła się do przodu i upadła na ziemię. Ostry ból przeszył jej biodro. Zakupione książki wysypały się z torby.

Tiago odwrócił się. Jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu, gdy rozpoznał Marię. Natychmiast do niej podbiegł.

– Czy coś ci się stało?!

Przesunęła dłońią po biodrze i z ulgą stwierdziła, że noga nie została wybita ze stawu.

– Wszystko w porządku – powiedziała. Zrobiła kilka głębokich wdechów i odzyskała panowanie nad sobą.

Tiago pomógł jej wstać i podeprzeć się kulami. Poczowała ukłucie na wysokości łopatek, a po chwili spłynęła między nimi wilgotna strużka.

– Zdaje się, że rozstąpiły mi się szwy na plecach.

– To coś poważnego?

– Nie wiem. Możesz spojrzeć? – Podtrzymywana przez Tiaga zsunęła żakiet poniżej ramion.

– Masz krew na bluzce.

Jasna cholera! – zaklęła Maria w myślach.

– Zaprowadzę cię do lekarza – dodał Tiago.

– Nie trzeba – odparła. – Zajmę się tym po powrocie do domu.

– Czy ktoś ci pomoże przemyć i opatrzyć rany?

– Nie, zrobię to sama.

– Sama nie dosięgniesz! – zaprotestował Tiago. – Pozwól, że zawiozę cię do szpitala. – Kiedy Maria pokręciła głową, dodał: – Nie zamierzam cię z tym zostawiać. Zgódź się. Albo odwiedzimy lekarza, albo sam ci opatrzę obrażenia. Mam środki odkażające i bandaże. Mieszkam w Chiado, to pięć minut drogi stąd.

Maria właściwie nie знаła księgarza, jednak miała wrażenie, że można mu zaufać, a co ważniejsze, bała się powrotu do szpitala – zrobiłaby tak jedynie wówczas, gdyby nie było innego wyjścia.

– Dobrze, możemy iść do ciebie – zdecydowała.

– Poczekaj chwilę, zaraz zawołam taksówkę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, popędził na róg ulicy i zamachał ręką, żeby zatrzymać samochód. Po kilkunastu minutach dotarli pod kamienicę z fasadą pokrytą niebieskimi ceramicznymi kafelkami. Tiago pomógł Marii wejść po schodach. Otworzył drzwi swojego mieszkania, zapalił światło i zaprowadził ją do stołu. Przetawił krzesło tak, aby mogła usiąść z odsłoniętymi plecami.

Maria ostrożnie usadowiła się na krześle i oparła kule o ścianę. Rozejrzawszy się po wnętrzu, oszczędnie umeblowanym zabytkowymi sprzętami, pełnym starych książek, zapytała:

– Czy mieszkasz sam?

– Tak. – Gospodarz odszedł na moment i wrócił z bandażami, gazą, przyklepcem i butelką spirytusu. Nad zlewem zdezynfekował dłonie alkoholem, po czym wytarł je czystym ręcznikiem.

Maria zdjęła żakiet.

– Czy to wygląda źle?

– Masz na bluzce plamę krwi wielkości śliwki – oznajmił Tiago, stanąwszy za nią. – Jeśli mam przyjrzeć się ranie, musisz odsłonić plecy.

Chyba oszalałam – stwierdziła Maria w duchu. Rozpięła bluzkę.

– Tylko nie gap się na moje barchany.

– Barchany?! Co to znaczy?

– Na bieliznę.

– Ach! – zawołał księgarz. – Obiecuję, że będę patrzył wyłącznie na ranę.

Zsunęła bluzkę i odsłoniła plecy.

– Kilka szwów rzeczywiście zostało rozerwanych, ale pozostałe są w porządku. Myślę, że unikniemy wizyty w szpitalu.

Dzięki Bogu! – Maria westchnęła z ulgą.

– Uwaga, to może zabołec – dodał Tiago. Nasączył gazę spirytusem i przetarł nią zakrwawione miejsca.

Maria poczuła pieczenie i chłód – jednak mimo nieprzyjemnego wrażenia zwróciła także uwagę na delikatne dotknięcie jego palców. Tiago starł krew i znów nasączył gazik alkoholem.

– W zasadzie krwawienie już ustało – powiedział.

Maria potarła palcem plamkę na blacie stołu.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc.

– Nie ma za co dziękować. – Gospodarz lekko przycisnął zranione miejsce. – Byłem przerażony, kiedy dowiedziałem się o katastrofie hydroplanu. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, przez co przeszłaś. Niezmiernie mi przykro.

– Dziękuję...

– Czy odczuwasz ból?

– Trochę. Miałam zwichnięty staw biodrowy, ale chodzi mi się coraz lepiej i myślę, że wkrótce będę mogła odstawić kule. W przyszłym tygodniu lekarz ma mi zdjąć szwy. – Nagle przed jej oczami pojawił się widok strug wody wlewających się do kadłuba samolotu. – Nawiedzają mnie wizje tego wypadku i to jest gorsze niż ból.

– Z czasem złe wspomnienia znikną – pocieszył ją Tiago, jak gdyby sam przeżył jakąś tragedię.

Maria nie chciała już rozmawiać o swoim stanie zdrowia, więc zapytała:

– Czy Rosa jest twoją babcią?

– Nie. Ale rzeczywiście byłaby idealną babcią zastępczą, chociaż jest wyjątkowo uparta i domaga się od innych punktualności.

– Bardzo miła osoba. – Maria się uśmiechnęła. – Coś mi się wydaje, że spóźniasz się do pracy.

– Cóż za przenikliwość! – Tiago zachichotał. – Ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że przed przyjściem do księgarni zdarza mi się załatwiać różne sprawy.

– Powiedziałeś o zastępczej babci... Czy twoi dziadkowie nie żyją?

– Dziadek i babcia ze strony ojca zmarli jeszcze przed moimi narodzinami. A jeśli chodzi o rodziców mojej mamy, to nie mam pojęcia, czy żyją.

– Straciłeś z nimi kontakt?

– Nie, nic z tych rzeczy, w rodzinie łączą na bliskie więzy. – Tiago przyłożył do pleców Marii świeży kawałek gazy. – To Żydzi. Są właścicielami winnicy w Bordeaux, we Francji.

Maria poczuła, że ciarki przebiegają jej po skórze.

– Dziadkowie, podobnie jak setki innych Żydów z Bordeaux, zostali aresztowani przez niemieckich żołnierzy i wywiezieni z miasta w wagonach do przewozu

bydła.

– O mój Boże... Bardzo ci współczuję.

– Dziękuję, Mario.

– Dokąd ich wysłano?

– Do obozu pracy gdzieś w Polsce. Wcześniej pisałem do nich, moi rodzice również. Błagaliśmy ich, żeby opuścili Francję, jednak nie zamierzali wyjeżdżać.

Maria poczuła suchość w gardle.

– Dlaczego? – zapytała.

– Postanowili, że będą pomagać żydowskim uchodźcom. Ukrywali ich w piwnicach i ułatwiali ucieczkę z kraju. Podróżując od kościoła do kościoła, uciekinierzy docierali do winnicy moich rodziców w dolinie Duero, a potem trafiali do Lizbony.

– Czyli twoi bliscy utworzyli kanał przerzutowy.

– Tak. W lecie zeszłego roku para przybyszów przekazała mi wiadomość, że Niemcy aresztowali Żydów w trakcie obławy w synagodze niedaleko Bordeaux. Niepokoilem się o los dziadków, więc wyruszyłem w drogę do ich winnicy. Chciałem ich przekonać, żeby wyjechali z kraju, było już jednak za późno. Zostali zatrzymani kilka dni przed moim przyjazdem.

– Nie obwiniaj się. Zrobiłeś wszystko, co się dało, żeby im pomóc.

Tiago przytaknął.

– Nie straciłem jeszcze nadziei, ale są dni, kiedy myślę, że już ich więcej nie zobaczę.

– Na pewno zobaczysz.

Zrobił głęboki wdech.

– Nie mówmy już o mnie – odrzekł. – Zdaje się, że zamierzałaś wrócić do domu taksówką. Dlaczego wybrałaś się na spacer po mieście?

– Wiesz, od wyjścia ze szpitala nie ruszam się z mieszkania. Chciałam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. – Maria osłoniła ciało rękami i odwróciła się nieznacznie w stronę Tiaga. – Byłam na placu Rossio i widziałam, jak zostawiasz pewnemu mężczyźnie książkę na ławce. W środku był paszport i pieniądze.

Sięgnął po bandaż i kawałek przylepca.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza.
 - Pomogasz mu w wyjeździe z Lizbony?
 - Owszem.
 - Czy dotarł tu waszym standardowym szlakiem?
 - Tak. To Żyd, który już prawie od roku nie ma dachu nad głową, a do tego usiłuje zgromadzić pieniądze na podróż morską do Ameryki. Pomagam mu zebrać środki.
 - To bardzo szlachetne z twojej strony. Ale dlaczego dałeś mu paszport?
 - Oddał mi go na przechowanie.
 - I sądzisz, że ci uwierzę?
 - Nie, nie sądzę. – Tiago przyłożył opatrunek do rany i przykleił go przylepcem.
 - A ty powiedz mi, dlaczego interesuje cię zakup zagranicznych wydawnictw.
 - Biblioteka Kongresu chce zachować materiały, które mogą zostać zniszczone podczas wojny. W takim wypadku stracilibyśmy je bezpowrotnie.
 - Zdaje się, że szczególnie ciekawią cię niemieckie dokumenty.
 - Cóż, zbieramy wszystkie publikacje, którym grozi zniszczenie.
 - I sądzisz, że ci uwierzę?
 - Nie, raczej nie. – Maria zdążyła się domyślić, że oboje nie mają zamiaru zdradzać wszystkich tajemnic.
- Tiago przymocował opatrunek kolejnymi paskami plastra.
- I co, jak się czujesz? – zapytał, gdy skończył pracę.
 - Dziękuję, już znacznie lepiej.
- Odszedł na moment i wrócił z białą koszulą frakową.
- Włóż ją.
 - To chyba nie będzie konieczne.
 - Masz świeży opatrunek. Niech taki pozostanie. – Gospodarz położył koszulę na stole i odwrócił się do Marii plecami.
- Odłożyła na bok zakrwawioną bluzkę i założywszy koszulę, zapięła ją i wcisnęła dolną część pod spódnicę.
- Gotowe.
- Tiago spojrzał na nią i spytał:

– Czy u siebie masz windę, czy musisz wchodzić po schodach?

– Mam windę – skłamała. Domyśliła się, że księgarz chce ją odprowadzić do domu, jednak nie chciała mu sprawiać dodatkowych kłopotów.

Wyszli razem z mieszkania. Maria ostrożnie, krok za krokiem, pokonywała kolejne stopnie, nie trzymając się poręczy, tylko opierając na ramieniu Tiaga. Na zewnątrz pomógł jej jeszcze wsiąść na tylną kanapę taksówki, a potem wsadził do wozu kule i torbę.

– Oddam ci koszulę – powiedziała.

– Nie musisz. Uważaj na siebie, Mario. – Zamknął drzwi taksówki.

Samochód ruszył. Maria wyjrzała przez okno i patrzyła, jak sylwetka Tiaga znika w oddali.

Gdy dotarła na miejsce, z trudem wspięła się po schodach do drzwi swojego mieszkania. Mimo bólu i zmęczenia postanowiła jeszcze przed snem przenieść na mikrofilm zakupioną niemiecką książkę, czyli *Die Industriekultur Deutschlands*. Nie przebrała się, po prostu podwinęła rękawy pożyczonej koszuli i zaczęła robić zdjęcia. Po kilku stronach powróciła myślami do ostatnich godzin spędzonych z Tiagiem. Okazał się wrażliwym, życzliwym mężczyzną; on i jego krewni ryzykowali życie, by pomóc uciekinierom z okupowanych krajów. Była mu wdzięczna za troskę i żałowała, że sama nie powiedziała niczego o swojej rodzinie, zwłaszcza o utracie matki, przecież oboje stracili bliskich w czasie wojny. Odgoniła po chwili te myśli. Postanowiła poznać Tiaga bliżej podczas kolejnych wizyt w księgarni.

W końcu udało jej się zakończyć kopiowanie książki. Zbyt zmęczona, by przyrządzić porządną kolację, zjadła kromkę suchego chleba i parę oliwek, popijając je kieliszkiem wina. Utykając, podeszła do kanapy i osunęła się na poduszki. Zrezygnowała z czytania, owinęła się ciasniej koszulą i wkrótce zapadła w głęboki sen. Po raz pierwszy od katastrofy nie przerwały go nocne koszmary.

Rozdział 15

Lizbona, Portugalia – 10 marca 1943 roku

Tiago przykucnął w swoim pokoiku na zapleczu księgarni i z tajnej skrytki znajdującej się pod posadzką wyciągnął niewielki plik paszportów i dokumentów podróżnych. Przejrzał je i uporządkował, zwracając uwagę na daty ważności, niewłaściwe wizy, brak fotografii i zniszczone strony. On i Rosa mieli teraz znacznie więcej roboty i nie dawali sobie ze wszystkim rady. Pracowali dzień i noc, żeby zaspokoić popyt. Środki na rachunku bankowym Tiaga niemal się wyczerpały, więc Rosa uparła się, żeby przeznaczyć część swojej emerytury na zakup niezbędnych materiałów. Obiecał, że jej wszystko zwróci, jednak wzięwszy pod uwagę mizerną sprzedaż książek i coraz większą liczbę przybyszów potrzebujących pomocy, należało wątpić, że będzie w stanie to zrobić w najbliższym czasie.

Nie spotkał Marii od dnia, w którym opatrzył jej plecy i odprowadził ją do taksówki, jednak zgodnie z obietnicą skontaktował się z dostawcami i zamówił zagraniczne publikacje, o których wspominała. Książki powinny dotrzeć do Lizbony w ciągu kilku tygodni. Tiago miał nadzieję, że znajdzie pieniądze, żeby za nie zapłacić, a przede wszystkim, że Maria znów pojawi się w sklepie.

Zdarzało mu się zastanawiać nad przebiegiem ich rozmowy. O tym, co stało się z dziadkami, opowiedział wcześniej jedynie rodzicom i Rosie. Dobrze się czuł w obecności tej dziewczyny, a do tego z bliżej nieokreślonych powodów miał do niej zaufanie. Tak jak on, uwielbiała książki. Podejrzywał, że coś ukrywa, skoro tak bardzo interesuje się wydawnictwami z krajów Osi. Być może rzeczywiście stara się zachować egzemplarze książek, które mogą zostać zniszczone podczas wojny, jednak przecież Stany Zjednoczone też biorą w niej udział. Amerykanie bez wątplenia są gotowi wykorzystać wszelkie informacje, które uda się zdobyć. Żałował, że nie zapytał Marii o rodzinę i o powody, dla których opuściła bezpieczne miejsce i postanowiła zdobywać materiały dla Biblioteki Kongresu.

Z radioodbiornika stojącego przy kasie dobiegły dźwięki muzyki klasycznej.

Serce Tiaga zabiło nieco szybciej. Czym prędzej umieścił dokumenty w skrytce i zakrył ją płytką. Wygładził dłońmi ubranie i wyszedł z biura. Ogarnęła go złość, gdy zbliżył się do dwóch mężczyzn. Jednego z nich rozpoznał od razu po meloniku.

– Dzień dobry, panie Neves.

Agent odwrócił głowę.

– Rozejrzyj się – polecił swojemu towarzyszowi.

Młody człowiek w garniturze w prążki, z kalafiorowatym uchem, które nadawało mu wygląd boksera, skinął głową i zajął się przeglądaniem półek. Niektóre książki po prostu z nich wyciągał i rzucał na podłogę.

Siedząca za ladą Rosa zerknęła na szefa.

– Czym mogę panu służyć? – zapytał Tiago.

– Szkolę nowo przyjętego funkcjonariusza – odparł policjant. – Przyprowadziłem go tutaj, żeby poszukał książek, które powinny zostać sprawdzone przez cenzurę.

– Na pewno nie znajdzie zakazanych dzieł. Już przecież kontrolował pan moją księgarnię. Nie sądzę, żeby coś pan przeoczył.

– To było jakiś czas temu – zauważył Neves. – Nawet jeśli niczego nie znajdzie, nabierze trochę doświadczenia. Nauczy się rozpoznawać nieobyczajne książki.

Praktykant zdjął tom ze stołu, szybko go przekartkował, a potem rzucił na podłogę.

– Mam nadzieję, że pański kolega posprząta potem ten bałagan.

Agent podszedł do Tiaga.

– Co, nadal ma mi pan za złe odwiedziny w pańskim mieszkaniu?

Rosa szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Tiago nie ruszył się z miejsca.

– Widzę, że po mojej wizycie pozostał ślad – dodał Neves, wskazując jego szyję.

Tiago poczuł, że zalewa go zła krew. Od czasu poprzedniego spotkania z agentem nosił w wewnętrznej kieszeni marynarki nóż do filetowania osłonięty skórzaną pochewką. Zastanawiał się, czy nie lepsza byłaby jego astra 400, ale gdyby znaleziono przy nim broń palną, zostałby aresztowany. Policję zainteresowałoby na pewno, w jaki sposób zdobył hiszpański pistolet wojskowy.

Jednak nóż do ryb to proste narzędzie, które można znaleźć w domach większości mieszkańców Lizbony, w końcu ryby były tu podstawowym składnikiem potraw. Myśl o dźgnięciu człowieka, nawet takiego drania jak Neves, napawała go odrazą, mimo to gotów był się bronić, gdyby został do tego zmuszony. Wiedział, że jeśli tajniak znów spróbuje drasnąć go sztyletem, sam dostanie kosę pod zebro.

Rozległ się dźwięk dzwonka nad drzwiami i do sklepu wszedł Artur z workiem prasy. Zatrzymał wzrok na rozsypanych na podłodze książkach i zastygł z wrażenia.

– Witaj, Arturze! – powiedział Tiago swobodnie, chcąc go uspokoić. – Dziś poproszę dwanaście egzemplarzy.

Chłopak zsunął czapkę z głowy i wyciągnął gazety z worka.

Neves spojrzał na księgarza.

– No i jak, czy wie pan, gdzie może być ten Henri Levin?

– Nie – odparł Tiago, przypominając sobie zdjęcie, które poprzednim razem pokazywał mu policjant.

– A ten człowiek? – Agent wyciągnął z kieszeni wycinek z gazety z rozmazaną fotografią przedstawiającą mężczyznę po pięćdziesiątce, o przerzedzonych włosach. – To niejaki Karl Bregman.

Tiago zaprzeczył. Zrobiło mu się gorąco, gdy zobaczył, jak młodszy funkcjonariusz zrzuca kolejny tom na podłogę. Jego przełożony podszedł tymczasem do lady, przy której Artur właśnie przekazywał Rosie plik dzienników. Uniósł rękę, pokazując wycinek.

– Czy któreś z was widziało tego mężczyznę?

Oboje pokręcili głowami. Neves wyjął z kieszeni kolejne zdjęcie.

– A tego? – zapytał. – Nazywa się Henri Levin.

– Nie, proszę pana – odpowiedział poblady Artur.

– Nigdy nie zapominał twarzą – oświadczyła Rosa. – Na pewno nie widziałam tego człowieka.

Agent schował fotografie do marynarki, a Tiago zapłacił chłopcu drobniakami wyciągniętymi z kieszeni.

– Oczekuję, że gdy skończysz roznosić gazety, od razu pobiegiesz do szkoły.

– Oczywiście! – Artur wetknął monety do kieszeni, zarzucił worek na plecy i wyszedł z księgarni.

Neves spojrzał na podwładnego, który zakończył inspekcję w głębi sklepu.

– I jak, znalazłeś coś?

– Te książki. – Młodszy policjant podał mu dwa tomy wierszy Luísa de Camõesa.

– Zdaje się, że władze zabroniły sprzedaży dzieł tego poety.

– Chyba chodzi panu o Fernanda Pessoa – zauważył Tiago.

Praktykant zmarszczył brwi, a Neves stwierdził:

– Być może to prawda. Ale zabierzemy te rzeczy, służby cenzorskie sprawdzą, czy nie zawierają nieobyczajnych treści. – Uchyliwszy kapelusza przed Rosą, opuścił księgarnię wraz ze swoim towarzyszem. Znów zabrzączał dzwonek nad zamykanymi drzwiami.

– To sukinsyn! – oznajmiła Rosa, podnosząc się z taboretu. – Był u ciebie w mieszkaniu, prawda?

– Tak. – Tiago podniósł książkę z podłogi i ustawił ją na regale.

– Kiedy?

– Kilka tygodni temu.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?!

– Nie chciałem cię martwić.

– Co się właściwie wydarzyło?

Tiago przecesał dłonią włosy, a potem opowiedział o włamaniu Nevesa do jego mieszkania i o sztylcie przyłożonym do szyi.

Rosa zacisnęła pięści.

– Powinniśmy poinformować o tym szefa PVDE, kapitana Agostinha Lourenço.

– Oboje chyba wiemy, że składanie skarg na policji nie przyniesie nic dobrego.

– Przecież coś musimy zrobić! – zaprotestowała.

– Robimy. Dajemy uchodźcom szansę na nowe życie.

– Tak, ale przecież...

– Poradzę sobie z Nevesem i jego najściami – przerwał Rosie Tiago. Podszedł do niej i spojrzał jej w oczy. – Może przegraliśmy z nim parę bitew, ale wygramy całą wojnę. – Dostrzegł łzy na twarzy sprzedawczyni, więc dodał z uśmiechem: – Do

diabła! Jeśli protegowanemu Nevesa nie przyjdzie do głowy, że warto przeszukać moje biuro, i jeśli nie odróżnia de Camõesa od Pessoai, to nie musimy się niczego obawiać!

Rosa również się uśmiechnęła. Przetarła oczy.

– Pomóż mi posprzątać ten bałagan – powiedziała. – Płacisz mi zbyt mało, żebym sama to robiła.

– O ile sobie przypominam, nie płacę ci w ogóle.

Parsknęła śmiechem.

– Rzeczywiście – przyznała.

Wspólnymi siłami pozbierali książki z podłogi i ustawili je na półkach. Potem Tiago udał się do swojego skromnego gabinetu, żeby wyjąć ze skrytki dwa paszporty. Przekazał je Rosie.

– Może już zakończysz pracę na dziś? – zapytał.

– Nigdzie się nie spieszę. I tak będę mogła posiedzieć nad tymi paszportami dopiero, gdy Jorge pójdzie spać.

– Zatem zrób sobie wolne popołudnie. Będziesz miała więcej sił na wieczorną pracę.

– A ty? Jakie masz plany?

– Też zrobię sobie wolne – oznajmił. – Od bardzo dawna nie brałiśmy urlopu.

– W takim razie zgoda. – Rosa schowała paszporty w ukrytej przegródce swojej torebki, a po chwili opuściła księgarnię.

Odczekawszy, aż starsza pani zniknie za rogiem, Tiago umieścił w witrynie wywieszkę z napisem „Zamknięte”. Nie poszedł do domu, tylko zamknął drzwi na klucz i wrócił do biura. Siedział do wczesnych godzin porannych, zajmując się podrabianiem dokumentów podróжных.

Rozdział 16

Lizbona, Portugalia – 17 marca 1943 roku

Tiago szedł wzdłuż nabrzeża portowego w Alcântarze, pełnego uchodźców cierpliwie oczekujących na możliwość wejścia na pokład statku. Obok nieczynnego dźwigu służącego do załadunku towarów dostrzegł żydowskie małżeństwo, Edmonda i Blanche, czekających na niego razem z półroczną córeczką Elisą zawiniętą w koc.

– Co u państwa słyhać? – zapytał, gdy podszedł do nich.

– Jakoś żyjemy. – Edmond otoczył ramieniem żonę trzymającą niemowlę.

Tiago się uśmiechnął.

– Przygotowałem dokumenty podrózne dla Elisy.

Oczy Blanche napelniły się łzami.

– Niech Bóg pana błogosławi! – wykrzyknęła.

– Dziękuję panu – dodał jej mąż.

Upewniwszy się, że nikt ich nie obserwuje, Tiago wyjął z kieszeni marynarki dokumenty i przekazał je Edmondowi. Wskazał na trap, przy którym pasażerowie przechodzili kontrolę przed wejściem na statek.

– Zdaje się, że przyszedłem w samą porę – zauważył. – Powinni państwo ustawić się w kolejce.

Imigranci uściskali go na pożegnanie. Zabrali bagaże i zaczęli torować sobie drogę przez tłum.

Tiago usiadł przy podstawie żurawia i czekał, aż cała rodzina bezpiecznie się zaokrętuje. Blanche była w ciąży, kiedy wspólnie z mężem podjęła decyzję o ucieczce z Tours. Podczas trudnej przeprawy przez Pireneje zaczęła rodzić miesiąc przed terminem – Elisa przyszła na świat pod osłoną rozpostartych gałęzi czarnej sosny. Obawiając się deportacji, małżonkowie nie szukali pomocy u francuskiego konsula w Hiszpanii. Złapali okazję i podjechali półciężarówką

w odludne okolice w pobliżu granicy, a stąd udało im się przekraść do Portugalii. Chociaż posiadali dokumenty, a w ubraniach zaszyte pieniądze w ilości wystarczającej do zakupu biletów na statek, dziewczynka nie miała świadectwa urodzenia, nie mówiąc już o paszporcie. Na szczęście po przybyciu do Lizbony pewna kobieta, której Tiago dostarczył spreparowaną wizę, zasugerowała parze uciekinierów odwiedzić księgarni na Rua do Crucifixo.

Teraz poczekał, aż Edmond i Blanche przejdą kontrolę i znajdą się na pokładzie, a potem opuścił dzielnicę portową. Gdy zmierzał do swojej księgarni, usłyszał przeciągły ryk syreny statku oznajmiający początek rejsu. Poczł przyływ dumy, a zarazem ogarnął go smutek. *Właśnie rozpoczynają nowe życie – pomyślał. Mój Boże, chciałbym, żeby babcia i dziadek mogli tu ze mną być i zobaczyć, jak przed uchodźcami otwiera się droga do wolności.*

Dotarł do księgarni tuż przed południem. Otworzył drzwi, spodziewając się kolejnych uszczypliwych uwag Rosy dotyczących spóźnienia do pracy. Okazało się, że ekspedientka siedzi na stołeczku i zawzięcie dyskutuje z Amerykanką z Biblioteki Kongresu.

– Dzień dobry! – odezwała się Maria.

– Witaj. Jak się dziś czujesz?

– Znacznie lepiej. – Wskazała kulę opartą o ladę. – Używam teraz tylko jednej. Byłam też na zdjęciu szwów.

– Świetna wiadomość! – ucieszył się Tiago. – Dawno tu przyszłaś?

– Jakiś czas temu. Bardzo miło gawędzimy sobie z Rosą.

Starsza pani postukała palcem w zegarek na rękę.

– Czeka już na ciebie bardzo długo. Masz szczęście, że znalazła odpowiednie towarzystwo, inaczej dawno by stąd wyszła.

– Bardzo ci jestem wdzięczny, Roso. – Tiago spojrzał na Marię. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało. Zajrzałam tu, żeby sprawdzić, czy udało ci się kupić kolejne książki. Aha, zanim zapomnę: uprałam i uprasowałam twoją białą koszulę. Dziękuję, że mi ją pożyczyłeś. – Wyjęła z torby i położyła na ladzie złożony pakiecik.

Rosa uśmiechnęła się szeroko i Tiago poczuł, że się czerwieni.

– To nie to, o czym myślisz, Roso – powiedział.

Sprzedawczyni uniosła dłonie.

– O niczym nie myślę.

Maria otworzyła szerzej oczy, jakby zdała sobie sprawę z popełnionej gafy.

– Och, nie, nie o to chodzi! Tiago opatrzył mi plecy i dał coś do okrycia.

Rosa przechyliła się na krawędzi stołka niczym widz w teatrze przypatrujący się aktorom.

– Zdobyłem parę rzeczy, które mogą cię zainteresować – rzucił Tiago, starając się zmienić temat rozmowy.

– Znakomicie – odparła Maria.

Tiago sprawdził, czy w głębi sklepu nie kręcą się jacyś klienci.

– Książki są u mnie w mieszkaniu – oznajmił. – Ludzie z PVDE regularnie kontrolują księgarnie i konfiskują publikacje, które ich zdaniem są niezgodne z prawem. Wziąwszy pod uwagę tytuły, które sprowadziłem, wolałem niczego tutaj nie przechowywać. Jeśli masz czas, możesz poczekać, a za piętnaście minut wszystko przyniosę.

– Pójdę z tobą. – Maria wsadziła kulę pod prawą pachę.

– Jesteś pewna?

– Tak. Noga już mnie nie boli, a poza tym przyda mi się trochę gimnastyki.

– Jak chcesz – stwierdził Tiago i zabrał koszulę z lady.

Maria zwróciła się do Rosy.

– Dziękuję, bardzo miło mi się z tobą rozmawiało.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła ekspedientka. Kiedy Maria i jej szef zbliżyli się do drzwi, odezwała się: – Tiago, czy mogę jeszcze zamienić z tobą parę słów?

Tiago spojrzął na Marię.

– Poczekaj na mnie na zewnątrz – poprosił.

Maria skinęła głową i wyszła z księgarni, a Rosa zbliżyła się do niego i podparła pod boki.

– Podoba mi się ta dziewczyna – oświadczyła.

– Co za ulga. Myślałem, że chcesz mi powiedzieć coś nieprzyjemnego.

– Wcale nie żartuję. Nie zepsuj tego, chłopcze.

– Nie ma tu niczego do zepsucia, Roso. Sprzedaję jej książki i tyle. Chyba pamiętasz, że potrzebujemy pieniędzy.

Sprzedawczyni zsunęła okulary na czubek nosa.

– Wiesz przecież, co mam na myśli.

– Powinienem już iść.

– Nie spiesz się, nie musisz od razu wracać do pracy.

Tiago nachylił się i udał, że uważnie przygląda się jej twarzy.

– Kim pani jest? – zapytał. – I co pani zrobiła z Rosą Ribeiro?

Rosa zagryzła wargę, jak gdyby starała się nie roześmiać.

Po kilkunastu minutach Tiago i Maria dotarli do mieszkania w Chiado. Maria rzeczywiście musiała czuć się lepiej, bo była w stanie przenieść ciężar ciała na kontuzjowaną nogę i nie potrzebowała pomocy podczas wchodzenia po schodach.

Tiago położył koszulę na stole i wskazał ręką kanapę.

– Zaraz przyniosę książki – oznajmił.

Maria usiadła, a on wyjął ze schowka stary odkurzacz i zajął miejsce obok niej. Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Sprytnie! – rzuciła, gdy rozpiąwszy płócienny worek, wyciągnął z niego kilka tomów.

Postukał obcasem w posadzkę.

– Skrytka wcale nie okaże się taka pomysłowa, jeśli nieproszony gość zauważy, że nie mam dywanu.

– Wątpię, żeby ktoś zwrócił na to uwagę.

Tiago położył książki na kanapie obok Marii.

– Zamówiłem je u hurtownika z Bragi. Przed wojną jego kontrahentem był pewien holenderski wydawca, który publikował dzieła niemieckich pisarzy przebywających na emigracji.

Maria obejrzała książki, był wśród nich katalog adresowy przedsiębiorstw produkcyjnych z Hamburga oraz powieść *Mefisto* Klausa Manna.

– Znakomite! Ile jeszcze podobnych rzeczy ma na składzie twój dostawca?

– Sporo.

– Zamawiaj. Kupię wszystko.

– Czy nie powinniśmy najpierw uzgodnić ceny za te książki?

– A ile chcesz?

– Będą droższe niż to, co sprzedaję na co dzień, bo rozpowszechnianie części z nich jest w Portugalii zakazane. – Tiago potarł podbródek, zastanawiając się, ile powinien zażądać.

Maria sięgnęła do torebki i wręczyła mu plik eskudów.

– Tyle powinno wystarczyć.

– O, to zdecydowanie za dużo!

– Potraktuj to jako zaliczkę.

Przewertował plik banknotów. Uznał, że kwota wystarczyłaby na sfinansowanie wyjazdu kilku osób. Położył pieniądze na stoliku stojącym obok kanapy.

– Portugalskie biblioteki raczej nie mają kolosalnych funduszy na zakup książek. Jakim cudem Bibliotece Kongresu udało się zdobyć takie środki?

– To pieniądze podatników. Stany Zjednoczone są bardzo ludnym krajem.

Tiago przytaknął, chociaż domyślał się, że chodzi o coś więcej.

– Jeśli chcesz przechować książki przed ich wysłaniem do Ameryki, znam pewnego dokera, który może ukryć je w stoczni. To zaufany człowiek.

– To nie będzie konieczne – odparła Maria. – Nie wysyłamy książek.

– A co z nimi robicie? – Tiago przechylił głowę.

– Przenosimy je na mikrofilmy, które potem są transportowane samolotem do Stanów. To szybki i skuteczny sposób zapisania tekstu, a klisza zajmuje znacznie mniej miejsca w ładowni niż książka.

– Z tego, co mówisz, wynika, że twoim przełożonym zależy na szybkim uzyskaniu materiałów.

– To prawda.

Amerykańska biblioteka narodowa wykorzystuje ją do gromadzenia informacji wywiadowczych – pomyślał Tiago, ale powstrzymał się od powiedzenia tego na głos. Domyślał się, że Maria nie będzie chciała zdradzić prawdziwego powodu przyjazdu do Lizbony, jednak chciał się dowiedzieć o niej czegoś więcej.

– Zawsze staram się bliżej poznać swoich kontrahentów. Nie obrazisz się, jeśli zapytam, w jaki sposób zostałaś specjalistką od mikrofilmowania?

– To raczej długa historia...

– Mam czas. Rosa sugerowała, że nie powinienem się spieszyć z powrotem do księgarni, a to do niej niepodobne. Musiałaś wyrzucić na niej naprawdę dobre wrażenie.

– Miło mi to słyszeć – odrzekła Maria. – Rosa też bardzo pochlebnie wyrażała się o tobie.

– Mówiła coś o mojej punktualności?

Maria uśmiechnęła się.

– Chwaliła cię za inne rzeczy.

– Ostatnim razem okazałaś mi wiele życzliwości i współczucia, gdy rozmawialiśmy o moich dziadkach. Chciałbym, żebyś ty też coś o sobie opowiedziała, jeśli to możliwe.

Przez chwilę bawiła się mankietem bluzki wystającym z zakietu.

– Byłam jedynym dzieckiem pary fotoreporterów – powiedziała w końcu. – Mama urodziła się w Niemczech, w Monachium, a ojciec pochodził z Coimbrzy. Oboje wyemigrowali do Stanów tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny. Poznali się w pensjonacie w Nowym Jorku. Zakochali się w sobie, a w końcu zdecydowali się też na dziecko.

– Wychowywałaś się w Nowym Jorku?

– Przez jakiś czas. Rodzice często wyjeżdżali do Europy. Jeśli akurat nie miałam zajęć w szkole, zabierali mnie ze sobą, głównie do Francji, Anglii, Włoch, Portugalii, Hiszpanii i Belgii. Jednym z najmiłszych wspomnień z mojego dzieciństwa jest dzień, w którym spacerowaliśmy, trzymając się za ręce po Champs-Élysées w Paryżu.

– Zdaje się, że miałaś cudowne dzieciństwo.

– To prawda. Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, ale czuliśmy się bogaci. Moi rodzice byli wrażliwymi ludźmi, potrafili mnie wysłuchać, no i nauczyli mnie samodzielności. Cieszę się, że poszukiwali wciąż nowych wrażeń, bo dzięki temu poznałam sześć języków i dowiedziałam się, jak obsługiwać aparat małoobrazkowy. A kiedy zajmowali się pracą, spędzałam sporo czasu w bibliotekach i pokochałam książki.

– Innymi słowy, dzięki rodzicom zainteresowałaś się bibliotekami i robieniem zdjęć.

– Owszem – odparła Maria. – Po ukończeniu studiów dostałam pracę w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej, a ponieważ ukończyłam szkolenie dotyczące mikrofotografii, powierzono mi zadanie zorganizowania działu mikrofilmów.

– A w jaki sposób trafiłaś do Biblioteki Kongresu i do służby zagranicznej?

– Do moich obowiązków w Nowym Jorku należało przenoszenie na mikrofilmy zagranicznych gazet, między innymi zdjęć i artykułów poświęconych paleniu książek przez nazistów w różnych częściach Niemiec. Byłam wściekła, czułam obrzydzenie, patrząc na te fotografie. Chciałam zrobić coś konkretnego, żeby uratować te książki, chciałam jakoś walczyć z faszystami. – Maria zaczerpnęła tchu. – No i powiedzmy, że znalazłam sposób, żeby Biblioteka Kongresu wysłała mnie za granicę.

– Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję za uznanie.

– Rodzice muszą być z ciebie dumni.

– Ojciec nie szczędzi mi pochwał, rzeczywiście przy każdej okazji powtarza, że jest ze mnie dumny. – Maria splótła dłonie. – Mama niestety nie żyje.

– Och, bardzo mi przykro.

Kiwnęła głową.

– Zginęła w Hiszpanii, kiedy byłam na uczelni.

Tiago spochmurniał.

– Czy mogę zapytać, co się wydarzyło?

– Rodzice wyjechali służbowo do tego kraju, mieli dokumentować przebieg wojny domowej. Robili zdjęcia w czasie bitwy między oddziałami republikanów i nacjonalistów. Dostali się pod ostrzał, mamę trafił pocisk... Zmarła na rękach taty. Dowiedziałam się o tym z telegramu.

Tiago wyciągnął dłoń, jednak nie ośmielił się dotknąć Marii.

– To musiał być dla ciebie prawdziwy cios.

Maria przytaknęła.

– Tydzień przed śmiercią zrobiła zdjęcie odważnej kobiety z karabinem w ręku, członkini republikańskiej milicji. Odbitka wisi w naszym mieszkaniu w New Jersey i przypomina mi, jaką osobą była mama. – Spojrzała w sufit, jak gdyby chciała odszukać konkretne wspomnienia. – Zanim tata i ja poradziliśmy sobie

z jej stratą, minęło trochę czasu. Właściwie nie ma dnia, żebym o niej nie myślała i żebym nie martwiła się samotnością taty. Ukochana Elise była miłością jego życia. Po tym, jak zginęła, nie rusza się ze Stanów, bierze tylko krajowe zlecenia. Mam nadzieję, że kiedyś odzyska zapał i wróci do pracy za granicą.

– Na pewno odzyska.

– Skąd wiesz?

– Jeśli choć trochę przypomina ciebie, po ogłoszeniu zawieszenia broni wsiądzie na pokład pierwszego statku płynącego do Europy.

Maria uśmiechnęła się i odgarnęła za ucho pasemka włosów. Tiago potarł brodę, zastanawiając się przez chwilę nad usłyszaną historią.

– Czy wiesz, gdzie toczyła się ta bitwa, o której wspominałaś?

– Pod Brunete.

Tiago poczuł tępy ucisk w piersi.

– Wiem, co tam się działo.

– Skąd?

– Podczas oblężenia Madrytu byłem niedaleko tego miejsca.

– Brałeś udział w hiszpańskiej wojnie domowej? – Maria szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Kiedy przytaknął, dodała: – Nie wyglądasz na osobę, która by dobrowolnie walczyła po stronie generała Franco. Czy byłeś wśród żołnierzy wysłanych przez Salazara?

– Nie. – Tiago przeczesał włosy dłonią. – Wstąpiłem do oddziałów antyfaszystowskich.

Wyprostowała się gwałtownie.

– Gdyby dowiedziały się o tym portugalskie władze, na pewno trafiłbyś do więzienia. W jaki sposób udało ci się to zachować w tajemnicy?

– Ze stempli w paszporcie wynika, że w trakcie hiszpańskiego konfliktu przebywałem we Francji. Oficjalnie pracowałem w winnicy dziadków w Bordeaux, a w rzeczywistości przekradłem się przez granicę i zaciągnąłem do brygad międzynarodowych.

– Ujawnianie takich rzeczy jest ryzykowne – zauważyła Maria. – Może nie powinieneś tego opowiadać każdemu, zwłaszcza osobom, które dopiero co poznałeś.

– Wiesz, mogę równie dobrze zostać aresztowany przez PVDE za przemyt zakazanych książek. Zamówionych przez ciebie – odparł Tiago. – Jeśli nie można zaufać bibliotekarce, to kto nam pozostanie?

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. – Maria przyglądała spódnicy. – Czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Od naszej ostatniej rozmowy trochę myślałam o tobie i twojej rodzinie. Widać, że bardzo się troszczysz o rodziców i dziadków. Ciekawe, że wszyscy są mocno związani z winiarstwem. W takim razie dlaczego ty postanowiłeś opuścić winnice i zostać księgarzem?

– Wcale nie było mi łatwo podjąć tę decyzję. Podobnie jak ty, nie mam rodzeństwa, więc kiedy wyjeżdżałem na uniwersytet, żeby studiować filologię, miałem dziwne poczucie, że porzucam swoich bliskich. Tyle że książki zawsze mnie pasjonowały, więc rodzice w końcu pogodzili się z moją decyzją, chociaż ojciec nadal żywi nadzieję, że kiedyś pójdę po rozum do głowy, wrócę do doliny Duero i przejmę rodzinny interes. Ale wątpię, żeby tak się stało. Nie potrafię sobie wyobrazić, że nie pracuję w otoczeniu książek.

– Ja również.

– A skoro mowa o winie – zauważył Tiago – może chciałabyś wziąć do domu butelkę porto wyprodukowanego przez moich rodziców?

– Tylko wtedy, gdy oboje go najpierw skosztujemy.

Odszedł na moment i wrócił z dwoma kieliszkami porto.

– Za co wzniesiemy toast? – spytał, podając Marii wino.

Spojrzała na niego.

– Za naszych bliskich – odpowiedziała. – I za szybkie zakończenie wojny.

– *Saúde*. – Tiago stuknął się z nią kieliszkiem i wypił łyk trunku. Miał bogaty smak, z nutkami jeżyn i gorzkiej czekolady.

– Wspaniale! – stwierdziła Maria, gdy spróbowała porto. – Twój tata ma rację, po prostu zwariowałeś. Ktoś, kto nie chce pracować w winnicy produkującej takie pyszne wino, musi być szaleńcem.

Roześmiał się, a ona zakreśliła kieliszkiem i dodała:

– Ciekawe, co twoja dziewczyna sądzi o zapraszaniu klientek do mieszkania.

– Nie mam dziewczyny. – Pociągnął kolejny łyk. – A co twój narzeczony myśli o twoim wyjeździe do Lizbony?

Maria przesunęła palcem po krawędzi kieliszka.

– Nie mam narzeczonego.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawiali o ulubionych książkach, potrawach i muzyce. Maria opowiedziała o współpracownikach, Pilar i Royu, którzy – gdy ona w pełni odzyska zdrowie – wyruszą do Madrytu. Kiedy opróżnili kieliszki, Tiago wstał i wyciągnął rękę.

– Chyba powinienem pozwolić ci wrócić do pracy.

– Niestety tak. – Chwyła jego dłoń i podniosła się z krzesła.

Umieściwszy jej książki w papierowej torbie, do której włożył jeszcze dwie butelki porto, pomidory i kapustę, żeby wyglądała tak, jakby jej właścicielka wracała właśnie z zakupów, wsadził pakunek pod pachę i zszedł z Marią na ulicę. Czuli się już lepiej, więc nie chciała brać taksówki, uparła się, żeby wracać do domu tramwajem, przespacerowali się zatem na przystanek oddalony o dwie przecznice.

Tiago rozejrzał się po okolicy.

– Ostrożności nigdy za wiele – zniżył głos. – Po mieście kręci się mnóstwo szpicli tajnej policji.

Po chwili nadjechał żółty elektryczny tramwaj.

– Dziękuję za książki – odezwała się Maria. – Miło mi się z tobą rozmawiało.

– Mnie z tobą również.

Podpierając się kulą, wsiadła do wagonu. Tiago wskoczył do środka i podał jej torbę. Palce ich dłoni na moment się zetknęły.

– Do widzenia, Mario.

– Do zobaczenia.

Tiago poczuł ciarki na skórze. Zszedł na chodnik i patrzył, jak tramwaj z łoskotem odjeżdża w głąb ulicy.

Rozdział 17

Estoril, Portugalia – 10 maja 1943 roku

Maria, ubrana w czarną suknię koktajlową z asymetrycznym trójkątnym dekoltem, zabrała ze stołu atlasową kopertówkę i wyszła z pokoju. Stukając po drewnianej posadzce obcasami szpilek z odkrytymi palcami, wkroczyła do salonu, gdzie czekali na nią Pilar i Roy, odziani w półformalne stroje wieczorowe i zajęci przeglądaniem stosów niedawno zakupionych książek.

Roy odwrócił głowę i szeroko otworzył oczy z wrażenia.

– Obróć się! – rozkazała Pilar.

Maria zakręciła się na pięcie i przyglądała dłonią górę sukienki ozdobionej kryształkami strasu.

– Jak wyglądam?

– Jak hollywoodzka gwiazda! – oznajmiła Pilar.

Maria uśmiechnęła się.

– A tobie świetnie pasuje ten oliwkowy kolor.

– Naprawdę?

– Oczywiście!

Roy zapiął swoją dwurzędową marynarkę.

– A ja? – zapytał.

– Hm... – Maria przyłożyła palec do podbródka. – Czy na pewno chcesz dziś założyć ten orientalny krawat?

– Coś jest z nim nie tak? – Roy zerknął w dół.

– Owszem. – Pilar spojrzała na przyjaciółkę. – Też o tym pomyślałam. Gryzie się z marynarką.

Roy zmarszczył czoło.

– Dobrze, założę inny – zdecydował. – Za chwilę wrócę.

– Roy... – odezwała się Maria. – Nabijamy się z ciebie. Wyglądasz fantastycznie.

– Uff, już się zaniepokoiłem. – Roy zachichotał. – Nie umiem dopasowywać kolorów. Jeśli odwiedzamy jakieś eleganckie miejsce, zwykle to Judith dobiera mi krawat.

Mieli okazję wspólnie spędzić wieczór na mieście po raz pierwszy od przyjazdu Marii do Lizbony. Mimo kontuzjowanego biodra w ciągu dnia odwiedzała księgarnie i kioski z prasą, a w nocy przenosiła nabyte materiały na mikrofilmy. Nawet Pilar i Royowi nie zostawało zbyt wiele wolnego czasu, o ile w ogóle go mieli. Maria powoli odzyskiwała zdrowie. Nie potrzebowała już kul, a biodro przestało boleć, jeśli nie liczyć nieprzyjemnego ćmienia odczuwanego po całym dniu spędzonym na nogach. Pilar i Roy zaproponowali, żeby jakoś uczcić udaną rekonwalescencję, jednak ona wciąż odkładała termin wyjścia, tłumacząc się raz to dużą ilością materiałów do sfotografowania, a raz koniecznością napisania listu do ojca. Miała wrażenie, że nie wypada niczego świętować w sytuacji, gdy na pokładzie Yankee Clippera zginęły dwadzieścia cztery osoby.

Trzy dni temu wymówki Marii straciły uzasadnienie. Roy został wezwany do ambasady amerykańskiej po odbiór depeszy od Kilgoura, w której przełożony nakazywał jemu i Pilar założenie placówki w Madrycie i tymczasowe przekazanie Marii obowiązków związanych z prowadzeniem misji w Lizbonie. Ponadto podał datę i godzinę spotkania z szefem OSS na Półwysep Iberyjski, znanym jako Argus, w barze hotelu Palácio w Estoril.

Nikt z ich trójki nie był wcześniej w Estoril, miejscowości leżącej na Riwierze Lizbońskiej około dwudziestu pięciu kilometrów od stolicy. O ile było im wiadomo, Estoril i sąsiednie Cascais upodobali sobie ludzie dobrze sytuowani oraz członkowie rodzin królewskich pochodzący z krajów okupowanych przez Niemców. Ponieważ spotkanie z Argusem miało się odbyć w wytwornym lokalu, korzystając z funduszy przydzielonych przez OSS, wszyscy nabyli odpowiednie stroje. Oczywiście chodziło o to, żeby się zbyt nie wyróżniać w tłumie gości, jednak przeznaczenie na zakup ciuchów środków, które mogłyby wspomóc działania wojenne, nie wzbudziło entuzjazmu Marii.

– Czy wiesz coś na temat tego Argusa? – zapytała.

– Niewiele – odparł Roy. – Zgodnie z procedurą zniszczyłem depeszę od razu po przeczytaniu. W wiadomości był tylko pseudonim i informacja, że Argus jedzie do Hiszpanii i będzie szefem placówki w Madrycie.

– Przypuszczam, że chce ustalić z wami zasady pracy w Hiszpanii.
– Pewnie masz rację.
– Ma pseudonim operacyjny! Muszę przyznać, że trochę zazdroszczę temu człowiekowi.

– Ja też – przyznała Pilar.

– W odróżnieniu od innych agentów OSS nie prowadzimy tajnych działań – zauważył Roy. – Mamy otwarcie występować jako przedstawiciele Biblioteki Kongresu. Tak to zostało zorganizowane i na pewno są po temu jakieś powody.

Maria przypomniała sobie słowa Kilgoura. „Agenci IDC w żadnym wypadku nie powinni samodzielnie zajmować się działaniami wywiadowczymi, to zadanie dla specjalnie przeszkolonych ludzi z OSS”.

– Rozumiem, że nasza rola została ograniczona do zakupu zagranicznych wydawnictw, ale przecież toczy się wojna! Musimy pokonać wrogów za wszelką cenę. Nie zawaham się złamać regulaminu, jeśli mogłoby to przyspieszyć zakończenie rozlewu krwi!

– Trudno się z tobą nie zgodzić – odparła Pilar.

Roy pogładził krawat i skinął głową.

– Pilar pokazywała mi twoje nowe nabytki – powiedział, jakby chciał zmienić temat rozmowy. – Zestaw robi wrażenie. Gdzie ci się udało to dostać?

– Zamówiłam w Livraria Soares na Rua do Crucifixo.

– To ten niepozorny sklepik z tomikami poezji?

– Zgadza się. Tak się składa, że to najlepsza księgarnia w Lizbonie. Tiago, jej właściciel, zdobywa dla nas właśnie to, czego potrzebujemy.

– Jejku – westchnął Roy. – Trochę nie doceniłem tego miejsca.

Maria spotykała się z Tiagiem raz w tygodniu, ale niestety ze względu na pracę, a także jego działania na rzecz uchodźców, nie mieli okazji zbyt długo porozmawiać. Jednak fakt, że spędzali ze sobą tak mało czasu, sprawiał, że jeszcze bardziej pragnęła go widywać. Przecież nie tylko przemycił dla niej książki, ale opowiedział jej o przerzucaniu przez granicę Żydów i przyznał się do udziału w hiszpańskiej wojnie domowej. Współczuł jej z powodu śmierci mamy, z kolei ona podziwiała jego bezinteresowność i zaangażowanie... Ufała mu i dobrze się

czuła w jego obecności. Chociaż służbowe obowiązki uważała za najważniejsze, miała nadzieję, że uda się jej w jakiś sposób podtrzymać kontakty z Tiagiem.

Roy zerknął na zegarek.

– Powinniśmy już zejść. Nasz wóz wkrótce przyjedzie.

– Mamy czas na zrobienie zdjęcia – zauważyła Maria. – Miło by było, gdyby została jakaś pamiątka po naszym wspólnym pobycie w Lizbonie.

– Wezmę swój aparat – rzuciła Pilar. – Ma samowyzwalacz, więc wszyscy będziemy w kadrze.

Pilar zamocowała aparat na statywie i niczym szkolny fotograf poinstruowała przyjaciół, gdzie powinni stanąć i jaką przybrać pozę. Ustawiła czas i pomknęła na miejsce obok Roya, który znalazł się pośrodku grupy. Obie przyjaciółki się uśmiechnęły, Roy również wyszczerzył zęby, nie wyjąwszy z ust fajki. Rozległo się kliknięcie migawki i po chwili emocje opadły.

Pół godziny po opuszczeniu Lizbony samochód zatrzymał się na podjeździe hotelu Palácio. Wielki gmach wyróżniał się białą fasadą, otaczały go pełne zieleni ogrody, oświetlone teraz blaskiem księżycy i elektrycznych latarni. Zapłaciwszy kierowcy, wysiedli z auta i przeszli przez główne drzwi przytrzymywane przez odzwiernego w białych rękawiczkach, ubranego w granatowy mundur ze złotymi guzikami i krótką czerwoną pelerynę.

W holu z ozdobionego sztukaterią sufitu zwieszał się roziskrzony światłem dwupoziomowy żyrandol. Na ścianach, pomiędzy oprawionymi w złoczone ramy obrazami, znajdowały się kinkiety w kształcie świec. Maria, Pilar i Roy ruszyli korytarzem z posadzką z egipskiego alabastru. Co chwila mijali wytwornie ubranych gości, między innymi kobietę w rozkloszowanej sukni balowej, z diademem wysadzonym brylantami i rubinami. Maria miała przez chwilę wrażenie, że znów znalazła się w rezydencji Astorów, w której zgromadzili się członkowie towarzyskiej elity w oczekiwaniu na przemówienie pułkownika Donovana.

Gdy wkroczyli do hotelowego baru, zajęli miejsca przy stoliku w kącie, żeby mieć odrobinę spokoju, a zarazem dobry widok na salę i zgromadzonych gości. Posadzkę stanowiła szachownica białych i czarnych kamiennych płyt, pomieszczenie rozświetlał nikły blask niewielkich stołowych świeczek i dwu mosiężnych lamp ustawionych na przeciwległych końcach baru, podświetlone były

też półki z butelkami alkoholi. W powietrzu unosił się zapach skóry, dymu z cygar i niedopitego szampana. Dwóch elegantów w smokingach, z zaczesanymi do tyłu włosami, zajęło miejsca na wysokich stołkach przy kontuarze, a przy stoliku na drugim końcu sali zasiadła grupa zajętych rozmową mężczyzn w czarnych garniturach.

Kelner przyjął zamówienia i po chwili wrócił z drinkami – Roy poprosił o whisky, natomiast Maria i Pilar zdecydowały się na z gin z tonikiem.

– Nie wiem, czy go łatwo rozpoznamy – stwierdził Roy.

Maria wypła łyk trunku, miał intensywny smak kojarzący się z sosnowymi igłami, z nutą cytrusów.

– Nie musimy się tym martwić – odparła. – On nas na pewno szybko zauważy, miał spotkać się z mężczyzną i dwiema kobietami.

Opróżnili już szklanki do połowy, gdy do baru wszedł człowiek w czarnej marynarce. Skierował na nich spojrzenie i podszedł do stolika.

– Dobry wieczór – powiedział na powitanie.

Roy nerwowo przełknął ślinę.

– Dobry wieczór panu.

– Argus, jak się domyślam – odezwała się Maria całkiem pewnym głosem. Gdy mężczyzna przytaknął, dodała: – Jestem Maria. A to Roy i Pilar.

Uściskawszy im dłonie, agent zdjął kapelusz i zajął miejsce przy stoliku. Był mniej więcej trzydziestopięcioletnim, może czterdziestoletnim mężczyzną. Miał przerzedzone na skroniach włosy, uniesione brwi i mięsiste policzki, otaczała go woń drogiej wody kolońskiej z nutą bergamotki. Jedwabny krawat był nienagannie zawiązany pod szyją, a pod węzłem utworzyła się elegancka łezka.

– Czy długo na mnie państwo czekali? – zapytał Argus. Mówił niskim barytonem.

– Nie – odrzekł Roy.

Agent spojrział na kelnera, który w odpowiedzi skinął głową i skierował się w stronę baru. Maria wypła kolejny łyk ginu, a Argus rozejrzał się po sali, jak gdyby chciał się upewnić, że inni goście nie usłyszą rozmowy.

– Centrala przekazała mi wiadomość, że świetnie państwu idzie mikrofilmowanie materiałów.

Roy wyprostował się z dumą.

– Dziękujemy za uznanie.

– Domyślam się, że wiedzą państwo o mojej nominacji na dyrektora operacyjnego na Półwyspie Iberyjskim. – Gdy przytaknęli, oznajmił: – Będę kierować działaniami na terenie Portugalii i Hiszpanii, ale chciałbym od razu wyjaśnić, że nie zamierzam się wtrącać w to, co tu się dzieje, ani w państwa kontakty z Frederickiem Kilgourem.

Przyjęli to do wiadomości, choć Maria doszła do wniosku, że w jej pracy przydałoby się nieco odmiany. Nie powiedziała jednak tego na głos.

– Na pewno Fred udziela państwu odpowiedniego wsparcia, ale jeśli zajdzie potrzeba, ja również jestem do dyspozycji.

– Będziemy bardzo wdzięczni.

Do stolika zbliżył się kelner z tacą, na której stała butelka białego wina i cztery kieliszki. Otworzył butelkę, wlał odrobinę na dno kieliszka i podał go Argusowi.

Argus wypił łyk i kiwnął głową z aprobatą.

– To Château d'Yquem – wyjaśnił, gdy kelner zajął się rozlewaniem wina. – Jedna z najszlachetniejszych odmian z regionu Bordeaux. Przed wybuchem wojny w hotelowej piwniczce udało się zgromadzić spory zapas francuskich produktów.

Maria przypomniała sobie o babci i dziadku Tiaga, aresztowanych przez niemieckich żołnierzy we własnej winnicy. Wyobraziła sobie ludzi zmuszanych do wejścia do bydłowych wagonów... Spojrzała na agenta i oświadczyła:

– Wie pan, wydaje się, że to rzeczywiście znakomite wino, ale chyba za nie podziękuję. Postanowiłam, że nie będę próbować francuskich trunków, dopóki alianci nie doprowadzą do wyzwolenia Francji spod niemieckiej okupacji.

Roy i Pilar spojrzeli na Marię. Argus uniósł dłoń, dając kelnerowi znak, by przerwał nalewanie.

– Rozumiem, że to dla pani kwestia zasad – powiedział. – Czy napiłaby się pani w takim razie wina z Hiszpanii albo Portugalii?

– Z największą przyjemnością.

Argus spojrział na obsługującego ich mężczyznę.

– Proszę to zabrać i w zamian przynieść butelkę najlepszego portugalskiego wina, jakie macie.

Kelner zabrał naczynia ze stołu i odszedł. Roy pogładził główkę fajki, jak gdyby była jego amuletem.

– Jutro wyjeżdżam do Madrytu – oznajmił agent, który najwyraźniej nie przejął się nieoczekiwanym zamieszaniami. – Do Lizbony przyjechała niewielka grupa ludzi i część z nich zabieram ze sobą, żeby zorganizować placówkę w Hiszpanii. Roy, Pilar... Jak szybko mogą państwo tam dotrzeć?

– Mamy wszystkie niezbędne dokumenty – odparła Pilar. – Jeśli to konieczne, możemy wyruszyć natychmiast.

– To prawda – potwierdził Roy.

– Znakomicie. W takim razie proszę pojechać tam porannym pociągiem. – Argus splótł dłonie i popatrzył na Marię. – Słyszałem, że była pani na pokładzie Yankee Clippera. Moje wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

– Czy będzie pani czegoś potrzebować, gdy zostanie pani w Lizbonie sama?

– Nie, nie sędzę.

– Dobrze. Jeśli jednak coś się zmieni, proszę zostawić mi wiadomość w ambasadzie.

Kelner zjawił się ponownie i rozlał do czterech kieliszków portugalskie czerwone wino. Po omówieniu planów wyjazdu cała czwórka mogła skupić się na sączeniu trunku i rozmowie o sytuacji w Europie. Maria zwróciła uwagę na słowa, jakich używał Argus, sposób ich wymawiania, znajomość miast i charakterystycznych miejsc na kontynencie. Domyśliła się, że ma do czynienia z człowiekiem nieźle wykształconym, zapewne za granicą, znającym kilka języków. Zakręciła trzymanym w dłoni kieliszkiem. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie Argus jest osobą majątną, dyrektorem przedsiębiorstwa, który stał się szpiegiem. Chociaż było jej przykro, że najbliżsi znajomi opuszczają Lizbonę, cieszyła się, że pułkownik Donovan wyznaczył tak kompetentnego człowieka na stanowisko szefa OSS odpowiedzialnego za działania w dwóch państwach. Zresztą należało się tego spodziewać.

– Czy byli już państwo w Estoril? – zapytał agent, dolewając wszystkim wina.

– Nie – odrzekł Roy.

– Siedzę tu od tygodnia i zdążyłem się trochę zorientować w sytuacji. Hotel Palácio jest uważany za azyl aliantów. – Wskazał oczami grupę na końcu

pomieszczenia. – Na przykład tamci ludzie są z brytyjskiego MI6.

Maria ścisnęła mocniej nóżkę kieliszka.

– Niemcy bywają zwykle w hotelu Atlântico – ciągnął Argus – ale czasami przychodzą tutaj na drinka. Wczoraj rozpoznałem dwóch agentów Abwehry, jedli kolację naprzeciwko stolików, przy których siedzieli Anglicy i paru moich podwładnych. – Spojrzał na Pilar, która poruszyła się niespokojnie na krześle i wychyliła łyk wina, po czym dorzucił: – Nie zawsze łatwo kogoś takiego zidentyfikować. Niemiecki wywiad zatrudnia ludzi, którzy mówią po angielsku lepiej niż ja czy wy.

Maria przez chwilę się zastanawiała, czy potrafiłaby rozpoznać członka Abwehry inaczej niż po akcencie.

– Niemieccy szpiedzy są wszędzie – stwierdził Argus. – W mieście nieustannie krążą różne plotki i kontrplotki. Nie można wierzyć personelowi hotelowemu ani barmanom, bo mogą być płatnymi informatorami. Zdaje się, że każdy tu chce zbić pieniądze na przekazywaniu podsłuchanych informacji tajnym agentom.

Roy pociągnął łyk wina. Wkrótce wszyscy dopili zawartość swoich kieliszków i kiedy wyczerpały się tematy do omówienia, szef OSS zapłacił za całą czwórkę.

– To wasz ostatni wspólny wieczór w Portugalii – powiedział. – Na waszym miejscu zajrzałbym do Casino Estoril i trochę się rozerwał. To niedaleko stąd.

– Dziękujemy za propozycję – odezwała się Maria – ale w nocy chciałabym jeszcze popracować, a Pilar i Roy muszą zapakować się przed...

– Naprawdę to polecam – przerwał jej Argus. – Wiem, ile mikrofilmów przygotowaliście, to imponująca wydajność. Myślę, że wam wszystkim przyda się jeden wieczór odpoczynku.

– Dobrze, proszę pana.

Mężczyzna wstał i założył kapelusz na głowę.

– Z waszą dwójką spotkam się wkrótce w Madrycie. Życzę powodzenia, Mario!

– Dziękuję.

Argus wyszedł z baru i zniknął w głębi korytarza.

– No cóż, słyszałyście, co powiedział szef – rzucił Roy. – Chodźmy do kasyna!

Wyszli z hotelu i znaleźli się w wypielęgnowanym ogrodzie, z którego zboczy roztaczał się panoramiczny widok na migoczące w świetle księżyca wody

Atlantyku. Odgłos fal rozbijających się o skały mieszał się w pachnącym solą powietrzu ze śmiechami jakiejś pary stojącej w pobliżu z kieliszkami szampana w dłoniach. Maria, czując, że alkohol szumi jej w głowie, nagle zapragnęła zrzucić buty i pospacerować bosą po plaży. Nie zrobiła tego jednak, tylko ruszyła za przyjaciółmi w kierunku wejścia do Casino Estoril, oświetlonego jasno niczym teatr na Broadwayu.

W środku gmachu przywitał ich gwar tłumu gości i zapach dymu papierosowego. Grupki elegancko ubranych mężczyzn i kobiet tłoczyły się wokół stołów, przy których grano w blackjaka, ruletkę, kości i bakarata. Między zgromadzonymi uwijali się kelnerzy z muchami pod szyją, niosąc tace zastawione kieliszkami szampana i szklankami z koktajlami. Maria rozejrzała się po kasynie pełnym beztroskich ludzi zajętych piciem alkoholu i hazardem, podczas gdy większą część świata trawiła wojenna pożoga. Pomyślała, że dla bogatych Europejczyków Estoril jest krainą spokoju i szczęśliwości.

– Czy znacie zasady blackjaka? – zapytał Roy.

Maria i Pilar zaprzeczyły bezgłośnie.

– W takim razie popatrzcie, jak gram – dodał. – Od razu załapiecie, o co chodzi.

– No dobrze – odparła Pilar. – Zawsze chciałam się nauczyć w to grać.

– W takim razie próbuj – odparła Maria. – Ja tymczasem pokręcę się po sali.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Maria skinęła głową. – Potem do was dołączę.

Pilar i Roy skierowali się do stołu, przy którym było jedno wolne miejsce. Przyglądając się gościom i podsłuchując ich rozmowy, Maria zaczęła krążyć po kasynie. Słyszała zdania wypowiedane po portugalsku, angielsku, francusku, rumuńsku, węgiersku, polsku i niderlandzku. Gdy zbliżyła się do stołu, przy którym siedzieli mówiący po niemiecku i palący cygara mężczyźni w dobrze skrojonych garniturach, poczuła, że jeżą się jej włosy na karku, a puls nieco przyspiesza. Chcąc pozbyć się alkoholowego oszołomienia, kupiła przy barze szklankę toniku z limonką, a potem stanęła dwa metry za plecami Niemców. Udając, że przypatruje się grze, starała się zrozumieć ich słowa, wypowiedane głównie wtedy, gdy krupier był zajęty tasowaniem kart. Jeden z graczy zaczął wypominać towarzyszom, że są już spóźnieni na zarezerwowaną kolację, więc po paru minutach mężczyźni rzucili karty i odeszli od stołu. Maria była

rozczarowana, że tak niewiele udało się o nich dowiedzieć, właściwie tylko to, że wybierają się do hotelu Atlântico. Rozejrzała się po kasynie w poszukiwaniu kolejnej grupy, którą można by poszpiewać.

– *Boa noite*. – Za jej plecami zabrzmiał nagle męski głos.

Odwróciwszy się, dostrzegła wysokiego, jasnowłosego mężczyznę ubranego w popielaty garnitur i białą koszulę ze stalowoszarym atłasowym krawatem.

– *Olá*.

– *Você é português?*

Pokręciła głową.

– Jestem Amerykanką – powiedziała po angielsku.

– Proszę mi wybaczyć – odparł mężczyzna, przechodząc na ten sam język. – Myślałem, że jest pani Portugalką.

Francuz? Szwajcar? – Maria zastanawiała się przez chwilę, usiłując zidentyfikować jego akcent.

– Częściowo ma pan rację – stwierdziła. – Mój ojciec pochodzi z Portugalii.

Nieznajomy uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Lars Steiger, miło mi.

– Maria Alves. – Uścisnęła mu dłoń. – Skąd przyjechałeś, Lars?

– Ze Szwajcarii, z Berna.

Wypiła łyk toniku.

– A co cię sprowadza do Portugalii?

– Jestem bankowcem. Prowadzę interesy w Lizbonie.

– Świetnie mówisz po angielsku.

– Dziękuję! Od lat pracuję w międzynarodowej bankowości, spędziłem też pewien czas w Londynie. – Wyjął z kieszeni marynarki srebrną papierošnicę. – Poczęstujesz się?

– Dziękuję, nie palę.

– A nie będziesz mieć nic przeciwko temu, jeśli ja zapalę?

– W żadnym razie.

Maria przyjrzała się Larsowi nieco uważniej. Musiał dobiegać pięćdziesiątki, wzięwszy pod uwagę głębokie zakola na skroniach i drobne zmarszczki w kącikach

niebieskich oczu. Serdeczny palec lewej dłoni zdobiła złota obrączka.

Szwajcar zaciągnął się papierosem.

– A ty? – zapytał. – Co robisz w Portugalii?

– Pracuję w Bibliotece Kongresu. Gromadzimy książki i dokumenty w czasie ogólnoświatowego konfliktu, chcąc je zachować dla potomności.

– To szlachetne przedsięwzięcie. Czy masz już jakieś sukcesy?

Maria wypła kolejny łyk napoju.

– Owszem – przyznała. – Ale chciałabym osiągnąć więcej.

Lars zaciągnął się ponownie i wypuścił dym przez nos.

– Jesteś tu sama? – zapytał.

– Z przyjaciółmi. Teraz grają w blackjacka, czyli zapewne przegrywają wszystko, co mają, więc to ja będę musiała zapłacić za powrót do Lizbony...

Roześmiał się.

– Wygląda na to, że umiesz gospodarować pieniędzmi.

– Jeśli musisz się utrzymać z pensji bibliotekarki, liczysz każdego centa, a nie wydajesz wszystkiego na gry losowe.

– Rozumiem. – Mężczyzna wskazał ręką stół do ruletki. – Skoro nie chcesz ryzykować swoich pieniędzy, może usiądziesz ze mną i postawimy trochę moich funduszy?

– Kusząca propozycja. – Maria zakręciła szklanką. – Co powiedziałaaby twoja żona, gdyby dowiedziała się, że zapraszasz obcą kobietę do stołu w kasynie?

Lars zerknął na swoją obrączkę.

– Jestem wdowcem – wyjaśnił.

– Och, bardzo mi przykro. – Maria nie była pewna, czy Szwajcar nie kłamie. – Kiedy to się stało?

– Trzy lata temu. – Przesząpił z nogi na nogę. – Moja żona Gisela i dwójka dzieci, Perrine i Nilo, zginęli w wypadku samochodowym.

Maria przełknęła ślinę.

– Naprawdę szczerze ci współczuję – wybąkała.

– Dziękuję. Noszę obrączkę, żeby mi przypominała o żonie i o tym, co wspólnie przeżyliśmy.

W oczach mężczyzny Maria dostrzegła głęboki smutek. Poczowała lekkie wyrzuty sumienia, że początkowo nie chciała mu uwierzyć.

Lars poprawił złote spinki przy mankietach.

– Ruletka mnie wzywa, Mario! – oświadczył. – Miło mi było cię poznać. Mam nadzieję, że twój pobyt w Lizbonie okaże się owocny. – Strzepnął popiół z papierosa do najbliższej popielniczki i skierował się ku stołowi.

Maria podjęła decyzję.

– Dobrze. Ale tylko jedna gra – powiedziała.

Szwajcar zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Podeszła do niego.

– Zagram jedną partię tego, w co zamierzasz zagrać. Ale jeśli chodzi ci o to, żeby zwabić mnie do swojego pokoju, to się rozczarujesz. Jestem zainteresowana wyłącznie rozmową.

– Zawsze jesteś tak bezpośrednia?

– Tak.

– Podoba mi się twoja szczerość. To cecha godna podziwu. – Lars zbliżył papierosa do ust i ponownie wciągnął dym w płuca. – Jeśli zastanawiasz się, dlaczego cię zagadnąłem, już wyjaśniam: przyszłaś tu sama i wyglądałaś na kogoś, kto potrzebuje towarzystwa. Poza tym, prawdę powiedziawszy, jesteś dla mnie za młoda.

– Świetnie. Powinniśmy się zatem dogadać.

Lars zaprowadził Marię do stołu. Krupier przyjmujący zakłady na ruletkę dał znak dłonią kierownikowi sali i po chwili na miejscu zjawił się pracownik ze skórzanym neseserem, w którego wnętrzu po otwarciu ukazał się spory zapas żetonów. Mężczyzna ułożył je w stosy przed Larssem.

Maria zauważyła, że inni gracze kładą na suknie pieniądze, a krupier zamienia je na żetony. Uznała, że jej nowy znajomy musi być tu bywalcem i ostrym graczem.

Wyjaśnił jej pokrótce zasady zawierania zakładów w ruletce, wspominając o szansach wygranej i wielkości wypłat.

– Powiedz, co chcesz zrobić, a ja zajmę się obstawianiem – poprosił.

– Nie do końca wiem, co robię – odparła. – Zmarnuję twoje pieniądze.

– Nie szkodzi. – Postukał dłonią w kupkę żetonów. – Odegram się z nawiązką.

– W porządku. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam. – Maria popatrzyła na pola zaznaczone na stole. – Postawmy na czarne.

Lars położył stosik żetonów na prostokącie oznaczonym czarnym rombem.

– A może jeszcze wybrałabyś cztery liczby? – zapytał.

– Proszę bardzo. Niech będzie dziewiętnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia cztery i trzydzieści dwa.

Lars znów umieścił wysokie stosy żetonów na odpowiednich polach.

Ryzykujemy zbyt dużą kwotę! – pomyślała Maria i ścisnęła szklankę w dłoniach.

– *Rien ne va plus!* – zawołał krupier. Wprawił koło ruletki w ruch i wrzucił kulkę w obręcz talerza.

Maria czuła coraz większe napięcie, wpatrując się w wirującą kulkę, która po kilkunastu sekundach wytraciła pęd i wpadła do środka talerza. Odbiwszy się kilkakrotnie, zatrzymała się w końcu w jednej z przegródek.

– Dwadzieścia cztery, czarne, parzyste! – obwieścił krupier.

Maria spojrzała na Larsa.

– Co to znaczy? – zapytała.

– To znaczy, że wygraliśmy.

– O kurczę blade!

Krupier sprzątnął ze stołu żetony przegranych zakładów i umieścił na czarnym polu stosik o takiej samej wysokości jak zakład Larsa. Obok żetonów postawionych na pojedynczy numer – dwadzieścia cztery – pojawiła się za to pokaźna sterta.

Maria otworzyła szeroko oczy.

– Strasznie dużo! – wykrzyknęła.

– W przypadku trafienia pojedynczego numeru kasyno płaci trzydzieści pięć do jednego – poinformował ją Steiger.

– Skoro jesteśmy do przodu, powinniśmy się teraz wycofać.

– Nie, pograjmy jeszcze trochę...

– Zgodziłam się tylko na jeden raz – zaprotestowała.

– A co będziesz robić w oczekiwaniu na znajomych?

– Pokręcę się trochę po kasynie.

– Tu będzie ciekawiej. Co masz do stracenia poza moimi pieniędzmi?

Maria zastanawiała się przez chwilę. W końcu uznała, że być może przyda jej się trochę rozrywki.

– No dobrze. Zostanę z tobą.

Siedzieli przy stole przez ponad godzinę – Maria wybierała liczby, a Lars obstawiał. Stosik leżących przed nimi żetonów rósł albo malał w zależności od tego, czy udało im się wygrać, czy tracili stawkę. Ruletka okazała się bardzo ekscytująca, mimo że Maria niczego nie ryzykowała. Nie wiedziała, czy Lars gra w kasynie, bo jest bogaty i lubi hazard, czy też robi to po to, by nie rozmyślać o utracie najbliższych. Kiedy zauważyła, że bezwiednie porusza obręczką, gdy kulka wiruje po obręczy koła, doszła do wniosku, że chodzi raczej o to drugie.

– Nieźle się bawiłam – przyznała. – Jednak muszę już iść.

– Chwileczkę. – Lars skinął na krupiera. Po chwili znów pojawił się pracownik kasyna dźwigający skórzany neseser.

Steiger przesunął spory stos żetonów na krawędź stołu i zwrócił się do przybyłego mężczyzny.

– Proszę zlecić kasjerowi wypłatę gotówki. Wygrana kwota ma zostać przekazana pani Marii.

– O nie! – oburzyła się Maria, unosząc dłonie. – Nie chcę twoich pieniędzy.

– To pieniądze kasyna – zauważył Lars. – Połowa kwoty wypłacanej za wybrane przez ciebie zakłady.

– Nie mogę ich przyjąć!

Pracownik schował żetony do walizeczki.

– Są twoje – odparł Szwajcar.

– Od razu je rozdám ludziom.

– Jak sobie życzysz. – Lars sięgnął do kieszeni i wyjąwszy z niej wizytówkę, podał ją Marii. – Dziękuję za uroczy wieczór. No i za to, że miałaś dziś fart. Skontaktuj się ze mną, jeśli będziesz chciała wrócić do kasyna. Ostatnio więcej czasu spędzam w Portugalii niż w Szwajcarii.

Maria włożyła wizytówkę do torebki.

– Do widzenia – powiedziała.

Steiger skłonił głowę. Wrócił do ruletki i rzucił kolejne żetony na stół.

Maria ruszyła za pracownikiem obsługi, który zaprowadził ją do stanowiska kasjera. Po podliczeniu żetonów wypłacono jej kilka plików eskudów. Nie była w stanie włożyć wszystkich banknotów do kopertówki, więc kasjer musiał jej dać płócienną torbę.

Po chwili odnalazła Pilar i Roya, którzy właśnie odchodzili od stołu do blackjacka.

– No i jak wam poszło? – zapytała.

– Beznadziejnie – stwierdził Roy.

– A mnie całkiem nieźle. – Pilar uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, w której ścisnęła kupkę żetonów. – Stawiam dzisiaj kolację!

– Gratuluję! Ale wolałabym, żebyś zachowała te pieniądze na wyjazd do Madrytu. – Maria pokazała swoją torbę.

Roy otworzył usta z wrażenia.

– Jak to zrobiłaś?! – spytała Pilar. – Obrabowałaś bank?

– Tak. Szwajcarski bank, ściśle mówiąc.

– Nic nie rozumiem – poskarżył się Roy.

– Opowiem wam wszystko w drodze do domu. Kręcenie się po okolicy z torbą pełną pieniędzy to chyba nie najlepszy pomysł. Odbierzmy wygraną Pilar i wróćmy do Lizbony, żeby coś przekąsić.

Kasjer wymienił żetony na eskudy. Kiedy szli do wyjścia, Maria zerknęła na Larsa siedzącego wciąż przy stole do ruletki. Wysokie stosy żetonów zdążyły się już zmienić w dwie skromne kupki, jednak pracownik obsługi wyjmował już zawartość kolejnego neseseru. *Na litość boską, ile ten facet gotów jest wydać na hazard?* – zdumiała się w duchu. Po chwili przestała się nad tym zastanawiać. Cieszyła się, że dzięki przypadkowemu spotkaniu ze szwajcarskim bankierem może w ostatnim dniu pobytu przyjaciół w Lizbonie zaprosić ich na porządną kolację.

Rozdział 18

**Lizbona, Portugalia –
11 maja 1943 roku**

Maria złapała uchwyt podróżnego kufra wypełnionego sprzętem fotograficznym i mikrofilmami, Pilar zrobiła to z drugiej strony. Razem zaniósły go do drzwi wejściowych mieszkania i ustawiły obok walizki. Czekaając na przybycie Roya, obie usiadły w kuchni i zjadły śniadanie składające się z czarnej kawy i grzanki z dżemem gruszkowym.

– Co zamierzasz zrobić z pieniędzmi wygranymi w kasynie? – zapytała Pilar.

– Przekażę je na cele dobroczynne – odparła Maria.

– A konkretnie?

Maria zastanawiała się nerwowo, co należy odpowiedzieć. Całkowicie ufała Pilar, ale jednocześnie nie chciała nadużywać zaufania Tiaga i wspominać o jego sekretnym przedsięwzięciu.

– Chodzi o pomoc żydowskim uchodźcom. Tiago, księgarz z Rua do Crucifixo, sporo wie o ich potrzebach. Chcę z nim porozmawiać i zapytać, jak najlepiej przekazać datek.

– Rzeczywiście zrobisz dobry użytek z tych pieniędzy. Serce mi się kraje, kiedy widzę tylu zdesperowanych ludzi uciekających z Europy przed prześladowaniami.

– Pilar spojrzała na Marię. – Kiedy się z nim spotkasz?

– Dzisiaj. – Widząc, że na twarzy Pilar pojawił się lekki uśmiech, zapytała: – Zaraz, co sobie pomyślałaś?

– Tiago wpadł ci w oko.

Maria poczuła, że robi jej się gorąco.

– Załatwia dla nas bardzo wartościowe rzeczy z Niemiec i Włoch. Jego księgarnia to najlepsze miejsce do zakupów, no i bardzo przyjemnie mi się rozmawia z Rosą, zatrudnioną tam sprzedawczynią.

– Zauważyłam, że mówisz o nim „Tiago”. Raczej nie wspominasz, że wybierasz się do Livraria Soares. Kiedy opowiadasz o innych księgarniach, zwykle podajesz ich nazwy.

– Nie zwróciłam uwagi.

Pilar odstawiła opróżnioną filiżankę.

– Właśnie miałam ci powiedzieć, że wczoraj odwiedziłam sklepik Tiaga.

Maria uniosła głowę.

– Akurat byłam w okolicy – wyjaśniła jej koleżanka. – Wstąpiłam tam, żeby kupić poranną gazetę.

– Rozmawiałaś z Tiagiem?

– Tak.

– Czy mówił coś ciekawego?

– Pytał, jak się czujesz.

Maria przesunęła palcem okruszki na talerzu.

– I co mu odpowiedziałaś?

– Powiedziałam, że dobrze. – Pilar przechyliła się na krześle. – Przyznaj się, on ci się podoba.

– Może i tak. – Maria przyglądała spódnicy. – Tyle że nie mam czasu na życie osobiste. Najpierw obowiązki.

– Zostaniesz tutaj sama. Miło mieć kogoś, z kim będziesz mogła pogadać, gdy Roy i ja wyjedziemy do Madrytu.

Maria zrobiła głęboki wdech i kiwnęła głową. Nagle ogarnęło ją poczucie pustki.

– Będzie mi ciebie brakowało.

– Mnie ciebie też.

– Jak się czujesz, wracając teraz do Hiszpanii?

– Trochę się boję – przyznała Pilar. – To już inny kraj niż ten, który opuścili moi rodzice przed wybuchem wojny domowej. Zobaczę, jak się żyje Hiszpanom w dyktaturze, to może być nieprzyjemne.

– Na pewno. – Maria spojrzała na przyjaciółkę, w której oczach malowała się teraz troska. – Wierzę w ciebie. Świetnie sobie poradzisz w Madrycie.

– Naprawdę tak myślisz?

– Wiem to. I spodziewam się, że odkryjecie jakieś dokumenty, dzięki którym wygramy wojnę.

Pilar uśmiechnęła się.

– Zrobię, co się da.

Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Maria podniosła się z miejsca.

– Otworzę – powiedziała.

Do mieszkania wkroczył Roy. Postawiwszy na podłodze dwie walizki, spojrzał na Pilar, która właśnie wkładała do zlewu talerze.

– I jak, jesteś gotowa?

– Tak. Daj mi jeszcze minutkę, tylko trochę pozmywam.

– Nie przejmuj się – wtrąciła Maria. – Zajmę się tym później. Czy mam was odprowadzić na dworzec?

– Byłoby nam bardzo miło, ale nie rób sobie kłopotu – odparła Pilar.

– Wyślemy ci telegram, gdy dotrzemy do Madrytu – oznajmił Roy. – I dam ci znać, kiedy dostanę zgodę na powrót do Lizbony.

Maria pomogła im znieść bagaże na ulicę, gdzie po chwili taksówkarz załadował je do bagażnika. Uściskała przyjaciół na pożegnanie, a gdy samochód odjechał, znów ogarnęło ją poczucie osamotnienia. Wróciła do mieszkania i zamknąwszy drzwi na zasuwkę, zaczęła fotografować strony książki zakupionej w księgarni Tiaga. Zdążyła wykonać kilka zdjęć, gdy znów usłyszała pukanie do drzwi.

Pomyślała, że Pilar musiała czegoś zapomnieć. Odłożyła aparat i zbliżyła się do drzwi, zastanawiając się, dlaczego koleżanka nie użyła swojego klucza. Wyjrzała przez wizjer i zdziwiła się, gdy zobaczyła twarz mężczyzny stojącego po drugiej stronie. Rozpoznała go po uniesionych brwiach. Odryglowała zasuwkę i otworzyła drzwi.

Argus zdjął kapelusz.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry. Minął się pan z Pilar i Royem, właśnie wyruszyli na dworzec.

– Wiem o tym. Czekałem, aż wyjdą, bo chciałem z panią porozmawiać. Mogę wejść?

Maria poczuła, że ciarki przebiegają jej po skórze. Gestem zaprosiła agenta do środka. Mężczyzna wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Czy ma pani może kawę?

– W dzbanku na kuchence jeszcze trochę zostało. Zaraz ją podgrzeję.

– Nie ma takiej potrzeby. Wypiję, co mi pani poda.

Oboje zasiedli przy stole w kuchni nad filiżankami letniej kawy. Maria nerwowo rozmyślała o powodach, dla których gość chciał z nią rozmawiać na osobności. *Czy chodzi o książki, które kupiłam? Czy powiedziałam wczoraj coś, co go zirytowało? A może chce mnie gdzieś przenieść?* Spróbowała kwaśnego, gorzkiego napoju.

– Myślałam, że wybiera się pan do Madrytu.

– Przełożyłem wyjazd.

– Czy mogę zapytać dlaczego?

Argus wypił solidny łyk kawy.

– Poinformowano mnie, że przebywała pani w Casino Estoril w towarzystwie pewnego mężczyzny. Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób doszło do spotkania i o czym rozmawialiście.

Maria wyprostowała się na krześle.

– Mam opowiedzieć o wszystkim?

– Tak.

Kilka minut zajęło jej zrelacjonowanie okoliczności, w jakich poznała Larsa Steigera, bankiera ze Szwajcarii, oraz przebiegu wieczoru spędzonego przy ruletce. Wspomniała, że Steiger postanowił podzielić się z nią wygraną.

– Czy mówił o sprawach osobistych albo związanych z interesami?

– Powiedział, że jest wdowcem i stracił najbliższych w wypadku samochodowym. Spędza sporo czasu w Portugalii w związku z działalnością swojego banku. – Zabrała z blatu torebkę i wyjąwszy z niej wizytówkę, podała ją Argusowi. – Zostawił mi do siebie kontakt, chociaż jasno dałam mu do zrozumienia, że nie jestem nim zainteresowana. Poprosił, żebym go odszukała, jeśli znów pojawi się w Estoril.

Argus przyjrzał się uważnie wizytówce, po czym położył ją na stole.

– A co pani opowiedziała mu o sobie?

– Przedstawiłam się i zgodnie z poleceniem pana Kilgoura wyjaśniłam, że zostałam oddelegowana przez Bibliotekę Kongresu.

Mężczyzna skinął głową i poruszył trzymaną w dłoni filiżanką.

– O co właściwie chodzi? – zapytała Maria, która już zaczęła tracić cierpliwość.

– Lars Steiger jest obserwowany przez brytyjskie służby wywiadowcze – wyjaśnił Argus.

– Czy dowiedział się pan o naszym spotkaniu od agenta MI6?

– Owszem. Lars nie jest jakimś zwykłym szwajcarskim bankowcem. Podejrzewamy, że bierze udział w przemyśle niemieckiego złota, które służy do zakupu w Portugalii wolframu. – Widząc, że Maria unosi brwi, zapytał: – Czy słyszała pani o wolframie?

– Co nieco. – Maria odzyskała rezon. – Wiem, że to metal niezbędny do produkcji utwardzonej stali używanej na przykład w czołgach i pociskach przeciwpancernych.

– Zgadza się – odparł z uznaniem agent. – Portugalia ma największe złoża wolframu w Europie, większość rud tego metalu wydobywa się w górach niedaleko Covilhi. Władze sprzedają go zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Niemcom, starając się zachować dobre stosunki z obydwoma krajami. W każdym razie bez wolframu potęga armii Hitlera by się załamała. Rzesza robi wszystko, co się da, by zapewnić dostawy tego surowca albo za pośrednictwem Antónia Salazara, albo kupując go na czarnym rynku i przewożąc nielegalnie przez góry do Hiszpanii.

– A co ma z tym wspólnego Lars Steiger?

– Sądzymy, że kieruje operacją przerzutu złota.

Maria poczuła suchość w gardle.

– Podejrzewamy, że korzysta z rozbudowanej sieci powiązań między niemieckimi, szwajcarskimi i portugalskimi bankami. Panuje przekonanie, że Salazar chce zachować w tajemnicy transakcje finansowe z Rzeszą, więc złoto nie przepływa bezpośrednio z Niemiec do Portugalii.

Maria potarła w zamyśleniu czoło.

– Złoto przechodzi najpierw przez banki szwajcarskie.

– Właśnie tak. – Argus wypił następny łyk kawy. – Uważamy, że większość nazistowskiego złota, którym Niemcy płacą za wolfram, została zajęta w bankach centralnych krajów okupowanych albo zrabowana obywatelom tych krajów.

O mój Boże! – jęknęła Maria w duchu.

– Steiger jest dobrze ustosunkowany – dodał agent. – Często kontaktuje się z bankierem Salazara i z niemieckim ambasadorem w Lizbonie. Ma także powiązania ze służbami wywiadowczymi Trzeciej Rzeszy. Ludzie z MI6 wielokrotnie widzieli go w towarzystwie admirała Wilhelma Canarisa, szefa Abwehry.

Maria poczuła mdłości. Rozbolała ją głowa, gdy próbowała zrozumieć znaczenie tego, co usłyszała od tego człowieka. Gwałtownym ruchem odsunęła od siebie filiżankę.

– Dlaczego mi pan o tym wszystkim mówi? – zapytała.

– Chciałbym, żebyś nawiązała bliższą znajomość z Larsem Steigerem.

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Wszelkie informacje, które uda nam się uzyskać o operacji przerzutu złota, a także o ilości przemycanego wolframu zakupionego na czarnym rynku, będą dla aliantów bardzo interesujące. Poza tym jeśli udałoby się pani uzyskać zaufanie Steigera, mogłoby to okazać się przydatne do celów wywiadowczych albo kontrwywiadowczych.

– Czy prosi mnie pan o to, żebym została szpiegiem?

– Tak.

Maria poczuła przyływ adrenaliny.

– A jak według pana mam zdobyć jego zaufanie? – zapytała.

– To już zależy od pani.

– Nie zamierzam iść z nim do łóżka – stwierdziła stanowczo.

– Wcale nie miałem tego na myśli. Jest pani przedsiębiorczą osobą. Udało się pani zdobyć ważne informacje dotyczące wrogich państw, w tym lokalizację fabryk uzbrojenia na terytorium Rzeszy. No i wiem, w jaki sposób dostała się pani do rezydencji Astorów, żeby zgłosić się do służby u pułkownika Donovana. Tak się składa, że pułkownik lubi podawać tę historię jako przykład pomysłowości i odwagi oczekiwanej od osoby, która chce wstąpić w szeregi OSS. Jeśli potrafiła pani wdrzeć się do domu najbogatszego człowieka w Ameryce, sądzę, że okaże się pani wystarczająco sprytna, by uzyskać informacje na temat szwajcarskiego bankiera, nie próbując go przy tym uwieść.

Maria zaczerpnęła tchu i zrobiła długi wydech.

– Jeśli przyjmie pani moją propozycję – ciągnął Argus – będzie pani musiała nadal występować jako przedstawicielka Biblioteki Kongresu, a misję, o której mówię, utrzymać w tajemnicy przed Pilar i Royem. Oprócz pani i mnie będzie o niej wiedzieć tylko dowództwo OSS.

– A Frederick Kilgour?

– Nie zostanie o niej poinformowany, chyba że pułkownik Donovan uzna to za konieczne.

– Czy jeszcze o czymś powinnam wiedzieć?

– Jeśli zgodzi się pani szpiegować Steigera, narazi się pani na spore niebezpieczeństwo. W przypadku zdemaskowania PVDE może panią aresztować za działania wymierzone przeciwko reżimowi Salazara. Istnieje możliwość, że Niemcy będą chcieli panią zlikwidować. Oczywiście jeśli dowiemy się, że jest pani spalona, wywieziemy panią z Portugalii.

Maria chwyciła krawędź blatu, próbując uspokoić drżenie rąk.

– A co, jeśli odmówię?

– Będzie pani robić w Lizbonie to, co do tej pory – odparł agent – czyli nabywać zagraniczne publikacje i przenosić je na mikrofilmy.

– Mam więc wybór.

Argus skinął głową. Podniósł się i włożył kapelusz na głowę.

– Wiem, że ma pani teraz sporo do przemyślenia. Daję pani dzień na zastanowienie się nad moją propozycją. Znajdzie mnie pani w hotelu Palácio, jestem tam zameldowany pod nazwiskiem Howard Davies.

Maria wstała z krzesła, starając się opanować ogarniający ją wir emocji. Odprowadziła nieoczekiwanego gościa do drzwi, modląc się w duchu, by znalazła w sobie siłę na podjęcie właściwej decyzji. Jednak gdy chwyciła klamkę, przed jej oczami pojawiło się zdjęcie hiszpańskiej bojowniczkę wykonane przez mamę. Nagle poczuła przypływ patriotyzmu. Chociaż Argus ją ostrzegł, że ryzykuje utratę życia, odwróciła się i powiedziała:

– Mogę panu dać odpowiedź już dziś. Zgadzam się.

Rozdział 19

Lizbona, Portugalia – 11 maja 1943 roku

Tiago musiał tego ranka dostarczyć podrobiony paszport imigrantowi przebywającemu na dworcu Rossio, więc znów był spóźniony do pracy. Wydłużył krok, chcąc nieco nadrobić stracony czas. Maszerował bocznymi uliczkami, a gdy skręcił w Rua do Crucifixo, zobaczył witrynę swojej księgarni. Przy krawężniku przed wejściem zaparkował czarny sedan, obok na trotuarze stali agent Neves i jego podwładny z uszami zapaśnika, zajęci paleniem cygar. *Niech to szlag!* – zaklął Tiago w myślach i mimowolnie napiął ramiona. Postanowił, że nie da się zastraszyć, i podszedł do obu mężczyzn.

– Dzień dobry – powiedział Neves, zastępując mu drogę. Wciągnął w płuca dym.

– Brakuje panu dyscypliny, panie Soares.

– Jakoś nigdy nie potrafiłem dotrzymywać terminów.

Neves strzepnął popiół z cygara. Tiago zajrzał przez szybę do wnętrza sklepu. Rosa i Artur właśnie układali gazety na ladzie.

– Czy chciałby pan kupić poranne wydanie gazety? – zapytał.

Agent starł drobinę tytoniu, która przykleiła mu się do wargi.

– Nie kupuję u Żydów – burknął.

Jego protegowany parsknął pogardliwie.

– Przepraszam bardzo. – Tiago starał się nie okazywać irytacji. – Muszę zająć się pracą.

Przepchnął się między tajniakami i wszedł do sklepu. Sądził, że podążą za nim, jednak pozostali na zewnątrz, paląc swoje cygara.

– Dzień dobry, panie Soares – przywitał go Artur, zarzuciwszy worek na ramię.

– Co słyhać, chłopcze? – spytał Tiago, zmuszając się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku, proszę pana.

Rosa otworzyła kasę.

– Prawie nic nie zostało – oświadczyła. – Czy masz pieniądze, żeby mu zapłacić?

Księgarz wysupłał z kieszeni nieco eskudów.

– Ile egzemplarzy?

– Dwanaście – odparł Artur.

Obliczywszy kwotę w pamięci, Tiago zapłacił chłopcu, który podziękował i wyszedł z księgarni, a po chwili prześliznął się obok policjantów i pomknął w głąb ulicy.

Tiago spojrział na Rosę.

– Jak długo tutaj sterczą?

– Kiedy przyszedłam do pracy, już tu byli.

– Przepraszam za spóźnienie. Może powinienem umawiać się na spotkania wieczorem, a nie rano.

– Nic się nie stało. W razie czego poradzę sobie z nimi. – Sprzedawczyni popatrzyła na agentów stojących za oknem. – Już po raz trzeci w tym tygodniu kręcą się po naszej ulicy. Tylko odstraszą klientów.

– Może powinienem był wynająć lokal gdzie indziej. W miejscu, które nie leży kilka minut marszu od siedziby PVDE.

– Rzeczywiście. – Rosa się roześmiała. – Ale akurat dziś Neves przyjechał samochodem, więc i tak wszystko jedno.

Tiago przytaknął i powiedział:

– Mam parę rzeczy do zrobienia w biurze.

Rosa podniosła się ze stołka i skinęła ręką w kierunku zaplecza. Sięgnęła po książkę i udawała, że coś pokazuje szefowi.

– Wczoraj wieczorem, kiedy szłam do domu, podszedł do mnie pewien imigrant. Przedstawił się jako Henri Levin.

Tiago pochylił głowę.

– Czy to był ten człowiek, którego zdjęcie przyniósł Neves jakiś czas temu?

– Tak. Tyle że trochę zmienił swój wygląd.

– Czego chciał?

– Zamierzał tu przyjść, żeby z tobą porozmawiać, ale obawiał się, że wysłedzi go PVDE. Zauważył, że otwieram drzwi, i czekał parę przecznic dalej, aż wyjdę z księgarni.

– Coś jeszcze mówił?

– Wspominał, że się ukrywa i potrzebuje dokumentów.

– Czy poprosiłaś go o dane, których potrzebujemy? – spytał Tiago. Zdziwił się, kiedy Rosa pokręciła głową. – A dlaczego?

– To znacznie niebezpieczniejsza robota niż inne sprawy, którymi się zajmowaliśmy. Człowiek jest poszukiwany przez PVDE i Gestapo. Nie chciałam się zobowiązywać w twoim imieniu do udzielenia mu pomocy, dopóki nie będę pewna, że chcesz się tego podjąć.

– Oczywiście, że tak!

– Tak też myślałam. Powiedziałam Levinowi, żeby przyszedł dziś w samo południe do kościoła Karmelitów i że ty też tam będziesz, jeśli zgodzisz się mu pomóc.

– Jesteś pewna, że chcesz zaryzykować?

Rosa znów zerknęła za szybę.

– Do diabła z nimi! – rzuciła. – Zróbmy to.

Tiago wyruszył na spotkanie z Levinem wcześniej, spodziewając się, że może być śledzony przez tajniaków. Neves odjechał autem wkrótce po jego pojawieniu się w księgarni, jednak młody praktykant pozostał na posterunku, najpewniej na polecenie szefa, który kazał mu obserwować wchodzących i wychodzących klientów. Zgodnie z przewidywaniami, człowiek ten ruszył w ślad za Tiagiem, który nie skierował się wprost na miejsce spotkania, tylko wszedł do pobliskiej kawiarni. Stał przy barze i spokojnie wysączył espresso, podczas gdy agent czekał przed wejściem. Potem poszedł do toalety, otworzył okno i wspiąwszy się na parapet, wyszedł na boczną uliczkę. Przyglądał ubranie, a następnie ruszył w dalszą drogę, zastanawiając się, czy młody funkcjonariusz przyzna się przełożonemu, że jakiś mól książkowy wywiódł go w pole.

W południe Tiago dotarł do ruin średniowiecznego klasztoru Karmelitów znajdujących się w dzielnicy Chiado, na wzgórzu, z którego roztaczał się widok na plac Rossio. Klasztor został zniszczony podczas wielkiego trzęsienia ziemi w 1755

roku, ostały się jednak fragmenty kościoła. Kamienne sklepienie głównej nawy zawaliło się, przetrwały tylko ostre łuki i filary, przypominające żebra wielkiego kadłuba okrętu. Tiago wszedł pomiędzy ruiny i podeszwy jego butów zachrząściły na odłamkach starych kamiennych murów. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch i odwrócił się na pięcie.

Brodaty mężczyzna o ciemnych, zapadniętych oczach podniósł rękę.

– Henri Levin?

Gdy człowiek skinął głową, Tiago przedstawił się, podszedł bliżej i uściśnął mu dłoń. Z trudem dało się rozpoznać postać widoczną na zdjęciu pokazywanym przez Nevesa – zamiast zaczesanych do tyłu włosów oraz elegancko przystrzyżonej kocznej bródki i wąsów mężczyzna miał na głowie przyprószoną siwizną, rozczochraną szopę, a jego broda sięgała do piersi. Ubranie wisiało na nim jak na wieszaku, wyglądał na kogoś, kto w ostatnim czasie bardzo stracił na wadze.

– Jak rozumiem, próbował pan się ze mną skontaktować – rzucił Tiago.

– Od imigrantów w porcie dowiedziałem się, że potrafi pan załatwić dokumenty podrózne.

– Być może. Ale najpierw niech mi pan powie, dlaczego PVDE i Gestapo pana szukają.

Levin wsunął dłonie do kieszeni.

– Pochodzę z Berlina – powiedział. – Byłem dziennikarzem. Przed wybuchem wojny zostałem zmuszony do wyjazdu z Niemiec, bo ośmieliłem się skrytykować narodowy socjalizm i militarystyczną politykę władz. Razem z rodziną uciekłem do Marsylii, gdzie założyłem niezależną oficynę, która miała publikować informacje o wydarzeniach w Niemczech. Jestem uznawany za zaprzysięgłego krytyka Adolfa Hitlera. Kiedy Francja została napadnięta przez Niemcy, znów stałem się uciekinierem. – Levin zamilkł na chwilę i pogładził brodę. – W zasadzie można powiedzieć, że zaczyna brakować miejsc, do których mógłbym uciec.

– Domyślam się, dlaczego Gestapo chce pana aresztować, ale niedawno zaczepił mnie niejaki Martim Neves, agent PVDE. Miałem go powiadomić, jeśli dowiem się, gdzie pan przebywa. Dlaczego temu człowiekowi tak zależy, żeby pana dopaść?

– Słyszałem o Nevesie – odrzekł przybysz. – To fanatyk i faszysta. Prawdopodobnie Niemcy chcą zorganizować porwanie i płacą mu za pomoc. Jeżeli

zostanę zatrzymany, Portugalczycy przekażą mnie Gestapo i trafię do więzienia w Rzeszy albo skończę jeszcze gorzej.

Tiagowi zrobiło się go żal.

– Neves pana nie złapie – oznajmił. – Zanim uda mu się pana odnaleźć, załatwię panu wyjazd z tego kraju.

– Dziękuję, panie Soares.

– Czy ma pan jakiś dowód tożsamości, paszport, może jakieś dokumenty podrózne, którymi mógłbym się zająć?

Levin wyjął papiery z wewnętrznej kieszeni marynarki i podał je Tiagowi, który obejrzał je uważnie. Wszystkie zdążyły już stracić ważność.

– Widzę, że ma pan żonę, Estelle, oraz córkę, Albertine.

Mężczyzna skinął głową.

– Albertine w zeszłym tygodniu skończyła dziesięć lat.

– To na pewno trudny czas dla niej i dla całej rodziny – przyznał Tiago. – Jak one się teraz czują?

– Szczerze mówiąc, nie najlepiej. – Usta Levina lekko zadrżały.

Tiago położył dłoń na jego ramieniu.

– Niech pan im powie, że wkrótce znajdą się w miejscu, w którym nic im nie grozi, i że Albertine będzie świętować swoje jedenaste urodziny w Ameryce.

– Tak zrobię. – Uchodźca przetarł oczy rękawem. – Tyle że nie mam zbyt wiele pieniędzy. Chyba od tego powinienem zacząć tę rozmowę.

– Nie potrzebuję pieniędzy – odparł Tiago. – Czy mają państwo gdzie mieszkać?

– Znaleźliśmy schronienie w domu żydowskiego rybaka.

– To dobrze. Czy może pan podać adres? – Widząc, że Levin niepewnie przestępuje z nogi na nogę, wyjaśnił: – Muszę wiedzieć, gdzie pana znaleźć. Zwłaszcza jeśli będę musiał się z panem pilnie skontaktować.

Kiedy Levin spełnił jego prośbę, Tiago poinformował go jeszcze, że spreparowanie odpowiednich dokumentów zajmie trochę czasu.

– Każde z was dostanie nowe imię i nazwisko oraz nową tożsamość. Musimy także zrobić nowe fotografie.

Mężczyzna znów pogładził brodę.

– Rzeczywiście, wyglądam zupełnie inaczej niż na zdjęciu w starym paszporcie. Żona się nie zmieniła, za to córka zdążyła urosnąć o kilkanaście centymetrów.

– Będzie bezpieczniej, jeśli wszystkim zrobimy nowe fotografie.

Zaprowadził Levina na placyk zasypany gruzem i porośnięty chwastami. Podniósł płaski kamień wielkości talerza obiadowego.

– To będzie nasza skrzynka kontaktowa. Jeśli będzie chciał pan przekazać mi jakąś wiadomość i uzna, że wizyta w księgarni nie jest dobrym pomysłem, proszę zostawić kartkę pod tym kamieniem. Będę tu zaglądał co drugi dzień. Proszę robić tak samo.

Levin kiwnął głową i po chwili obaj opuścili ruiny klasztoru, by rozejść się w przeciwnych kierunkach. W normalnej sytuacji Tiago natychmiast zajęłby się przygotowaniami do zrobienia zdjęć, tym razem jednak jego i Rosę czekało najbardziej ryzykowne przedsięwzięcie, z jakim musieli się mierzyć jako fałszerze. Człowiek, któremu do tej pory zlecali wykonanie fotografii, był coraz mniej chętny do pomocy, ponieważ liczba uchodźców nieustannie rosła. Zmierzając do swojej księgarni, Tiago zastanawiał się, kto spośród fotografów i znajomych dysponuje profesjonalnym aparatem. Doszedł do wniosku, że żadnemu z nich nie może zaufać w takim stopniu jak Marii Alves.

Rozdział 20

**Lizbona, Portugalia –
12 maja 1943 roku**

Tiago nie musiał czekać całymi dniami na odwiedzinę amerykańskiej znajomej w księgarni. Kiedy w środę wieczorem zamknął sklep i wrócił do swojej kamienicy, zastał Marię Alves siedzącą na trzecim piętrze obok drzwi jego mieszkania.

– Maria! – powiedział zaskoczony.

– Cześć. – Wstała i otrzepała spódnice.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową i podniosła z podłogi torbę na zakupy.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmiła.

– Jasne.

Tiago otworzył drzwi, a potem zapalił światło i zamknął drzwi na zasuwkę.

– Długo na mnie czekałaś? – zapytał.

– Godzinę.

– Dlaczego nie przyszłaś do księgarni?

– Dlatego. – Maria wyciągnęła rękę. – Chciałam ci to dać wcześniej, ale miałam sporo pracy.

Tiago wziął torbę, która okazała się dość lekka, i położył ją na stole kuchennym. Sięgnął do środka i wyciągnął płócienny worek.

– Co to jest?

– Coś, co pomoże uchodźcom dotrzeć do Ameryki.

Rozwiązał sznurek. Zajrzawszy do środka, otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Skąd masz te pieniądze?!

– Wygrałam w ruletkę w Casino Estoril.

Przerzucił kilka plików banknotów.

– Musi tu być kilka tysięcy eskudów!

Maria się uśmiechnęła.

– Jest trochę więcej – odparła.

Tiago przeczesał dłonią włosy.

– Dlaczego to robisz? – zapytał.

– Rząd Stanów Zjednoczonych zapewnia mi wszystkie środki niezbędne na zakup publikacji z nieprzyjacielskich krajów. Nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób wykorzystania tych pieniędzy niż kupienie komuś prawa do wolności.

– Jestem szczerze zdumiony i niezmiernie wdzięczny. – Odłożył banknoty, zbliżył się do Marii i delikatnie uściśnił jej dłoń. Spojrzał jej w oczy. – Dziękuję.

Przełknęła ślinę. Palce ich dłoni splotły się na moment.

– Nie ma za co – odpowiedziała.

Odsunęła się po chwili, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

– Moi znajomi właśnie wyjechali. Zostali oddelegowani do Madrytu.

– Jak długo ich nie będzie?

Odwróciła się.

– Nie wiem – odparła.

Tiago przestąpił z nogi na nogę.

– Może to dobra okazja, żebyśmy spotykali się nieco częściej?

– Byłoby mi bardzo miło. Niestety spadnie teraz na mnie robota trojga archiwistów. Będę pracować znacznie dłużej niż do tej pory i zostanie mi niewiele wolnego czasu.

Tiago skinął głową, starając się ukryć rozczarowanie.

– Skoro już rozmawiamy o pracy, dostałem właśnie niewielką przesyłkę od hurtownika z Bragi. Chciałabyś ją zobaczyć?

– Tak.

Maria usiadła na kanapie w salonie. Tiago odszedł na moment, a po chwili wrócił, niosąc dwa niemieckie czasopisma i siedem książek, w tym gruby tom oprawiony w skórę. Maria wzięła go do ręki, był to informator zatytułowany *Vereinigte Suhl-Zella-Mehlisser Waffenfabriken*. Otworzyła usta ze zdumienia.

– O kurczę blade! – wykrzyknęła.

– To zostało wydane w trzydziestym siódmym roku – powiedział Tiago, siadając obok niej.

Przerzuciła kilka stron.

– Niewiarygodne. Chodzi o stowarzyszenie producentów broni zaopatrujących Wehrmacht!

– Wyglądasz na zadowoloną.

– Jestem zadowolona!

Tiago patrzył, jak Maria przegląda niemieckie wydawnictwa, i przypomniał sobie spotkanie z Henrim Levinem. Mimowolnie napiął mięśnie ramion.

– Mario, czy mogę cię poprosić o przysługę?

– Oczywiście.

– Czy zrobiłabyś dla mnie parę zdjęć?

Odłożyła książkę i odwróciła głowę.

– Jasne – odrzekła. – O co konkretnie ci chodzi?

Muszę jej to powiedzieć – postanowił Tiago. *I tak pewnie się domyśli, kiedy spotka się z Levinem i jego rodziną. Lepiej, żeby dowiedziała się tego ode mnie.*

– O fotografii do paszportów.

– Dlaczego nie zwrócisz się o pomoc do odpowiednich instytucji?

Tiago spojrzał na Marię.

– Przygotowuję podrobione dokumenty dla pewnej żydowskiej rodziny ściganej przez PVDE i Gestapo.

Uniosła w zdumieniu brwi.

– Powiedz mi o nich coś więcej.

Tiago przez kilka minut opowiadał o niemieckim dziennikarzu, pacyfiście, który usiłował uniknąć aresztowania przez funkcjonariuszy niemieckiej i portugalskiej tajnej policji. Zdradził także, że zajmuje się podrabianiem urzędowych dokumentów i czasami płaci stewardom za przyjęcie uchodźców na pokład statków płynących do Ameryki.

– Niektórzy imigranci przybywający do Lizbony mają nieważne wizy oraz papiery, które nie upoważniają do wyjazdu. Grozi im deportacja, dlatego staram się im pomóc i przygotować fałszywe dokumenty albo nieco poprawić te, którymi dysponują.

– Levin może być na liście osób poszukiwanych – zauważyła Maria. – Domyślam się, że chcesz dla niego i dla jego bliskich stworzyć fałszywą tożsamość. I spreparować dokumenty, które ją potwierdzą.

– Zgadza się. Między innymi świadectwa urodzenia i wnioski wizowe.

– Gdzie poznałeś tajniki fałszerskiego fachu?

– Jestem samoukiem – skłamał Tiago.

Maria przechyliła głowę.

– Kryjesz kogoś, prawda? – zapytała.

Przytaknął bezgłośnie.

– Przykro mi, że stawiam cię w kłopotliwej sytuacji. Znajomy fotograf już nie chce mi pomagać, więc muszę zwrócić się do kogoś, komu mogę zaufać. Jeśli się nie zgodzisz, zrozumiem to i spróbuję poszukać osoby, która...

– Pomogę ci.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Tak.

– Dziękuję, Mario!

Uzgodnili datę i godzinę sesji fotograficznej. Maria stanowczo stwierdziła, że najłatwiej i najbezpieczniej będzie, jeśli zorganizują ją u niej w mieszkaniu. Tiago wprawdzie wolałby to zrobić w miejscu położonym z dala od centrum, ale ustąpił jej prośbie.

– Powinnam już iść – powiedziała, podnosząc się z kanapy.

Tiago również wstał. Wrzuciwszy książki i czasopisma do torby, zaniósł ją do drzwi. Maria wzięła pakunek, ale od razu położyła go na podłodze.

– Zadnim odejdę, chciałabym, żebyś o czymś wiedział – oświadczyła. – Cieszę się, że zdobyłeś się na szczerłość i że mi zaufałeś. Bardzo mi przykro, że nie odwzajemniłam się tym samym. Zachowywałam się raczej powściągliwie i być może pomyślałeś, że nie uważam cię za interesującego człowieka, a jedynie za dostawcę zagranicznych książek.

– Wcale tak nie pomyślałem.

– Chciałabym ci powiedzieć coś więcej, ale w tej chwili nie mogę. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz.

– Rozumiem to.

Maria odetchnęła głęboko.

– Może się zdarzyć, że w ciągu najbliższych tygodni, a może miesięcy, będziemy się rzadziej widywać. Nie chcę, żebyś odniósł wrażenie, że powiedziałaś lub zrobiłaś coś złego albo że zaczęłam cię unikać.

– Na pewno tak nie będzie. – Tiago spojrział jej w oczy. – Obiecuję.

Pochyliła się i otoczyła go ramionami. Przycisnęła ją mocno i przytuliła policzek do jej włosów. Poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić.

– Pamiętaj, że będę o tobie myśleć – odezwała się cicho.

– A ja o tobie – wyszeptał.

Maria stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Po chwili odsunęła się, podniosła torbę z książkami i zaczęła schodzić po schodach. Kiedy echo jej kroków ucichło, Tiaga zalała fala sprzecznych uczuć. Serce mówiło mu, żeby za Marią pójść, przyznać się do swoich uczuć i powiedzieć, że na pewno znajdą sposób, żeby ze sobą być. Rozum podpowiadał, że należy uszanować jej plany i chęć poświęcenia się pracy. Doszedł do wniosku, że oboje biorą udział w wojnie, ale na różnych frontach. Ogarnęło go uczucie bezbrzeżnego smutku, stan ducha, który Portugalczycy nazywają *saudade*. Zamknął drzwi, osunął się na kanapie i zaczął modlić o to, by obowiązki Marii nie ściągnęły na nią niebezpieczeństwa.

Rozdział 21

Estoril, Portugalia – 18 maja 1943 roku

Maria, ubrana w granatową sukienkę wieczorową ozdobioną naszyjnikami z pereł, z kolczykami z perłą wpiętymi w uszy, stała przed wejściem do kamienicy, w której znajdowało się jej mieszkanie. Przy krawężniku zatrzymał się właśnie czarny mercedes-benz z półkolistymi przednimi błotnikami. Przycisnęła torebkę do brzucha, próbując stłumić ogarniający ją niepokój. Z auta wysiadł korpulentny mężczyzna w czarnym garniturze i czapce szofera.

– Maria Alves? – zapytał.

– Tak.

– Jestem Heitor – powiedział, uchyliwszy czapki. – Polecono mi zawieźć panią do Estoril. – Otworzył tylne drzwi i zaprosił ją gestem do zajęcia miejsca.

Maria zasiadła na tylnej kanapie i owinęła szczelniej nogi sukienką, a Heitor wrócił za kierownicę i po chwili uruchomił silnik.

– Pan Steiger się nieco spóźni, ponieważ ma spotkanie poza miastem – wyjaśnił, gdy wyruszyli w drogę. – Uznał, że będzie pani przyjemniej poczekać na miejscu, a nie w kasynie.

– To bardzo miłe z jego strony. – Maria przekręciła na palcu pierścioneł z szafirem. – Gdzie odbywa się to spotkanie?

Kierowca spojrzał na jej odbicie we wstecznym lusterku.

– Nie jestem pewien – mruknął.

Maria domyśliła się, że zapewne wie, tylko nie wolno mu tego zdradzić. Opuściła szybę w nadziei, że powiew nadmorskiego powietrza uspokoi jej nerwy napięte jak postronki. Zrobiła długi wdech i odchyliła się na siedzeniu. Spędziła podróż na powtarzaniu w myślach szczegółów swojego planu.

Wkrótce po tym, jak na prośbę Argusa zgodziła się szpiegować Larsa Steigera, wyciągnęła z torebki wizytówkę, zadzwoniła pod podany numer i zostawiła

recepjonistce wiadomość. Steiger oddzwonił mniej więcej po godzinie. Podziękowała mu wtedy za uroczy wieczór i hojny gest. Wspomniała także, że jej współpracownicy wyjechali z miasta, więc gotowa jest przyjąć jego propozycję i umówić się na spotkanie w kasynie. Ustalili konkretny termin, a Szwajcar uparł się, że przyśle szofera, który zabierze Marię do Estoril i odwiezie ją do domu. Odłożyła słuchawkę z mocnym postanowieniem, że zdobędzie zaufanie Larsa i uzyska informacje na temat jego operacji bankowych oraz handlu wolframem. Wiedziała też, że jeśli jej plan się powiedzie, nie poprzestanie na tym, bo być może za pośrednictwem nowego znajomego zdoła dotrzeć do samego admirała Wilhelma Canarisa, szefa Abwehry.

W dniach poprzedzających umówione spotkanie próbowała dowiedzieć się jak najwięcej o portugalskim systemie bankowym i kopalniach wolframu. Przed wyjazdem do Madrytu Argus zdążył jej wprawdzie przekazać podstawowe informacje, ale większość wiedzy zdobyła dzięki lekturze książek i czasopism przechowywanych w Bibliotece Narodowej Portugalii. Jednak niezależnie od tego, jak dobrze orientowałyaby się w obu dziedzinach, na nic by się to nie zdało, gdyby nie udało jej się pozyskać zaufania Larsa.

Czterdzieści minut po wyjeździe z Lizbony dotarli do Estoril. Samochód zatrzymał się pod okazałą piętrową rezydencją zbudowaną na szczycie wzgórza, z którego roztaczał się widok na ocean. Kierowca zatrzymał pojazd na okrągłym podjeździe wyłożonym kamiennymi płytami i otoczonym oleandrami kwitnącymi na różowo. Pomógł Marii wysiąść. Sama podeszła do wejścia i przekręciła pokrętko mosiężnego mechanicznego dzwonka zamocowanego obok łukowych drzwi z rzeźbionymi płycinami. Po chwili dobiegł zza nich odgłos kroków, a gdy się otworzyły, w progu ukazała się kobieta w średnim wieku ubrana w strój pokojówki.

– Pani Alves? – zapytała.

– Tak.

– Serdecznie witamy. – Służąca zaprosiła Marię gestem do wejścia do domu. – Pan Steiger powinien przybyć w ciągu godziny. Czy poczeka pani w salonie, czy woli usiąść na patio?

– Bardzo chętnie poczekam na patio. Chyba dziś jest dobry wieczór na podziwianie zachodu słońca.

– Świetny pomysł.

Kobieta poprowadziła Marię szerokim korytarzem o ścianach wyłożonych ręcznie malowanymi biało-niebieskimi kafelkami. Przeszły przez parkiet sali balowej, z której sufitu zwieszał się empirowy kryształowy żyrandol, i przez przeszklone drzwi wydostały się na kamienne patio otoczone z trzech stron przez wspaniałe ogród, basen i kort tenisowy. Z każdego z tych miejsc rozciągał się widok na morze.

– Czy chce pani spocząć na szezlongu, czy usiąść przy stole? – zapytała służąca.

– Przy stole, jeśli to możliwe.

Służąca wysunęła wyściełane krzesło zza metalowego stołu, przy którym mieściło się dziesięć osób. Maria podziękowała i zajęła miejsce. Położyła torebkę na kolanach.

– Czy podać pani aperitif?

Maria zamierzała zachować jasny umysł, jednak uznała, że odrobina alkoholu pozwoli jej łatwiej się odprężyć.

– Gdybym mogła dostać gin z tonikiem, byłoby wspaniale – odpowiedziała. – Tylko poproszę mało ginu.

Kobieta odeszła, a po chwili pojawiła się ponownie, niosąc na tacy oprócz drinka także miseczkę z mieszanką orzechów i różne słone ciasteczka.

Maria siedziała samotnie na patio przez godzinę. Sącząc gin z tonikiem, patrzyła, jak słońce, którego promienie malowały niebo różnymi odcieniami, powoli pogrąża się w oceanie. Gdy na niebie zapaliły się pierwsze gwiazdy, usłyszała warkot silnika samochodu, a potem odgłos zatraskiwanych drzwi. Serce zaczęło jej bić nieco szybciej. Po chwili na ścieżce prowadzącej do domu pojawił się Lars Steiger, ubrany w dopasowany szary garnitur, ze skórzaną teczką w dłoni.

– Pomyślałem, że będziesz czekać na zewnątrz – powiedział, podchodząc bliżej.

Wstała i obdarzyła go uśmiechem.

– I miałeś rację.

Odstawił teczkę i na powitanie ucałował Marię w oba policzki.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało. Miałam dzięki temu okazję wypić drinka i zobaczyć wspaniały zachód słońca.

– Cieszę się. – Zerknął na zegarek. – Czy przed pójściem do kasyna miałabyś ochotę zjeść kolację?

– Bardzo chętnie.

Steiger uniósł dłoń, dając znak służącej stojącej przy drzwiach prowadzących na patio.

– Tak, proszę pana? – odezwała się, gdy do nich podeszła.

– Powiedz Tomásowi, żeby przygotował kolację dla dwóch osób. Zjemy tutaj.

– Ojej... – zdziwiła się Maria. – Sądziłam, że chodzi ci o wizytę w restauracji. Wolałabym nie sprawiać nikomu kłopotu.

– To żaden kłopot – zapewnił ją Lars. – Co chciałabyś zjeść?

– Coś, co da się szybko przygotować.

– A jakie jest twoje ulubione danie?

– Czarne oliwki z przyprawami.

– Nie wymigasz się tak łatwo. – Gospodarz uśmiechnął się. – Tomás lubi wyzwania. Przyznaj się, co lubisz najbardziej?

Marii od razu stanął przed oczami obraz ojca przygotowującego wieczorny posiłek. *Boże, jak za nim tęsknię* – pomyślała. Otrząsnęła się po chwili.

– *Bacalhau à Brás* – oznajmiła.

Lars zwrócił się do służącej.

– Poprosimy o dwie porcje *bacalhau à Brás*, a tymczasem przynieś nam butelkę szampana i miseczkę oliwek z ziołami.

– Dobrze, proszę pana.

Kobieta weszła do budynku i włączyła zewnętrzne lampy, które oświetliły patio i ogród. Steiger odsunął krzesło i pomógł Marii zająć miejsce, po czym usiadł obok niej w rogu stołu i przyglądał błękitny jedwabny krawat.

– Jak się udało spotkanie? – zapytała.

– Całkiem nieźle – odparł. – Tyle że pięć godzin jazdy autem po dziurawych drogach mógłbym sobie darować.

Maria zerknęła na jego szpiczaste półbuty pokryte warstwą pyłu.

– A gdzie właściwie byłeś?

– W Covilhi. Spodziewałem się, że wrócę wczoraj, jednak musiałem zostać trochę dłużej.

Maria splotła dłonie na kolanach. Z rozmowy z Argusem zapamiętała, że w górach w okolicach miasta Covilhã wydobywa się wolfram.

– Mogliśmy się umówić innego dnia.

– Nie – zaprotestował. – Czekałem na to spotkanie.

Służąca przyniosła butelkę, wysokie kryształowe kieliszki i miseczkę czarnych oliwek. Lars wyciągnął korek i rozlał szampana.

– Jaki wzniesiemy toast? – zapytał.

– Wypijmy za nowe przyjaźnie – odrzekła Maria, unosząc swój kieliszek.

– Za przyjaźń. – Stuknęli się naczyniami.

Upiła łyk trunku. Szampan był wytrawny, czuło się w nim nutki migdałów i owoców cytrusowych.

– Masz piękny dom – powiedziała.

– Dziękuję. Ponieważ tak wiele czasu spędzam w Portugalii, postanowiłem urządzić tu drugą siedzibę.

– Jest ogromny! – stwierdziła. – Czy mogę zapytać, ile ma pokoi?

Steiger pociągnął spory łyk musującego napoju.

– Dziewięć sypialni i siedem łazienek.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Maria. – To mniej więcej tyle, ile w mojej kamienicy w New Jersey!

Szwajcar roześmiał się.

– A w której części New Jersey mieszkasz?

– W Ironbound, robotniczej dzielnicy portugalskich imigrantów w mieście Newark. – Rozejrzała się po posiadłości. – Tam gdzie się urodziłam, nie ma takich domów.

– Mogę powiedzieć to samo. Pochodzę z biednej rodziny.

– Ach... Podejrzewałabym raczej, że masz zamożnych rodziców.

– Wprost przeciwnie. Ojciec pracował na kolei i rzadko bywał trzeźwy. Mama była szwaczką. Z trudem zdobywali środki na utrzymanie mnie, moich braci

i sióstr, w sumie sześciorga rodzeństwa. Nigdy nie mieliśmy wystarczająco dużo jedzenia, chodziłem w podartych ubraniach po starszych braciach.

– Współczuję ci...

– Nie musisz. Dzięki temu stałem się tym, kim jestem.

– Co masz na myśli?

– To mnie zmotywowało do wydobycia się z biedy – wyjaśnił Steiger. – W szkole powszechnej zawsze zazdrościłem dzieciom, których rodzice zajmowali dobrze płatne stanowiska albo byli właścicielami firm. Wydawało mi się, że ich rodziny mają wszystko, czego nam brakowało, czyli ciepły dom, dobre ubrania i dużo jedzenia. Wiedziałem też, że jedynym sposobem na to, by stać się takim jak oni, jest zdobycie wykształcenia. Ciężko pracowałem w szkole, potem dostałem się na Uniwersytet Berneński, gdzie studiowałem ekonomię i handel. Zamierzałem zrobić karierę w bankowości.

– Większości urzędników bankowych nie powodzi się tak dobrze jak tobie – zauważyła Maria, czując przyływ pewności siebie. – Ci, których znam, rozdają skarbonki klientom zakładającym rachunki oszczędnościowe. Nie stać ich na rezydencję z widokiem na ocean i raczej nie mają statusu specjalnego gościa w kasynie.

Szwajcar uśmiechnął się szeroko.

– Lubię rywalizację. I lubię wygrywać.

– Bez wątplenia jesteś w tym niezły. – Maria przeżuwała przez chwilę oliwkę przyprawioną oregano, czosnkiem i sokiem z cytryny, po czym odłożyła pestkę na srebrną tackę.

Lars zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

– Chciałbym cię trochę lepiej poznać. Wiem o tobie niewiele, jedynie to, że twój ojciec jest Portugalczykiem i że pracujesz dla Biblioteki Kongresu.

– No i że umiem obstawiać liczby w ruletce.

– Rzeczywiście. – Pochylił się do przodu. – Opowiedz mi o sobie.

– No dobrze. – Maria gorączkowo zastanawiała się nad kłamstwami, jakie może mu sprzedać. Uznała, że sobie ze wszystkim poradzi. – Podobnie jak ty, dorastałam w biednej rodzinie. Mój tata jest ambitnym fotoreporterem, który nigdy nie zrealizował swoich marzeń i nie zdobył uznania krytyków. Mama za niego wyszła, bo udało mu się ją przekonać, że kiedyś zdobędzie sławę jako autor.

Była jego asystentką, zajmowała się wywoływaniem zrobionych przez niego zdjęć i korektą jego artykułów.

– Dla której gazety pracuje?

– Jest wolnym strzelcem i przyjmuje zlecenia od każdej redakcji, która zechce mu zapłacić. Życie z ojcem fotoreporterem miało też parę dobrych stron, dzięki temu miałyśmy z mamą okazje pomieszkać przez pewien czas w Europie.

– Gdzie?

– W Londynie, Paryżu, Lizbonie, Rzymie, Madrycie... Sporo czasu spędziliśmy w Anglii i Szkocji. W czasie podróży zagranicznych udało mi się zdobyć wielu dobrych przyjaciół.

Steiger strzepnął popiół z papierosa,

– Czy twoi rodzice towarzyszą oddziałom na froncie?

– Nie. Ojciec pracuje wyłącznie w Stanach, a mama niestety nie żyje.

– Przyjmij moje kondolencje. – Kiedy Maria podziękowała skinieniem głowy, zapytał: – Czyżby zmarła w ostatnim czasie?

– Nie, to się zdarzyło, kiedy byłam na studiach. – Wypiła solidny łyk szampana, starając się na bieżąco wymyślać opowiadaną historię. – Tata pojechał z mamą do Madrytu, żeby relacjonować przebieg wojny domowej. Zdołał ją przekonać, że dzięki temu wreszcie nastąpi przełom w jego reporterskiej karierze. Stało się jednak inaczej. Przez niego mama znalazła się pod ostrzałem i przez niego zginęła. Nigdy mu tego nie wybaczyłam!

– To musiało być dla ciebie straszne przeżycie. Niezmiernie mi przykro.

– Dziękuję.

Steiger przez chwilę obracał papierosa w palcach.

– Czy twoja mama również pochodzi z Portugalii? – zapytał.

Maria pokręciła głową.

– Nie, z Niemiec. – Kiedy Lars zaciągnął się i wydmuchnął dym przez nos, dodała: – Wyemigrowała do Nowego Jorku po Wielkiej Wojnie. – Zakręciła lekko kieliszkiem. – Po jej śmierci zdołałam ukończyć studia i uzyskać tytuł magistra. Jednak kobiety nie mają zbyt wielu możliwości zrobienia kariery. Nawet te, które zdobyły wyższe wykształcenie i znają biegle kilka języków.

– I dlatego zostałam bibliotekarką.

– Tak, ale to tymczasowe zajęcie. Przyjęłam propozycję pracy w Lizbonie, żeby zmienić otoczenie i zyskać czas na przemyślenie planów na przyszłość.

– Rozumiem.

Służąca nakryła do stołu i położyła na obrusie srebrne sztucce, serwetki i świece. Potem przyniosła dwa talerze *bacalhau à Brás* i butelkę *vinho verde*.

Maria zjadła kawałek solonego dorsza z ziemniakami i jajkiem.

– Jest wspaniały! Już rozumiem, dlaczego tak się uparłeś, żebyśmy zjedli tutaj, a nie w restauracji. Przekaż Tomásowi gratulacje.

– Nie omieszka.

Gawędzili jeszcze przez pewien czas. Wkrótce Lars zmienił temat, nie mówił już o rodzinie i podróżach, tylko o bardziej drażliwych kwestiach dotyczących polityki. Maria poczuła, że wkracza na pole minowe. Zrobiło jej się niedobrze, jednak zmusiła się do jedzenia, udając przy tym, że świetnie się bawi w towarzystwie gospodarza. Jego pytania i uwagi nie były natarczywe, jednak coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że jest teraz przesłuchiwana.

– Co sądzisz o przystąpieniu Amerykanów do wojny?

– Moim zdaniem w żadnym razie nie powinniśmy byli tego robić – powiedziała nieszczerze. – Japończycy zaatakowali Pearl Harbor, ponieważ Stany Zjednoczone uniemożliwiły cesarstwu zakup ropy. Po bombardowaniu władze powinny były wynegocjować traktat pokojowy, a nie wypowiedzieć wojnę.

– Czy uważasz się za izolacjonistkę?

– Nie. Sądzę, że poszczególne państwa muszą utrzymywać między sobą kontakty. Jednak uważam również, że Stany Zjednoczone powinny zachować neutralność.

– Tak jak Szwajcaria.

– I Portugalia.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech. Ponownie napełnił oba kieliszki winem.

– W trakcie naszej rozmowy telefonicznej – powiedział, zapalając papierosa, już trzeciego tego wieczoru – wspomniałaś, że twoi znajomi wyjechali z miasta, więc zamierzasz skorzystać z mojej propozycji i wybrać się do kasyna. – Zaciągnął się

głęboko. – Czy są jeszcze jakieś inne powody, dla których chciałaś się ze mną spotkać?

– Owszem, jest kilka powodów.

Steiger odchylił się do tyłu na krześle.

– A mianowicie?

– Po pierwsze – odparła Maria – spędziłam z tobą bardzo miły wieczór. Minęły całe wieki od czasu, gdy tak dobrze się bawiłam.

– Mogę powiedzieć to samo. Coś jeszcze?

Jej wzrok powędrował ku dłoni Larsa.

– Wzruszyło mnie, że nadal nosisz ślubną obrączkę, by uczcić pamięć żony i dzieci. Widzę, że ich naprawdę mocno kochałeś, i odczuwam smutek z powodu twojej straty.

– Dziękuję.

– Potrafię zrozumieć ten gest. – Uniosła dłoń, pokazując pierścionek z szafirem. – To pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Nigdy go nie zdejmuję. – Dostrzegła, że rysy Steigera nieco złagodniały. – Jestem też wdzięczna za to, że podzieliłeś się ze mną wygraną. Dla ciebie może nie było to dużo, ale dla bibliotekarki worek pieniędzy to dar z niebios. A jeśli ktoś posmakuje czegoś, co zwykle jest dla niego niedostępne, ma prawo poczuć się oszołomiony. Doszłam do wniosku, że chcę żyć inaczej niż do tej pory, chociaż nie oznacza to ani utrzymywania się z jałmużny, ani wyjścia za kogoś za mąż z powodu jego fortuny.

Steiger poruszył się niespokojnie na krześle.

– Czy jesteś rozczarowany tym, co powiedziałam? – zapytała Maria na koniec.

– W żadnym razie. Przecież ci mówiłem, że jesteś dla mnie zbyt młoda, nieprawdaż?

Maria uśmiechnęła się i przyglądała sukienkę.

– Pewnego dnia mnie również uda się wyjść z zakłętą kręgu ubóstwa, w którym tkwi moja rodzina. I zrobię to sama, bez niczyjej pomocy.

– Doceniam twoją determinację – odrzekł Steiger. – Tyle że ktoś, kto chce coś wygrać, musi zwykle zaryzykować. Co jesteś gotowa poświęcić, żeby zdobyć to, czego pragniesz?

Maria spojrzała mu w oczy.

– Wszystko – powiedziała.

Rozdział 22

Lizbona, Portugalia – 2 czerwca 1943 roku

Po kolejnej nocy w kasynie Maria czuła się półprzytomna. Przetarła zaspane oczy i założywszy szlafrok, udała się do kuchni, gdzie postawiła na kuchence dzbanek. Czekając, aż kawa się zaparzy, wyciągnęła aparat i zaczęła fotografować strony nowego wydania dziennika *Völkischer Beobachter*, czyli oficjalnej gazety NSDAP.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni spędziła ze Steigerem pięć wieczorów. Zwykle spotkania zaczynały się od koktajli i kolacji spożywanej na patio jego willi. Konsumowali wyborne dania przyrządzone przez osobistego kucharza Larsa, a przy okazji stopniowo się poznawali. Maria opowiadała o sobie, starając się sprawić wrażenie, że nie jest zadowolona z pracy dla publicznych instytucji i że pragnie wieść lepsze życie niż to, które obecnie prowadzi. W swoich opowieściach jednak uwzględniała sporo faktów, które dało się zweryfikować, na wypadek gdyby Steiger miał możliwość i zamiar zbadać jej przeszłość. Za każdym razem po kolacji szofer wiozł oboje do Casino Estoril, gdzie grali w ruletkę aż do bladego świtu. Marii ani razu nie udało się powtórzyć szczęśliwej passy z pierwszego wieczoru i trafnie wytypować wygrywających liczb, jednak dla Larsa nie miało to znaczenia. Nie okazywał niezadowolenia z powodu straty całych stosów pieniędzy, a kiedy tylko kończyła im się pula żetonów, natychmiast pojawiał się pracownik obsługi kasyna z neseserem zawierającym świeży zapas.

Maria nie zdobyła zbyt wielu ciekawych informacji na temat Larsa, chociaż im więcej czasu ze sobą spędzali, tym bardziej się otwierał. W trakcie ostatniej randki, już po wypiciu kilku kieliszków szampana, wspomniał, że musi wcześniej wstać w związku z wyjazdem do Covilhi na spotkanie z klientem. – A co to za klient? – zapytała wtedy, spodziewając się, że uchyli się od odpowiedzi. On tymczasem opróżnił do końca kieliszek i oznajmił: – Przedsiębiorstwo górnicze.

Szczera odpowiedź ją zaskoczyła, mimo że nie było to coś, czego ludzie z OSS nie wiedzieliby już wcześniej. Miała nadzieję, że z czasem Lars ujawni coś bardziej

godnego uwagi.

Podczas wspólnie spędzanych wieczorów zachowywał się uprzejmie i życzliwie, a przy tym gdy Maria pojawiała się u niego w domu, sprawiał wrażenie naprawdę ucieszonego jej widokiem. Był dobrym słuchaczem i współczuł jej dramatycznych przeżyć na pokładzie Yankee Clippera. No i uszanował jej prośbę, by ich relacja miała wyłącznie platoniczny charakter, choć widziała, że kiedy zakłada nogę na nogę, jego wzrok wędruje ku jej łydkom. Odgrywał rolę przyjaciela, jeśli nie liczyć niezbyt natarczywych, ale za to regularnych pytań dotyczących koleżanek i znajomych z Waszyngtonu i Londynu. Żeby jeszcze bardziej pobudzić jego ciekawość, wymyśliła kilka postaci, między innymi dziewczynę z Liverpoolu o imieniu Vera, która służyła w Pomocniczej Morskiej Służbie Kobiet i była radiotelegrafistką. Oprócz niej pojawił się jeszcze niejaki Niles, któremu udało się znaleźć pracę w kancelarii londyńskiej siedziby OSS, oraz Gladys, sekretarka zatrudniona w Departamencie Wojny Stanów Zjednoczonych w niedawno ukończonym budynku Pentagonu. Chcąc na bieżąco rejestrować przebieg rozmów z Larsem, zapisywała szczegółowe informacje na temat fikcyjnych tożsamości w notatniku, który przechowywała w płóciennym worku odkurzacza, wykorzystując pomysł podpatrzony u Tiaga.

Kiedy nie spotykała się z Larsem, poświęcała czas na zdobywanie materiałów i przenoszenie ich na mikrofilmy. Dwa razy w tygodniu odwiedzała lotnisko Portela, na którego płycie często stały obok siebie samoloty z Niemiec i z krajów alianckich. *Gdybym opowiedziała o tym w domu, nikt by w to nie uwierzył* – myślała, przechodząc obok maszyn ozdobionych czarnym krzyżem. Oddawała pojemniki z niewywołanymi kliszami bagażowemu linii BOAC, a potem stała jeszcze przez chwilę przy ogrodzeniu lotniska i czekała, aż zmierzający do Londynu samolot wzniesie się w powietrze. Na przekazywanych filmach znajdowały się materiały, które wydawały się jej wartościowe, szczególnie listy producentów uzbrojenia, a także teksty takie jak artykuł z niemieckiej gazety, którego autor nieopatrznie ujawnił liczebność oddziałów Wehrmachtu we francuskim Hawrze. Od Kilgoura dostawała niewiele informacji zwrotnych, nie licząc rutynowych służbowych depech przekazywanych za pośrednictwem amerykańskiej ambasady. Argus także nie kontaktował się z nią ponownie, a do tego nie miała pojęcia, kiedy Roy i Pilar wrócą do Lizbony. Czuła się samotna i opuszczona, tęskniła za ojcem. Miała

nadzieję, że tata daje sobie radę i że jej listy wysyłane razem z mikrofilmami jakoś do niego docierają, pozwalając rozproszyć obawy związane z jej wojenną misją.

Osamotnienie było tym większe, że już od paru tygodni nie spotkała się z Tiagiem. Zajmowała się fotografowaniem książek i widywała Larsa, więc zostawało jej niewiele okazji do odwiedzenia księgarni. Kiedy w końcu udało jej się tam wpaść, okazało się, że Tiago akurat poszedł na jakieś spotkanie. Pod jego nieobecność Rosa przekazała Marii stosik pozostawionych przez szefa tomików z wierszami portugalskich poetów. Po dotarciu do domu Maria odkryła, że obwoluty osłaniają tak naprawdę książki autorów pochodzenia żydowskiego wpisanych na czarną listę przez nazistów. Była wdzięczna Tiagowi za pomoc w zdobywaniu materiałów i podziwiała determinację, z jaką pomagał uchodźcom, jednak myślała też o sobie – tęskniła za kojącą barwą jego głosu i radością odczuwaną w jego obecności.

Zgodnie z obietnicą zrobiła zdjęcia Henriemu Levinowi i jego najbliższym. Wszyscy przybyli do jej mieszkania pod osłoną nocy. Niezmiernie im współczuła, szczególnie zaś Albertine, córce Levina, która unikała jej spojrzenia i wyglądała na wyczerpaną całymi miesiącami ukrywana się przed Gestapo. Maria podniosła nieco dziewczynkę na duchu, częstując ją *pastel de nata*, portugalską babeczką budyniową. Podarowała jej także numer magazynu „Life” z 15 lutego, z książniczką Elżbietą na okładce. Uściskawszy wszystkich na pożegnanie, zapewniła uciekinierów, że czeka ich teraz wspaniałe życie w Stanach.

Żeby wywołać film, przekształciła pokój Pilar w ciemnię: zasłoniła okno tekturą i przykleiła ją plastrami. Nie miała odczynników fotograficznych, w końcu jej rola polegała dotąd na czymś innym, więc musiała kupić powiększalnik, papier oraz utrwalacz i wywoływacz w specjalistycznym sklepie. Mimo prowizorycznych warunków zdjęcia wyszły całkiem nieźle. Maria uznała, że to efekt szkolenia, które odbyła pod okiem ojca. Udała się do mieszkania Tiaga z kopertą pełną odbitek ukrytą w torebce. Zastukała kilka razy, jednak nikt nie otwierał. Wsunęła zatem kopertę pod drzwi i odeszła, czując smutek, że znowu nie udało jej się spotkać z przyjacielem.

Maria odłożyła aparat i poszła do kuchni. Zdjęła dzbanek z kuchenki. Kiedy nalewała kawę do filiżanki, zadzwonił telefon.

Drgnęła i wylała kawę na blat, parząc się przy tym w grzbiet dłoni. Pomknęła czym prędzej do zlewu i połała skórę zimną wodą.

Sygnal rozległ się ponownie.

Serce załomotało jej w piersi. Niewiele osób znało jej numer. Mało prawdopodobne, żeby Roy albo Pilar odzywali się z Madrytu, zaś Argus unikał tej formy kontaktu w obawie o podsłuch założony przez Gestapo lub PVDE. Jedynym człowiekiem, z którym oprócz nich rozmawiała przez telefon, był Steiger, tyle że on nigdy nie dzwonił o tak wczesnej porze. Nasączywszy ścierkę wodą, owinęła obolałą dłoń i pobiegła do aparatu, którego dzwonek zabrzmiał już pięciokrotnie.

– Halo? – rzuciła opanowanym głosem.

– Czyżbym cię obudził? – zapytał Lars.

– Nie, właśnie pracowałam. Strasznie wczesnie wstałeś, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę, jak późno się rozstaliśmy.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie – zauważył.

Maria skwitowała to wymuszonym uśmiechem.

– Nieźle się bawiłem – dodał Steiger.

– Ja również. – Zerknęła na czerwoną plamę na grzbiecie dłoni. Zastanawiała się, czy zmieni się w pęcherz.

– Co robisz dziś po południu?

– Pracuję.

– Zrób sobie wolne.

– Dlaczego?

– Mam dziś spotkanie w Lizbonie.

Wyprostowała się.

– I co, chcesz się gdzieś potem ze mną zobaczyć?

– Nie – odparł Szwajcar. – Chcę, żebyś wybrała się na to spotkanie razem ze mną.

Maria bawiła się przez chwilę kablem telefonu, ale nie odpowiedziała.

– Bankier, z którym mam dziś porozmawiać, przychodzi razem z żoną – wyjaśnił Steiger. – Są jeszcze gdzieś umówieni na mieście. Pomyślałem, że mogłabyś spędzić z nią chwilę, podczas gdy ja porozmawiam o interesach. Potem wybierzemy się na drinka.

– Dobrze. Podaj mi godzinę i adres, przyjdę na miejsce.

– Odbiorę cię – stwierdził. – Chciałbym zobaczyć, jak mieszkasz.

Wzrok Marii powędrował ku stertom zagranicznych książek i czasopism. Przełknęła ślinę.

– Wiesz, mam tu trochę bałaganu. Spotkajmy się przed wejściem.

– Nalegam. To nie w porządku, przecież byłaś u mnie kilka razy, a ja nigdy nie miałem okazji odwiedzić twojego lokum.

Chciała mimo wszystko odmówić, jednak obawiała się, że może to wzbudzić podejrzenia Larsa.

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Tylko nie bądź rozczarowany, że nie jest u mnie tak elegancko jak u ciebie.

– Nie będę, nie przejmuj się.

– O której się u mnie pojawisz?

– O pierwszej.

– W takim razie do zobaczenia.

Maria odłożyła słuchawkę i zajęła się oparzoną dłonią. Zanurzwszy ją w zimnej wodzie, pomyślała, że w żadnym razie nie chce zapraszać Larsa do swojego świata, ale skoro oczekiwano, że zdobędzie zaufanie tego człowieka, było to nieuniknione. Musiała coś poświęcić, żeby zdobyć coś naprawdę cennego, chociaż kierownictwo OSS zapewne nie pochwalałoby takiego podejścia. Czekając, aż pieczenie ustanie, zastanawiała się nad różnymi możliwościami i wybierała informacje, które może ujawnić bez narażania na szwank swojej misji.

Maria spędziła przedpołudnie na porządkowaniu mieszkania. Ukryła najbardziej problematyczne książki pod łóżkiem Pilar, jednak nie mogła schować wszystkiego, skoro opowiedziała Larsowi o swojej pracy i o próbie zachowania dla potomności europejskich dzieł narażonych na zniszczenie. Jadalnia pozostała zatem małą pracownią mikrofilmowania. Maria porozkładała w różnych miejscach rozmaite książki, gazety i czasopisma.

Potem wykąpała się, umalowała i wyperfumowała. Włożyła przylegającą do ciała niebieską sukienkę, a gdy przypinała kolczyki z perłami, rozległo się pukanie do drzwi. Poczowała nieprzyjemny ucisk w żołądku. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała do siebie.

Gdy zbliżyła się do drzwi i wyjrzała przez wizjer, dostrzegła Larsa ubranego w ciemnografitowy garnitur z rdzawoczerwonym krawatem. W dłoni ścisnął bukiet fioletowych kwiatów. Napięcie ustąpiło. Maria odsunęła zasuwkę.

Wszedłszy do mieszkania, Steiger ucałował ją w oba policzki. Wręczył jej bukiet ze słowami:

– Pomyślałem, że ucieszy cię lawenda prosto z ogrodu.

– Dziękuję. – Maria powąchała rośliny. – Pachnie przepięknie. Proszę, rozgość się, ja tymczasem włożę ją do wody.

Lars skinął głową, a Maria udała się do kuchni. Nalała wody do ceramicznego dzbanka i umieściła w nim lawendę. Zaniósła całość do jadalni, do której przed chwilą wszedł jej gość.

– Nie mam porządnego wazonu – wyjaśniła, unosząc naczynie. – Co o tym sądzisz?

– Podoba mi się twoje wyczucie stylu.

Uśmiechnęła się. Spojrzenie Steigera powędrowało w kierunku stołu, na którym leżały kopiowane materiały i aparat fotograficzny.

– Na tym polega twoja praca?

– Tak. – Sprzątnęła stos czasopism i postawiła dzbanek na blacie.

Lars wziął do ręki i przekartkował francuską książkę zatytułowaną *Belle de Jour*, czyli *Piękność Dnia*, autorstwa Josepha Kessela.

– Jakie publikacje poleciła ci gromadzić Biblioteka Kongresu?

– Wszelkie zagraniczne gazety i czasopisma, które uda mi się zdobyć. I wszystkie książki w języku niemieckim, francuskim, niderlandzkim lub polskim. Kazano mi zarzucić szeroką sieć. I na ogół mam wrażenie, że wyruszyłam polować na grube ryby, a udaje mi się złowić jedynie płotki.

Gość skinął głową.

– A co się dzieje z filmami, gdy już dotrą do Stanów?

Maria zastanawiała się przez chwilę, czy Lars zna rozkład lotów i wie o jej wizytach na lotnisku.

– Od czasu katastrofy Yankee Clippera klisze są wysyłane samolotem do Londynu, a stamtąd powinny zostać przekazane Bibliotece Kongresu. Podejrzewam jednak, że ktoś je analizuje i szuka informacji wywiadowczych.

– Myślę, że intuicja cię nie myli. – Steiger odłożył książkę i podszedł do Marii. – Czy twoja instytucja wypłaca ci premię za dostarczenie ważnych informacji?

– Nie.

– Wielka szkoda – stwierdził, poprawiwszy złotą spinę przy mankiecie.

– Nie jest tak źle. Mam przydzielony budżet w eskudach na zakup książek, a do tego rozliczam się samodzielnie. – Maria odgarnęła za ucho pasemko włosów. – Czy zmieniłbyś o mnie zdanie, gdybym ci powiedziała, że czasami uszczknę coś dla siebie?

– Nie. Przecież nie robisz nikomu krzywdy, tylko po prostu dbasz o to, żeby otrzymać odpowiednie wynagrodzenie za swój wysiłek.

– No właśnie!

Dwadzieścia minut później szofer Steigera zatrzymał auto przed wejściem do pałacu São Bento znajdującego się w historycznej części Lizbony. Lars chwycił skórzaną teczkę z wytłoczonym monogramem i pomógł wysiąść z wozu Marii zajmując miejsce na tylnym siedzeniu.

Przyjrzała się neoklasycystycznej fasadzie okazałego budynku z wysokimi kolumnami.

– Wydawało mi się, że wspominałeś coś o spotkaniu z bankierem.

– To prawda.

– Tu, w pałacu?

– W sąsiednim budynku.

– Ale czy to nie jest przypadkiem rezydencja premiera?

– Owszem. – Steiger spojrział na Marię. – Mam się spotkać z premierem Salazarem i jego bankierem, Ricardem Espírito Santo.

Uniosła brwi.

– Byłoby miło, gdybyś wcześniej powiedział, dokąd się wybieramy.

– Woląłem o tym nie wspominać, bo obawiałem się, że odrzucisz zaproszenie. Poza tym nie chciałem, żebyś denerwowała się z tego powodu przez całe przedpołudnie.

– Wcale bym się nie denerwowała – odparła Maria nieszczerze. – Ale przynajmniej włożyłabym na tę okazję coś elegantszego.

– Wyglądasz znakomicie. Spotkanie nie potrwa długo. Będę wdzięczny, jeśli dotrzymasz towarzystwa Mary, żonie Ricarda. – Lars położył jej dłoń na ramieniu i się uśmiechnął. – Kiedy wrócisz do Ameryki, będziesz mogła wszystkim opowiedzieć, że poznałaś Antónia Salazara.

Odetchnęła głęboko, próbując opanować nerwy.

– Zgoda – powiedziała.

Przeszli do sąsiadującego z pałacem białego kamiennego gmachu i wspięli się po schodach do wejścia. Gdy główne drzwi się rozchyliły, zostali przywitani przez służącą. We wnętrzu budynku unosił się zapach octu, tak jakby niedawno przeprowadzono tu gruntowne porządki. Maria ruszyła korytarzem na miękkich nogach. W końcu prowadząca ich kobieta zatrzymała się i zapukała do drzwi.

– Proszę! – dobiegł zza nich męski głos.

Służąca nacisnęła klamkę i gestem zaprosiła gości do środka. Maria i Lars weszli do słabo oświetlonego gabinetu, pod którego ścianami ustawiono szereg przeszklonych biblioteczek. Okna pomieszczenia były zaciągnięte sięgającymi do podłogi zasłonami, a jedyne źródło światła stanowiła mosiężna lampa w stylu art déco stojąca na biurku. Maria rozpoznała siedzącego przy nim i zajętego pisaniem mniej więcej pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Jego twarz widziała wielokrotnie na zdjęciach w prasie – był to premier Portugalii António de Oliveira Salazar. Dyktator miał zaczesane do tyłu, przyprószone siwizną włosy i był ubrany w czarny trzyczęściowy garnitur. Zwracała uwagę jego blada, gładka cera, jak gdyby zadawał sobie wiele trudu, żeby nie wystawiać jej na działanie promieni słonecznych.

– Panie premierze – odezwał się Steiger – cieszę się, że znów pana widzę.

– Ja również. – Salazar zakończył notowanie i odłożył pióro. Podniósł się z krzesła i uścisnął dłoń Larsa, który po chwili odwrócił się i powiedział:

– To Maria Alves. Dotrzyma towarzystwa żonie Ricarda w trakcie naszej rozmowy.

Premier spojrzał na Marię i splótł dłonie na brzuchu.

– Dobry wieczór pani.

– Miło mi pana poznać. – Czowała skrępowanie, jednak starała się wyglądać na rozluźnioną.

Na korytarzu rozległ się odgłos kroków i po chwili do gabinetu wkroczyło dwoje ludzi. Salazar ruszył ku drzwiom, by uścisnąć dłoń mężczyzny.

Maria cofnęła się o krok, aby nowo przybyli mogli przywitać się z gospodarzem. Zerknęła na blat biurka, obok stosów dokumentów dostrzegła dużą, oprawioną w ramkę fotografię przedstawiającą włoskiego dyktatora Benita Mussoliniego. *Dobry Boże!* – westchnęła w duchu.

– Mario – zwrócił się do niej Lars – poznaj Ricarda.

Uśmiechnęła się, stanąwszy naprzeciw bankiera. Był wysportowanym mężczyzną po czterdziestce, sprawiał wrażenie zapalonego golfisty. Miał na sobie dwurzędowy szary garnitur w kratę, a pod szyją zawiązaną muchę z tkaniny w kropki. Podeszedł do Marii i podał jej rękę.

– A oto Mary, twoja imienniczka – dodał Szwajcar, wskazując atrakcyjną kobietę ubraną w sukienkę o barwie kości słoniowej. Lśniące czarne włosy miała odgarnięte do tyłu i przewiązane wstążką.

– Bardzo mi miło panią poznać.

– Mnie również – odparła żona Ricarda, ściskając dłoń Marii.

Na progu stanęła służąca.

– Jeśli byłyby panie tak łaskawe, zapraszam do ogrodu... Zaparzyłam już kawę – oznajmiła.

Wyprowadziła Marię i Mary na zewnątrz. W wypielegnowanym ogrodzie przygotowano stolik, stały na nim dzbanek, filiżanki ze spodeczkami oraz talerz pełen ciastek. Nalawszy kawy zgodnie z życzeniami obu pań, służąca zostawiła je same.

– Ricardo wspominał, że Lars od pewnego czasu się z panią spotyka – powiedziała żona bankiera, unosząc filiżankę ku ustom.

– To prawda – przyznała Maria. – Poznaliśmy się kilka tygodni temu.

Jej rozmówczyni wypła łyk gorącego napoju.

– Jak przypuszczam, w kasynie.

– Rzeczywiście.

– Podobno Lars lubi przebywać w pani towarzystwie.

– Skądinąd z wzajemnością. – Maria myślała gorączkowo. – Jak państwo poznali pana Steigera?

Mary zjadła kawałek ciastka.

– Lars prowadzi interesy z bankiem mojego męża.

– A jaki to bank?

– Banco Espírito Santo – oświadczyła, najwyraźniej poirytowana faktem, że Amerykanka nie zna tej nazwy. – To najważniejszy bank w Portugalii!

– Ach, oczywiście – zmieszała się Maria.

Mary nie odezwała się, spojrzała tylko na gałąź jakarandy okrytą fioletowymi kwiatami, na której przysiadł świergoczący ptak.

– Czy często widują się państwo z Larsem? – Maria zadała pytanie, próbując podtrzymać konwersację.

– Ricardo owszem, tak. Spotykają się co najmniej raz w tygodniu, a codziennie rozmawiają przez telefon. Ja widuję Larsa raz w miesiącu, zwykle w naszym domu w Cascais. Mamy tam wspaniałe drzewa i kwiaty, równie piękne jak w tym miejscu.

– Brzmi to rzeczywiście wspaniale.

Przez godzinę Maria gawędziła z Mary, która zresztą zdominowała rozmowę, opowiadając o swoim domu, czterech córkach, przyjaciółkach i imprezach organizowanych w Sporting Club de Cascais. Oczy jej rozblęły, gdy wspomniała o specjalnych gościach, księciu i księżnej Windsoru, których podejmowała przez miesiąc na początku wojny. Nie interesowała się zbyt rozmówczynią, a gdy Maria próbowała zmienić temat i dowiedzieć się czegoś o jej mężu albo o Steigerze, zaczynała ponownie mówić o sobie.

– I co, czy miło spędziłyście czas? – zapytał Szwajcar, kiedy w końcu pojawił się w ogrodzie.

– Och, tak – stwierdziła Mary. – Następnym razem, kiedy odwiedzisz nasz dom, koniecznie zabierz ze sobą swoją przyjaciółkę.

– Tak zrobię – odparł Lars. – Ricardo rozmawia teraz z premierem. Przyjdzie tu za parę minut. Bardzo chętnie bym został, ale mamy kolejne spotkanie.

– Naprawdę miło było panią poznać – powiedziała Maria, podnosząc się z krzesła.

– Dziękuję, moja droga!

Maria i Lars opuścili pałac São Bento i wsiedli do samochodu. Szofer po chwili nacisnął pedał gazu i odjechał spod budynku.

– Czy nabrałaś już chęci na drinka? – spytał Steiger.

– Tak.

– Pomyślałem, że możemy pojechać do hotelu Tivoli. Jest na Avenida da Liberdade, niedaleko twojego mieszkania.

Maria przypomniała sobie, że ten hotel podobno wybierają Niemcy przybywający do Lizbony.

– Świetny pomysł – odparła.

Po kilku minutach dotarli do pod budynek. Maria zerknęła na neseser w dłoni Larsa i uznała za dość dziwne to, że zabrał go ze sobą. Zastanawiała się, czy w środku jest coś, co chce jej pokazać, czy też na spotkaniu z Salazarem i jego bankierem otrzymał coś, co jest zbyt cenne, by pozostawiać to w samochodzie pod opieką kierowcy. Postanowiła się tym na razie nie przejmować i po chwili oboje znaleźli się piętrowym holu rozjaśnionym świetlikami w stylu art déco. Weszli do hotelowego baru, który musiał jednocześnie pełnić funkcję restauracji, wzięwszy pod uwagę białe obrusy, serwetki oraz srebrne sztucce rozłożone na stolikach. Było zbyt wcześnie na wieczorne koktajle, więc w pomieszczeniu nie znajdowało się wielu gości. Lars odszedł na bok, żeby porozmawiać z kierownikiem sali, i po chwili wskazano im miejsca przy oknie z widokiem na Avenida da Liberdade. Kiedy kelner przyjął zamówienia, pojawiło się kilku pracowników restauracji, którzy zabrali sąsiednie stoliki wraz z krzesłami.

– Poprosiłeś o to? – zdziwiła się Maria.

– Owszem. Dzięki temu będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Wyjrzała przez okno. Przechodnie spacerowali wzdłuż alei wysadzonej drzewami.

– Piękny widok – powiedziała.

– W istocie – zgodził się Lars.

Maria skrzyżowała nogi. Niechcący trąciła przy tym walizeczkę stopą.

– Przepraszam!

– Nic się nie stało. – Steiger przesunął neseser bliżej swojego krzesła.

Kelner przyniósł drinki – dzin z tonikiem dla Marii i sznapsa dla Larsa.

– Jak się udało spotkanie z premierem? – zapytała.

– Bardzo dobrze.

– Zatem za udane spotkanie! – uniosła szklankę.

Steiger stuknął się z nią, po czym wypił solidny łyk wódki. Maria sączyła powoli zawartość szklanki, tym razem było w niej więcej dżinu niż toniku. Czowała, jak rozgrzewający napój przepływa przez jej gardło i trafia do żołądka.

– Ciekaw jestem, dlaczego zapytałaś mnie o sprawy finansowe.

– Bo wiem, czym się zajmujesz – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Podziel się swoimi przypuszczeniami.

Zebrawszy się na odwagę, stwierdziła:

– Pośredniczysz w transakcjach sprzedaży wolframu.

Steiger poruszył uniesioną w dłoni szklankę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zaczęłam się tego domyślać, kiedy wspomniałeś o wyjeździe do Covilhi i spotkaniu z przedstawicielami firmy górniczej. A teraz kiedy wiem, że współpracujesz z Salazarem i jego bankierem, jestem już tego pewna. – Maria spojrzała na Larsa. – Wszyscy wiedzą, że Portugalia sprzedaje wolfram aliantom i Niemcom. A wątpię, żeby jakiegokolwiek negocjacje handlowe odbywały się bez udziału dyktatora.

Wypił łyk sznapsa.

– Jesteś bardzo dociekliwą osobą.

– Dziękuję – odparła Maria, z ulgą przyjmując jego spokojną reakcję.

Lars odstawił szklankę i splótł palce dłoni.

– Bitwa o wolfram to najtrudniejszy dylemat, przed jakim stanął Salazar. Londyn i Waszyngton naciskają go, żądając nałożenia embarga na sprzedaż dla Rzeszy. Z kolei Niemcy chcą wymusić na premierze zwiększenie dostaw, jednak on stara się zadowolić obie strony i sprzedawać im takie same ilości tego surowca.

A co z wolframem dostępnym na czarnym rynku? – chciała zapytać Maria, jednak się nie odezwała.

– Salazar płaci wolframem za neutralność swojego kraju – dodał Steiger. – Jeśli przestanie sprzedawać go Niemcom, Hitler zaatakuje Portugalię albo zmusi

Hiszpanię do zrobienia tego w jego imieniu. A jeśli wstrzyma dostawy dla aliantów, ci przejmą Azory, a potem być może wkroczą do części kontynentalnej.

– Czyli aby uniknąć wojny, Salazar potrzebuje pomocy szwajcarskiego bankiera, który zapewni przepływ środków za transakcje sprzedaży wolframu.

Lars przytaknął bezgłośnie, a Maria przesunęła palcem wzdłuż krawędzi szklanki.

– Czy powiesz mi, dla kogo pracujesz?

– Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie. Czy to ci w czymś przeszkadza?

– Nie – odparła, starając się ukryć odrazę. – Mam wrażenie, że Szwajcaria i Portugalia są w podobnej sytuacji. Aby zachować niezależność, muszą współpracować z Rzeszą. Gdybym była szwajcarskim bankierem o rozbudowanych koneksjach, zrobiłabym to samo, jeśli oznaczałoby to okazję do zarobienia dużych pieniędzy i uniknięcia wplątania mojego kraju w wojnę. Wydaje mi się, że po jej zakończeniu lepiej być bogatym niż biednym.

Na twarzy mężczyzny pojawił się lekki uśmiech. Maria dopiła gin z tonikiem w nadziei, że alkohol uspokoi jej nerwy. Tymczasem Steiger dał znak kelnerowi, który szybko przyniósł następną kolejkę. Poczekawszy, aż pracownik restauracji znajdzie się poza zasięgiem ich głosów, Lars powiedział:

– Chciałbym omówić z tobą pewną sprawę.

– Jeśli chcesz zapytać, czy nadal chcę być twoją partnerką przy stole do ruletki, to odpowiedź brzmi „tak”.

Roześmiał się.

– Miło mi to słyszeć – stwierdził. – Ale chciałbym porozmawiać o czymś innym.

– W takim razie wyjaśnij, o co ci chodzi.

Pochylił się i ściszył głos.

– Jak byś zareagowała, gdybym ci zdradził, że znam kogoś gotowego nieźle zapłacić za informacje dotyczące wojskowych działań aliantów?

Maria poczuła ucisk w żołądku.

– Powiedziałabym, że jestem zainteresowana.

Steiger wyciągnął z kieszeni marynarki srebrną papierośnicę. Zapalił i zaciągnął się głęboko.

– Osobę, o której mówię, interesują wiadomości pochodzące z Londynu i Waszyngtonu.

– A konkretnie?

– Informacje o ruchach wojsk, o położeniu okrętów i łodzi podwodnych. Plany instalacji, dane na temat uzbrojenia oddziałów... – Lars strzepnął popiół z papierosa. – Wszystko, co ma związek z działaniami armii alianckich.

– Przypuszczam, że kontaktujesz się z człowiekiem z Abwehry.

Lars zaciągnął się ponownie.

– Ta osoba wolałaby nie ujawniać swojej tożsamości.

Maria wypła łyk drinka.

– A ile jest gotowa zapłacić za te informacje? – zapytała.

– To zależy od ich jakości. Ale jeśli ktoś okaże się wiarygodnym źródłem, na pewno będzie miał okazję się wzbogacić.

– Dlaczego uważasz, że potrafię zdobyć takie dane?

– Tak naprawdę nie wiem, czy potrafisz to zrobić. Jednak jesteś osobą inteligentną i masz kontakty w Londynie oraz Waszyngtonie. Możesz przyjąć albo odrzucić propozycję, nie ma to dla mnie znaczenia. Chciałem ci tylko dać do zrozumienia, że jest taka możliwość.

Maria potarła podbródek w zamyśleniu.

– Powiedzmy, że zgodziłabym się w to wejść – odezwała się po chwili. – Jak wyglądałby wtedy następny krok?

– Zgromadź informacje i przekaz je mnie. Na razie mój kontakt polecił przekazać ci jako dowód dobrej woli równowartość tysiąca dolarów w eskudach w charakterze zaliczki.

Maria zastanawiała się, czy tym kontaktem jest admirał Wilhelm Canaris we własnej osobie. *O mój Boże!* – pomyślała. *To się dzieje naprawdę!*

– Czy dać ci trochę czasu na rozważenie tej propozycji?

– Nie – odparła i spojrzała mu prosto w oczy. – Przyjmuję ją.

Steiger uśmiechnął się i uniósł szklankę.

– Zatem za twoją przyszłość!

Maria stuknęła się z nim i upiła łyk ginu. Myślała gorączkowo, serce zaczęło jej szybciej bić. Zastanawiała się, co zrobi Argus, kiedy opowie mu o zgodzie na

prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz wroga – być może udzieli jej nagany albo odwoła ją z Lizbony do Stanów. Jednak obawa przed konsekwencjami ze strony szefa OSS wkrótce ustąpiła miejsca podejrzaniom. Maria chciałaby uwierzyć, że Lars ujawnił informacje o sprzedaży wolframu prowadzonej przez Salazara, a także o kontaktach swojego banku z Niemcami, tylko dlatego, że udało jej się zdobyć jego zaufanie. Jednak w głębi duszy przypuszczała, że jest zbyt sprytnym człowiekiem, by dało się go do tego stopnia zmanipulować, i że prawdopodobnie używa podobnej jak ona taktyki – czyli zdradza jakieś szczegóły, żeby uzyskać większe korzyści. Doszła do wniosku, że Steiger poddaje ją próbie, a ewentualne niepowodzenie będzie mieć opłakane skutki. Mimo to zamierzała nie tylko przejść tę próbę, ale także przeniknąć do Abwehry i zdobyć cenne dane wywiadowcze.

Rozdział 23

Lizbona, Portugalia – 4 czerwca 1943 roku

Tiago siedział w swoim biurze w księgarni. Czując, że z każdą chwilą ogarnia go coraz większy niepokój, zerknął na zegarek. Było dwadzieścia po szóstej. Za pomocą noża podważył płytkę w posadzce i wyjął ze schowka paszporty oraz świadectwa urodzenia potwierdzające nowe tożsamości Henriego Levina i członków jego rodziny. Zasłonił ponownie skrytkę i wsadziwszy dokumenty do tajnej kieszeni w podszewce sportowej marynarki, opuścił kantorek. Ruszył w kierunku kasy, przy której stała Rosa obsługująca jedyną klientkę obecną w sklepie.

– Ma nieoczekiwane zakończenie – mówiła, podając książkę i kilka monet starszej kobiecie w chustce. Klientka skinęła głową, włożyła bilon do portmonetki, a potem schowała ją razem z zakupionym tomem do płóciennej torby.

Rosa nachyliła się ponad ladą.

– Mogę zdradzić parę szczegółów, jeśli pani chce...

Tiago stłumił uśmiech.

– Nie, dziękuję. – Kobieta zarzuciła torbę na ramię i wyszła z księgarni. Rosa tylko wzruszyła ramionami.

– Aż dziwne, że nie zatkała sobie uszu i nie uciekła jak oparzona – zauważył Tiago.

– Przecież nie zepsułam jej przyjemności z lektury. Chciałam tylko przekazać swoją opinię.

– Oczywiście, jakżeby inaczej...

Rosa wskazała pusty stojak, jak gdyby szybko chciała zmienić temat.

– Znowu skończyły nam się gazety!

– To już trzeci raz w tym tygodniu. Może powinniśmy poprosić Artura, żeby przynosił więcej egzemplarzy.

Ekspedientka zsunęła okulary na czubek nosa.

– Rozumiem, że to ja mam go o to poprosić, bo tak się składa, że nie zawsze jesteś na miejscu, kiedy chłopak przychodzi do księgarni.

– Tak. Chciałem to jakoś uprzejmie powiedzieć.

– A ja chciałam powiedzieć wprost.

– Podoba mi się twoja bezpośredniość, Roso. Nigdy nie muszę zgadywać, o co ci naprawdę chodzi.

– I tak powinno być! – Starsza pani dumnie uniosła podbródek.

Tiago zachichotał, a ona wyjrzała przez okno.

– Interes się trochę rozkręcił, od kiedy agent Neves i jego pacholek przestali czaić się przed wejściem – zauważyła.

– To chyba chwilowa sytuacja. PVDE wznowi obserwację, jeśli policjanci nie będą mieli nic ciekawszego do roboty.

– Zapewne masz rację. – Rosa rozsiadła się wygodniej na stołku. – Co słyhać u twoich rodziców?

– Wciąż przeżywają to, co się wydarzyło. – Tiago przypomniał sobie niedawny wyjazd do Porto. – W oknie bez przerwy stoi zapalona świeczka. Oboje nie stracili nadziei, że babcia i dziadek kiedyś zostaną zwolnieni z obozu pracy.

Rosa zwiesiła smutno ramiona.

– Rodzice nadal pomagają Żydom przybywającym do winnicy, bo tak jak dotąd księża i zakonnicy z Francji kierują uchodźców do doliny Duero – dodał Tiago. – W pewnym sensie Odette i Laurent nieustannie pomagają ludziom w ucieczce z Bordeaux do Portugalii...

– Przetarli szlak prowadzący ku nadziei.

– Chciałbym tak o tym myśleć – stwierdził. Poczuł, że ogarnia go fala przygnębienia. – Modłę się, by oboje przeżyli obóz i żeby los oszczędził im cierpień.

– Na pewno znów się z nimi spotkasz. – Rosa podniosła z podłogi swoją torbę i wyjęła z niej różaniec z drewnianym krzyżykiem. – Też się za nich modłę.

– To szczęście, Roso, że tutaj jesteś.

Ekspedientka odłożyła różaniec i przetarła oczy.

– Muszę już iść – rzucił jeszcze Tiago, starając się zapomnieć o smutku. – Umówiłem się z Henrim Levinem, mam mu przekazać dokumenty podróżne dla całej rodziny. Dzięki twojej mistrzowskiej robocie każdy dostał nową tożsamość i będzie mógł wyruszyć do Ameryki na pokładzie Serpa Pinto.

– No cóż, to jedno z moich najlepszych dzieł – odrzekła z dumą. – Ale nie mogę przypisać sobie całej zasługi za efekt. – Widząc, że Tiago unosi w zdziwieniu brwi, dodała: – Mamy szczęście, że to Maria zrobiła zdjęcia. Mają odpowiedni format i są znacznie lepsze niż te, które robił poprzedni fotograf.

– To prawda.

Rosa pochyliła się do przodu.

– Kiedy ostatnio się z nią widziałeś? – zapytała.

– W ubiegłym miesiącu.

– Niedobrze! – zawyrokowała i pokiwała palcem. – Maria tu wpadła, żeby z tobą pogadać, a ty akurat dokądś poszedłeś.

– Byłem zajęty.

– Musisz coś zrobić, jeśli chcesz się z nią spotkać, w przeciwnym razie kto wie, czy w ogóle na siebie wpadniecie.

– Postaram się coś wymyślić – odparł Tiago i ruszył ku drzwiom.

Rosa podniosła się z miejsca i podparła pod boki.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam.

– Będę pamiętać. Miłego wieczoru, Roso.

Tiago wyszedł z księgarni i skierował się na plac Rossio, gdzie – zgodnie z wiadomością pozostawioną w skrzynce kontaktowej – chciał się z nim zobaczyć Henri Levin. Po drodze zaczął rozmyślać o ostatnim spotkaniu z Marią. Na pewno pragnęła się przed nim otworzyć i miał nadzieję, że z czasem będzie potrafiła wyznać mu to, co do tej pory ukrywała. Pożegnalny uścisk i pocałunek w policzek były wtedy dla niego zaskoczeniem. Żałował, że jej odwiedziny zakończyły się tak szybko. Mimo że rozstali się na kilka tygodni, wciąż o niej pamiętał i wciąż ciepło o niej myślał. *Może po wojnie znajdziemy dla siebie czas* – stwierdził w duchu. Porzucił po chwili te rozważania i przyspieszył tempo marszu po nierównym kamiennym trotuarze.

Dotarł na Rossio o zmierzchu. Plac był już oświetlony latarniami, a wokół fontann zgromadziły się grupki uchodźców. Żółty tramwaj elektryczny z hukiem przetoczył się po szynach, przemierzając swoją codzienną trasę. Skończyły się już godziny szczytu i na ulicach otaczających Rossio panował niewielki ruch. Gdy Tiago przechodził obok Café Chave d'Ouro, do jego nozdrzy dotarła woń grillowanych sardynek. Wkroczył na plac, wmieszał się w tłum i zaczął szukać Levina. Dostrzegł go po kilku minutach, rozpoznawszy jego gęstą, sięgającą piersi brodę. Mężczyzna stał po drugiej stronie ulicy. Nie chcąc zwracać niepotrzebnej uwagi, Tiago nie pomachał do niego ręką, tylko opuścił głowę i podążył w kierunku krawężnika.

Nagle zawył silnik czarnego sedana zaparkowanego przed wejściem do hotelu. Samochód ruszył ostro, zajeżdżając drogę taksówce. Rozległ się dźwięk klaksonu i Tiago odwrócił głowę. Auto przemknęło tuż obok niego, dostrzegł w nim czterech mężczyzn w czarnych marynarkach.

Levin otworzył szeroko oczy, gdy ujrzał pędzący ku niemu pojazd. Obrócił się na pięcie i rzucił do ucieczki, zmiierzając ku wlotowi wąskiej jednokierunkowej ulicy.

Tiago poczuł przyływ adrenaliny. Natychmiast popędził w stronę skrzyżowania. Zapiszczały opony i sedan skręcił w ślad za zbiegiem. Przepchnąwszy się przez grupę mężczyzn palących papierosy, Tiago pognał na róg i pobiegł za samochodem. Poza oddalającym się Levinem na ulicy nie było nikogo. Kierowca zahamował, wóz wpadł w lekki poślizg i zatrzymał się na środku jezdni. Po chwili otworzyły się drzwi od strony pasażera i z tyłu pojazdu. Ze środka wyskoczyło trzech ludzi, którzy ruszyli w pogoń za uciekinierem. Kilka sekund później jeden z nich rzucił się na Levina i powalił go na ziemię.

Levin głośno wrzasnął. Pierwszy napastnik uderzył go pięścią w twarz, pozostali poczęstowali go kopniakami w żebra i nogi.

– Przestańcie! – krzyknął Tiago. W biegu usiłował wyciągnąć nóż ukryty w kieszeni marynarki.

Mężczyźni zaczęli wlec obezwładnionego uchodźcę w kierunku samochodu. Z nosa i ust ciekła mu krew.

Tiagowi udało się w końcu wydobyć nóż.

– Zostawcie go w spokoju!

Jeden z oprawców, blondyn w okrągłych okularach, wbił spojrzenie w Tiaga, po czym wyciągnął pistolet z kabury zapiętej pod marynarką.

Tiaga ogarnął strach. Skrył się w najbliższych drzwiach akurat w momencie, gdy pocisk odbił się rykoszetem od kamiennej ściany budynku. Tymczasem kierowca wrzucił wsteczny bieg i zwiększył obroty. Tiagowi gwałtownie skoczyło tętno, gdy wóz popędził w jego stronę. Rzucił się na bok. Tylny zderzak auta musnął jego lewą stopę, a potem wbił się w drzwi, wyrywając je z zawiasów. Tiago przewrócił się na chodnik. Upadł na prawy bark, a wówczas jego rękę przeszył przenikliwy ból. Ostrze wypadło mu z dłoni i ze szczękiem potoczyło po ulicznym bruku.

– *Schnell!* – krzyknął jeden z mężczyzn.

Krew zadudniła Tiagowi w uszach. Nie miał dokąd uciec, więc spodziewał się, że uzbrojony osobnik za chwilę wyskoczy zza auta i do niego strzeli. Nie zamierzał jednak poddawać się bez walki. Uniósł ciało i czołgając się na czworakach, próbował odnaleźć swój nóż.

Dostrzegł, że u wylotu ulicy zgromadził się tłumek gapiów. Rozległ się odgłos policyjnej syreny. Kierowca wrzucił pierwszy bieg i zatrzymał wóz.

– *Steigt ins Auto!* – zawołał.

Dwaj mężczyźni wepchnęli Levina na tylną kanapę i zasiedli z jego obu stron. Facet z pistoletem wskoczył na siedzenie pasażera, po czym zatrzaskał drzwi. Po chwili czarny sedan odjechał z dużą prędkością.

Tiago przewrócił się na bok i gwałtownie wciągnął powietrze w płuca.

Wycie syren stawało się coraz głośniejsze. Gapie stojący na krańcu placu ostrożnie ruszyli w kierunku Tiaga. Podniósł się, czując paskudny ból przeszywający prawe ramię. Wsunął nóż do kieszeni i nagle ogarnęło go przerażenie. Zaczął uciekać w przeciwną stronę, oddalając się od nadchodzących ludzi. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, mimo to starał się biec najszybciej jak potrafił. Wiedział, że musi dotrzeć do żony i córki Henriego Levina, zanim spotka je taki sam los.

Rozdział 24

Lizbona, Portugalia – 4 czerwca 1943 roku

Tiago zatrzymał taksówkę kilka przecznic od placu Rossio. Czując pulsujący ból w barku, zajął miejsce na tylnym siedzeniu i poprosił kierowcę o zawiezenie na nabrzeże w Alfamie. Po kilku minutach zapłacił za przejazd, wysiadł z samochodu i szybko pomaszerował wąskimi uliczkami i stromymi schodami starej rybackiej dzielnicy Lizbony. Ten obszar miasta był słabo oświetlony, brakowało też tabliczek z nazwami ulic. Tiago po drodze nieco pobłądził, ale udało mu się w końcu znaleźć budynek znajdujący się pod adresem podanym przez Levina podczas pierwszego spotkania.

Obejrzawszy się za siebie, żeby sprawdzić, czy nie jest śledzony, zapukał do drzwi. Otarł pot z czoła i kilkakrotnie zaczerpnął głęboko powietrza, chcąc wyrównać oddech.

Po chwili drzwi uchylły się odrobinę i w szczelinie ukazała się twarz starszego mężczyzny o ogorzałych policzkach, z siwą, szpeciniastą brodą. Nieznajomy zmarszczył czoło.

– Kim pan jest?

– Mam na imię Tiago. Chciałbym porozmawiać z Estelle Levin.

– Nie mieszka tu nikt o tym nazwisku. – Mężczyzna zamierzał zamknąć drzwi, ale Tiago wsadził stopę między skrzydło i futrynę.

– Jestem znajomym Henriego. Proszę powiedzieć pani Estelle, że mam dla niej pilną wiadomość. – Widząc, że starszy jegomość ogląda się przez ramię, dodał: – Błagam pana, zostało niewiele czasu!

Brodacz wprowadził go do środka i zaryglował zasuwkę.

– Proszę tu zaczekać.

Zniknął w korytarzu, a po chwili wrócił z Estelle i jej córką Albertine. Tiago nie widział ich wcześniej, jednak rozpoznał je dzięki zdjęciom w paszportach.

Przedstawił się i wyjaśnił, że pomagał Henriemu zdobyć dokumenty podrózne.

– Poszedł na spotkanie z panem. – Kobieta z oczami pełnymi strachu otoczyła dziewczynkę ramieniem. – Gdzie on teraz jest?!

Tiago poczuł ukłucie w sercu.

– Został uprowadzony.

– O mój Boże! – zawołała Estelle drżącym głosem. Albertine jęknęła cicho, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Zabrało go czterech mężczyzn, którzy przyjechali na Rossio samochodem. Próbowałem ich powstrzymać.

Estelle pobladła.

– To PVDE?

Tiago przypomniał sobie okrzyki kierowcy.

– Rozmawiali po niemiecku. Być może to Gestapo.

Estelle osunęła się na kolana. Córka przypadła do jej boku i zaczęła szlochać. Tiago zbliżył się do nich i przyklęknął na podłodze.

– Bardzo mi przykro. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go odnaleźć, na razie jednak musicie opuścić to mieszkanie. Jeśli ci ludzie śledzili Henriego, mogą znać wasz adres.

– Może w portugalskiej policji jest ktoś, kto potrafi nam pomóc? – zapytała kobieta.

– To zbyt niebezpieczne. Agent Neves z tajnej policji szukał Henriego od pewnego czasu. Pani mąż wspominał, że ten człowiek może być opłacany przez Gestapo. Rzeczywiście, w szeregach PVDE służy wielu sympatyków nazizmu. Gdyby poprosiła ich pani o pomoc, prawdopodobnie skończyłoby się to deportacją, w końcu przybyła pani do Portugalii nielegalnie. Potem zostałaby pani odstawiona na granicę z Hiszpanią, a tam mogliby już czekać funkcjonariusze Gestapo.

Estelle zadrżała i przycisnęła usta do włosów córki.

– Musimy stąd iść. – Tiago położył dłoń na ramieniu żony Levina. – Zabiorę was do pensjonatu, jego właściciel życzliwie traktuje Żydów. Pani i Albertine będziecie tam bezpieczne.

Kobieta otarła łzy z oczu i skinęła głową.

– Pomogę wam się spakować – powiedział milczący dotąd starszy mężczyzna.

– Nie mamy na to czasu! Przyjdę po rzeczy później. – Tiago spojrział na brodacza, który który załamał rękę. – Moim zdaniem powinien pan opuścić to mieszkanie na tydzień albo dwa. Czy ma pan gdzie się zatrzymać, czy woli razem z nimi zamieszkać w pensjonacie?

– Mam brata w Setúbal.

– Proszę tam jak najszybciej pojechać.

Tiago pomógł Estelle i Albertine wstać i wszyscy troje wyszli z budynku. Na nadbrzeżu wsiedli do taksówki i po dwudziestu minutach dotarli do pensjonatu w dzielnicy Ajuda. Tiago zameldował żonę i córkę Levina pod nowymi nazwiskami, po czym odprowadził je do pokoju. Został z nimi na chwilę. Rozszlochały się, a on starał się dodać im otuchy i przywrócić nadzieję. Obiecał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby odnaleźć Henriego. Kiedy już wypłakały się na dobre, Tiago wyciągnął z portfela kilka banknotów i wręczył je Estelle. Uściskał ją na pożegnanie.

– Niech pana Bóg błogosławi! – powiedziała głosem zachrypniętym od płaczu.

Albertine przytuliła się do matki.

– Wrócę jutro rano – oświadczył Tiago. Estelle skinęła głową.

Wyszedł z pensjonatu. Kiedy maszerował ulicami Ajudy, dopadły go wyrzuty sumienia. Doszedł do wniosku, że nigdy by nie doszło do tragedii, gdyby nie przyjął propozycji Levina dotyczącej spotkania na Rossio. Żałował, że nie zmusił uchodźcy do wybrania bezpieczniejszego miejsca. Levin zapewne był już w drodze do Niemiec, gdzie trafi do więzienia albo czeka go znacznie gorszy los. Tiago poczuł, że ból ściska mu trzewia. Już nie zatrzymywał taksówki, tylko ruszył do domu pieszo. Miał nadzieję, że dzięki temu odzyska jasność umysłu i znajdzie sposób na rozwiązanie problemu, który wydawał się nierozwiązywalny.

Dotarłszy do swojej kamienicy, rozejrzał się dookoła, ale nie zauważył żadnych podejrzanych osób. Wszedł do budynku i rozmasował obolały bark, po czym zaczął wspinać się po schodach. W połowie drogi usłyszał skrzypnięcie otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych. Włosy zjeżyły mu się na karku. Ostrożnie wchodził dalej, słuchając stukotu kroków rozlegającego się dwie kondygnacje niżej. Kiedy znalazł się na drugim piętrze, skrzypnęła podłoga gdzieś nad jego głową. Zatrzymał się. Przed jego oczami pojawił się obraz Martima Nevesa

przyciskającego mu sztylet do krtani. Lewą, mniej sprawną dłonią wyciągnął nóż z marynarki. Osoba idąca z dołu była coraz bliżej. Tiago nie miał dokąd uciec, więc ruszył na najwyższe piętro, gotów zmierzyć się z tym, co przyniesie los.

Rozdział 25

Lizbona, Portugalia – 4 czerwca 1943 roku

Maria zanotowała parę zdań na kartce, złożyła ją na pół i wsunęła pod drzwi. Wrzuciła ołówek do torebki i odwróciła się na pięcie. Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia na widok stojącego u szczytu schodów Tiaga z nożem w ręku.

Księgarz zbliżył palec do ust i dech zamarł jej w piersiach. Kiwnęła głową.

Na klatce schodowej rozbrzmiało echo kroków. Tiago przechylił się przez poręcz i spojrzał w dół. Minęło kilka sekund, ktoś otworzył drzwi i po chwili kroki zniknęły we wnętrzu mieszkania. Tiago dał Marii znak, żeby do niego podeszła.

Przesunęła się niepewnie, a on gestem nakazał jej pozostanie na schodach. Sam ruszył powoli ku drzwiom. Nie wypuszczając noża z dłoni, otworzył zamek i wśliznąwszy się do środka, zapalił światło.

Słuchała, jak pod ciężarem jego ciała skrzypi podłoga, gdy przeszukiwał kolejne pomieszczenia. Serce waliło jej jak oszalałe. Moment później Tiago stanął w drzwiach i schował ostrze do kieszeni.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem. Możemy bezpiecznie wejść do mieszkania.

Maria nabrała powietrza w płuca i odetchnęła głęboko. Rozluźniwszy napięte ramiona, wkroczyła do wnętrza. Tiago zatrzasnął drzwi i zamknął zasuwkę.

– O co chodzi? – zapytała.

– Henri Levin został uprowadzony.

– O nie! – Zmartwiała z wrażenia. – Co z Estelle i Albertine?

– Załatwiłem im bezpieczne schronienie.

– Dzięki Bogu! – Spojrzała na Tiaga, jego twarz była pełna smutku. – Opowiedz po kolei, co się wydarzyło.

Gdy zasiedli przy kuchennym stole, Tiago zrelacjonował przebieg zajścia w uliczce niedaleko placu Rossio. Wspomniał o czterech mężczyznach

rozmawiających po niemiecku i o tym, że próbowali go zastrzelić i przejechać samochodem.

– Moim zdaniem to było Gestapo – powiedział. – Levin sądził, że agent Neves z PVDE współpracuje z Niemcami, którzy chcą go aresztować.

– Zauważyłeś tam Nevesa? – zapytała, a kiedy pokręcił głową, założyła ręce na piersi. – Estelle i Albertine na pewno są w rozpaczce.

Tiago przytaknął bezgłośnie.

– Co zamierzają teraz zrobić? – rzuciła jeszcze.

– Nie mogą niczego zrobić, żeby uratować Henriego, my zresztą również. Porywacze wiozą go teraz na granicę z Hiszpanią, skąd trafi do okupowanej Francji. Możliwe też, że wsadzili go w samolot i wysłali od razu do Niemiec. Tak czy owak, Levin skończy w niemieckim więzieniu. – Tiago potarł w zamyśleniu policzek. – Mam nadzieję, że jutro rano uda mi się przekonać Estelle do wyjazdu z córką do Ameryki.

– To będzie dla nich niezmiernie bolesne przeżycie. Być może nie zechcą opuścić Lizbony, dopóki nie dowiedzą się, gdzie trafił Henri.

– Być może – zgodził się Tiago. – Ale jeśli nie wyjadą i zgłoszą jego uprowadzenie portugalskim władzom, zostaną deportowane jako nielegalne imigrantki. Jednak sądzę, że Estelle, kiedy już minie wstrząs spowodowany tą tragedią, postawi na pierwszym miejscu bezpieczeństwo dziecka i obie wyruszą do Stanów pod przybranym nazwiskiem.

Maria z bólem serca myślała o losie Levinów, ale martwił ją także stan Tiaga. Łamiący się głos i posępna mina świadczyły, że mocno przeżył uprowadzenie Henriego. Ból odczuwany przez Estelle i Albertine dało się porównać z tym, co stało się udziałem Tiaga, gdy jego bliscy zostali aresztowani i wysłani do obozu. Żałowała, że nie może w żaden sposób ukoić jego smutku.

– Bardzo mi przykro, że tak się stało – powiedziała.

– Mnie też. – Spojrzał w sufit, jak gdyby odtwarzał w pamięci przebieg wypadków. – W żadnym razie nie powinienem był godzić się na spotkanie na Rossio. Gdybym uparł się na jakieś bezpieczniejsze miejsce albo dostarczył dokumenty do jego kryjówki, już dziś rozpoczynałby drogę do wolnego świata.

– To nie twoja wina. – Maria ujęła jego dłoń. – Jeśli to byli gestapowcy, prawdopodobnie śledzili Levina i czekali tylko na odpowiednią okazję, żeby go

zatrzymać. Staraleś się mu pomóc i zrobiłeś wszystko, co się dało. Nie możesz brać na siebie winy za poczynania jakichś łajdaków.

Tiago ścisnął jej palce.

– Kiedy będziesz w stanie załatwić Estelle i Albertine bilety na statek? – zapytała jeszcze.

– Zajmie to parę miesięcy – przyznał – chyba że uda mi się przekupić kogo trzeba i zorganizować bilety szybciej i na wcześniejszy termin.

Maria wysunęła dłoń z jego uścisku. Sięgnęła do torebki i wyjąwszy z niej kilka plików eskudów spiętych gumkami, położyła je na blacie.

– Czy to ci ułatwi zadanie?

Tiago spojrział na nią ze zdumieniem.

– Tak! – Przerzucił banknoty. – To zbyt dużo jak na bibliotekarkę odpowiedzialną za zakup książek. Skąd je wzięłaś?

Maria przypomniała sobie moment, gdy Lars wyciągnął ze swojej walizeczki pieniądze, które miały ją skłonić do współpracy.

– Nieważne, skąd je wzięłam – odpowiedziała. – Najważniejsze, że przydadzą ci się, gdy będziesz pomagać uchodźcom. Przypuszczam, że jest tu więcej, niż ci potrzeba na zorganizowanie szybkiego wyjazdu Estelle i Albertine.

– Tak, rzeczywiście! Dziękuję, Mario.

– Cieszę się, że mogę pomóc. – Poczowała, że narasta w niej niepokój, i poruszyła się nerwowo na krześle. – Za to chciałabym cię prosić o pewną przysługę.

Tiago przesunął pieniądze na bok.

– Jasne!

– Wolalabym, żebyś nie zgadzał od razu, zanim się dowiesz, o co chodzi. To fatalny moment, żeby o tym rozmawiać, biorąc pod uwagę wszystko, co zdarzyło się tego wieczoru... Tyle że nie mam pojęcia, kiedy się ponownie spotkamy.

– Nie ma sprawy. Możesz mnie prosić, o co tylko chcesz.

– Czy zgodziłbyś się podrobić dla mnie kilka dokumentów?

– Jakiego rodzaju?

Maria przełknęła ślinę.

– Chodzi o zestawienia operacyjne Królewskiej Marynarki Wojennej.

Tiago potarł zarost na podbródku.

– Zestawienia zawierają informacje o położeniu i przemieszczeniach okrętów brytyjskich i pochodzących z innych krajów alianckich – wyjaśniła. – Nazywane są różowymi listami i zwykle publikuje się je co trzy albo cztery dni.

– Do czego ci to potrzebne?

Maria odczuwała coraz większe napięcie.

– Chodzi o działania dezinformacyjne. I wprowadzenie w błąd pewnego konkretnego człowieka.

– Dlaczego nie zwrócisz się z tym do władz swojego kraju?

Przypomniała sobie rozmowę z Argusem i zgodę na szpiegowanie Larsa.

– Mam utrudniony dostęp do oficjalnych instytucji, a moja rola wymaga samodzielnego działania.

Księgarz pochylił głowę.

– Komu zamierzasz przekazywać takie podrobione listy?

– Będzie najlepiej, jeśli nie zdradzę ci nazwiska swojego kontaktu.

– Możesz mi zaufać – zapewnił Marię.

– To prawda. Ale na wypadek, gdyby mój plan spalił na panewce, wolałabym cię w to nie wplątywać. Nie powinieneś narażać się bardziej niż to konieczne. – Położyła dłonie na blacie stołu. – Te zestawienia to przynęta dla niemieckiego wywiadu. Żeby podstęp się powiódł, potrzebna mi będzie twoja pomoc. Zrozumiem, jeśli się nie zgodzisz.

– Pomogę ci.

– Dziękuję, Tiago.

– Czy masz wzór takiej różowej listy?

Maria klepnęła swoją torebkę.

– Tak się składa, że mam. Pochodzi sprzed kilku lat, ale przypuszczam, że układ od tamtej pory się nie zmienił. Komisja Admiralicji używa takiego samego formularza od czasów Wielkiej Wojny.

– Domyślam się, że mi nie zdradzisz, w jaki sposób ją zdobyłaś.

– Znalazłam w książce. Zdziwiłbyś się, ile cennych informacji można uzyskać w Bibliotece Narodowej Portugalii.

Tiago uniósł brwi. Maria wyjęła z torebki nieduży tom i pokazała mu stronę z niezbyt wyraźnym zdjęciem listy uporządkowanej według klasy okrętu, obszaru działania, daty przybycia i daty wyjścia z portu. Podała mu także kartkę zawierającą sfabrykowane dane dotyczące ruchów floty stacjonującej w Liverpoolu.

– Chciałabym, żeby na liście znalazły się te informacje.

Tiago przyjrzał się notatkom.

– Ty to wymyśliłaś? – zapytał.

– Tak.

– Dlaczego akurat Liverpool?

Ponieważ powiedziałam Larsowi, że mam tam koleżankę w Pomocniczej Morskiej Służbie Kobiet – pomyślała Maria, jednak nie powtórzyła tego na głos.

– Port w Liverpoolu to główny ośrodek komunikacji morskiej z Ameryką Północną.

– Musimy zdobyć brytyjski papier, żeby druki wyglądały na autentyczne.

– Czy to będzie trudne?

– Nie – odparł Tiago. – Za to wybór odpowiedniego koloru może okazać się kłopotliwy, przecież dysponujemy tylko czarno-białym zdjęciem.

– Sądzisz, że uda nam się znaleźć właściwą barwę papieru?

– Tak. Jeśli chcemy mieć pewność, że poprawnie dobraliśmy odcień, możemy zrobić zdjęcie twoim aparatem, a potem porównać odbitkę z fotografią w książce.

– Świetny pomysł. – Maria odsunęła torebkę na bok. – Czy masz jeszcze jakieś pytania?

– Owszem. Czy jadłaś już kolację?

Zaskoczona pytaniem Maria wyprostowała się na krześle.

– Nie – odpowiedziała.

– W takim razie zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie kłopotz się tym. Przekąszę coś, kiedy wrócę do domu.

Tiago podniósł się z miejsca.

– Mam propozycję: do końca wieczoru zapomnijmy o wojnie. Wrócimy do pracy jutro rano, a na razie zachowujmy się po prostu jak dwoje ludzi, którzy miło

spędzają czas w swoim towarzystwie.

Maria czuła się rozdarta. Poczucie obowiązku nakazywało jej wracać do domu, ale serce mówiło, że należy zostać.

Tiago zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Przetrzęsnał kuchnię i po chwili na blacie znalazło się pół bochenka chleba oraz puszka sardynek, dojrzały pomidor, czerwona cebula, oliwa z oliwek i pół cytryny.

– Co będziemy jedli? – spytała Maria, przyglądając się zestawowi produktów.

– Grzanki z sardynką, pomidorami i słodką cebulą. Mam nadzieję, że będą ci smakowały.

– Nieźle to brzmi! – przyznała. – Jak mogę ci pomóc?

– Wybierz wino. Znajdziesz je w lewej szafce na dole.

Maria otworzyła drzwiczki. W środku znajdowały się identyczne butelki zawierające porto wyprodukowane w rodzinnej winnicy. Roześmiała się i wzięła jedną z nich.

Parę minut później Tiago przyniósł talerz z grzankami. Rozlawszy wino do dwu kieliszków, zapalił świeczkę stojącą pośrodku stołu. Pomógł Marii zająć miejsce, po czym zasiadł obok niej.

– Pięknie to wygląda – zauważyła. – Taką kolację mógłby przyrządzić mój tata.

– Podoba ci się?

Maria odgarnęła za ucho pasemko włosów.

– Bardzo.

Tiago uniósł kieliszek.

– *Saúde*.

Stuknęła się z nim i wypila łyk wina. Miało pełny smak, z nutkami czekolady i jeżyn.

Tiago również napił się porto. Odstawił kieliszek i wycisnął kawałek cytryny na zawartość dużego talerza.

– Powiedz, czy ci smakują.

Maria ugryzła kawałek grzanki. Była słona, nasączona oliwą.

– Boże drogi, to jest niesamowite!

Tiago uśmiechnął się radośnie.

Maria przeżuwała powoli pieczywo z sardynką, przypominając sobie rozmowę, którą odbyli ostatnim razem. Pewna sprawa nie dawała jej spokoju.

– Mówiłeś, że nie masz teraz nikogo. A czy kiedykolwiek byłeś związany z jakąś kobietą?

– Tak, była kiedyś dziewczyna o imieniu Leonor. Poznaliśmy się w trakcie studiów na uniwersytecie w Coimbrze. – Znów wychylił łyk porto. – Rozstaliśmy się.

– Dlaczego?

– Postanowiłem wziąć udział w hiszpańskiej wojnie domowej, żeby walczyć z faszystami. Była temu przeciwna.

– To chyba dobrze, że tak się to zakończyło – skostatowała Maria.

Tiago skinął głową.

– A ty? Czy w twoim życiu pojawił się ktoś wyjątkowy?

– Spotykałam się z kimś w czasie studiów – odparła. – Ale nigdy dotąd nie poznałam nikogo, z kim chciałabym spędzić resztę życia.

– Jeszcze poznasz, jestem tego pewien.

– Dlaczego tak mówisz?

– Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby znalazł kogoś takiego jak ty. – Widząc jej uśmiech, Tiago dodał: – Po wojnie pojawi się wielu adoratorów, którzy będą próbowali zdobyć twoje serce. W końcu spotkasz tego jednego, który będzie dla ciebie właściwy.

Być może już spotkałam – powiedziała w duchu Maria. Wypiła solidny łyk porto, próbując zapanować nad emocjami. *Tiago jest troskliwym, przystojnym i szczerym mężczyzną. To zagorzały wróg faszyzmu, stara się pomóc uchodźcom... Kiedy z nim jestem, czuję, że znalazłam się tam gdzie powinnam być. Daje mi nadzieję, że świat kiedyś będzie lepszym miejscem.*

– Jakie masz plany na przyszłość, po zakończeniu wojny? – dorzucił Tiago.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

Przysunął się nieco bliżej.

– Musisz mieć jakieś marzenia – stwierdził. – Dzięki nim życie staje się piękniejsze.

Maria nie odezwała się od razu. Przez chwilę bawiła się pierścionkiem mamy.

– Chciałabym – odrzekła w końcu – żyć tak, jak moi rodzice. Uwielbiali się nawzajem.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej mamy. Z tego, co o niej opowiadałaś, wynika, że była odważną kobietą.

Skinęła głową, wdzięczna za jego życzliwe słowa. Tiago ugryzł kawałek grzanki.

– A co z tobą? – zapytała Maria. – Co zamierzasz robić po wojnie?

– Mam podobne marzenia jak ty. Dom moich rodziców, zresztą podobnie jak dom moich dziadków, zawsze był pełen śmiechu i czułości. Chciałbym kiedyś założyć własną rodzinę.

Uśmiechnęła się lekko.

– A czy chciałbyś mieć dzieci?

– Tak.

– Ile?

– Więcej niż jedno, jeśli to możliwe. Jestem jedynakiem, zawsze pragnęłam mieć rodzeństwo.

– To podobnie jak ja.

Tiago delikatnie dotknął jej ręki.

– Prawie nic nie zjadłaś – zauważył.

Poczuła dreszcz.

– Zrobiłaś pyszne grzanki. Przepraszam, skupiłam się na rozmowie.

Gawędzili jeszcze przez godzinę, do końca kolacji. Na koniec Tiago dolał Marii wina do kieliszka i oznajmił, że może spokojnie delektować się trunkiem, a on tymczasem zajmie się zmywaniem. Owca

– Świetny z ciebie gospodarz. Naprawdę mnie rozpieszczasz.

– I o to chodzi. – Tiago wytarł talerze ściereczką i postawił je na blacie. Uniósł łokieć i skrzywił się z bólu.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Maria.

– Stłukłem sobie bark podczas tej przepychanki na Rossio.

– Powinieneś być mi o tym powiedzieć. – Odstawiła kieliszek i podniosła się z krzesła. – Usiądź, niech się temu przyjrzę.

– Nie warto się tym przejmować...

– Jesteś uparty. Podobnie jak ja, kiedy nie od razu pozwoliłam ci zająć się szwami na plecach. Usiądź, proszę. – Dotknęła ręki Tiaga, który przysunął krzesło stojące przy stole i zajął na nim miejsce. – Musisz mi to pokazać.

Rozpiął koszulę, zdjął ją i położył na kolanach. Maria stanęła za nim i ostrożnie zsunęła ramiączko prążkowanego bawełnianego podkoszulka skrywającego duży ciemnoniebieski krwiak.

– No i jak to wygląda?

– Masz siniak wielkości gruszki – poinformowała go, a potem rozejrzała się po kuchni, w której nie było jednak lodówki. Nasączywszy ścierkę zimną wodą z kranu, przygotowała prowizoryczny kompres i przyłożyła go do miejsca stłuczenia. Strużki wody spłynęły między jej palcami na szerokie, umięśnione plecy Tiaga. Serce zabiło jej nieco szybciej.

– Teraz mniej boli? – spytała.

– Tak – odpowiedział cicho Tiago.

Maria przyciskała okład przez kilka minut. Kiedy go odłożyła, pogładziła ramię Tiaga, a potem, wiedziona odruchem, zbliżyła czoło do jego włosów i wyszeptała:

– Już ci lepiej?

– Znacznie lepiej.

Sprawną ręką chwycił jej dłoń, jego palce splotły się z jej palcami. Zaczęła głębiej oddychać. Po chwili odsunął się nieco i wstał z krzesła. Zbliżył się ponownie i położył dłoń na jej policzku, a potem pogładził go kciukiem.

Wtuliła się w Tiaga, który otoczył ją ramionami. Poczowała mrowienie w brzuchu. Gdy uniosła głowę, napotkała jego wzrok, a jego usta zbliżyły się do jej ust. Pocałował ją delikatnie.

Potem usta Tiaga odsunęły się od jej rozchylonych warg i powędrowały na policzek, a wreszcie zatrzymały na szyi.

– Zostaniesz u mnie?

Serce załomotało jej w piersi.

– Tak – odpowiedziała.

Uniósł jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni. Przeszli do sypialni. Tiago postawił na nocnej szafce świecę, z której został już właściwie tylko ogarek. Jej odbłask zamigotał na jego twarzy.

– Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby cię w jakikolwiek sposób skrzywdzić – wyszeptał.

– Ja też cię nie skrzywdzę. – Maria powoli rozpięła bluzkę. Chwyła delikatnie palce Tiaga i położyła jego dłoń na swojej piersi.

Bez pośpiechu rozebrali się nawzajem, rozpinając kolejne guziki, sprzączki i suwaki. W końcu ubrania opadły na podłogę, a oni wśliznęli się do łóżka. Dwa ciała złączyły się w jedno i Marię zalała fala pożądania. Pragnęła, by uścisk, w którym byli teraz spleceni, trwał już na zawsze.

Rozdział 26

Lizbona, Portugalia – 5 czerwca 1943 roku

Tiago obudził się, czując oddech Marii napływający spokojnymi falami na jego klatkę piersiową. Dziewczyna wtulała się w niego, a jej ręka i zgięta noga spoczywały na jego ciele. Przez szparę między zasłonami do pokoju wpadały promienie słońca, napełniając pomieszczenie bladym światłem. Przez kilka minut leżał w bezruchu, ciesząc się jej ciepłem i wsłuchując w rytm jej oddechu.

W końcu poruszyła się i otworzyła oczy.

– Dzień dobry – powiedział.

– Cześć.

Przycisnął usta do włosów Marii, a gdy jego nozdrza wypełniła delikatna woń perfum z kwiatów bzu, powróciły obrazy wspólnie spędzonej nocy.

Przesunęła palcem po jego mostku.

– Było wspaniale.

– To prawda. – Tiago poczuł ciarki na skórze.

– Niestety muszę już iść.

– Pozwól, że zrobię ci kawy.

– Innym razem. – Maria uściśnęła go i wysliznęła się z pościeli. Pozbierała bieliznę i pozostałe części garderoby rozrzucone na podłodze. – Pamiętaj, tylko nie gap się na moje barchany.

Zachichotał.

– Chyba już trochę za późno na takie uwagi, nie sądzisz?

Odwróciła się, osłaniając ciało ubraniami. Posłała mu uśmiech.

Tiago wyciągnął rękę i Maria przysunęła się bliżej. Chwycił ją za dłoń, wciągnął ponownie do łóżka i otoczył ramionami. Roześmiała się radośnie. Ścisnął ją mocno, nie zważając na ból promieniujący w barku.

Położyła dłoń na jego policzku. Całowała go długo i czule, a kiedy odchyliła wreszcie głowę, szepnęła:

– Chciałabym u ciebie zostać, ale naprawdę muszę już iść.

– Spotkamy się dziś wieczorem?

– Dziś nie mogę. Ale obiecuję, że postaram się z tobą zobaczyć jeszcze w tym tygodniu.

Tiago poczuł, jak ich uścisk słabnie. Maria zsunęła się z łóżka, szybko się ubrała i przeczesła włosy palcami. Włożywszy spodnie, odprowadził ją do progu. Pocałowali się na pożegnanie, a on potem jeszcze przez chwilę obserwował, jak dziewczyna schodzi po schodach i na koniec zamyka drzwi wejściowe.

Ogarnęło go głębokie przekonanie, że chce z nią być. Od czasu aresztowania babci i dziadka i wysłania ich przez Niemców do obozu towarzyszył mu głównie smutek, jednak dzięki Marii odzyskał radość i chęć do życia. Ofiarowała mu przyjaźń, serdeczność, a przede wszystkim nadzieję. Jednak chociaż pragnął się z Marią związać, wiedział, że taka relacja musi poczekać. On koncentrował się przecież na pomocy uchodźcom, którzy wciąż tłumnie przybywali do Lizbony; z kolei ona poświęcała się służbie dla swojego kraju. Jediną szansą na to, by mogli ze sobą spędzić życie, było zakończenie wojny.

Na domiar złego zadania wykonywane przez Marię okazały się znacznie bardziej niebezpieczne, niż mu się wcześniej wydawało. Nie była bibliotekarką, której jedyna rola polega na zakupie książek na potrzeby działów wywiadowczych, tylko agentką, która z pozoru pracuje dla Niemiec, ale tak naprawdę działa na rzecz aliantów. Teraz on również dołączył do spisku, którego celem jest zmylenie wroga, i jeśli podrobione dokumenty nie będą wyglądały na autentyczne, życie Marii może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Miał nadzieję, że uda mu się wywiązać z zadania, i modlił się o to, by nie sprawić jej zawodu.

Tiago wziął prysznic, ubrał się i sięgnął po książkę Marii oraz pozostawione przez nią instrukcje. Ukrywszy je po podszewką sportowej marynarki, opuścił mieszkanie. Zrezygnował z tradycyjnej wizyty w kawiarni i od razu skierował się do swojego sklepu. W drzwiach minął się z gazeciarzem.

– Dzień dobry, panie Soares. – Artur zarzucił worek na ramię. – Przyniosłem dziś trochę więcej gazet. Powinno panu wystarczyć na cały dzień.

– Jestem ci bardzo wdzięczny. Dobrego dnia w szkole!

– Dziękuję. – Chłopiec odwrócił się na pięcie i pomaszerował trotuarem.

– Halo, do szkoły to w drugą stronę! – zawołał za nim Tiago.

– No tak, proszę pana, ale... Ale muszę jeszcze dostarczyć parę sztuk w jedno miejsce. – Artur przyspieszył kroku.

Tiago zmarszczył brwi i wszedł do księgarni, gdzie zastał Rosę siedzącą za ladą i pogrążoną w lekturze.

– Możesz zachęcać Artura do dalszej nauki, ale chłopak i tak będzie musiał pracować, żeby wesprzeć swoją rodzinę – powiedziała, nie odrywając wzroku od dziennika.

– Muszę próbować.

– Jesteś idealistą – stwierdziła i przewróciła stronę.

– A ty? Kim jesteś?

– Realistką. Też powinieneś spróbować tak myśleć, łatwiej byś sobie radził w życiu.

Tiago rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że między regałami nie ma klientów. Podeszedł do kasy, czując ciężar przygniatający mu pierś.

– Mam złe wieści – oświadczył, a kiedy Rosa uniosła głowę i nerwowo przełknęła ślinę, wyjaśnił: – Henri Levin został uprowadzony wczoraj wieczorem.

Pobladła i zrobiła znak krzyża. Tiago poświęcił kilka minut na zrelacjonowanie jej przebiegu wczorajszych wydarzeń.

Zdjęła okulary i przetarła oczy.

– A jak to przeżyły Estelle i Albertine?

– Są zdruzgotane. Zamierzam się z nimi zobaczyć jeszcze przed południem i mam nadzieję, że uda mi się je przekonać do wyjazdu do Ameryki.

Rosa wysunęła szczękę.

– Cholerne PVDE pozwala szkopom panoszyć się w Lizbonie! Gestapowcy, szpiedzy i konfidenci na każdym kroku. Neves szukał Levina i nawet jeśli nie pojawił się na placu, na pewno pomógł Gestapo go namierzyć.

Tiago skinął głową.

– Też tak sędzę. – Zdjął marynarkę i wyciągnął z niej książkę razem z notatkami.

– Co to takiego? – zainteresowała się Rosa.

– Nowe zadanie, którym się teraz zajmiemy. – Położył wszystko na ladzie.

Kobieta uniosła brwi.

– To nie wygląda na dokumenty podrózne – zauważyła.

– Rzeczywiście.

Tiago opowiedział o spotkaniu z Marią, nie wspominając jednak o jego romantycznej części. Wyjaśnił za to, że jego amerykańska przyjaciółka dostarcza Niemcom informacje, które mają wprowadzić ich w błąd. Nie chciał ujawniać tajemnic Marii, nie uważał jednak, że nadużywa jej zaufania – w końcu wiedziała, że Tiago korzysta z czyichś usług, kiedy przygotowuje dokumenty. Oczywiście wolałby samodzielnie zająć się niebezpiecznym zadaniem spreparowania tego druku, ale chcąc stworzyć wiarygodnie wyglądającą podróbkę, która może zostać poddana szczegółowej analizie, musiał liczyć na pomoc najlepszej w Lizbonie specjalistki w fałszerskim fachu, czyli właśnie Rosy.

– Zatem nasza Maria jest agentką! – oświadczyła radośnie starsza pani.

A nawet podwójną agentką – poprawił ją w myślach Tiago. Otworzył książkę na stronie z przykładowym zestawieniem i przesunął na blacie kartkę z notatkami. Rosa zapoznała się z ich treścią.

– Czy jesteś gotowa się tego podjąć? – zapytał.

– No jasne!

Tiago uśmiechnął się.

– Sądzisz, że uda ci się znaleźć odpowiedni angielski papier?

– Wydaje mi się, że tak. – Rosa odwróciła się do szefa. – Czy Maria wie, że to ja się będę tym zajmować?

– Nie.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś jej to zdradził.

Pokręcił głową.

– Potraktujemy tę robotę tak samo jak wszystkie dotychczasowe zadania. To ja będę jedyną osobą kontaktową, nie ma powodu, żeby narażać dwoje ludzi. Przecież umówiliśmy się tak, gdy zaczynaliśmy współpracę, chyba to pamiętasz?

– Pamiętam. – Rosa zabębniła palcami o blat. – Na kiedy to ma być gotowe?

– Tak szybko, jak to możliwe.

Zatrzasnęła książkę.

– Muszę wziąć trochę wolnego – oświadczyła – żeby poszukać właściwego papieru.

– Jasne. – Tiago włożył ponownie marynarkę. – Może wyjdiesz z księgarni, kiedy wrócę od Estelle i Albertine?

– Dobrze. – Rosa skinęła głową. – Uściskaj je ode mnie i powiedz, że się za nie modlę.

– Dziękuję, przekażę im to.

Tiago wyszedł z księgarni. Kiedy maszerował do pensjonatu, ogarnęła go dziwna mieszanina nadziei i lęku. Wierzył, że potrafi nakłonić Estelle do wyjazdu do Ameryki wraz z córką. Był pewny, że Rosa przygotuje idealnie podrobiony dokument, który zwiedzie każdego agenta niemieckiego wywiadu. Martwił się jednak o Marię. Jeśli osoby, z którymi się kontaktuje, odkryją jej grę, zostanie aresztowana lub zamordowana. Czuł nieodparte pragnienie, by ją chronić, jednak nie zamierzał jej utrudniać walki z nazistami. Przecież – podobnie jak ona – był przekonany o konieczności powstrzymania faszyzmu nawet za cenę własnego życia. Postanowił uczynić wszystko, co w jego mocy, żeby wesprzeć Marię występującą w roli podwójnej agentki, a do tego pokonać wszystkie przeszkody, które stanęłyby na ich drodze do wspólnej przyszłości.

Rozdział 27

Estoril, Portugalia – 1 lipca 1943 roku

Maria mimowolnie napięła ramiona, gdy kierowca zatrzymał taksówkę przed wejściem do hotelu Atlântico, miejscem spotkań niemieckich szpiegów. Zaczepnęła powietrza w płuca i odetchnęła głęboko. *Dam sobie radę* – postanowiła w duchu, obracając na palcu pierścionek z szafirem. *Jeśli będę wyglądała na wiarygodną osobę, moje kłamstwa staną się prawdą.*

Zapłaciwszy szoferowi, wysiadła z auta i weszła do holu. Wysokie obcasy jej butów rytmicznie stukały na białych marmurowych płytach, kiedy zmierzała do baru, gdzie Lars wyznaczył jej spotkanie. Minęła grupę rozmawiających po niemiecku mężczyzn, zastanawiających się właśnie, dokąd najlepiej udać się na kolację. Ucichli i skierowali wzrok na kołyszące się biodra Marii, która maszerowała pewnym, spokojnym krokiem, powtarzając w myślach szczegóły swojego planu.

Wejście do baru znajdowało się na końcu korytarza. Kierownik sali, odziany w smoking, zaprowadził ją do prywatnego stolika, przy którym czekał już Steiger palący papierosa.

– Dzień dobry! – rzuciła, uśmiechając się nieszczercze.

Zduświwszy niedopałek w kryształowej popielniczce, Lars wstał i ucałował Marię w oba policzki. Gdy oboje usiedli, zwrócił spojrzenie na pracownika hotelu.

– Poproszę gin z tonikiem i sznapsa.

Mężczyzna przyjął polecenie skinieniem głowy i po chwili odszedł.

– Znasz moje upodobania – zauważyła Maria.

– Oczywiście, że tak.

Spojrzała za okno. Nad falami Atlantyku rozpościerało się pociemniałe, pozbawione gwiazd niebo.

– Piękny widok.

– W ciągu dnia jest znacznie ładniejszy – stwierdził Lars. – W ciemności trudno zobaczyć ogród ciągnący się w stronę brzegu. Nie jestem zbytnim miłośnikiem kwiatów, ale mówi się, że tereny hotelu należą do najbardziej malowniczych w Estoril.

– W takim razie będziesz musiał zaprosić mnie jeszcze raz o wcześniejszej porze.

Szwajcar przygładził krawat.

– Miło cię widzieć – powiedział.

– Ciebie również – odparła Maria, starając się nie okazywać zmieszania.

– Bardzo mi przykro, że nie będę mógł zjeść z tobą kolacji. – Lars zerknął na zegarek. – Za czterdzieści minut mam służbowe spotkanie.

– Rozumiem. Doceniam, że znalazłeś dla mnie czas, mimo że dałam znać w ostatniej chwili.

Poprawił spinkę do mankietu.

– Przez telefon wspominałaś, że masz jakieś dobre wiadomości, które wolisz przekazać mi osobiście.

– Zgadza się. – Maria zniżyła głos, mimo że pozostali goście siedzieli zbyt daleko, by mogli ją usłyszeć. Skontaktowałam się z koleżanką z Anglii, z Pomocniczej Morskiej Służby Kobiet. Zgodziła się przekazywać mi informacje o działaniach wojskowych.

Na twarzy Steigera pojawił się lekki uśmiech.

– To nie wszystko – dodała. – Żeby stworzyć kanał komunikacji, zwerbowałam kolegę pracującego w kancelarii brytyjskiego dowództwie OSS. Będzie przemycił dokumenty na pokładzie brytyjskiego samolotu, którym przylatują do Lizbony moje materiały fotograficzne. – Nachyliła się do Larsa. – Otrzymałam już pierwszą przesyłkę.

Steiger zetknął czubki palców obu dłoni.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział.

Maria otworzyła torebkę i wyjąwszy przygotowaną przez Tiaga sfalszowaną „różową listę”, położyła ją na blacie wierzchem do dołu.

– Ten dokument zawiera informacje na temat alianckiego konwoju płynącego do Liverpoolu z Kanady, z portu w Halifaksie.

Lars zerknął na zestawienie, a potem schował je do teczki stojącej pod stołem. Po chwili pojawił się kelner z zamówionymi drinkami.

Maria wypła łyk ginu z tonikiem.

– Zanim twój kontakt dostanie kolejne informacje, oczekuję, że spełnicie kilka warunków. Po pierwsze, chciałabym uzgodnić odpowiednie wynagrodzenie. Moje koszty wzrosły, ponieważ muszę teraz opłacać dwie osoby.

– Przekażę najpierw te informacje do analizy człowiekowi, o którym wspomniałaś – odparł Steiger. – Potem będę pośredniczył w negocjacjach dotyczących honorarium. I na pewno postaram się, żebyś za swoją pracę została sowicie wynagrodzona.

– Wierzę, że to zrobisz.

Lars pociągnął solidny łyk sznapsa.

– Gdybym został zapytany o nazwiska i stanowiska twoich znajomych, co mam odpowiedzieć?

– Woleliby pozostać anonimowi. Na razie powiedzmy, że dziewczyna z Liverpoolu ma na imię Vera, a ten człowiek z Londynu to Niles.

– Rozumiem. – Szwajcar zakręcił szklanką. – Jeśli mogę zapytać, co skłoniło twoich przyjaciół do przekazywania ci takich informacji?

Maria potarła kciukiem o palec wskazujący.

– Forsa.

– Oczywiście, ale chodzi mi o ich prawdziwe motywacje.

Maria myślała gorączkowo nad odpowiedzią.

– Vera jest wdową i ma na wychowaniu dwójkę dzieci, jeszcze nie skończyły pięciu lat. Rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Poza tym sympatyzuje z Niemcami, bo jej rodzice wyemigrowali z Berlina do Anglii po Wielkiej Wojnie. – Znów sięgnęła po gin. – A jeśli chodzi o Nilesa, to gotów jest przehandlować rodzoną matkę za kufel piwa.

– Ach tak... – odrzekł Steiger. – A jakie są twoje pozostałe warunki?

– W przyszłości większość meldunków, o ile nie wszystkie, Vera będzie przekazywać w postaci ręcznych zapisków. Jeśli nadal będzie kradła oryginalne dokumenty, prawdopodobnie zostanie zdemaskowana.

– Tak, to rozsądne rozwiązanie. Coś jeszcze?

- Chciałabym poznać człowieka, któremu sprzedaję dane.
 - Poznasz w odpowiednim czasie. Podobnie jak Vera i Niles, mój kontakt woli nie ujawniać tożsamości.
 - Trudno – skwitowała Maria.
- Lars uniósł szklankę.
- Dobra robota, Mario. W ten sposób na pewno się wzbogacisz. – Stuknęli się, a on jeszcze zapytał: – Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór?
 - Przekąszę coś, a potem wrócę taksówką do domu.
 - A może byśmy się spotkali o dziesiątej w Casino Estoril? Do tego czasu zdążę załatwić wszystkie sprawy służbowe. Uczymy twoje osiągnięcie lampką szampana i zagramy w ruletkę.
 - Świetny plan. – Maria podniosła się z miejsca i zabrała torebkę. – Zatem do zobaczenia w kasynie.

Maria, czując w żyłach przyływ adrenaliny, opuściła bar i wyszła z hotelu. Przespacerowawszy się dookoła budynku, ruszyła ku brzegowi w nadziei, że świeże morskie powietrze ukoi jej nerwy. Kiedy wkroczyła do nieoświetlonego ogrodu, odwróciła głowę, by spojrzeć na hotel, którego okna jarzyły się jasnym blaskiem. Przypomniała sobie nagle słowa Larsa: „W ciemności trudno zobaczyć ogród ciągnący się w stronę brzegu”. Zmieniła kierunek marszu i teraz powoli zbliżała się do budynku.

Postanowiła ukryć się za jakarandą. Wychyliła głowę zza pnia i przypatrzyła się oknom baru. Dostrzegła Steigera, który palił kolejnego papierosa. Czekala jeszcze przez kilka minut, a kiedy już miała zrezygnować, przez pomieszczenie przeszedł jakiś mężczyzna i zasiadł przy stoliku Larsa. Nie potrafiła rozpoznać tego człowieka, bo znajdowała się jednak zbyt daleko. Wahała się przez pewien czas, a w końcu podjęła decyzję. Pobieгла ku krzewom żywopłotu rosnącym mniej więcej dziesięć metrów od okna, a potem przykucnęła i zajrzała przez szybę do środka, modląc się, żeby blask światła w pomieszczeniu uniemożliwił rozmówcom zauważenie jej sylwetki.

Spodziewała się ujrzeć bankiera Antónia Salazara, czyli Ricarda Espírito Santo, jednak ten mężczyzna był od niego starszy. Miał siwe, zaczesane do tyłu włosy i gęste brwi. Maria przysunęła się nieco bliżej i wtedy zdała sobie sprawę, kto to taki. Widziała jego zdjęcia w zagranicznych gazetach – to admirał Wilhelm

Canaris, szef niemieckiego wywiadu wojskowego. *O mój Boże!* – wykrzyknęła w myślach. Jej ciało przeszły dreszcz, gdy Lars sięgnął do teczki i podał Canarisowi dostarczony przez nią podrobiony dokument wydrukowany na różowym papierze.

Rozdział 28

**Lizbona, Portugalia –
15 lipca 1943 roku**

Maria weszła do Jardim do Príncipe Real, parku znajdującego się w centrum Lizbony, gdzie powitał ją rozbrzmiewający przed nadejściem świtu chór świergoczących jaskółek. Zielone tereny były teraz labiryntem mętnych cieni rzucanych w bladym blasku wiszącego na niebie półksiężyca. Ruszyła ścieżką na główny placyk. Dostrzegła sylwetkę wysokiego mężczyzny stojącego u podnóża wiecznie zielonego cyprysu.

– Tiago?

– Tak. – Mężczyzna ruszył w jej stronę i po chwili ukazała się jego twarz.

Maria objęła go serdecznie. Uściskał ją mocno.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

– Ja za tobą również... Przepraszam, że nie mogę się z tobą częściej spotykać.

– To przecież nie potrwa wiecznie.

Wtuliła się w niego i poczuła ciepło jego ciała. Rzeczywiście nie widzieli się od tamtej wspólnie spędzonej nocy. Maria zostawiła u Rosy w księgarni wiadomość, w której zaprosiła go do parku. Czowała się okropnie z tym, że nie jest w stanie widywać ukochanego mężczyzny, jednak w momencie przekazania Larsowi informacji szpiegowskich jej życie zmieniło się nieodwracalnie.

– Co słyhać? – zapytał Tiago.

– Wszystko w porządku – odparła, nie chcąc go niepotrzebnie martwić.

– Czy ktoś zakwestionował autentyczność dokumentu, który ci dostarczyłem? – zapytał Tiago, jak gdyby wyczuł jej zaniepokojenie.

– Nie. Tyle że w ostatnich tygodniach sporo się wydarzyło. Kiedyś ci wszystko opowiem, ale dziś jeszcze nie mogę. W każdym razie jestem bezpieczna. I ciągle o tobie myślę. – Gdy przytulił ją mocniej, zapytała: – Wierzysz mi?

– Bezwarunkowo.

Oczy Marii napełniły się łzami. Pochyliła głowę, kładąc ją na piersi Tiaga.

– Powiedz coś, co podniesie mnie na duchu – poprosiła.

Spojrzał na nią i pogładził jej policzek kciukiem.

– Estelle i Albertine wypływają jutro do Ameryki.

Uśmiechnęła się.

– To wspaniała wiadomość!

– Nic by z tego nie wyszło, gdybyś nie dała pieniędzy na bilety i na łapówki dla stewardów...

– Cieszę się, że te pieniądze na coś się przydały, ale to ty wszystko zorganizowałaś.

– Każde z nas odegrało swoją rolę.

Tiago podprowadził ją do ławki. Usiedli, trzymając się za ręce, i od tej pory nie rozmawiali już o wojnie. Siedzieli aż do świtu, opowiadając o swoich marzeniach i planach na przyszłość.

– Kiedyś będziemy mogli spędzać tak każdy poranek – powiedział Tiago. – Razem obserwować wschód słońca.

– Nic nie sprawiłoby mi większej radości. – Maria pochyliła się do niego. Delikatnie uniósł jej podbródek i zbliżył usta do jej ust. Ucałowała go mocno, czując, że znikają wszystkie troski.

Na jednej z pobliskich przecznic rozległ się narastający warkot silnika samochodu. Zabiły kościelne dzwony.

Maria odsunęła się od Tiaga.

– Muszę już iść – stwierdziła.

– Kiedy znów się zobaczymy?

– Nie wiem. – Wstała z ławki.

Tiago nie podniósł się z miejsca, tylko przyciągnął Marię do siebie i przycisnął policzek do jej piersi.

– Bądź ostrożna.

Już na to za późno – pomyślała, przeczesując palcami jego włosy. Pocałowałwszy go w czubek głowy, wymknęła się z jego objęć.

Przed drzwiami do swojej kamienicy Maria rozejrzała się dookoła, żeby się upewnić, że nikt jej nie obserwuje. Znalazłszy się w budynku, wspięła się na trzecie piętro i weszła do mieszkania.

Usłyszała skrzypienie podłogi w salonie.

Poczuła nagły przyływ adrenaliny. Rzuciła się do kuchni, wyciągnęła z szuflady nóż i obróciła się na pięcie.

– Spokojnie! – powiedział Argus, unosząc dłonie.

– O mało co nie umarłam ze strachu! – poskarżyła się Maria. Serce waliło jej jak oszalałe. Odłożyła nóż na blat. – Jak pan się tu dostał?

– W ambasadzie zostawiła pani wiadomość z zaleceniem, żebym skorzystał ze schodów przeciwpożarowych i wszedł przez okno. Było zamknięte, więc musiałem wybić szybę.

– To było dwa tygodnie temu – zauważyła Maria. – Od tego czasu sporo się zmieniło. Miałam nadzieję, że pojawi się pan wcześniej. Dlaczego zajęło to panu tak dużo czasu?

– Utknąłem w Madrycie. Wyjechałem od razu, gdy to było możliwe.

Otrząsnęła się z zaskoczenia i wskazała dzbanek stojący na kuchence.

– Czy napije się pan kawy?

– Bardzo chętnie.

Parę minut później oboje zasiedli przy kuchennym stole nad filiżankami podgrzanego napoju. Maria wciąż przeżywała ostatnie wydarzenia, a do tego w jej głowie kłębiło się mnóstwo pytań dotyczących losu przyjaciół.

– Co słyhać u Pilar i Roya? – zapytała.

– Wszystko w porządku. Jednak być może wkrótce wrócą do Lizbony.

– Myślałam, że Pilar zostanie w Madrycie.

– Okazało się, że w Hiszpanii trudniej zdobyć materiały z krajów Osi, dlatego Kilgour zastanawia się nad przerwaniem obojga z powrotem do Portugalii.

– O, szkoda...

Agent przytaknął i zapytał:

– Jak pani idzie obserwacja Larsa Steigera?

Maria wypła łyk wczorajszej kawy. Była kwaśna i gorzka.

– Lepiej niż przypuszczałam.

– Co pani ma na myśli?

Odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę. Opowiedziała o spotkaniach z Larsem w jego domu i w kasynie, oraz o tym, jak stopniowo zdradzał szczegóły transakcji swojego banku z rządem Portugalii związanych ze sprzedażą wolframu do Niemiec.

– Zdobywa wolfram na dwa sposoby – wyjaśniła. – Albo kupuje go na czarnym rynku, albo bezpośrednio od Salazara i jego osobistego bankiera. Spędza dużo czasu w górach, w okolicach miasta Covilhã, gdzie znajdują się kopalnie tego surowca. Wziąwszy pod uwagę, ile pieniędzy traci w kasynie, przypuszczam, że większość przemycanego towaru pochodzi z nielegalnych źródeł.

– Tak właśnie podejrzewaliśmy. Czy udało się pani zdobyć jakieś informacje na temat wielkości eksportu albo ilości złota i kwot przechodzących z rąk do rąk?

– Staram się tego dowiedzieć.– Maria znów wypięła łyk kawy. – Towarzyszyłam Steigerowi podczas służbowego spotkania z Antóniem Salazarem i Ricardem Espírito Santo w pałacu São Bento.

Argus otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Żartuje pani! – wykrzyknął.

Pokręciła głową.

– Oczywiście nie brałam udziału w samej rozmowie, ale poznałam premiera i jego finansistę. – Przypomniała sobie pewien szczegół. – W gabinecie Salazara stoi na biurku oprawione zdjęcie Benita Mussoliniego.

– Nieźle, słowo daję...

Maria zamieszała kawę w filiżance.

– Przypuszczam, że zdaniem premiera i jego współpracownika jestem dziewczyną, która znalazła sobie podstarzałego adoratora.

Agent nerwowo przełknął ślinę.

– Rozumiem, że nadal pani spotyka się ze Steigerem.

– Spędzam z nim kilka wieczorów w tygodniu.

– Dobra robota – stwierdził. – Chciałbym panią prosić o przygotowanie raportu zawierającego wszystkie informacje, które zdołała pani zapamiętać w trakcie tych spotkań i rozmów.

Maria czuła rosnące napięcie.

– Jest jeszcze coś, o czym muszę panu powiedzieć – oznajmiła, a gdy Argus pochylił się na krzesło, dodała: – Kiedy piliśmy drinka, Lars wspomniał, że zna kogoś, kto gotów jest nieźle zapłacić za informacje dotyczące wojsk aliantów.

Argus zmarszczył czoło.

– I co? Czy zgodziła się pani? – zapytał.

– Tak. – Widząc, że jej rozmówca poruszył się niespokojnie, wyjaśniła: – Gdybym odmówiła, Lars mógłby stracić do mnie zaufanie.

– Dobrze. Poszukamy jakiegoś rozwiązania. Opracujemy odpowiedni plan, zagramy na zwłokę i...

– Już coś wymyśliłam – przerwała mu Maria.

Mężczyzna potarł mięsiste policzki.

– Powinna była się pani najpierw ze mną skonsultować.

– Nie miałam na to czasu. Skoro nadarzyła się okazja, postanowiłam z niej skorzystać.

– No cóż – rozluźnił krawat – w takim razie proszę powiedzieć, co pani zrobiła.

Maria dołała kawy do filiżanek i opowiedziała o wymyślonych przez nią osobach, Verze i Nilesie, odpowiedzialnych za wykradanie i przesyłanie informacji na pokładzie brytyjskiego samolotu.

– Przekazałam Steigerowi sfabrykowane informacje na temat alianckiego konwoju morskiego – odparła, nie wspominając jednak o tym, że Tiago przygotował dla niej sfałszowany dokument. – Na własne oczy widziałam, jak Lars przekazuje informacje admirałowi Canarisowi.

– Dobry Boże! – Argus przeczesał włosy dłonią. – Oni panią zabiją!

– Na początku też się tego obawiałam. Następnego dnia po przekazaniu informacji dostrzegłam przed tym budynkiem zaparkowany samochód, w środku siedziało dwóch mężczyzn. Śledzili mnie przez kilka dni. Podejrzewam, że to ludzie z Abwehry, którzy sprawdzali, czym się zajmuje potencjalna nowa agentka. – Maria spojrzała na wybitą szybę. – Właśnie dlatego poprosiłam pana o skorzystanie ze schodów przeciwpożarowych. Nie chciałam, żeby Niemcy pana zauważyli.

Argus odsunął filiżankę z kawą.

– Po tygodniu – ciągnęła Maria – obserwacja się skończyła. Lars zadzwonił do mnie i poinformował, że odwiedzi mnie pewien człowiek i dostarczy jakiś prezent. – Spojrzała na rozmówcę. – To był agent Abwehry. Wręczył mi niemiecką książkę szyfrów i butelkę atramentu sympatycznego. Podał też położenie skrzynki kontaktowej.

– Mario, wplątała się pani w coś, co panią przerasta – stwierdził kategorycznie Argus. – Postaram się, żeby wróciła pani najbliższym rejssem do Stanów.

Maria podniosła się z krzesła.

– Zostaję tutaj – oświadczyła.

– Ten plan nie ma prawa się powieść! Nie minie miesiąc, a będzie pani martwa.

Maria otworzyła szafkę, wyjęła z niej puszkę na ciastka i postawiła ją na blacie. Gdy ją otworzyła, ukazały się pliki banknotów i niewielka sztabka złota.

Argus otworzył usta z wrażenia. Wziął sztabkę i przyjrzał się wybitej na niej swastyce i symbolowi Reichsbanku.

– Mój plan już się powiódł – oznajmiła Maria. – Abwehra jest przekonana, że pracuję dla Niemiec, w przeciwnym razie dlaczego mi płacić eskudami i nazistowskim złotem? – Spojrzała agentowi OSS w oczy. – Przekazywanie fałszywych informacji może przynieść aliantom korzyści. Poza tym z całym szacunkiem, proszę pana, ale nie zamierzam ruszać się z Lizbony, dopóki nie uda nam się wygrać tej cholernej wojny!

Rozdział 29

Lizbona, Portugalia – 10 grudnia 1943 roku

Maria za pomocą pióra wypełnionego atramentem sympatycznym zapisała zaszyfrowaną notatkę z fałszywymi informacjami dotyczącymi okrętu podwodnego typu Gato, noszącego nazwę USS Stonefish i rzekomo zwodowanego w stoczni Portsmouth Naval Shipyard znajdującej się w Kittery w stanie Maine. Dmuchała na kartkę, żeby litery szybciej wyschły, a potem ukryła wiadomość w torebce. Musiała umieścić meldunek w tajnej skrzynce przed wyznaczonym na dziś spotkaniem z Argusem. Zerknęła na zegar wiszący na ścianie, było dopiero siedem po dziesiątej. Miała mnóstwo czasu, więc sięgnęła po aparat i zajęła się kopiowaniem kolejnego numeru tygodnika „Das Reich”.

Przełożony nie tylko pozwolił Marii pozostać w Lizbonie, ale również zapewnił jej pełne wsparcie OSS w działaniach dezinformacyjnych skierowanych przeciw niemieckiemu wywiadowi. W ciągu ostatnich miesięcy udało jej się stworzyć siatkę siedmiorga subagentów zlokalizowanych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Oprócz Very z Liverpoolu i Nilesa z Londynu do fikcyjnego zespołu należeli Malcolm, rybak z Glasgow, Ruby, sprzątaczką zatrudniona w Departamencie Wojny w Waszyngtonie, Daniel, barman z Portsmouth, który często obsługiwał pracowników stoczni, a także Raymond, zajmujący się przeładunkiem towarów w New York Port of Embarkation oraz Hazel, miłośniczka ptaków i fotografka-amatorka z południowo-wschodniej Anglii. W skrzynce kontaktowej Abwehry – zagłębieniu w murze ukrytym za obluzowaną cegłą w wąskiej uliczce niedaleko ambasady Niemiec – Maria umieściła już ponad dwadzieścia wiadomości. Na razie nikt nie miał zastrzeżeń do przekazywanych informacji, jednak zdaniem Marii wykrycie nieścisłości przez agentów było jedynie kwestią czasu. Miała nadzieję, że jeśli coś takiego się zdarzy, zdoła się wytłumaczyć, a winę za błędy i przekłamania zrzucić na swoich wymyślonych pomocników.

Raporty Marii oprócz fałszywych danych zawierały sprawdzone, ale mało istotne z wojskowego punktu widzenia informacje, a także ważne meldunki, których ujawnienie zostało celowo opóźnione. We wrześniu, tuż przed lądowaniem aliantów we Włoszech, nieistniejący współpracownik z Glasgow przekazał informacje o konwoju alianckich transportowców i amfibii desantowych w kamuflażu stosowanym na Morzu Śródziemnym. Chociaż list został wysłany pocztą lotniczą i ostemplowany jeszcze przed inwazją, został rozmyślnie zatrzymany przez OSS i wywiad brytyjski. Dotarł zbyt późno, by mógł przedstawiać dla Niemców jakąś wartość. Wkrótce potem w skrytce pojawiła się zaszyfrowana wiadomość, której treść brzmiała: „Bardzo dziękujemy za wyjątkowo ważny meldunek. Wielka szkoda, że nie otrzymaliśmy go wcześniej”.

Maria nigdy nie spotkała się osobiście z admirałem Canarisem i jego ludźmi, nie licząc agenta posługującego się kryptonimem „Wolf”, który dostarczył jej atrament i książkę szyfrów oraz przeprowadził szybkie szkolenie. Abwehra nadała jej kryptonim „Codex”, odwołujący się do starych rękopiśmiennych ksiąg, z kolei OSS używało kryptonimu „Virginia”, czyli imienia, którym się posłużyła, gdy weszła na spotkanie w willi Astorów. Wszystkie kontakty z niemieckim wywiadem wojskowym odbywały się za pośrednictwem tajnej skrytki, natomiast wynagrodzenie – nie tylko dla Marii, ale także dla jej pomocników – osobiście przekazywał jej Lars. Nie minęło nawet pół roku, a już wypłacono jej równowartość ponad stu piętnastu tysięcy dolarów w eskudach i nazistowskim złocie. Nie zatrzymywała niczego dla siebie, tylko przekazywała pieniądze OSS, choć dopiero po odliczeniu całkiem pokaźnych kwot dla Tiaga przeznaczonych na pomoc uchodźcom.

Szala zwycięstwa w wojnie zaczęła przechylać się na stronę aliantów. Rząd Włoch podpisał zawieszenie broni, a Benito Mussolini został odsunięty od władzy, chociaż udało mu się jeszcze stanąć na czele marionetkowego państwa utworzonego na północy kraju pod patronatem Rzeszy. Wojska alianckie, torujące sobie drogę na północ od czubka włoskiego buta, zostały zatrzymane na południe od Rzymu przez silnie ufortyfikowane linie niemieckiej obrony. Mimo niewielkich postępów na froncie i obaw, że walki będą trwać jeszcze całymi latami, Maria miała nadzieję, że wojskom sprzymierzonych uda się w końcu oswobodzić Europę. Wtedy będzie mogła ponownie zobaczyć ojca, za którym tak bardzo tęskniła, i zaplanować wspólną przyszłość u boku Tiaga. Jednak na razie uważała,

że nie ma prawa myśleć o sobie. Postanowiła skupić się na swoich obowiązkach i czekać, aż na świecie zapanuje pokój.

Nagle rozległo się pukanie.

Maria ostrożnie przysunęła się do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Otworzyła szeroko oczy, widząc Pilar i Roya. Poczowała, że ogarnia ją fala radości. Szybko odsunęła zasuwkę i szarpnęła za klamkę, a po chwili już obejmowała oboje przyjaciół.

Pilar uścisnęła ją serdecznie.

– Cieszę się, że cię wreszcie widzę!

– Też się cieszę. – Maria odsunęła się o krok. – Strasznie za wami tęskniłam!

– Wyglądasz na zaskoczoną. – Roy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jestem zaskoczona! Myślałam, że pojawicie się dopiero za kilka dni.

– Skończyliśmy pracę w Madrycie wcześniej – wtrąciła Pilar. – Przyjechaliśmy do Lizbony nocnym pociągiem.

Maria wskazała im miejsca przy kuchennym stole i zaparzyła świeży dzbanek kawy. Napelniła filiżanki, a ponieważ w mieszkaniu nie miała zbyt wielu zapasów, postawiła jedynie na blacie talerz *biscoitos* sprzed tygodnia.

– Ciasteczka są trochę czerstwe – ostrzegła. – Najlepiej, jeśli najpierw zamoczycie je w kawie.

Roy postąpił zgodnie z jej radą, po czym ugryzł kawałek herbatnika.

– Rzeczywiście, są smaczne!

– Gdzie macie bagaże? – Maria zadała to pytanie, chociaż znała już odpowiedź.

– Zostawiliśmy walizki w naszych nowych mieszkaniach. – W głosie Pilar dało się słyszeć rozczarowanie. – Moim zdaniem to nierozsądne. Kilgour nie musiał mnie nigdzie przynosić, przecież tu jest bardzo dużo miejsca!

– Kilgour wie, co robi. – Roy stanął w obronie szefa. – Chce, żebyśmy mieli miejsce na książki, które fotografujemy.

Chociaż Maria nadal zajmowała się zakupem materiałów, była to teraz jedynie przykrywka. Od czasu gdy jej przełożonym został Argus, rzadko kontaktowała się z Frederickiem Kilgourem. Nowy szef poinformował ją, że znajomym po powrocie do Lizbony zostaną przydzielone odrębne lokale, dzięki czemu będzie mogła w spokoju wykonywać tajne zadania. Marii nie uśmiechało się

utrzymywanie sekretów przed przyjaciółmi, jednak zaakceptowała taką decyzję. Przede wszystkim chciała ochronić Pilar i Roya przed niebezpieczeństwem, na wypadek gdyby agenci Abwehry odkryli, że tak naprawdę pracuje dla aliantów, i przyszli ją zlikwidować.

– Bez was już nie będzie tak samo – powiedziała. – Gdzie teraz mieszkanie?

– Niedaleko bazyliki Estrela – odparł Roy.

– To pół godziny drogi stąd! – Pilar zmarszczyła brwi.

– Przynajmniej znajdziecie się blisko ambasady – zauważyła Maria. – Będę was odwiedzać, gdy tylko nadarzy się okazja.

Przez pół godziny Pilar i Roy opowiadali jej o tym, co się działo w Madrycie. Misja nie zakończyła się powodzeniem, bo tamtejsze książki i biblioteki niechętnie zamawiały obce publikacje. Większość zakupów stanowiły niemieckie dzienniki, które bez problemu można było dostać w Lizbonie.

– Hiszpania wprawdzie zachowuje neutralność w wojnie, ale jest sprzymierzeńcem Niemiec – stwierdził Roy. – Wydaje mi się, że od czasów hiszpańskiej wojny domowej, kiedy generał Franco poprosił Hitlera o pomoc.

W oczach Pilar pojawił się smutek. Zaczęła skubać okruchy ciastek z talerza. Maria sięgnęła przez stół i delikatnie ścisnęła jej dłoń.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Po wojnie świat się zmieni, pewnego dnia w twoim i w moim kraju zapanuje demokracja.

– Mam nadzieję, że tak się stanie.

– Wierzę, że tak będzie! Kiedy czas dyktatorów przeminie, ty, ja i Roy będziemy świętować wraz ze wszystkimi Portugalczykami i Hiszpanami.

Roy wyciągnął fajkę z kieszeni marynarki.

– Zanim sytuacja się zmieni, może minąć kilka pokoleń – zauważył.

Maria rzuciła mu spojrzenie.

– W takim razie przygotuj się na długie życie. Nie wymigasz się od tego, Roy. Musisz być tu z nami, kiedy to się wydarzy, a wydarzy się na pewno!

– Jeśli będę jeszcze na tym świecie, to przyjadę.

– Umowa stoi! – stwierdziła Maria.

Pilar uśmiechnęła się i wypła łyk kawy.

– Nie mówmy już o nas. Co słyhać u ciebie? – zapytała.

– W porządku. – Marię ogarnął niepokój. Była zakłopotana, że musi ukrywać prawdę. Dolała kawy do swojej filiżanki i opowiedziała o zakupach książek oraz przenoszeniu ich na mikrofilmy.

– A jak tam Tiago?

– Nie najgorzej.

– Kim jest Tiago? – zainteresował się Roy, nabijając fajkę.

Pilar szturchnęła go w bok.

– Księgarz z Rua do Crucifixo.

– Ach, przypominam sobie. Specjalizuje się w poezji.

Maria skinęła głową.

– To najlepsze w Lizbonie źródło zagranicznych wydawnictw.

Pilar spojrzała na Marię.

– Może w tym tygodniu umówimy się na spacer po pracy. Opowiedziałabyś mi o książkach, które sprowadził dla ciebie Tiago.

Maria domyśliła się, o co przyjaciółce chodzi.

– Byłoby bardzo miło. – Zerknęła na zegar. – Przepraszam, że muszę uciekać akurat wtedy, gdy przyjechaliście, ale mam umówione spotkanie. Chcę odebrać książki.

– Pójdę z tobą.

– Chętnie bym się z tobą przeszła, ale powinnaś teraz odpocząć. Chyba nie udało wam się porządnie wyspać w pociągu, prawda? Rozgość się w nowym miejscu, a na pewno wpadnę do ciebie w odwiedzin.

– Zgoda – odrzekła Pilar.

Kiedy posprząтали ze stołu, Maria zapisała jeszcze adresy i numery telefonów Roya i Pilar. Wkrótce oboje pożegnali się i rozeszli do swoich domów.

Maria również wyruszyła na miasto. W pobliżu ambasady Rzeszy weszła w wąską uliczkę. Po chwili odnalazła obluzowaną cegłę znajdującą się w murze starego budynku. Przyklękła i udała, że poprawia uwierający but. Czekwała, aż z pola widzenia znikną przechodnie. W końcu wyjęła cegłę i umieściła w otworze kartkę. Gdy ponownie zamknęła skrytkę, pomaszerowała w kierunku nabrzeża.

W Alcântarze podeszła do starszego mężczyzny o ogorzalej twarzy stojącego obok zacumowanej drewnianej łódki. Człowiek skinął głową na powitanie, pomógł

jej wsiąść i zaprosił gestem do zajęcia miejsca na ławeczce od strony dziobu. Sam zasiadł na rufie, a gdy szarpnął za linkę przyczepnego silnika, zaterkotała śruba. Motor zajęczał i łódka odbiła od nabrzeża. Kołysząc się na falach, popłynęli przez ujście Tagu. Zapach słonej wody przywołał straszne wspomnienia z dnia katastrofy Yankee Clippera – Maria poczuła ból, wspominając zmarłych i rannych współpasażerów, a przed jej oczami pojawiły się twarze Bena Robertsona, Tamary Drasin i Jane Froman. Ochłonęła po chwili i chwyciła mocniej burzę, gdy wyższa fala zachlapała pokład.

Po kilku minutach dopłynęli do rybackiego kutra stojącego na kotwicy przy południowym brzegu rzeki. Do rufy statku była przywiązana łódź wiosłowa, którą zapewne przyplłynął Argus. Gdy motorówka zbliżyła się do kutra, ze sterówki wyszedł rezydent OSS we własnej osobie. Maria chwyciła szczebel metalowej drabinki przerzuconej przez burzę i zaczęła się wspinać.

Argus pomógł jej wejść na pokład.

– Proszę wrócić za godzinę – rzucił po portugalsku do człowieka, który przywiózł Marię. Zwiększywszy obroty silnika, mężczyzna odpłynął od statku.

Maria i jej nowy szef weszli do sterówki. Zasiedli na odwróconych drewnianych skrzyniach z napisem *Sardinhas*. W powietrzu unosił się lekki, choć dość ostry, zapach nieświeżych ryb.

– Pilar i Roy przyjechali dziś rano – powiedziała Maria, chcąc przerwać milczenie.

– Wiem o tym.

– Czy z tego powodu się tutaj spotykamy?

– Nie. Chciałbym omówić pewien ważny temat.

Maria się wyprostowała.

– Przecież wszystko, o czym rozmawiamy, to sprawy poufne.

– Rzeczywiście – przyznał Argus. – Ale w tym wypadku chciałem podjąć dodatkowe środki ostrożności, żeby nikt nas nie obserwował ani nie podsłuchiwał.

Maria nerwowo przełknęła ślinę. Agent pochylił się i splótł palce obu dłoni.

– Według informacji uzyskanych przez służby wywiadowcze – dodał – Abwehra uważa panią za swoją agentkę.

– Cóż... – Maria przyglądała wełnianą spódnicę. – Też mi się tak wydaje. W przeciwnym razie już bym nie żyła.

Argus skinął głową, a ona odetchnęła głęboko, usiłując zwalczyć narastający ucisk w piersi.

– Podjęto decyzję, że jako podwójna agentka weźmie pani udział w specjalnej operacji stanowiącej element ogólnej strategii dezinformacyjnej aliantów.

Serce Marii zabiło nieco szybciej.

– O jaki rodzaj dezinformacji chodzi? – zapytała.

Argus spojrział na nią uważnie.

– O miejsce lądowania aliantów we Francji – oznajmił.

Marię poczuła, że ogarnia ją entuzjazm połączony ze strachem.

– W ciągu najbliższych miesięcy – ciągnął agent – przekazemy pani sfabrykowane informacje o koncentracji wojsk i okrętów transportowych. Pani rola będzie polegać na przekazaniu tych informacji Abwehrze. Chodzi o wskazanie miejsca, w którym rozpocznie się inwazja.

– Czyli?

– Nie wiem – odparł Argus. – Spodziewam się, że w odpowiednim momencie zostanie pani poinformowana o lokalizacji, którą będziemy chcieli przedstawić Niemcom jako docelowe miejsce lądowania.

Maria myślała gorączkowo o tym, co usłyszała.

– Kiedy nastąpi inwazja?

– Nie podano mi konkretnej daty, jednak przypuszczam, że w ciągu roku. To zależy od tego, kiedy uda się zająć Włochy.

– Czy ten plan ma jakiś kryptonim?

– Owszem. Operacja Fortitude.

Przez mniej więcej godzinę rozmawiali na temat zadań Marii oraz sposobów komunikacji. Ustalili, że lepszym rozwiązaniem niż pozostawianie wiadomości w ambasadzie będzie wykorzystanie skrzynki kontaktowej. Zakończyli spotkanie, gdy rozległ się narastający warkot silnika łodzi.

Argus uścisnął dłoń Marii.

– Życzę powodzenia! – powiedział.

Maria podziękowała, opuściła sterówkę i zeszła na dół, na pokład łódki. Kiedy przepływała na przeciwległą stronę ujścia rzeki, odwróciła się na moment, by ujrzeć Argusa, który już wiosłował w kierunku Almady, miasta na południowym brzegu Tagu. Spojrzała naprzód, a wtedy podmuch zimnego, wilgotnego wiatru owionął jej policzki. Zbliżając się do Lizbony, czuła, jak narasta wewnątrz niej pragnienie walki. Po raz pierwszy od rozpoczęcia wojny doszła do wniosku, że zwycięstwo jest czymś osiągalnym.

Rozdział 30

**Lizbona, Portugalia –
7 stycznia 1944 roku**

Maria, ubrana w elegancką czarną sukienkę wieczorową ukrytą pod wełnianym płaszczem, maszerowała po gładkim kamiennym trotuarze ciągnącym się wzdłuż Rua do Crucifixo. Przyspieszyła kroku i udało jej się dotrzeć do księgarni Tiaga, w momencie gdy Rosa zamykała drzwi na klucz.

– Dobry wieczór.

Ekspedientka odwróciła głowę. Uśmiechnęła się na widok amerykańskiej znajomej.

– Miło cię znów zobaczyć!

– Też się cieszę, że cię widzę. – Maria nabrała powietrza w płuca, starając się uspokoić oddech. Spojrzała na witrynę, we wnętrzu sklepu było już ciemno. Opuściła smętnie ramiona.

– Znowu się z nim minęłam, prawda?

– Rzeczywiście. Ty i Tiago macie zupełnie odmienny rozkład dnia. – Rosa włożyła klucz do zamka i otworzyła ponownie drzwi. – Wejdzmy do środka.

– Dziękuję za propozycję, ale przecież już wybierałaś się do domu. Wpadnę innym razem.

Starsza pani zdążyła tymczasem wejść do sklepu i zapalić światło. Od razu zdjęła okrycie i powiesiła je na wieszaku. Maria poczuła się zobligowana do pójścia w jej ślady. Zamknęła za sobą drzwi.

– Podasz mi płaszcz? – zapytała Rosa.

– Dziękuję, posiedzę w ubraniu. – Maria nie chciała pokazywać, co ma pod spodem.

Rosa wysunęła spod lady taboret i postukała w siedzisko.

– Usiądź.

– Dziękuję, postoję. Byłoby mi głupio, gdybym zajęła jedyne miejsce.

– Siadaj. Dobrze mi zrobi na krążenie, jeśli trochę rozprostuję nogi.

Maria spełniła jej prośbę. Położyła torebkę na kolanach.

– Co u ciebie? – zapytała Rosa po chwili.

– Wszystko w porządku – odparła Maria nieszczerze.

Sprzedawczyni zsunęła okulary na grzbiet nosa.

– Tiago nie lubi zwracać ludziom głowy i rzadko mi się zwierza ze swoich problemów. Widzę jednak, że czuje się samotny i przygnębiony. Zresztą to samo mogę powiedzieć o tobie.

Maria poruszyła się nerwowo.

– Zależy mu na tobie – dodała Rosa.

– Ja też go lubię.

– Kiedyś to wszystko się skończy, twoja misja w Lizbonie także. Wreszcie znajdziecie dla siebie czas.

– Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Rosa sięgnęła do torebki i wyjęła z niej różaniec.

– Modlę się za was.

Maria poczuła, że zalewa ją fala emocji. Zamrugęła powiekami, chcąc powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Dziękuję – powiedziała.

Rosa schowała różaniec i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Chciałabym, żebyś o czymś pamiętała. Może ci się wydawać, że wojna postawiła między tobą i Tiagiem mur nie do przebycia. Jednak dzięki wytrwałości i wierze wszystko jest możliwe.

Maria spojrzała na Rosę. Zmęczone brązowe oczy ekspedientki, ukryte za grubymi szklami wydawały się większe niż w rzeczywistości. Skinęła głową i otarła łzy z twarzy.

– Nie powinnam cię już zatrzymywać, jeszcze się przeze mnie spóźnisz na spotkanie – dodała Rosa.

Maria odzyskała panowanie nad sobą.

– Dlaczego uważasz, że się dokądś wybieram? – zapytała.

– Włożyłaś ładne buty. Spod płaszcza wystaje ci sukienka, a sądząc po jakości materiału, zamierzasz odwiedzić jakieś eleganckie miejsce. Masz przypudrowaną twarz, ale nie umalowałaś ust szminką, domyślam się, że zrobisz to dopiero po przybyciu na miejsce. Jeśli miałabym zgadywać, wybierasz się do jakiejś eleganckiej restauracji w Lizbonie albo w Estoril, gdzie spotyka się cała śmietanka towarzyska.

– Świetnie sprawdziłabyś się jako detektyw, Roso.

Kobieta postukała palcem w skroń.

– Wzrok już wprawdzie nie ten, co kiedyś, ale nadal wszystko widzę.

Maria uśmiechnęła się pod nosem. *Święta prawda* – pomyślała.

Obie wyszły z księgarni. Rosa zamknęła drzwi na klucz. Maria patrzyła, jak ekspedientka znika za rogiem, a potem ruszyła na Praça do Comércio. Żałowała, że nie udało jej się spotkać z Tiagiem, była jednak wdzięczna jego podwładnej za słowa otuchy. Zatrzymała taksówkę i zajęła miejsce na tylnym siedzeniu.

– Dokąd jedziemy? – zapytał szofer.

– Do Estoril.

Pół godziny później Maria dotarła do rezydencji Larsa nad oceanem. Służąca wzięła od niej płaszcz i zaprowadziła ją do jadalni, w której paliły się już świece i chłodziła butelka białego wina.

– Pan Steiger przybędzie za chwilę – powiedziała kobieta. – Czy życzy sobie pani aperitif?

– Nie, dziękuję.

Kiedy służąca wyszła, Maria zajęła miejsce za palisandrowym stołem w stylu art déco, przy którym mogło zmieścić się nawet dwanaścioro gości, ale dziś przygotowano tylko dwa nakrycia. Minęło kilka minut i w korytarzu rozległ się odgłos kroków.

– Dobry wieczór – odezwał się Steiger, wchodząc do pomieszczenia.

Maria wstała. Pocałowali się w policzki na powitanie. Lars miał świeżo ogoloną twarz, unosił się wokół niego zapach lawendowego mydła.

Skierowała wzrok na świece stojące na stole.

– Zdaje się, że kolację przygotowuje nam dziś Tomás.

– W żadnej restauracji na mieście nie zjemy nic równie dobrego – odparł Szwajcar. – Poza tym chciałem z tobą spokojnie porozmawiać.

– Kolacja u ciebie to znakomity pomysł – powiedziała Maria z wymuszonym uśmiechem. Tymczasem Lars nalał wino do dwóch kieliszków.

Skosztowała trunku.

– Czy chciałbyś porozmawiać na jakiś konkretny temat? – zapytała.

– Chodzi o dwie sprawy. Jedna ma charakter służbowy, a druga osobisty. Od czego chcesz zacząć?

– Załatwmy najpierw kwestie służbowe.

Steiger wyjął srebrną papierošnicę z kieszeni marynarki. Zapalił papierosa, zaciągnął się i wypuścił dym z płuc.

– Dotarły do mnie niepokojące pogłoski.

Maria poczuła ciarki na skórze.

– Czego dotyczą? – zapytała spokojnym głosem.

– Z dobrze poinformowanego źródła dowiedziałem się, że admirał Canaris może zostać odwołany ze stanowiska szefa Abwehry.

O kurczę blade! – wykrzyknęła w duchu Maria. Zamieszała wino w kieliszku.

– Czy mogę zapytać, kto ci przekazał tę wiadomość?

Lars wypił łyk wina.

– Szwajcarski bankier, a zwłaszcza taki, który kontaktuje się z niemieckimi klientami, nigdy nie zdradza nazwisk swoich informatorów. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

– Oczywiście. Przepraszam, że zapytałam.

– Nic się nie stało. To normalne, że cię to interesuje. Na twoim miejscu też bym się zaciekał.

– Jesteś pewien, że Canaris ma zostać zdymisjonowany?

– Owszem. Nie chciałem, żebyś była tym zaskoczona. Admirał spędza dużo czasu w Portugalii i jego odejście albo nagłe zniknięcie mogłoby zostać skomentowane w prasie.

– Dziękuję. Cieszę się, że zechciałeś mnie o tym uprzedzić.

Maria pomyślała o ostatnim zaszyfrowanym meldunku przekazanym Niemcom. Zawierał sfabrykowany raport dostarczony przez funkcjonariuszy wywiadu z Londynu, dotyczący zaobserwowania ośmiu okrętów desantowych przy ujściu rzeki niedaleko Dover. *Alianci zapewne chcą przekonać Niemców, że inwazja nastąpi w departamencie Pas-de-Calais, po drugiej stronie kanału La Manche* – pomyślała. *Ale czy ta informacja dotrze do odpowiednich osób, jeśli zmieni się dowództwo Abwehry?*

Otrząsnęła się i zapytała:

- Czy według ciebie po odejściu admirała będę musiała działać w inny sposób?
- Dostarczaj informacje Abwehrze tak jak do tej pory, a ja będę przekazywać ci wynagrodzenie. Jeśli dowiem się, kto zastąpi Canarisa, dam ci znać.

Maria skinęła głową.

- Czy mamy jeszcze jakieś służbowe kwestie do obgadania?
- Nie. – Steiger strzepnął popiół z papierosa do popielniczki.
- A ta prywatna sprawa, o której chciałeś porozmawiać?

Lars przygładził czarny krawat na świeżo wyprasowanej, eleganckiej białej koszuli.

- Zostałem zaproszony do Szwajcarii na ślub znajomej osoby. Odbędzie się dopiero za kilka miesięcy, ale zastanawiałem się, czy zechcesz mi towarzyszyć.
- Och... – Maria była zaskoczona propozycją. – A czyj to ślub?
- Przyjaciółka rodziny wychodzi za mąż. Ma na imię Margarete.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieszczercze.

- Mam iść z tobą na przyjęcie? Chyba mówiłeś, że jestem dla ciebie zbyt młoda.
- I nic się nie zmieniło – odparł Steiger. – Ale lubię przebywać w twoim towarzystwie, a poza tym przyszło mi do głowy, że zechcesz wyrwać się na weekend z Lizbony, o ile oczywiście nie sprawi ci problemu wejście na pokład samolotu.

– Czy lot do Szwajcarii jest bezpieczny?

- Tak, często podróżuję z Lizbony do Berna i z powrotem. Przelot odbywa się z kraju neutralnego do kraju neutralnego, a niebo nad Hiszpanią i Francją Vichy jest bezpieczne dla szwajcarskich linii lotniczych.

Maria poruszyła palcami stóp w butach. Nie miała zamiaru lecieć na wycieczkę ze Steigerem, jednak nie chciała od razu odrzucać propozycji, żeby nie narażać na szwank ich kontaktów i tracić kanału komunikacji z niemieckim wywiadem wojskowym.

– Nie jestem pewna, czy po katastrofie, którą przeżyłam, zdołam wsiąść do samolotu – powiedziała. – Czy mogę się jeszcze nad tym zastanowić?

– Oczywiście. – Lars dotknął jej dłoni. Maria powstrzymała się od cofnięcia ręki.
– Wiem, że to może być dla ciebie trudne, ale masz kilka miesięcy, żeby to przemyśleć. Nie zamierzam w każdym razie zapraszać nikogo innego.

Spojrzała na obrączkę na jego palcu. Pamiętała, że wspominał o śmierci żony i dzieci.

– Mam nadzieję, że nie uznasz tego pytania za nietaktowne, ale czy twoim zdaniem Gisela nie chciałaby, żebyś coś zmienił w swoim prywatnym życiu?

Steiger opuścił dłoń i zajrzał do swojego kieliszka.

– Tak, chciałaby.

– Zatem dlaczego tego nie robisz?

– Nie jestem jeszcze gotów na pożegnanie z przeszłością.

– Powinieneś spróbować.

W jego oczach pojawił się smutek.

– Może kiedyś.

Marii było go żal. Mimo że potępiała jego współpracę z wrogiem, rozumiała, na czym polega nieprzemijający ból spowodowany utratą najbliższych osób. W odróżnieniu od niej Steiger nie był w stanie poradzić sobie ze stratą. Postanowił uśmierzyć cierpienie, poświęcając się gromadzeniu fortuny i przepuszczaniu jej w kasynie, tak jakby rozmyślnie unikał pogodzenia się z tragicznym losem. Przez chwilę zastanawiała się, czy miało to wpływ na jego decyzję o współpracy z władzami Rzeszy i udziale w procederze przerzutu złota. Uznała w końcu, że nie będzie kierować się emocjami i okazywać Larsowi nadmiernego współczucia.

Podczas kolacji niewiele rozmawiali. Potem wybrali się do kasyna, gdzie Steiger przegrał spore kwoty przy stole do ruletki. Maria stała obok niego i udawała, że świetnie się bawi, jednak przez cały czas jej umysł był pochłonięty planowaniem szczegółów operacji Fortitude.

Rozdział 31

**Lizbona, Portugalia –
10 stycznia 1944 roku**

Tiago wszedł do pokoiku na zapleczu księgarni, zamknął za sobą drzwi i usiadł przy biurku. Wyjął z kieszeni marynarki list z amerykańskim znaczkiem. Niecierpliwie otworzył kopertę i rozłożył arkusz papieru.

Drogi Panie Tiago!

Żadne słowa nie mogą wyrazić mojej wdzięczności za wszystko, co Pan uczynił, aby zapewnić bezpieczeństwo mnie i mojej córce. Dzięki Panu nie musimy już żyć w ciągłym strachu i udręce. Zawszę będę Panu wdzięczna za prezent, który otrzymałyśmy, czyli wolność.

To list od Estelle i Albertine! Na twarzy Tiaga pojawił się szeroki uśmiech.

Niestety nie mam żadnych wiadomości dotyczących mojego męża. Tutejsze władze starają się ustalić, gdzie może być obecnie przetrzymywany. Wierzę, że po zakończeniu wojny zostanie zwolniony i będzie mógł do nas wrócić.

Tiago rozmyślał przez chwilę o swoich dziadkach, a także o Henrim Levinie. Miał nadzieję, że wszyscy są cali i zdrowi, jednak nie potrafił pozbyć się złych przeczuc.

Moja córka jest również zrozpaczona. Tęskni za tatą, podobnie jak ja tęsknię za mężem. Stopniowo jednak urządzamy sobie nowe życie na obczyźnie. Albertine ma już nowe przyjaciółki w szkole, a ja znalazłam pracę jako szwaczka. Dzięki pieniądzom, które od Pana dostałyśmy, mogłyśmy przeprowadzić się do pensjonatu na Brooklynie. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się spłacić dług

wdzięczności. Oby Bóg zapewnił Panu wszystko, co niezbędne, żeby osoby potrzebujące mogły dotrzeć do Ameryki.

Pańska szczerze zobowiązana przyjaciółka

Tiago zerknął na adres zwrotny umieszczony na kopercie. Docenił przenikliwość nadawczyni, która nie podała żadnych nazwisk, bo przecież korespondencja, a zwłaszcza listy z zagranicy, często podlegała kontroli. Z ulgą przyjął wiadomość, że Estelle i Albertine są bezpieczne. Doszedł do wniosku, że dziadek i babcia na pewno również ogromnie by się ucieszyli, gdyby się o tym dowiedzieli. Przeczytane słowa tylko wzmocniły jego postanowienie niesienia pomocy żydowskim uchodźcom. Ogarnął go przypływ optymizmu. Chcąc jak najszybciej odpowiedzieć Estelle, sięgnął po arkusz papieru i pióro.

Nagle z radiodbiornika stojącego przy kasie rozbrzmiały dźwięki koncertu fortepianowego.

Tiagowi włosy zjeżyły się na karku. Szybko ukrył list w tajnym schowku pod podłogą. Wstał i kiedy sięgał do klamki, z głównej części sklepu dobiegł głośny trzask. Poczł nagły skok adrenaliny i wybiegł czym prędzej z biura. W księgarni obok Rosy stał agent Neves i trzech jego ludzi. Artur ścisnął nerwowo worek z gazetami i wpatrywał się z przerażeniem w stertę połamanych kawałków drewnianej sklejki i rozbitych lamp elektronowych.

– Próbowałam to wyłączyć, do cholery! – Rosa wpatrywała się z gniewem w funkcjonariusza. – Będzie pan musiał mi kupić nowe radio!

Neves zignorował ekspedientkę i wbił wzrok w księgarza.

– Co tu się dzieje?! – rzucił Tiago, zbliżając się do policjantów.

– Mam upoważnienie do przeszukania sklepu – oznajmił agent. Dał znak jednemu z mężczyzn, który przecisnął się obok Tiaga i ruszył na zaplecze.

– Chciałbym zobaczyć nakaz.

Neves wyjął z kieszeni płaszcza złożoną kartkę i wyciągnął rękę. Kiedy Tiago sięgał po dokument, funkcjonariusz cofnął przedramię i wymierzył mocny cios w jego żołądek.

Tiago zgiał się wpół, gdy ostry ból przeszył jego ciało. Rosa krzyknęła przeraźliwie. Artur pobladł jak ściana i przycisnął plecy do stojaka z czasopismami.

– Przeszukajcie go – rozkazał Neves.

Dwaj mężczyźni chwycili Tiaga pod ręce i z całej siły pchnęli na regał, z którego wysypały się na podłogę całe rzędy tomów. Jeden z policjantów wyciągnął spod płaszcza pałkę i przycisnął jej koniec do krtani księgarza, a drugi zaczął przeszukiwać jego ubranie.

Tiago nie był w stanie oddychać. Krew dudniła mu w uszach. Usiłował odepchnąć pałkę od szyi.

– Przestańcie! – Rosa rzuciła się z rękami na jednego z mężczyzn, jednak Neves odtrącił ją na bok.

Tymczasem agent wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki przeszukiwanego portfel i nóż w skórzanej pochwie. Jego towarzysz opuścił pałkę, a Tiago upadł na kolana, z trudem łapiąc powietrze.

Z zaplecza dobiegły jakieś odgłosy i po chwili do kolegów zbliżył się czwarty funkcjonariusz, niosący w dłoniach swój kapelusz niczym koszyk z prezentami. Neves sprawdził jego zawartość. Były tam narzędzia i materiały używane do podrabiania dokumentów, trzy nieważne paszporty, zwitek banknotów i niewielka sztabka złota. Policjant wziął ją do ręki i uważnie przyjrzał wybitej swastyce oraz znakowi Reichsbanku.

Chwycił Tiaga za włosy i odchylił mu głowę do tyłu.

– Skąd to masz?! – zapytał, trzymając sztabkę kilka centymetrów od jego twarzy.

Tiago wpatrywał się w hitlerowskie złoto otrzymane od Marii. Ogarnął go gniew. Zaciśnął zęby.

– Skujcie go! – rozkazał Neves.

– Zostawcie go w spokoju! – krzyknęła Rosa.

Agenci założyli Tiagowi kajdanki i zaciśnęli mu je na przegubach. Podnieśli go z podłogi.

– Zabierzcie tę kobietę do centrali na przesłuchanie – polecił jeszcze Neves.

– Tiago! – zawołała ekspedientka.

– Nic ci nie zrobią, Roso!

Funkcjonariusz chwycił ją za ramię i wyprowadził ze sklepu. Tymczasem Neves złapał Tiaga z tyłu za kołnierz i popchnął go w kierunku drzwi.

Tiago zerknął na Artura. Było mu przykro, że chłopak stał się mimowolnym świadkiem nieprzyjemnego incydentu.

– Uciekaj już stąd! – rzucił.

Gazeciarz spuścił wzrok, unikając jego spojrzenia.

– Bardzo mi przykro, panie Soares – wymamrotał.

Neves zatrzymał się i położył dłoń na ramieniu chłopca.

– Dobrze się sprawiłeś, kolego – powiedział.

Tiago zwiesił głowę z rezygnacją. *Boże! Jak mogłem być tak ślepy?!* – jęknął w duchu.

Rozdział 32

Lizbona, Portugalia – 10 stycznia 1944 roku

Tiago został zabrany do siedziby PVDE. Zaprowadzono go do piwnicy i umieszczono w pozbawionym okien pokoju przesłuchań. Dwaj towarzysze Nevesa przykuli aresztanta do metalowego krzesła. Zacisnęli mocniej więzy, utrudniając krążenie krwi w jego dłoniach i stopach. W pomieszczeniu panował mrok, jedynym źródłem światła była tu stojąca na stole lampa skierowana w twarz Tiaga. Zmrużył oczy, starając się je chronić przed oślepiającym blaskiem. W końcu funkcjonariusze wyszli, zatrzasnąjąc za sobą solidne stalowe drzwi. Nasłuchiwał przez chwilę w nadziei, że w pobliżu odezwie się Rosa, ale jedynym dźwiękiem, jaki zarejestrował, było brzęczenie włókna żarówki o dużej mocy.

Poczuł ucisk żalu. Przecież wiedział, że w Lizbonie jest pełno policyjnych donosicieli, mimo to zachował niewiele ostrożności – o ile w ogóle można mówić o ostrożności – w kontaktach z Arturem. Skupiał się na jego nauce w szkole, ale nie przyszło mu do głowy, że chłopak, który z trudem zdobywa pieniądze na utrzymanie swojej rodziny, może połasić się na łapówkę oferowaną przez tajniaków. Kompan Nevesa bardzo szybko odnalazł tajną skrytkę w kantorku, zatem zapewne musiał wiedzieć, gdzie jej szukać. Być może gazeciarz podczas jednej z codziennych wizyt w księgarni usłyszał brzęknięcie płytki w podłodze.

Taka nieostrożność mogła mieć tragiczne skutki zarówno dla Tiaga, jak i dla Rosy. Tiago miał szczerą nadzieję, że pani Ribeiro nie znalazła się w tej chwili w takim położeniu jak on. Nie mógł nic zrobić, żeby odmienić swój los, jednak postanowił za wszelką cenę się postarać, żeby wycofano wobec niej zarzuty, nawet jeśli miało to oznaczać pogorszenie jego sytuacji.

Fakt, że dał się wyprowadzić w pole Arturowi, nie był jego jedynym błędem. Tak bardzo zajęła go praca, że nie zdążył oddać niemieckiej sztabki złota zaufanemu jubilerowi, który miał ją przetopić i spieniężyć. Oprócz tej skonfiskowanej przez Nevesa w księgarni, Tiago miał jeszcze kilka innych sztabek – stosunkowo

niewielkich, wielkości dłoni – ukrytych w swoim mieszkaniu. Podjął postanowienie. *Nieważne, co mi zrobią, nigdy nie zdradzę nazwiska Marii!*

Po kilku godzinach otworzyły się drzwi i do celi wszedł agent Neves. Tiago uniósł głowę i zmrużył oczy. Funkcjonariusz zamknął drzwi na zasuwkę, usiadł naprzeciwko niego przy drewnianym stole i zapalił cygaro. W powietrzu uniósł się zapach tytoniu.

– Od jak dawna zajmujesz się podrabianiem paszportów? – zapytał Neves.

Tiago obrócił głowę, starając się odsunąć od światła.

Neves przechylił się nad blatem. Zaciągnął się cygarem, a gdy jego koniec jasno się rozżarzył, wcisnął je z całej siły w grzbiet dłoni przesłuchiwanego.

Tiago poczuł piekący ból. Szarpnął ciałem, jednak klamry zostały mocno związane.

Neves sięgnął po metalową zapalniczkę i ponownie zapalił cygaro.

– Zacziesz gadać, jestem tego pewien – oznajmił. – Być może będę musiał wypalić całe pudełko, ale w końcu i tak mi wszystko wyśpiewasz.

To sadysta i szaleniec – skonstatował Tiago. W skroniach zadudniła mu krew.

– Spróbujmy jeszcze raz – odezwał się Neves. – Kiedy zająłeś się fałszowaniem paszportów?

Serce mówiło Tiagowi, że nie wolno się poddawać, jednak rozsądek podpowiadał, że jeśli nie będzie się odzywał, nie przekona Nevesa, że działał samodzielnie. Starając się zapomnieć o bólu i swoich uczuciach, powiedział:

– Na początku wojny.

– No proszę, to wcale nie takie trudne! – Agent strzepnął popiół. – Czy wszystkie dokumenty były przeznaczone dla Żydów?

– Tak.

Przez kilka minut Neves zadawał pytania dotyczące podrabiania dokumentów dla uchodźców. Tiago udzielał wszystkich odpowiedzi w taki sposób, jakby był jedyną osobą zaangażowaną w ten proceder.

Neves zaciągnął się cygarem i wydmuchnął dym przez nos.

– A co na ten temat wie twoja ekspedientka?

– Niczego się nie domyśla.

– Tak się składa, że mamy jej zeznanie. Przyznała się do winy. Chciałbym usłyszeć twoją wersję.

On kłamie! – stwierdził Tiago w duchu. *Rosa nie dałaby się złamać tak szybko. Nawet w trakcie intensywnego przesłuchania.*

– To po prostu sprzedawczyni pracująca w mojej księgarni. Zatrudniłem ją w sklepie, żeby mieć czas na przygotowywanie dokumentów dla uchodźców. Większość dnia spędzam poza Rua do Crucifixo, o czym zresztą pewnie wiecie, skoro byłem obserwowany.

Neves przygładził wąsy. Znow się zaciągnął.

– Skąd masz złoto?

Tiago poczuł odrobinę ulgi, bo przesłuchujący przestał dopytywać o Rosę. Myślał gorączkowo nad odpowiedzią.

– To prezent od zamożnego imigranta.

– Podaj jego nazwisko.

– Uri Malkin. – Tiago miał nadzieję, że dzięki podaniu zmyślonemu nazwiska zyska trochę na czasie, wzięwszy pod uwagę, że przeszukanie rejestrów urzędu imigracyjnego może zająć całe dni, o ile nie tygodnie.

– To Żyd?

– Tak.

– W jaki sposób zdobył niemieckie złoto?

– Nie wiem. Przypuszczam, że je ukradł.

– Jak go poznałeś?

– W porcie doszły do niego pogłoski, że zajmuję się podrabianiem dokumentów. Odwiedził moją księgarnię.

– Czy dostarczyłeś mu paszport?

– Wprowadziłem poprawki w jego paszporcie. Był nieważny.

– Dlaczego ten człowiek zapłacił ci złotem?

– Zapłacił w eskudach – wyjaśnił Tiago. – Złoto to darowizna.

Agent potarł szczękę.

– Dlaczego ją wręczył?

– Sześć osób z rodziny Malkina zostało aresztowanych przez Niemców we Francji. Malkin chciał, żebym wykorzystał złoto do pomocy uchodźcom w wyjeździe z Europy.

– Ile złota dostałeś?

– Cztery nieduże sztabki. – Tiago uznał, że najlepiej wyznać prawdę. – Trzy są w moim mieszkaniu. Tę z księgarni miałem zamiar oddać do przetopienia, a potem sprzedać.

– Przeszukałem twoje mieszkanie – poinformował go Neves. – Nie znalazłem żadnych sztabek. Być może wsadziłeś je gdzieś głęboko.

Tiago zrozumiał, o co chodzi. *Ten drań ukradł mi złoto i chce, żebym o tym wiedział.* Poczul, że robi mu się gorąco.

– Za to znalazłem coś takiego – dodał funkcjonariusz, sięgając do marynarki. Położył na stole jakiś przedmiot. Kiedy przesłuchiwany zmrużył oczy, nieco przesunął lampę.

Tiago zamrugał powiekami i po chwili skoncentrował wzrok. Dostrzegł pistolet Astra 400 i jego trzewia ścisnął strach.

– Skąd masz hiszpański pistolet wojskowy?

– Kupiłem go.

– Kiedy?

– Po pańskiej wizycie w moim mieszkaniu – wyjaśnił Tiago. – Uznałem, że potrzebuję czegoś do ochrony.

Neves wstał, zacisnął pięść i uderzył go w szczękę.

Z twarzą wykrzywioną bólem, Tiago zaczął chwytać powietrze haustami, usiłując odzyskać przytomność umysłu. Poczul w ustach smak krwi.

– Kłamiesz! – Tajniak poprawił czarny krawat. – I do tego mnie nie doceniasz. Sprawdzam cię od wielu miesięcy. A w tym tygodniu rozmawiałem z pewną kobietą imieniem Leonor.

O nie! – jęknął Tiago w duchu.

– Ta osoba twierdzi – kontynuował Neves – że mieliście romans, gdy oboje studiowaliście na uniwersytecie w Coimbrze. Podobno postanowiła się z tobą rozstać, kiedy zdecydowałeś się walczyć w hiszpańskiej wojnie domowej.

Tiago poczul palącą żołąć w gardle. Nie odezwał się ani słowem.

– Z akt wynika, że nie ma cię na liście członków oddziałów wysłanych przez premiera Salazara na pomoc generałowi Franco. A to oznacza, że musisz być komunistą.

– Nie jestem komunistą! – zaprotestował Tiago.

– Jeśli ktoś przeciwstawia się António Salazarowi i ideom Nowego Państwa, to staje się komunistą i tyle.

Po plecach Tiaga spłynęła strużka potu.

Neves wyjął z marynarki kolejne cygaro i zapaliwszy je, dmuchnął dymem w twarz aresztanta.

– Jak widzisz, mamy o czym rozmawiać. I musisz wiedzieć, że kiedy z tobą skończę, będę znać wszystkie sekrety, które kryją się w twojej głowie.

Tiago zdołał opanować strach.

Trudno, będę musiał to znieść – pomyślał. Nieważne, ile cierpienia mnie czeka, nigdy nie zdradzę niczego, co mogłoby pogrzyść Rosę albo Marię.

Rozdział 33

Lizbona, Portugalia – 11 stycznia 1944 roku

Maria wspinała się po schodach kamienicy, w której mieszkał Tiago Soares, w nadziei, że wreszcie się z nim zobaczy. Zmartwiała, gdy dotarła na trzecie piętro. Drzwi mieszkania były wylamane. Ostrożnie weszła do środka. Na podłodze leżała rozsypana zawartość kuchennych szafek i szuflad.

– Tiago! – zawołała drżącym głosem.

Weszła do salonu. Wszystkie meble były poprzewracane, a poduszki porozpruwane, jak gdyby w pokoju szalała zgraja wściekłych psów. Obudowa odkurzacza, w którym Tiago przechowywał zakazane książki, została rozbita, a worek wywrócony na drugą stronę. Na posadzce w sypialni walały się porozrzucone ubrania, a z rozdartego materaca wystawały metalowe wnętrzości.

Maria z bijącym sercem wybiegła z mieszkania. Po kilku minutach dotarła do księgarni. Drzwi wejściowe były zamknięte na kłódkę, a na przyklejonej do szyby kartce widniał napis: „Własność Republiki Portugalskiej”.

Zrozumiała, że to efekt nalotu tajnej policji. Zajrzawszy przez witrynę do wnętrza, zaniepokoiła się jeszcze bardziej, gdy zauważyła porozrzucone książki i zniszczone radio. Zacisnęła dłonie, próbując uwierzyć, że w momencie rewizji Tiago i Rosa byli w zupełnie innym miejscu. Roztrzęsiona, w poczuciu bezsilności, ruszyła do domu.

Kiedy wkładała klucz do zamka, okazało się, że drzwi są otwarte. Poczowała przyływ adrenaliny.

– Mario, to ty? – rozległ się głos Pilar.

Dzięki Bogu! – westchnęła Maria w duchu. Czym prędzej pobiegła do kuchni, gdzie czekała jej koleżanka w towarzystwie Rosy.

– Co się stało?! – zapytała drżącym głosem.

Pilar przytuliła ją na powitanie.

– Tiago został zatrzymany – powiedziała.

– Nie! – Maria poczuła, że uginają się pod nią nogi.

– Postanowiłam cię odwiedzić i na ulicy spotkałam Rosę. – Pilar uwolniła ją z uścisku. – Szukała cię. Wpuściłam ją do mieszkania, mam jeszcze zapasowy klucz.

Maria spojrzała na ekspedientkę i zauważyła jej zaczerwienione, opuchnięte lewe oko. Poczowała ucisk w piersi.

– Czy coś ci zrobili? – zapytała.

– Nic mi nie jest. – Starsza pani chwyciła jej dłoń. – Mam ci sporo do opowiedzenia.

– Jeśli chcecie zostać same – odezwała się Pilar – mogę sobie iść.

– Nie, nie – odparła Rosa. – Jesteś przyjaciółką Marii, więc wiem, że mogę ci zaufać.

Gdy zasiadły przy stole, zrelacjonowała przebieg wizyty funkcjonariuszy PVDE w księgarni.

– Tajniacy dokładnie wiedzieli, które miejsca powinni przeszukać – stwierdziła.

– Skonfiskowali wszystkie materiały, paszporty, pieniądze i niemieckie złoto ukryte w schowku na zapleczu.

Maria zwiesiła głowę. Jej oczy napełniły się łzami.

– Kiedy wieźli mnie wozem policyjnym do centrali, jeden z agentów chwalił się, że nasz gazeciarz został informatorem PVDE – dodała Rosa. – Ech, powinnam być trochę ostrożniejsza...

– Strasznie mi przykro – powiedziała Pilar.

– Zabrali mnie i Tiaga na przesłuchanie do centrali. Trochę mnie poturbowali, ale zdołałam ich przekonać, że nic nie wiem ani o złocie, ani o fałszowaniu dokumentów. Po pięciu godzinach dochodzenia w końcu mnie wypuścili. To szowiniści, nie przychodzi im do łbów, że stara kobieta może opanować umiejętność preparowania urzędowych papierów.

– Co się stanie z Tiagem? – zapytała Maria.

– Pozostanie w areszcie. – Po policzku Rosy potoczyła się łza. Kobieta spojrzała Marii w oczy. – To ja powinnam trafić za kratki, nie Tiago! Przecież on dopiero

kształci się w tym fachu, to ja odpowiadam za większość dokumentów! Także za twoją różową listę, Mario.

– Och, Roso! – Maria ścisnęła dłoń kobiety. Pilar przyglądała się ze zdumieniem tej scenie, jednak się nie odezwała. – Tiago dostał pieniądze i złoto ode mnie. To obciążające dowody.

– Na los Tiaga raczej nie wpłyną – zauważyła Rosa, jak gdyby próbowała pocieszyć Marię. – Jeśli tajna policja będzie chciała sfabrykować zarzuty, zrobi to i bez dowodów. Celem tych ludzi jest wyeliminowanie każdego, kogo uznają za zagrożenie dla reżimu Salazara.

Pilar zacisnęła dłonie i pochyliła się do przodu.

– Czy mogę się wam do czegoś przydać?

Maria nie była w stanie poradzić sobie z ogarniającym ją smutkiem. Zastanowiła się nad pytaniem przyjaciółki.

– Powinnyśmy powiadomić OSS, że dostarczyciel najlepszych materiałów został aresztowany. Nie jestem pewna, czy biuro może cokolwiek zrobić, ale warto przynajmniej spróbować.

– To dobry pomysł – odezwała się Pilar. – Przekażę wiadomość OSS, a przy najbliższej okazji poinformuję Roya, jak wygląda sytuacja.

– Dziękuję – powiedziała Maria.

Rosa otarła oczy i podniosła się z miejsca.

– Chcę porozmawiać z adwokatem, dla którego kiedyś pracowałam – oświadczyła. – Pan mecenas winien jest mi przysługę w zamian za całe lata udziału w jego machinacjach. Dam wam znać, jeśli się czegoś dowiem.

Wyciągnęła z torebki kartkę i ołówek, żeby zanotować swój adres. Serdecznie uściskała Marię na pożegnanie.

Pilar nabrała powietrza w płuca i głęboko odetchnęła.

– Nie musisz czuć się zobowiązana i opowiadać ze szczegółami, o co w tym wszystkim chodzi. Podejrzewam, że dostałaś od OSS jakieś tajne zadanie, w przeciwnym razie Roy i ja nie musielibyśmy się przeprowadzać do innej dzielnicy. Pamiętaj, że jestem zawsze gotowa ci pomóc, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek!

Maria skinęła głową, wdzięczna przyjaciółce za bezinteresowne wsparcie.

– To wszystko dobrze się skończy – dodała Pilar. – Znajdziemy jakiś sposób, by wyciągnąć Tiaga z więzienia.

– Na pewno – zgodziła się Maria, chociaż nie opuszczała jej niepokój. Uściskawszy przyjaciółkę, odprowadziła ją do drzwi. Patrzyła, jak znika na schodach.

Kiedy została sama, zdała sobie sprawę z tego, w jak trudnym położeniu znalazł się Tiago. Nieznośny ciężar przygniótł jej serce. Usiadła na kanapie, podciągnęła nogi i otoczywszy kolana ramiona, zaczęła płakać.

Niepotrzebnie dałam mu złoto z niemieckimi symbolami – wyrzucała sobie w duchu. Przez to jego sytuacja może się tylko pogorszyć! W ciszy swojego mieszkania mogła sobie pozwolić na słabość. Wiedziała jednak, że kiedy tylko wyjdzie na ulicę, nie zostanie po tej słabości żaden ślad. Nie miała innego wyboru, musiała być silna i wytrwała. OSS poleciło jej przekazać Niemcom fałszywe informacje o lądowaniu alianatów we Francji. Chodziło o życie tysięcy ludzi!

Otarła łzy i sięgnawszy po butelkę z atramentem sympatycznym oraz księgę szyfrów, zaczęła przygotowywać meldunek dla Abwehry, który zamierzała umieścić w skrzynce kontaktowej.

Rozdział 34

Estoril, Portugalia – 20 lutego 1944 roku

Maria, ubrana w sukienkę wieczorową, stanęła u wyjścia swojej kamienicy, gdzie przywitał ją szofer Larsa. Pomógł jej zająć miejsce na tylnym siedzeniu czarnego mercedesa-benza, zamknął drzwi i usiadł za kierownicą. Kiedy pojazd ruszył, Maria poczuła w żołądku narastający niepokój. Przed kilkoma godzinami Lars zadzwonił do niej z wiadomością, że wysyła kierowcę, który ma ją odebrać i przywieźć do jego willi. Nie podał żadnych szczegółów, wspomniał jedynie, że chodzi o ważną sprawę, którą trzeba omówić tak szybko, jak to możliwe. Maria sądziła, że może mieć to jakiś związek z admirałem Canarisem i jego podwładnymi, wzięwszy pod uwagę, że już od dwóch dni nikt nie odbierał jej meldunków zostawianych w skrzynce kontaktowej. Postanowiła na razie nie tracić czasu na domysły. Oparła się wygodnie na kanapie wozu. Próbowwała się trochę odprężyć, jednak jej myśli powędrowały ku Tiagowi.

OSS nie zamierzało angażować się w przebieg spraw karnych wszczynanych przez rząd Salazara i jego tajną policję. Do tego znajomemu prawnikowi Rosy nie udało się wskazać podstaw do zwolnienia Tiaga, który został oskarżony o wiele przestępstw, między innymi fałszowanie dokumentów urzędowych, posiadanie skradzionego złota i waluty oraz przynależność do komunistycznego spisku zmierzającego do obalenia władz Portugalii. Kilka dni po aresztowaniu Tiago został przewieziony do twierdzy Peniche, więzienia o zaostrowym rygorze, w którym przetrzymywano przeciwników politycznych reżimu.

Podczas niedawnego tajnego spotkania z Marią agent Argus stwierdził, że być może pojawi się szansa na podjęcie działań dyplomatycznych w celu uwolnienia Tiaga, jednak dopiero po zakończeniu wojny.

Maria była zdruzgotana. Kierując się poczuciem obowiązku, nadal odgrywała rolę podwójnej agentki. Umieszczała w skrzynce kontaktowej Abwehry sfabrykowane informacje, wykonywała oficjalne zadania przedstawicielki

Biblioteki Kongresu oraz grywała z Larsem w ruletkę w Casino Estoril, starając się przy tym ukryć dręczące ją emocje. Na domiar złego nie mogła jawnie brać udziału w próbach uwolnienia Tiaga. Występując otwarcie przeciw policji lub rządowi, narażała się na deportację, a przecież działania dezinformacyjne w ramach operacji Fortitude były niezmiernie ważne dla powodzenia lądowania we Francji. Podczas wojny straciły życie miliony ludzi, a kolejne tysiące ginęły każdego dnia. Maria uznała, że nie ma wyboru – musi się jakoś przyczynić do zwiększenia szans aliantów na szybkie zwycięstwo i zakończenie krwawego konfliktu. Kiedy Hitler zostanie pokonany, poświęci wszystkie siły na to, by Tiago odzyskał wolność.

Mijały kolejne dni i rozpaczliwe pragnienie ponownego spotkania z Tiagiem stawało się już dla Marii nieznośne. W ubiegłym tygodniu, w przebraniu składającym się z czarnej peruki, chustki na głowę i płaszcz przeciwdeszczowego, wyruszyła autobusem w dwugodzinną podróż do Peniche. Smagana wiatrem, w strugach wody lejących się z nieba, stała przez dwie godziny na stromym, poszarpanym brzegu, kilkaset metrów od twierdzy. Groźne fale rozbijały się o skały poniżej murów więzienia stojącego na szczycie półwyspu wrzynającego się w Atlantyk. Jeszcze raz przeżywała chwile spędzone wspólnie z Tiagiem, przypominając sobie, jak delikatnie opatrywał jej rany w dniu ich pierwszego spotkania. Myślała o niezliczonych sytuacjach, w których poświęcał się dla dobra uchodźców, dając im szansę na uzyskanie wolności, o jego trosce o najbliższych, a także o radości, jaką przeżywała, gdy była w jego ramionach. Tiago miał w sobie wszystko, o czym mogła zamarzyć jako kobieta. *Znajdę sposób, żeby cię stamtąd wydobyć* – przysięgała w duchu, gdy ciężkie krople deszczu spływały jej po twarzy. *Między nami jest światło, które nigdy nie zgaśnie.* Trzęsąc się z zimna, w przemoczonym ubraniu, wyjechała wtedy z Peniche z sercem przepełnionym determinacją.

Szofer zatrzymał samochód na podjeździe domu Steigera i pomógł Marii wysiąść. Podeszła do drzwi wejściowych, w których czekał już gospodarz. Pocałowała go w policzek.

– A gdzie służba? – zapytała.

– Dałem im wolny wieczór.

Weszli do środka i Maria podążyła za Larsem do jego gabinetu, dużego pomieszczenia o ścianach pokrytych boazerią, w którym stało biurko z dwiema szafkami, skórzane fotele uszaki i wyściełana kanapa. Był tam również kominek,

a pod ścianą w drugim końcu pokoju znajdował się barek. W powietrzu unosił się słaby zapach dymu z papierosa.

– Napijesz się czegoś?

– Tylko wówczas, jeśli ty również się napijesz. – Maria usiadła na kanapie i położyła torebkę na podłodze.

Lars przygotował dla niej gin z tonikiem, a sobie nalał szklaneczkę sznapsa.

– Proszę bardzo.

Przyjęła drinka i podziękowała, a on zasiadł obok niej i pociągnął łyk trunku.

– Canaris został zdymisjonowany – oznajmił.

Zaskoczona, odwróciła się w jego stronę.

– Hitler pozbawił go stanowiska i rozwiązał Abwehrę – wyjaśnił jeszcze.

Maria zeszywniała jak rażona gromem.

– Kiedy to się stało?

– Przedwczoraj. Zdaje się, że zdaniem Führera prowadzona przez admirała instytucja wykazała się niekompetencją, na przykład nie potrafiła przewidzieć przebiegu wydarzeń w Afryce Północnej i we Włoszech.

Maria wypila solidny łyk drinka, składającego się głównie z ginu. Cieszyła się, że hitlerowski wywiad okazał się nieskuteczny, jednak rozwiązanie Abwehry oznaczało dla niej zamknięcie jedynej drogi rozpowszechniania fałszywych informacji. Wprawdzie już wcześniej wiedziała, że Canaris może odejść, jednak nie spodziewała się, że razem z nim zniknie cała struktura organizacyjna. Zalała ją fala niepewności, ale na zewnątrz wciąż zachowywała spokój.

– Myślałam, że popełniłam jakiś błąd – stwierdziła. – Od dwóch dni nikt nie odbierał wiadomości, które pozostawiałam w skrzynce kontaktowej.

– Przestań z niej korzystać. Nie jest już bezpieczna.

– Zatem w jaki sposób mam przesyłać meldunki?

– Przekazuj je mnie. – Steiger przeczesał włosy. – Admirała zastąpi teraz SS-Oberführer Walter Schellenberg z RSHA, czyli Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Wykorzystam swoje kontakty w bankowości i prześlę informacje odpowiednim ludziom. Dopilnuję, żebyś nadal otrzymywała wynagrodzenie.

Maria skinęła głową.

– Czy w tych nieodebranych meldunkach były jakieś ważne wiadomości? – zapytał jeszcze Lars.

– Tak. – Maria odstawiła drinka na stolik i podniosła torebkę z podłogi. Wyjęła z niej czystą kartkę papieru i podała ją rozmówcy. – Nie chciałam tego tam zostawiać.

Steiger przyjrzał się obu stronom arkusika i zmarszczył brwi.

– Notatka jest zapisana atramentem sympatycznym – wyjaśniła Maria. – A do tego zaszyfrowana.

– Czy możesz mi zdradzić, co się w niej znajduje?

Poruszyła się niespokojnie.

– Agenci RSHA w Berlinie mogą używać innych szyfrów niż ludzie z Abwehry w Lizbonie – dodał Szwajcar. – To może wydłużyć proces dekodowania. Na twoim miejscu przesłałbym treść otwartym tekstem i poczekał na nową księgę szyfrów. – Wypił łyk sznapsa i głośno przełknął. – I tak przeczytam tę wiadomość, więc możesz mi po prostu powiedzieć, czego dotyczy.

Nie mam wyjścia – pomyślała Maria. *Lars jest moim jedynym pośrednikiem w kontaktach z Berlinem.*

– Dwoje spośród moich informatorów, jedna osoba z Waszyngtonu i jedna z Liverpoolu, zgłosiły, że trwa rozmieszczanie oddziałów amerykańskich w Wielkiej Brytanii.

Steiger wyprostował się gwałtownie.

– Gdzie? – zapytał.

– W południowo-wschodniej Anglii.

– Czy znasz nazwę tej formacji? Związku operacyjnego?

Maria nerwowo przypominała sobie szczegóły przekazane przez dowództwo w Londynie. Czowała coraz większe napięcie.

– To Pierwsza Grupa Armii Stanów Zjednoczonych, znana pod akronimem FUSAG. Liczy sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a jej dowódcą jest generał George Patton.

Steiger otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

– Jesteś pewna?

– Tak. Moi współpracownicy nie wiedzą nawzajem o swoim istnieniu, a przesyłają zgodne meldunki.

Lars poruszył szklanką.

– Ilu żołnierzy dotarło już do Anglii?

– Nie wiem. Przekazano mi tylko, że rozmieszczane są tam jednostki FUSAG.

Wypił sznapsa do końca i odstawił szklankę.

– Jeśli Niemcy poznają miejsce i datę lądowania aliantów we Francji, może to zmienić przebieg działań zbrojnych. Wojna potrwa dłużej, może nawet o kilka lat.

Maria przytaknęła bezgłośnie, a gospodarz ponownie napełnił swoją szklankę.

– Dłuższa wojna oznacza dla mnie większe zyski – zauważył – dzięki pośrednictwu w sprzedaży wolframu.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Skrzyżowała nogi. Lars usiadł na kanapie tuż obok niej.

– A co ja z tego będę miała?

Steiger przekrzywił głowę.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Jeśli dzięki moim informacjom zarobisz fortunę, chyba coś z tego powinno skapnąć dla mnie.

– Przecież dostajesz już wynagrodzenie od Niemców.

– Dostawałam od Abwehry, której już nie ma. Zanim zaczniesz mi płacić RSHA, muszę jakoś o sobie zadbać. A jeśli dobrze oceniam sytuację, jestem ci potrzebna tak samo jak Niemcom. – Spojrzała Larsowi w oczy z uśmiechem. – Jeśli czegokolwiek się od ciebie nauczyłam, to tego, że należy korzystać z nadarzających się okazji.

Steiger roześmiał się i położył dłoń na jej odsłoniętym kolanie.

– Cóż, jeśli dzięki twoim raportom uda mi się wzbogacić, z przyjemnością przekażę ci odpowiednią gratyfikację.

– A konkretnie jaką?

– To zależy od tego, czy i w jakim stopniu te informacje wpłyną na przebieg wojny. – Lars skierował spojrzenie na nogi Marii. Kciukiem pogładził jej kolano. – Jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, może to oznaczać więcej pieniędzy, niż mogłabyś sobie kiedykolwiek wymarzyć.

Poczuła, że ogarnia ją obrzydzenie. Udało jej się powstrzymać od odepchnięcia jego ręki.

– Nie wątpię, że mnie dobrze potraktujesz. – Poklepała go po grzbiecie dłoni. – Chyba powinnam już iść. Mam dziś jeszcze dużo pracy.

– Myślałem, że zechcesz zjeść ze mną kolację.

– Z przyjemnością bym to zrobiła, ale wzywają mnie obowiązki. Muszę przygotować dla ciebie niezaszyfrowany meldunek. Dostarczę ci go jutro z samego rana. Może moglibyśmy umówić się na kawę?

Lars skinął głową. Cofnął rękę i pociągnął łyk sznapsa.

Maria spojrzała na niego. Było widać, że jest rozczarowany. Nie miała wątpliwości, że czuje do niej pociąg fizyczny, choć wcześniej powtarzał, że jest dla niego za młoda. Bała się, że zbyt obcesowe odrzucenie jego zalotów może zepsuć ich relacje, a to będzie oznaczało koniec możliwości zinfiltrowania niemieckiego wywiadu. *Chyba najlepiej zwodzić go jeszcze przez jakiś czas* – podsumowała w duchu.

– Proponowałeś mi wyjazd na przyjęcie weselne do Szwajcarii – powiedziała. – Zastanawiałam się nad tym trochę.

Steiger odstawił szklanekę.

– I co? Czy podjęłaś decyzję?

Skinęła głową.

– Sądzę, że za kilka miesięcy będę mogła wsiąść do samolotu. Chętnie z tobą polecę, o ile oczywiście twoje zaproszenie jest aktualne.

– O tak, jak najbardziej! – Lars wyglądał na rozpromienionego.

Maria uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę. Uścisnął jej palce i pomógł wstać z kanapy. Oboje wyszli z gabinetu i skierowali kroki na podjazd, gdzie stał zaparkowany czarny mercedes. Drzemiący dotąd za kierownicą szofer wyszedł z auta i otworzył tylne drzwi.

– Dobranoc, Mario. – Lars pocałował ją w policzek.

– Do zobaczenia jutro rano.

Maria wsiadła do wozu, a Steiger zatrzasnął za nią drzwi. Kierowca uruchomił silnik i samochód ruszył w drogę. Gdy Lars i jego dom powoli zniknęły w oddali, Maria poczuła jednocześnie ulgę i lęk. Cieszyła się, że odejście Canarisa i rozwiązanie Abwehry nie oznaczają końca jej krótkiej kariery szpiegowskiej –

była pewna, że dzięki kontaktom Steigera przygotowane przez aliantów informacje trafią do Niemców. Obawiała się jednak, że popełniła błąd, zgadzając się na wspólny wyjazd. Wcale nie zamierzała wybierać się do Szwajcarii, dzięki złożonej obietnicy zyskała tylko na czasie. Miała nadzieję, że alianci wylądują we Francji w najbliższych miesiącach, bo w przeciwnym razie, żeby się wycofać, będzie musiała wymyślić jakąś dobrą wymówkę.

Rozdział 35

Peniche, Portugalia – 12 marca 1944 roku

Tiago czuł pulsujący ból w posiniaczonych od ciosów plecach. Został pobity przez trzech więziennych strażników, za którymi właśnie zatrzasnęły się ciężkie stalowe wrota. Czołgał się teraz po betonowej podłodze, słysząc przez szparę pod drzwiami kroki oddalających się mężczyzn, jeden z nich postukiwał drewnianą pałką o ścianę korytarza. Zmagając się z szarpnięciami bólu przebiegającymi wzdłuż kręgosłupa, z trudem wdrapał się na pryczę i zwinął w kłębek. Oddychał głęboko, wciągając w płuca także smród starego, brudnego materaca. Skatowali go już po raz drugi w tym miesiącu, w obu przypadkach oddziałem dowodził człowiek, który wyznawał pogląd, że wszyscy więźniowie polityczni powinni zostać straceni, aby nie pozostawać ciężarem dla Nowego Państwa. Napaści strażników były nieoczekiwane i brutalne, jednak Tiago nie był jedynym osadzonym, którego poddawano takim szykanom. Wszyscy skazańcy z jego skrzydła bezustannie doświadczali takiego maltretowania.

Cela Tiaga miała wymiary mniej więcej dwa na trzy metry. Szyba zakratowanego okna została zamalowana na biało, aby więzień nie mógł oglądać świata na zewnątrz. Znajdowała się tu metalowa prycza, zamontowana w ścianie umywalka z kranem, z którego ciekła brunatna woda, a także narożna szafka z kubłem na nieczystości. Tiago był jedynym lokatorem wilgotnej, mrocznej izby. W twierdzy Peniche, mającej sławę najcięższego więzienia politycznego w Portugalii, były wyłącznie pojedyncze cele, tak jakby jego budowniczym od razu nakazano myśleć o ukaraniu skazanych przez ich odosobnienie. Izolacja sprawiała, że mieli rzadko okazję ze sobą rozmawiać. Tiago nigdy nie opuszczał celi, jeśli nie liczyć jednej godziny dziennie, podczas której osadzeni mieli prawo spacerować po tarasie na dachu, żeby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

Na dodatek posiadanie książek i gazet było zakazane. W ciągu długich okresów samotności i braku stymulacji umysłowej niektórzy przeżywali załamanie

nerwowe. Po dwóch tygodniach odbywania kary Tiago zobaczył, jak pewien mężczyzna o pociemniałych, pozbawionych wyrazu oczach niespodziewanie rzucił się z dachu. Zginął na miejscu, gdy spadł na poszarpane skały wiele metrów niżej, u podnóża twierdzy. Strażnicy nie usunęli zwłok, chcąc jeszcze bardziej udręczyć więźniów, dopiero po tygodniu porwała je wysoka fala przyływu.

Tiago nie zamierzał dopuścić do spadku sprawności fizycznej i umysłowej. Recytował na głos wiersze Luísa de Camõesa. Spacerował po swojej celi, przez cały czas licząc kroki, robił też pompki i przysiady, żeby uchronić się od zaniku mięśni. Racje żywnościowe były skromne, posiłek stanowiła zwykle wodnista zupa ze spleśniałych ziemniaków, łupin cebuli i drobnych kawałków ryby, mimo to zmuszał się do ćwiczeń i do myślenia. Nie chciał uciekać jak inni w ciągły sen.

Wieczorami jego cela zmieniała się w cichą, pogrążoną w egipskich ciemnościach kryptę. Pragnąc złagodzić ból, raz po raz wracał wspomnieniami do krótkich, ale pełnych radości chwil spędzonych z Marią. Modlił się o to, by była bezpieczna i miała przed sobą długie i piękne życie. Wiedział, że na zawsze pozostanie w jego sercu, chociaż nie będzie im dane zaplanować wspólnej przyszłości. Do tej pory żaden więzień polityczny nie opuścił Peniche żywy.

Ze wszystkich zarzutów przedstawionych mu przez Nevesa i PVDE najcięższy dotyczył rzekomej przynależności do komunistów. Za fałszerstwo i posiadanie skradzionego złota oraz waluty groziły wyroki od pięciu do dziesięciu lat więzienia, jednak Salazar był zaprzysięgłym wrogiem komunizmu. Traktował wyznawców tej ideologii jako zagrożenie dla swojego reżimu. Tiago nie miał normalnego procesu ani rozprawy sądowej – od razu uznano go za komunistę, orzeczono wyrok dożywotniego więzienia i przewieziono go w kajdankach z aresztu PVDE do twierdzy Peniche. Okazało się zatem, że o jego losie wcale nie zadecydowała nielegalna pomoc uchodźcom, tylko ochotnicza służba w oddziałach republikańskich w Hiszpanii.

Mijały dni i miesiące. Tiago często się zastanawiał, czy jego dziadkowie żyją. Rozmyślał o tym, w jaki sposób rodzicom udało pogodzić się z faktem, że nigdy już nie zobaczą swojego syna i nigdy z nim nie porozmawiają. Brakowało mu jednak nie tylko najbliższych, ale również Rosy. Codziennie błagał Boga o to, żeby nic się jej nie stało. Miał nadzieję, że udało się jej przekonać funkcjonariuszy, że nie miała nic wspólnego z przestępstwami swojego szefa. Lubił sobie wyobrażać,

że Rosa przechytrzyła Nevesa i ponownie zajęła się udzielaniem pomocy uchodźcom.

Nagle odezwał się głośny gwizdek strażnika. Tiago otworzył oczy. *Jeśli zostanę w łóżku, znowu dostanę wycisk* – pomyślał. Pomimo bólu przeszywającego mu wciąż plecy zwłókł się z pryczy i z trudem zbliżył do drzwi. Po chwili zachrobotał klucz w zamku i zaskrzypiały zawiasy. Tiago, powłócząc nogami, wyszedł na korytarz. Strażnicy otworzyli kilkanaście sąsiednich cel i kolejni skazani dołączali do grupy, ustawiając się w rzędzie. Rozległy się pokasływania i chrząknięcia.

Znów rozbrzmiał gwizdek.

Więźniowie ruszyli korytarzem, a potem pokonali dwie kondygnacje schodów, by znaleźć się na kamiennym tarasie na dachu budowli.

Pod wpływem ostrego słonecznego światła Tiago zmrużył oczy. Wciągnął głęboko w płuca świeże, pachnące solą powietrze. Gdy jego wzrok przyzwyczał się do jasności, dostrzegł siwowłosego więźnia o imieniu Danilo, siedzącego na ziemi z plecami opartymi o ścianę. Mężczyzna miał wynędzniałą twarz, ciemne, zapadnięte oczy i wystające obojczyki. Od czasu przybycia Tiaga do Peniche zdążył już sporo schudnąć. Mówił, że ma pięćdziesiąt lat, jednak mogło się wydawać, że po osiemnastu miesiącach pobytu w więzieniu postarzał się co najmniej o kolejnych dziesięć.

Danilo uniósł dłoń i od razu opuścił ją na kolana.

Tiago powoli do niego podszedł.

– Bardzo cię pobili? – zapytał Danilo. Miał schrypnięty głos.

– Nie na tyle mocno, żebym miał rezygnować z godziny na świeżym powietrzu.

Mężczyzna skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Powinieneś trochę pochodzić – zauważył Tiago.

– Nie mam siły. – Powieki Danila opadły.

– Jadłeś coś?

– Od razu wszystko zwracam.

– Musisz spróbować – oznajmił Tiago. – Jeśli chcemy przeżyć, nie możemy marnować ani kęsa.

– To nie ma znaczenia. I tak nigdy stąd nie wyjdziemy.

Tiago położył mu dłoń na ramieniu. Wydało mu się kościste i kruche.

– Jeśli się poddamy, pozwolimy im wygrać!

Daniło zamrugał powiekami i otarł z nich łzy.

– Spróbujmy się przejść! – Tiago pomógł mu wstać i ruszyli w powolny spacer dookoła tarasu, jednak po kilku minutach mężczyzna zaczął ciężko oddychać i musiał usiąść na ziemi. Tiago nie zamierzał dać się pokonać bólowi i zmęczeniu. Kontynuował marsz wzdłuż muru, zmuszając ciało do ruchu, krok po kroku, aż do momentu, w którym powietrze ponownie przeszył ostry dźwięk gwizdka.

Rozdział 36

Lizbona, Portugalia – 2 czerwca 1944 roku

Tuż po zachodzie słońca Maria wyciągnęła walizkę ze schowka i położyła ją na łóżku. Gdy rozkładała ubrania, które zamierzała zapakować, rozległo się pukanie do drzwi. Wyjrzała przez wizjer i ku swojemu zdziwieniu na korytarzu ujrzała Argusa. Otworzyła drzwi i wpuściła agenta do mieszkania.

– Cieszę się, że udało mi się panią zastać – odezwał się, zaryglowawszy zasuwkę. Spojrzał na Marię. – Musimy porozmawiać.

Maria splotła nerwowo dłonie. Uznała, że chodzi o jakąś pilną sprawę, bo w przeciwnym razie Argus wyznaczyłby spotkanie w bardziej nieoczywistym miejscu.

Zasiedli przy stole w kuchni.

– Kiedy pani wyjeżdża?

– Jutro o szóstej rano.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać.

Pokręciła głową.

– Steiger to jedyny kanał komunikacji między Lizboną i wywiadem Rzeszy – odpowiedziała. – Musimy zrobić wszystko, co się da, żeby nie zwątpił w wiarygodność moich meldunków. Jeśli pojedę z nim do Berna na ten ślub, nadal będzie mi ufać.

Argus potarł niepewnie policzek.

– Dziś po południu razem z kliszami nadeszła z Londynu nowa przesyłka – dodała, przypomniawszy sobie zawartość szarej koperty. – Były tam szczegółowe informacje o miejscu inwazji aliantów. Muszę je koniecznie przekazać Larsowi.

– Być może uda się pani to zrobić teraz i znaleźć jakiś pretekst, żeby wymówić się od wyjazdu.

– Już zdecydowałam. Lecę do Szwajcarii.

Argus zaczerpnął powietrza i odetchnął głęboko.

– No cóż, dobrze – stwierdził.

Maria początkowo zamierzała zrezygnować z podróży, jednak w ciągu ostatnich kilku miesięcy zmieniła zdanie. Biorąc pod uwagę częstotliwość otrzymywania materiałów z dowództwa oraz ich rangę, należało uznać, że jej rola w operacji Fortitude nabrała znaczenia. Alianci liczyli, że dzięki Marii uda się zmylić Niemców co do miejsca lądowania we Francji. Nie mogła przecież zawieść tych oczekiwań.

Argus położył dłonie na blacie.

– Proszę powiedzieć, co pani wie o tym ślubie.

– Odbędzie się w Bernie. Za mąż wychodzi przyjaciółka rodziny Steigerów, Margarete; wydaje mi się, że Lars podał nazwisko „Brauen”. Jej narzeczony ma na imię Hermann, Lars nie zna go osobiście.

– Czy nie obawia się pani wyjazdu w towarzystwie Steigera?

– Dam sobie z nim radę – odparła Maria, nie wspominając, że Szwajcar był coraz bardziej zainteresowany flirtem. – Jeśli chodzi o samą podróż, to trasa przelotu liniami Swissair jest bezpieczna i nie przebiega przez tereny objęte działaniami wojennymi. Do tego Szwajcaria jest krajem neutralnym, zupełnie tak jak Portugalia. Nic mi się nie stanie.

– Cóż, spodziewałem się, że nie zmieni pani decyzji – przyznał Argus. – Dlatego przyniosłem parę drobiazgów, które pani ze sobą zabierze. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej szminkę, srebrną puderniczkę oraz metalowy przedmiot przypominający wieczne pióro z dodatkową dźwigienną.

Maria zmarszczyła brwi.

– Co to takiego?

– Środki bezpieczeństwa.

Agent odkręcił dolną część sztyftu szminki i pokazał ją Marii.

– W środku jest kapsułka z cyjankiem.

Śmiertelna trucizna – zrozumiała Maria. Patrzyła z niepokojem na pigułkę w gumowej osłonie.

– Wystarczy ją przegryźć, a śmierć następuje w ciągu piętnastu sekund.

Poczuła, że robi jej się zimno. Tymczasem Argus zakręcił szminkę i sięgnął po puderniczkę. Otworzywszy ją, wyjął lusterko i odsłonił kilka ukrytych pod nim tabletek.

– To środek nasenny – wyjaśnił. – Wodzian chloralu. Jeśli zawartość kapsułki zostanie wlana do napoju lub jedzenia, osoba, która je spożyje, straci przytomność.

Maria przełknęła nerwowo ślinę.

Mężczyzna odłożył puderniczkę i sięgnął po podłużny przedmiot.

– To strzelające pióro typu Stinger. Zawiera jeden nabój kalibru dwadzieścia dwa. Jeśli chce go pani użyć, należy odciągnąć zawleczkę, wycelować w przeciwnika z bliskiej odległości i nacisnąć dźwigienkę.

Dobry Boże! – jęknęła Maria w duchu i niespokojnie poruszyła się na krześle.

– Nie będzie mi to potrzebne – powiedziała.

– To tylko środek ostrożności – zastrzegł Argus. – Musi pani wiedzieć, że miałyby już pani to wszystko do dyspozycji, gdyby przeszła pani normalne szkolenie wojskowe dla agentów OSS.

Wyprostowała plecy.

– Prawdę mówiąc, irytuje mnie, że bibliotekarze wysyłani na placówkę przez OSS nie odbywają takiego samego szkolenia i nie dostają takiego sprzętu jak osoby zrzućane w krajach okupowanych.

Argus spojrział na nią uważnie.

– Rozumiem, co ma pani na myśli.

Odsunęła od siebie niepotrzebne emocje.

– Dziękuję, że troszczy się pan o moje bezpieczeństwo. Zabiorę te rzeczy na wszelki wypadek.

– Jadę teraz do Madrytu – powiedział jeszcze rezydent. – Jeśli będzie chciała się pani ze mną skontaktować, proszę zadzwonić do tamtejszej ambasady i zostawić wiadomość. – Wstał i uściśnął Marii rękę. – Życzę powodzenia.

– Dziękuję panu.

Kiedy Argus wyszedł, Maria wróciła do sypialni i zajęła się pakowaniem walizki. Potem wróciła do kuchni i schowała do torebki szminkę oraz puderniczkę. Wzięła w dłoń pióro i przesunęła palcem po zimnej stalowej obudowie. Poczuła ciarki na

skórze. Nigdy dotąd nie trzymała w ręku broni palnej, nie mówiąc już o strzelaniu. Nie miała zamiaru używać tego przedmiotu, podobnie zresztą jak kapsulek. Doszła do wniosku, że Argus przesadza ze środkami ostrożności. Było bardziej prawdopodobne, że pistolecik wystrzeli jej w torebce, niż że użyje go w obronie własnej.

W głębi duszy intuicja podpowiadała jej jednak, że warto zadbać o swoje bezpieczeństwo. Owinęła zatem pióro chusteczką do nosa i umieściła je pod podszewką torebki.

Rozdział 37

Lizbona, Portugalia – 3 czerwca 1944 roku

Maria siedziała obok Larsa na tylnej kanapie należącej do niego limuzyny Mercedes-Benz. Wyrzała przez szybę. Szofer właśnie skręcał w drogę prowadzącą na lotnisko Portela. Słońce wyzierało zza horyzontu, tworząc na kobaltowym niebie świetlne smugi. Nie zatrzymali się jednak przed budynkiem dworca lotniczego, tylko podjechali pod bramę, a pracownik obsługi gestem dał im znak, że mogą wjechać na płytę. Maria obróciła na palcu pierścionek z szafirem, gdy w końcu auto stanęło obok dwusilnikowego samolotu linii Swissair.

Lars, chyba wyczuwając u niej lęk przed podróżą powietrzną, położył dłoń na jej ręce.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Kiwnęła głową bez przekonania. Szofer zajął się wyładowywaniem bagaży, a oni wysiedli z wozu. Przywitał ich steward.

– Mogą już państwo wejść na pokład. – Skinął ręką w kierunku schodów przystawionych do tylnej części kadłuba.

Steiger uchylił kapelusza w podziękowaniu i ruszył ku stopniom, a Maria podążyła za nim na drżących nogach. Rozejrzała się, gdy znaleźli się w kabinie: przy oknach rozmieszczono czternaście foteli. Wszystkie były puste.

– Chyba przyjechaliśmy zbyt wcześnie.

– Przybyliśmy w samą porę – odrzekł Lars. – Lecimy tylko my.

– Czyżbyś wyczarterował lot?

– Tak. Wynająłem cały samolot razem z załogą. Na stałe.

Maria odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. Steiger zaprowadził ją do środkowej części kadłuba i wskazał fotel. Zajęła miejsce i przycisnęła torebkę do brzucha, zaś Lars ruszył korytarzem w kierunku kabiny pilotów. Zastukał do drzwi i wszedł do środka, aby porozmawiać z kapitanem, zaś drugi pilot w tym

czasie udał się na tył samolotu. Na pokładzie pojawił się steward. Mężczyzna umieścił bagaże na półce, a potem zszedł na płytę lotniska i odsunął składane schody. W tym momencie drugi pilot zatrzasnął zewnętrzne drzwi i wrócił do kokpitu.

Lars zasiadł obok Marii po drugiej stronie przejścia.

– Steward z nami nie leci? – zapytała ze zdziwieniem.

– W podróży chcę odrobinę prywatności – odparł. – Z tyłu mamy przygotowane jedzenie i napoje. Kiedy znajdziemy się w powietrzu, wszystko ci pokażę.

Drzwi kabiny pilotów zostały zamknięte, a po chwili silniki samolotu zakaszłały i ożyły z rykiem. Zaterkotały śmigła i Maria poczuła wibracje kadłuba. Mimowolnie napięła mięśnie.

– Co to za samolot? – spytała, zapinając pas.

– Najbezpieczniejszy, jaki istnieje – odparł Steiger. – Douglas DC-2 pilotowany przed dwóch świetnych ludzi. Sam już nie wiem, ile razy przemierzałem tę trasę. – Wskazał dźwignię przy fotelu. – Siedzenia zostały skonstruowane w taki sposób, że można je całkowicie rozłożyć. Wylądujemy po południu, więc do tego czasu zdążysz solidnie odpocząć.

Wątpię, żebym zmrużyła oko – pomyślała Maria.

Samolot kołował przez mniej więcej czterysta metrów po płycie lotniska i w końcu wjechał na pas startowy. Zagrzmiały silniki i zadudniły koła rozpędzającej się maszyny. Maria wetknęła torebkę za plecy i zacisnęła ręce na podłokietnikach, wpijając w nie paznokcie. Na chwilę wrócił do niej moment, w którym zderzenie z powierzchnią wody rozerwało skrzydło Yankee Clippera. Serce załomotało jej w piersi. Parę sekund później dziób samolotu uniósł się i samolot oderwał się od ziemi.

Przez okna dotarły do wnętrza smugi słonecznego światła. Maria odetchnęła głęboko kilka razy i wreszcie przestała kurczowo ścisnąć poręcz fotela. Gdy samolot nabierał wysokości, wyjrzała przez okno, by zobaczyć z góry Lizbonę i ujście Tagu do Oceanu Atlantyckiego. Widząc linię brzegową, przypomniała sobie fale rozbijające się o skały u podnóża twierdzy Peniche. Odmówiła bezgłośnie modlitwę, prosząc Boga, by oszczędził Tiagowi cierpień i by udało jej się znaleźć sposób na uwolnienie go z więzienia. Maszyna przechyliła się na prawo i wybrzeże Portugalii zniknęło z pola widzenia.

Gdy osiągnęła wysokość przelotową, Lars zapalił papierosa. Wiedziona poczuciem obowiązku Maria przestała rozmyślać o Tiagu i stłumiła obawy związane z lotem.

– Dostałam nowe meldunki – zwróciła się do towarzysza podróży.

Steiger zaciągnął się i wypuścił dym z płuc.

– Wzięłaś je ze sobą?

– Tak. – Maria sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej szarą kopertę. Wysunąwszy z niej niewielkie zdjęcie, podała je Steigerowi.

Uniósł w zdziwieniu brwi. Uważnie przypatrzył się ziarnistej, czarno-białej fotografii przedstawiającej aliancki okręt desantowy, zacumowany najwyraźniej w estuarium jakiejś rzeki.

– Skąd to masz?

– Zrobiła je moja informatorka, Hazel. Mieszka w południowo-wschodniej Anglii i jest ptasiarką.

– Ptasiarką? Co to znaczy?

– Ptasiarz to ornitolog amator – wyjaśniła Maria. – Zrobiła to zdjęcie w ujściu rzeki do morza. Twierdzi, że czekają tam dziesiątki okrętów!

– Czy wszystkie są w południowo-wschodniej Anglii?

– Tak, a ściślej biorąc, niedaleko Dover. – Skrzyżowała nogi i przyglądała spódnicy. – Do tego dwoje agentów melduje, że w pobliżu stacjonują oddziały FUSAG dowodzonej przez generała Pattona.

– A skąd to wiedzą?

– W okolicy zamku w Dover zbudowano koszary. Widziano konwoje ciężarówek dostawczych wjeżdżające na te tereny i wracające w głąb kraju. – Maria spojrzała na Steigera. – Przypuszczam, że zakwaterowanie i wyżywienie stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy to nie lada wyzwanie!

Szwajcar niepewnie potarł podbródek.

– Dover? – upewnił się.

Maria kiwnęła głową, a on spojrzał w sufit, jakby wyobrażał sobie mapę.

– To znaczy, że najbliższym rejonem po drugiej stronie jest departament Pas-de-Calais.

– Na to wygląda.

Steiger ponownie przypatrzył się zdjęciu.

– Dobra robota, Mario.

– Dziękuję. Ale to nie wszystko. Kolejna osoba, radiotelegrafistka z Pomocniczej Morskiej Służby Kobiet, wspominała, że alianci planują przeprowadzenie drugiej, pozorowanej inwazji w innym miejscu.

– Gdzie?

– Tego nie wie. Przechwyła wiadomość o desancie, który ma odwrócić uwagę Niemców i nastąpi kilka dni przed prawdziwym lądowaniem głównej siły uderzeniowej.

– Czy wiadomo, kiedy to się wydarzy?

– Prawdopodobnie w ciągu tygodnia. Z meldunku wynika, że alianci czekają na odpowiednią pogodę i warunki na morzu. – Maria zmierzyła Larsa wzrokiem. – Inwazja może rozpocząć się w każdej chwili.

Zauważyła, że rozpiął kołnierzyk i rozluźnił krawat. Wyjęła z koperty i wręczyła mu kartkę z odręcznie zapisanymi notatkami.

– Zawsze sporządzam raport na temat przekazywanych materiałów, ale w tym momencie to chyba nie jest konieczne – powiedziała. – Kiedy przekazesz to swoim znajomym, inwazja może już trwać.

Patrzyła, jak czyta wiadomość, w której nie podano informacji o nadawcy. Obserwowała jego minę i język ciała w poszukiwaniu oznak wątpliwości i podejrzeń, jednak niczego takiego nie zauważyła.

– Dzięki temu sytuacja Niemców na froncie może się całkowicie zmienić! – Uniósł kartkę. – Powinnaś za to otrzymać Żelazny Krzyż.

– Od żelaza wolę złoto.

– Ja także... – Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech. – Jeśli armia niemiecka skorzysta z przekazanych przez ciebie informacji, wojna potrwa dłużej, a ja będę miał okazję się wzbogacić.

Maria poczuła mdłości.

– Obiecałeś mi prowizję, Lars.

– Zawsze dotrzymuję słowa. Jeśli uda się powstrzymać desant aliantów, a niemiecka machina wojenna będzie dalej funkcjonować, sprawię, że staniesz się majątną kobietą.

– Zgoda, podoba mi się to.

Lars schował materiały w teczce z monogramem i rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, zapalił papierosa. Maria za wszelką cenę chciała uniknąć dalszej rozmowy, więc odchyliła oparcie siedzenia, robiąc z niego leżankę. Położyła się na boku i zwinęła w kłębek. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

Mijały kolejne godziny i strach Marii przed lataniem stopniowo ustępował. Właściwie nie było turbulencji, a międzylądowanie w Barcelonie w celu zatankowania paliwa przebiegło bez żadnych zakłóceń. Na lunch zjedli puszkę kawioru z trójkątnymi grzankami, crème fraiche, kawałkami cytryny i jajkami na twardo oraz wypili butelkę szampana. Obserwując zachowanie Larsa, doszła do wniosku, że uznał przekazane przez nią informacje za wiarygodne. *Udało mi się pokonać pierwszą przeszkodę – pomyślała, sącząc szampana. Będę udawać, że cieszę się z udziału w weselu, będę odrzucać jego umizgi, a jutro i tak wrócę do Portugalii.*

Sześć i pół godziny po wylocie z Lizbony samolot wylądował w niewielkim porcie w Bernie. Maria zaczerpnęła powietrza w płuca i głęboko odetchnęła, czując, że znika napięcie, które usztywniało okolice jej ramion i karku.

Lars zdusił niedopałek w popielniczce.

Maria przygładziła spódnice.

– Będę musiała się kiedyś przebrać – zauważyła.

– Przed ceremonią ślubną nie będziemy mieli czasu, by zatrzymać się w hotelu – odparł Steiger. – Moim zdaniem powinnaś przebrać się jeszcze w samolocie.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Tak, jest tam zasłona, nikt cię nie będzie podglądał.

Kiedy douglas kołował już na pasie startowym, zabrała torebkę i walizkę, po czym udała się na koniec samolotu. Zaciągnęła zasłonę i zaczęła się rozbierać. W momencie gdy wyjmowała z walizki odzież, silniki się wyłączyły i samolot stanął w bezruchu. Szybko włożyła czarną sukienkę i szpilki z odkrytymi palcami. Otworzyła puderniczkę otrzymaną od Argusa. Spojrzała w lusterko, poprawiła makijaż i pomalowała usta szminką. Spakowała podróżne ubranie i założyła na głowę czarno-biały toczek.

Miejmy już to za sobą – pomyślała. Odsunęła zasłonę i ruszyła z walizką do przedniej części samolotu. Za oknem dostrzegła stojącą przy dziobie maszyny

cysternę, mężczyzna w zabrudzonym plamami oleju kombinezonie właśnie zwijał gumowy wąż. Podeszła do Larsa, który siedział w swoim fotelu i palił papierosa.

– Jestem gotowa – oświadczyła, stawiając walizkę na podłodze.

Podniósł się z miejsca i otaksował wzrokiem jej sylwetkę.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję. A ty? Nie przebierasz się?

Uniósł koniec krawata.

– O ile nie uznasz, że krawat nie pasuje do garnituru, nie muszę niczego zmieniać.

– Świetnie się prezentujesz.

Lars uśmiechnął się szeroko.

Tymczasem cysterna odjechała od samolotu. Śmigła douglasa zaczęły się obracać, ponownie zadudniły silniki. Maria zeszywniała.

– O co chodzi? Co się dzieje?

– Przed nami jeszcze jeden krótki lot.

Przełknęła nerwowo ślinę.

Brzęczenie silników przybrało na sile i maszyna ruszyła po płycie lotniska. Steiger umieścił bagaż Marii na półce i pomógł jej zająć miejsce. Pilot skręcił na pas startowy i po chwili kadłub samolotu zachybotał, gdy douglas zaczął nabierać prędkości.

Poczuła nagły skok adrenaliny. Zapięła pas bezpieczeństwa i chwyciła podłokietniki fotela.

– Dokąd teraz lecimy? – zapytała.

Lars zaciągnął się papierosem.

– Do Austrii – odpowiedział.

Rozdział 38

Peniche, Portugalia – 3 czerwca 1944 roku

Tiago przeszył dreszcz, gdy rozległ się gwizdek strażnika. Był głodny i wycieńczony, z trudem zwłókł się z pryczy. Po chwili szczęknęła zasuwana i masywne drzwi celi otworzyły się ze skrzypieniem. Wydostał się na korytarz i ustawił w rzędzie razem z innymi więźniami ze swojego bloku.

Mundurowy z podkładką i ołówkiem w ręku przeszedł wzdłuż szeregu, licząc stojących w nim mężczyzn. Zmarszczył czoło i zwrócił się do drugiego strażnika, który kręcił na palcu kółka łańcuszkiem z zawieszonym na nim gwizdkiem.

– Brakuje jednego.

Funkcjonariusz wsadził gwizdek do kieszeni i zaczął sprawdzać kolejne cele. W połowie korytarza zatrzymał się przy drzwiach.

– Wstawaj! – krzyknął.

Od razu skierowały się na niego oczy wszystkich więźniów. Tiago zdał sobie sprawę, że mężczyzna stoi przy celi Danila. Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Nie zmuszaj mnie, żebym tam wszedł! – ostrzegł strażnik. – Zaraz skopię ci tyłek.

Danilo, wstawaj, człowieku! – błagał Tiago w myślach. *O nie!* – jęknął, gdy funkcjonariusz wyciągnął zza paska drewnianą pałkę i wkroczył do celi. Spodziewał się, że za chwilę usłyszy przerażające odgłosy okładania ludzkiego ciała twardym narzędziem, jednak strażnik od razu wyszedł z celi i spojrzał na kolegę.

– Nie żyje – powiedział.

Tiago poczuł, że traci wszelką nadzieję.

Tymczasem mundurowy wskazał pałką dwóch więźniów, między innymi jego.

– Zanieście go do kostnicy! – rozkazał.

Tiago wyszedł z szeregu i wkroczył do celi. Pozbawione życia ciało Danila leżało na pryczy, a jego półotwarte oczy były mętne i szare niczym skóra śniętej ryby. Delikatnie zamknął dłonią powieki zmarłego przyjaciela.

– Pospieszcie się! – krzyknął strażnik.

Drugi skazaniec chwycił zwłoki za przeguby rąk.

– Bądź ostrożny – szepnął do niego Tiago. Więzień skinął głową, a wtedy on złapał ciało za nogi w okolicy kostek. Były wychudzone, zimne jak lód. Zamrugął, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

Podnieśli zeszywniałe zwłoki z pryczy. Ubranie zsunęło się z kończyn Danila, odsłaniając pokryte starymi bliznami i świeżymi sińcami golenie i ramiona. *Dranie!* – Tiaga ogarnął bezsilny gniew. Najchętniej od razu pomściłby śmierć kolegi, jednak był zbyt słaby i niedożywiony – zresztą podobnie jak inni więźniowie – by pozwolić sobie na jakikolwiek bunt.

Wytaszczyli ciało z celi i ruszyli korytarzem do kostnicy, pomieszczenia o kamiennych ścianach znajdującego się w podziemiach twierdzy. Strażnik polecił im umieścić trupa na niskiej drewnianej ławie. Tiago delikatnie ułożył na niej nogi Danila, a potem zmówił cichą modlitwę za niego i za jego bliskich.

– No dalej, ruszcie się! – rozkazał funkcjonariusz.

Tiago i drugi skazaniec wyszli z kostnicy i wyruszyli w drogę powrotną na swój blok. Strażnik podążał tuż za nimi, przesuwając po ścianie pałką. Tiago czuł, że serce wypełnia mu dojmujący ból. Zastanawiał się, ile dni jeszcze minie, zanim współtowarzysze będą musieli wynosić z celi także jego zwłoki.

Rozdział 39

Salzburg, Austria – 3 czerwca 1944 roku

Maria otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Przepraszam, chyba nie dosłyszałam – odezwała się wśród huku rozpędzającej się na pasie startowym maszyny. – Wydawało mi się, że mówiłeś coś o locie do Austrii.

– I dobrze ci się wydawało. Ślub odbędzie się w Salzburgu.

Marię nagle ogarnął strach. Samolot wzbił się w powietrze i siłą bezwładności przycisnęła ją do fotela.

– Wspominałeś przecież, że ślub odbędzie się w Bernie.

– Nie, Mario. Mówiłem tylko, że polecimy do Berna.

Z trudem udało jej się zachować spokój.

– Powinieneś był powiedzieć, że wybieramy się do Austrii!

– Przepraszam. – Położył dłoń na jej przedramieniu. – Bałem się, że wtedy nie zechciałabyś mi towarzyszyć.

Zdołała powstrzymać się od odsunięcia ręki.

– Tak, masz rację. Nie zgodziłabym się na ten wyjazd. To niezbyt dobry pomysł, żebyśmy przebywała na terytorium państwa Osi.

– Nie masz się czego obawiać, przecież pracujesz na rzecz Niemiec.

– To prawda, jednak podróżuję z amerykańskim paszportem.

– Zostaw go w samolocie. Jeśli będziesz ze mną, nie musisz go nosić przy sobie. Biegłe mówisz po niemiecku i wtopisz się w tłum gości. Jeśli ktoś będzie miał wątpliwości dotyczące twojego pochodzenia, przyznaj się, że jesteś Portugalką.

To szaleństwo! – Myślała gorączkowo, usiłując znaleźć wyjście z tej koszmarnej sytuacji. Uznała w końcu, że na wysokości kilkudziesięciu tysięcy stóp nad ziemią

i tak niczego nie jest w stanie zrobić. *Bądź spokojna i pewna siebie* – upomniała się w duchu – *a jakoś to wszystko przetrwasz.*

Samolot przechylił się, kierując się na wschód, a potem wyrównał lot.

– Niektóre kobiety uwielbiają niespodzianki. Ja niespecjalnie – stwierdziła, a gdy zabrał rękę, dodała: – Oczekuję, że przed następnym wspólnym wyjazdem szczerze mi przedstawisz plan podróży. Możemy tak się umówić?

Napięte rysy Steigera nieco się rozluźniły.

– Oczywiście.

– To dobrze – odparła Maria. – Czy jest jeszcze coś, o czym nie wiem?

Lars zetknął ze sobą czubki palców.

– Kobieta, która wychodzi za mąż, nazywa się Margarete Berta Braun.

– Tak, pamiętam.

– Na co dzień na Margarete mówią Gretl.

Maria pochyliła głowę. *Gretl Braun* – usiłowała skojarzyć imię i nazwisko.

– To młodsza siostra Evy Braun, towarzyszki życia Adolfa Hitlera – oznajmił Lars.

Przełknęła ślinę z wrażenia.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęła.

Steiger pokręcił głową.

– Jej narzeczoną jest Hermann Fegelein, wysokiej rangi oficer Waffen-SS.

O mój Boże! – jęknęła Maria.

– Moimi klientami są wpływowi ludzie. Wiesz przecież, że kontaktuję się z premierem Portugalii i jego osobistym doradcą finansowym. Czy dziwi cię, że utrzymuję podobne relacje z Führerem?

– Nie, wcale mnie to nie dziwi – odparła, choć krew ścięła jej się w żyłach.

– To ja odpowiadam za przepływ niemieckiego złota w zamian za wolfram. Dzięki temu stałem się zamożnym człowiekiem, dlatego czuję się zobowiązany uczestniczyć w ślubach i pogrzebach członków tamtejszej elity.

Umysł Marii próbował przyjąć do wiadomości to, co właśnie usłyszała.

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

– Po wylądowaniu w Salzburgu. – Steiger przeczesał włosy dłonią. – Gdybym wcześniej ci to zdradził, poszukałabyś pretekstu, żeby odrzucić zaproszenie. Byłem samolubny i chciałem, żebyś towarzyszyła mi podczas tego ślubu.

– Dlaczego?

– Bo mi na tobie zależy.

Maria wstrzymała oddech.

– Kiedy Gisela odeszła – ciągnął Lars – sądziłem, że już nigdy nie obdarzę uczuciem żadnej kobiety. Jednak kiedy jestem z tobą, czuję, że żyję. Pomyślałem, że dzięki wspólnemu wyjazdowi też zaczniesz tak samo czuć się w mojej obecności.

– Mnie też na tobie zależy, Lars. Tyle że... Nie umiem poradzić sobie z tym wszystkim, czego się dowiedziałam.

– Rozumiem to. Na pewno jesteś zła, bo nie byłem z tobą szczery.

– Nie jestem na ciebie zła – skłamała Maria. – Po prostu wołałabym, żebyś mi od razu o wszystkim opowiedział.

Steiger nie odzywał się przez chwilę. Poprawił spinkę przy mankiecie.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Słucham.

– Czy sądzisz, że kiedyś będziesz mogła uznać mnie za kogoś więcej niż tylko znajomego?

Maria poczuła ucisk w żołądku. Najchętniej odrzuciłaby starania Larsa, ale mogłoby to zagrozić jej życiu oraz powodzeniu operacji Fortitude. Uznała, że musi zdać się na łaskę i niełaskę adoratora. Żeby wydostać się z kłopotów, w które się wpakowała, powinna odpowiednio wykorzystać jego uczucia.

– Tak, to możliwe. – Uścisnęła dłoń Steigera, starając się nie okazywać odrazy. – Ale nie obrazisz się, jeśli nie będziemy się tak bardzo spieszyć?

Gładził przez chwilę jej palce.

– Może nam to zająć tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.

Półtorej godziny po starcie z Berna samolot wylądował w położonym na wzniesieniu porcie lotniczym w Salzburgu. Maria wyjrzała przez okno. W oddali, ponad połaciami wiecznie zielonych lasów, rysowały się ośnieżone wierzchołki

alpejskich szczytów. Maszyna rozpoczęła kołowanie w kierunku miejsca postojowego, gdzie czekali już pracownicy obsługi naziemnej, a obok stała zaparkowana limuzyna.

Maria z głową przepelnioną rozmyślaniami o dalszym przebiegu tej dziwnej wycieczki opuściła samolot i zeszła po schodach na płytę lotniska. Podążając za Larsem do auta, maszerowała pewnym krokiem, a obcasy jej butów wystukiwały rytm na betonowym podłożu.

– Dzień dobry panu, panie Steiger – odezwał się po niemiecku kierowca, otwierając tylne drzwi eleganckiego czarnego mercedesa-benza.

– Dzień dobry.

Oboje wsiedli z tyłu auta. Gdy walizki trafiły do bagażnika, szofer zajął miejsce za kierownicą. Uruchomił silnik i po chwili wóz ruszył w drogę.

Po piętnastu minutach dotarli do pałacu Mirabell, imponującej barokowej budowli stojącej w historycznym centrum Salzburga. Wysiedli z limuzyny i przeszli przez kolisty podjazd wyłożony kamiennymi płytami. Uwagę Marii zwróciło dwóch barczystych oficerów Waffen-SS odzianych w szarozielone mundury ozdobione medalami, którzy zbliżali się właśnie do wejścia.

Lars położył dłoń na jej plecach.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Maria starała się nie okazywać strachu.

– *Mir geht es gut, danke* – odpowiedziała.

Uśmiechnął się, wziął ją pod rękę i zaprowadził do budynku.

Ruszyli długim korytarzem i wspięli się po schodach z białego marmuru, których balustradę ozdabiały postaci beztroskich pyzatych cherubinków. Maria czuła ciarki przebiegające po plecach, gdy wsłuchiwała się w stukot obcasów oficerskich butów rozlegający się nad jej głową. Dotarłszy na piętro, wkroczyli do wielkiego pomieszczenia nazywanego Salą Marmurową, której łukowate sklepienie wznosiło się nad posadzką ułożoną w geometryczne wzory z różnych kolorów kamienia. Na większości ścian znajdowały się szerokie panele ze sztukaterią ozdobioną listkami złota. Ściana zewnętrzna wyglądała inaczej, były w niej wysokie drzwi okienne typu portfenetr zabezpieczone balustradami. W głębi sali stał długi stół z marmurowym blatem przywodzący na myśl ołtarz, a przed nim rząd czterech krzeseł z czerwonymi aksamitnymi obiciami, zapewne

przeznaczonych dla młodej pary i świadków. Dalej ustawiono jeszcze cztery rzędy krzeseł dla gości. Rozmieszczono je ukośnie w taki sposób, aby zebrani mieli dobry widok na najważniejszych uczestników ceremonii.

Maria policzyła miejsca. Zrozumiała, że nie uda jej się wmieszać w tłum, skoro zaproszono jedynie dwadzieścia osób. Poczowała ucisk w piersi, jakby ktoś miażdżył ją z ogromną siłą.

Lars zaprowadził Marię do ostatniego rzędu i oboje usiedli na krzesłach na samym końcu. Wkrótce w pomieszczeniu zaczęli pojawiać się goście, którzy również zajmowali swoje miejsca. Wszyscy zgromadzeni poza Steigerem i jakimś utykającym mężczyzną mieli na sobie wojskowe mundury. Przyjrząwszy się insygniom, Maria doszła do wniosku, że zapewne ma do czynienia z członkami naczelnego dowództwa niemieckiej armii.

Do sali weszła kobieta po trzydziestce. Była ubrana w srebrzystą jedwabną suknię wieczorową, a w dłoni trzymała niewielką kamerę. Stała za zgromadzoną publicznością. Miała wysokie kości policzkowe, alabastrową cerę i sięgające ramion, falujące ciemne włosy, spięte z boku kokardą.

Lars nachylił się do Marii.

– To Eva, siostra Gretl. Zajmuje się fotografią, podobnie jak ty.

Serce załomotało jej w piersi. Przebiegła wzrokiem po zgromadzonych, jednak nie dostrzegła Hitlera.

Gretl wkroczyła do pomieszczenia razem z narzeczonym, Hermannem, wysokim, łysiejącym mężczyzną w mundurze Waffen-SS. Była niezwykle podobna do Ewy, chociaż miała nieco krótsze włosy i włożyła czarną sukienkę z białym koronkowym kołnierzykiem. Państwo młodzi usiedli w pierwszym rzędzie obok dwóch oficerów.

Maria na razie nie rozpoznała nikogo z zaproszonych. Jednak w pewnym momencie do stołu podszedł człowiek w mundurze, w okularach z okrągłymi oprawkami, ze starannie przystrzyżonym wąsikiem, i stanął twarzą do zebranych gości. Zdała sobie sprawę, że to nie kto inny jak Heinrich Himmler, jedna z najważniejszych postaci nazistowskich Niemiec. Poczowała, że ogarnia ją prawdziwy strach.

Reichsführer przez dwadzieścia minut przewodniczył pogańskiej ceremonii zaślubin. W trakcie przemowy wspominał o ojczyźnie, wspólnocie krwi

i wyższości rasy aryjskiej. Uśmiechnięta Eva patrzyła w wizjer kamery i filmowała przebieg jednego z najważniejszych wydarzeń w życiu swojej siostry. Himmler polecił państwu młodym wypić wino z kielichów, po czym zakończył uroczystość, prosząc Gretl, Hermanna i świadków o wpisanie swoich nazwisk do rejestru.

Goście powstali z miejsc i wyszli za nowożeńcami z sali, a następnie skierowali się na schody. Maria miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do limuzyny bez konieczności prowadzenia rozmów z uczestnikami wydarzenia, jednak w momencie gdy wraz z Larsem przekraczali próg pałacu, podeszli do nich Gretl i Hermann.

– Lars! – Dziewczyna uściskała Szwajcara i ucałowała go w policzek. – Niezmiernie się cieszę, że cię widzę!

– Też się cieszę. – Steiger spojrział na Fegeleina i uściśnął mu dłoń. – Gratuluję panu.

– Dziękuję! – odparł oficer.

– A kim jest ta urocza młoda dama? – spytała Gretl.

– To Maria – wyjaśnił Lars.

Maria zdobyła się na odwagę i obdarzyła dziewczynę uśmiechem.

– To dla mnie zaszczyt, że mogę uczestniczyć w tej uroczystości.

Gretl uściskała ją serdecznie.

– Cieszę się, że Lars tu z tobą przyjechał. Jak długo zamierzasz z nami zostać?

– Jutro wyjeżdżamy.

– Och, musicie pobyć trochę dłużej! Przyjęcie weselne potrwa kilka dni! Dzięki temu miałybyśmy okazję poznać się trochę lepiej.

Maria poczuła ciarki na skórze.

– Z wielką przyjemnością – zaczęła – ale...

Lars otoczył ramieniem jej plecy.

– Niestety muszę zająć się sprawami służbowymi – powiedział.

– Zbyt dużo pracujesz! – stwierdziła z wyrzutem Gretl. – Zatem skoro jutro nas opuszczasz, musimy dziś wieczorem trochę poplotkować.

– Już nie mogę się tego doczekać.

Fegelein chwycił nowo poślubioną żonę za rękę, po czym zaprowadził ją do eleganckiego czarnego kabrioletu. Oboje wsiedli z tyłu i po chwili samochód

odjechał.

Maria przeszła z Larsem przez placyk przed pałacem. *Dam sobie radę* – powtarzała w duchu. *Przeżyłam ślub, to przeżyję również wesele.* Wsiedli do mercedesa, którym wcześniej przybyli, i szofer ruszył za pozostałymi autami.

– No i jak ci się podobało? – spytał Steiger.

– Interesująca uroczystość – odrzekła Maria, starając się nie okazywać oburzenia spowodowanego przemową Himmlera na temat wyższości rasowej.

– To świecka ceremonia ślubu przeznaczona dla oficerów SS.

Przyglądała brzeg spódnicy.

– Gretl sprawia wrażenie serdecznej dziewczyny – zauważyła.

Lars przytaknął.

– Bardzo lubi różne wydarzenia towarzyskie. – Zapalił papierosa i odrobinę opuścił szybę.

– Gdzie ma się odbyć przyjęcie?

– W Kehlsteinhausie.

Czyli w Orlim Gnieździe! W rezydencji Hitlera! – pomyślała Maria.

– Będziesz zachwycona – dodał Steiger. – To dom w stylu alpejskim, stoi na grzbiecie górskim w Alpach Berchtesgadeńskich.

– Czy to daleko stąd?

– Czterdzieści minut jazdy. Jednak zanim tam dotrzemy, muszę załatwić pewne sprawy w Berghofie. – Strzepnął popiół za okno. – To letnia rezydencja Führera.

Maria poczuła mdłości.

– Uczestnicy ślubu zatrzymają się w Berghofie, żeby złożyć wyrazy uszanowania Führerowi i zrobić z nim zdjęcia – uzupełnił Lars. – Potem wszyscy udadzą się na wesele.

– Czy mam ci przez cały czas towarzyszyć?

– Nie, najlepiej będzie, jeśli od razu pojedziesz na górę. Nie będziesz musiała na mnie długo czekać.

– Dobrze – zgodziła się, czując jednocześnie ulgę i bezsilność.

Limuzyna wyjechała z Salzburga i ruszyła krętą górską drogą. Zaczęli wspinać się coraz wyżej i zrobiło się chłodniej. Na ramionach Marii wystąpiła gęsia skórka. Minęło pół godziny i w końcu szofer zatrzymał się przed bramą pilnowaną przez dwóch uzbrojonych wartowników.

Lars uniósł dłoń. Najwyraźniej został rozpoznany przez esesmanów, bo jeden z nich skinął ręką, przepuszczając limuzynę na teren posesji. Zatrzymali się, gdy dotarli na koniec długiego podjazdu. Na stopniach przed wejściem do budynku dostrzegli przybyłych wcześniej nowożeńców.

Steiger położył dłoń na kolanie Marii.

– Do zobaczenia wkrótce.

– Do zobaczenia.

Odsunął się i wysiadł z auta, a szofer otworzył bagażnik i podał mu neseser.

Maria poczuła iskierkę nadziei, obserwując Larsa zbliżającego się do wejścia. *W tej walizeczce są materiały, które ode mnie dostał!* – pomyślała. Byłaby szczęśliwa, gdyby mu się udało przekazać te informacje Hitlerowi i naczelnemu dowództwu Rzeszy, i gdyby dzięki nim nabrali przekonania, że alianci wkrótce rozpoczną desant na wybrzeżu Pas-de-Calais, czyli daleko od miejsca, w którym naprawdę nastąpi lądowanie.

Kierowca uruchomił silnik i odjechał spod Berghofu. Pojazd wspinał się jeszcze przez kilka kilometrów stromą alpejską drogą, pokonując pięć tuneli i zakręt o sto osiemdziesiąt stopni. W końcu dotarli na duży parking. Część gości weselnych maszerowała już ku wejściu do tunelu wykutego w zboczu góry. Ponad sto metrów wyżej, na szczycie Kehlsteinu, znajdował się budynek nazywany Orlim Gniazdem. Maria patrzyła na niego przez szybę. „Potem wszyscy udadzą się na wesele” – powiedział kilkanaście minut temu Lars. Wyobrazila sobie Adolfa Hitlera wznoszącego toast na cześć państwa młodych. Jej oddech przyspieszył. Przekręciła na palcu pamiątkowy pierścionek z szafirem, usiłując przezwyciężyć lęk.

Zaczęła myśleć o tym, co należy teraz zrobić.

Rozdział 40

Obersalzberg, Niemcy – 3 czerwca 1944 roku

Drzwi limuzyny otworzyły się i Maria mogła wreszcie wysiąść. Odetchnęła lodowatym wysokogórskim powietrzem. Dygocząc z zimna, podążyła za szoferem, który otworzył bagażnik. *Już rozumiem, dlaczego Lars kazał mi zabrać ciepłe ubrania* – pomyślała, wyciągając z walizki wełniany płaszcz. Włożyła go i wzięła ze sobą torebkę. Kierowca zatrzasnął klapę i życzył Marii udanego wieczoru. Podziękowawszy mu, ruszyła za grupką gości, również w wierzchnich okryciach, ku wejściu do tunelu. Po drugiej stronie stalowych wrót zaczynała się wykuta w skale sztolnia o szerokości umożliwiającej przejazd samochodu ciężarowego.

Gwar rozmów odbijał się echem od wyłożonych marmurowymi płytami ścian korytarza oświetlonego zwieszającymi się z sufitu elektrycznymi lampami. Maria miała wrażenie, że znalazła się na ścieżce prowadzącej do piekła, i siłą woli zmuszała się do dalszego marszu w głąb tunelu. Po przejściu mniej więcej stu dwudziestu metrów goście dotarli do szybu windy. Część osób, w tym także Maria, zasiadła na ławeczkach pod ścianami poczekalni z kopulastym sklepieniem.

Po chwili grupka nieco się przerzedziła i Maria mogła wsiąść do wyłożonej płytami polerowanego mosiądzu kabiny, w której umieszczono ławki obite barwioną na zielono skórą. Gdy zajmowała miejsce w kącie, w drzwiach stanął oficer Waffen-SS i zablokował je na moment ręką, żeby ułatwić wejście dwu kobietom ubranym w futra. Maria, nie chcąc brać udziału w rozmowie, spuściła wzrok. Jedna z nowych pasażerek opowiadała drugiej o synu, który został skierowany na front wschodni.

Drzwi w końcu się zamknęły. Winda szarpnęła i rozpoczęła powolny wjazd na górny poziom.

– Dobry wieczór pani – odezwał się nagle niski głos.

Maria uniosła głowę i dostrzegła mężczyznę w mundurze, mniej więcej trzydziestoletniego. Miał gładko ogoloną, pociągłą twarz, a na jego czapce widniał wyszyty srebrną nicią symbol trupiej czaszki.

– Dobry wieczór – odpowiedziała.

– Pozwoli pani, że usiądę?

– Proszę bardzo.

Esesman zajął miejsce. Zdjął czapkę, odsłaniając jasne włosy, dość długie u góry, jednak wygolone po bokach i z tyłu głowy.

– Czy mogę zapytać, jak pani na imię?

Do nozdrzy Marii dotarł miętowy zapach toniku do włosów. Mechanizm windy zaskrzypiał i wydał głośny jęk.

– Maria.

– Jestem Wilhelm. – Oficer dotknął Krzyża Żelaznego przypiętego tuż pod szyją i pochylił głowę. – Czy przybyła pani tutaj sama?

– Miałam nie być sama, ale mój towarzysz został wezwany w sprawach służbowych.

Esesman obdarzył ją uśmiechem.

– A kim jest ten nieszczęsny jegomość? – zapytał.

– To Lars Steiger.

Wilhelm natychmiast wyprężył się jak struna i odsunął na bezpieczną odległość.

– Przepraszam, mam nadzieję, że w żaden sposób pani nie obraziłem – wykrztusił. – Proszę przekazać wyrazy uszanowania panu Steigerowi.

– Dziękuję, przekażę. Czy może pan podać nazwisko?

Mężczyzna nerwowo przelknął ślinę.

– Sturmbannführer Wilhelm Brandt.

Gdy dotarli na górę, drzwi windy się otworzyły, oficer włożył czapkę i precyzyjnie się do wyjścia, nie przepuściwszy tym razem kobiet. Maria domyśliła się, że Wilhelm zna Larsa i że się go boi.

Po chwili sama wyszła z kabiny, przekazała szatniarzowi płaszcz i ruszyła korytarzem prowadzącym do przestronnego salonu, którego ściany wykonano z wielkich kamiennych bloków, a sufit opierał się na potężnych belkach. W dużym kominku płonęły brzoźowe polana, napełniając pomieszczenie zapachem

osmalonego drewna. Ściany były ozdobione elektrycznymi kinkietami w kształcie świeczników, przez co sala mogła przywodzić na myśl wnętrze średniowiecznego zamku. Uczestnicy przyjęcia – zarówno mundurowi, jak i cywile – krążyli wokół dębowych stołów, przy jednym z nich przygotowano miejsca dla dwudziestu osób. Sądząc po liczbie nakryć, miało się tu pojawić więcej gości niż na uroczystości zaślubin, jednak trudno było mówić o dużym zgromadzeniu. Poza tym Maria przypuszczała, że lista zaproszonych ogranicza się do bliskiego kręgu współpracowników Hitlera.

Dam sobie radę – powtórzyła w duchu, podziwiając bukiet kwiatów. Muszę udawać, że czuję się tu jak ryba w wodzie. Tak jak wtedy, kiedy udało mi się wkręcić na przyjęcie do Astorów.

Zbliżyła się do największego stołu. Podejrzewała, że zarezerwowano przy nim miejsca dla nowożeńców i ich rodzin. Przy każdym nakryciu znajdowała się wizytówka z wykaligrafowanym nazwiskiem. Gdy przechodziła obok dwóch siwowłosych mężczyzn, z których jeden miał na sobie smoking, a drugi elegancki garnitur, kątem oka przypatrzyła się wizytówkom. Zmroziło ją, gdy dostrzegła miejsca przeznaczone dla Evy Braun i Führera. Spojrzała na stojącą na blacie kryształową szklankę do wody, a potem kontynuowała zwiedzanie budynku.

Po odwiedzeniu większości pomieszczeń, w tym damskiej toalety, w której poprawiła makijaż, ruszyła korytarzem i zeszła po schodach do wyłożonej sosnową boazerią części domu pełniącej funkcję sali bankietowej. Trio muzyków – skrzypek, altowiolista i akordeonista – zabawiali zgromadzonych gości. Maria zbliżyła się do baru i zamówiła kieliszek rieslinga. Z winem w dłoni wróciła na górę, zabrała swoje okrycie i wyszła na rozległy taras, z którego rozciągał się widok na Alpy. Kilka osób owiniętych płaszczami, w kapeluszach na głowach, popijało tutaj szampana i paliło papierosy. Stanąwszy przy balustradzie, spojrzała w dół, żeby podziwiać panoramę leżącego jakieś tysiąc metrów niżej Berchtesgaden. Podmuch zimnego wiatru owiał jej twarz. Powoli sączyła trunek, rozmyślając o swoim losie.

Rodzice wychowali ją na pacyfistkę – wierzyła, że życie każdego człowieka ma znaczenie. Jednak Hitler, bezwzględny dyktator odpowiedzialny za śmierć milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, musiał zostać powstrzymany za wszelką cenę. Jeśli ona, Maria Alves, nic nie zrobi, a jakimś cudem przetrwa dzisiejszy wieczór, to do końca swoich dni będzie żyć ze świadomością, że miała okazję uczynić coś

konkretnego, co pozwoliłoby szybciej zakończyć wojnę i uratować życie niezliczonym rzeszom ludzi, jednak nie podjęła ryzyka. Gdyby natomiast zrealizowała plan, który pojawił się w jej głowie, z dużym prawdopodobieństwem nie wyszłaby stąd żywa. Rozważyła wszystkie argumenty i w końcu podjęła decyzję. *Zależy mi na tym, żeby Europa została wyzwolona, a ludzie przestali ginąć. Nie mam wyjścia. Muszę drania zabić!*

Doszła do wniosku, że istnieją trzy możliwości. Po pierwsze, może użyć ukrytego w torebce strzelającego pióra, jednak znajdował się w nim tylko jeden słaby nabój kalibru.22 – broń miała przydać się raczej w przypadku konieczności ucieczki, a nie zabójstwa z premedytacją. Maria musiałaby znaleźć się tuż obok Hitlera, jeśli chciała podjąć taką próbę. Po drugie, mogła wrzucić zawarty w kapsułce cyjanek do szklanki z wodą, ale istniały dwa problemy: należało to zrobić niepostrzeżenie, a do tego istniało ryzyko, że podczas rozkruszania kapsułki ciecz z trucizną dostanie się do jej organizmu przez skórę. Umarłaby wówczas, jeszcze zanim Hitler wypiłby pierwszy łyk wody. Trzeci potencjalny sposób polegał na nieoczekiwanym wyrwaniu pistoletu z kabury jednemu z oficerów i oddaniu strzałów do Führera. Trudno było jednak przypuszczać, że to się jej uda, wzięwszy pod uwagę niewielką siłę fizyczną i brak umiejętności obsługi broni palnej.

Uznała, że dokona wyboru w zależności od tego, jak blisko zdoła podejść do Hitlera. Dopiła wino, przypatrując się zachodzącemu słońcu – z dużym prawdopodobieństwem po raz ostatni w życiu.

Z wnętrza domu dobiegł ją gwar głosów, więc postanowiła opuścić taras. Zwróciwszy płaszcz szatniarzowi, skierowała kroki do salonu. Do Kehlsteinhausu przybyła właśnie panna młoda wraz z zaproszonymi osobami. Gretl, która zdążyła się przebrać w lśniącą ślubną suknię w kolorze kości słoniowej, krążyła po sali i witała się z gośćmi. Maria rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła ani Larsa, ani przywódcy III Rzeszy. Obawiając się, że samotna kobieta może zwracać uwagę, odszukała wzrokiem Sturmbannführera, z którym rozmawiała w windzie.

– Przepraszam pana – odezwała się, zbliżywszy się do baru.

Brandt stojący z kieliszkiem wina w dłoni odwrócił głowę. Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Czy nie mógłby pan dotrzymać mi towarzystwa do czasu przyjazdu pana Steigera? – zapytała. – Na pewno będzie panu wdzięczny, że się pan mną

zaopiekował.

Esesman się uśmiechnął.

– Oczywiście! Czy zechce pani się czegoś napić?

– Poproszę o tonik.

Maria gawędziła z Wilhelmem przez pół godziny. To ona zadawała większość pytań, dzięki czemu nie musiała zbyt wiele opowiadać o sobie. W trakcie rozmowy ukradkiem przypatrywała się skórzanej kaburze przymocowanej do jego pasa, na którego wypolerowanej klamrze widniał napis *meine Ehre heißt Treue*, czyli „Moim honorem jest wierność”. Żeby wyciągnąć broń, Maria musiałaby rozpiąć pasek przy kaburze. Byłaby to w stanie zrobić jedynie wówczas, gdyby Brandt nie potrafił szybko zareagować. W dowód podziękowania za uprzejmość zamówiła zatem dla niego kieliszek likieru Jägermeister.

Służący w białych rękawiczkach zadzwonił dzwonkiem, zapraszając zgromadzonych do zajmowania miejsc. Maria opuściła Brandta i usiadła przy stole w pobliżu głównych uczestników przyjęcia, obok nakrycia z wizytówką „Gość pana Steigera”. Kelnerzy przynieśli talerze tradycyjnej *Hochzeitssuppe*, czyli zupy przyrządzonej na bazie rosółu z kury z dodatkiem niewielkich klopsików i głów szparagów. Przez godzinę Maria zmuszała się do spożywania drobnych kęsów każdego z czterech dań weselnych, prowadząc przy tym rozmowę ze starszym małżeństwem spokrewnionym z Fegeleinem.

Kiedy kelner umieszczał na stole talerzyki z pokrojonym tortem, poczuła na ramieniu czyjeś dotknięcie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Steiger, zajmując miejsce obok niej.

– Dobrze się tutaj bawisz?

– Tak – odparła. Poczowała ucisk w żołądku. – Ominęła cię wspaniała uczta. Poprosiłam obsługę, żeby zostawili dla ciebie talerz w kuchni.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale dziś jestem raczej w nastroju na deser! – Lars dał kelnerowi znak ręką i zamówił sznapsa.

– Domyślałam się, że spotkanie było udane.

– Rzeczywiście.

Maria rzuciła spojrzenie na puste krzesło obok Ewy Braun, która właśnie dyskutowała o czymś z siostrą. Poczowała zaniepokojenie.

– Czy Führer do nas dołączy?

– Nie. Zatrzymały go sprawy wojskowe.

Marię z jednej strony ogarnęło poczucie klęski, z drugiej jednak przyjęła tę wiadomość z ulgą.

Steiger sięgnął po widelczyk i odkroił nim kawałek tortu.

– Niezły! – zawyrokował. – Też powinnaś spróbować.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odkroił kolejny kęs i zbliżył go do jej warg. Otworzyła usta i przyjęła poczęstunek. Ciasto było słodkie, a w jego warstwach czuło się orzechy i miód.

Wkrótce pracownicy obsługi posprząтали talerze i przesunęli stoły, przekształcając salon w niewielką salę balową. Trio zagrało nowoczesnego walca wiedeńskiego, zatańczyli go Hermann i Gretl, po raz pierwszy występujący na parkiecie w roli męża i żony. Muzycy nie przestawali grać i do nowożeńców stopniowo dołączały kolejne pary.

Lars wypił drugą szklaneczkę sznapsa i wyciągnął rękę.

– Czy zgodzisz się ze mną zatańczyć?

Maria chwyciła jego palce i dała się zaprowadzić na środek pomieszczenia. Kiedy zaczęli stawiać kolejne kroki, Lars przyciągnął ją do siebie. Prawą dłonią delikatnie pogładził jej plecy.

– Jesteś znakomitym tancerzem – zauważyła, chcąc zająć jego uwagę czymś innym.

– Nic dziwnego, skoro mam odpowiednią partnerkę.

Sunęli po parkiecie w rytm walca, a do Marii zaczęło docierać, jakim rodzajem człowieka jest Steiger. To nie tylko szwajcarski bankier, który zaprzedał duszę diabłu w zamian za bogactwa, ale także informator niemieckiego wywiadu bezpośrednio powiązany z Adolfem Hitlerem. Już od dłuższego czasu uznawała go za sympatyka nazistów, jednak widząc go tutaj, w otoczeniu najbliższych współpracowników Führera, zrozumiała, z kim ma do czynienia. Lars był współnikiem wodza III Rzeszy odpowiadającego za czystki rasowe i dążącego do zapanowania nad światem. Ogarnął ją gniew. Z trudem udało jej się zachować spokój i powstrzymać od odepchnięcia partnera.

Jeszcze przez trzy godziny bawili się wspólnie z innymi gośćmi, których większość Steiger dość dobrze znał. Przedstawił im Marię, mówiąc, że to jego znajoma z Portugalii. Odzywał się głównie on, w zasadzie jej nie dał dojść do

głosu, więc odgrywała rolę skromnej przyjaciółeczki. Dwie kobiety – jedną z nich była Gretl – powiedziały jej w zaufaniu, że cieszy je zmiana w życiu Larsa i fakt, że udało mu się w końcu pogodzić ze śmiercią żony. Steiger pił więcej alkoholu niż zwykle. W miarę upływu czasu mówił coraz głośniejsze i coraz częściej zdarzało mu się dotykać Marii. Chcąc zachować pełnię władz umysłowych, Maria piła wyłącznie tonik i kawę.

– Świetnie się bawię – zwróciła się do Larsa – ale jestem już zupełnie wyczerpana. O której chciałbyś pojechać do hotelu?

– Jeśli chcesz, możemy to zrobić teraz.

– To doskonały pomysł.

Oboje pożegnali się z Gretl i Hermannem, a potem zabrali wierzchnie okrycia i zjechali windą do tunelu. Na parkingu Lars zastukał w szybę limuzyny, żeby obudzić szofera. Kiedy zajęli miejsca na tylnym siedzeniu, Maria oparła się o drzwi wozu i aż do przyjazdu pod hotel w Salzburgu udawała, że śpi.

Maria zasiadła na kanapie w holu, a Lars porozmawiał przez chwilę z recepcjonistą. Boy zabrał bagaże z limuzyny i zniknął z nimi na schodach.

– Jesteś gotowa? – spytał Lars, gdy do niej podszedł.

Maria czuła się wycieńczona, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Podniosła się i idąc za nim, pokonała dwa rzędy schodów. Na końcu korytarza Lars zatrzymał się przed drzwiami i wyjął z kieszeni klucz. Zmrużył oczy, usiłując wetknąć go do zamka.

– Może ci pomóc?

– Poradzę sobie. – Drapnął czubkiem klucza o zamek i w końcu trafił do dziurki. Otworzył drzwi.

– Czyj to pokój, twój czy mój? – zapytała Maria.

– Jest dla nas obojga – poinformował ją Lars. – Nie ma innych dostępnych pokoi, a ten zarezerwowałem, kiedy jeszcze nie wiedziałas, czy się tutaj ze mną wybierzesz.

Chwyciwszy mocniej torebkę, przytrzymała ją przed sobą.

– Może powinnam przenocować w innym hotelu – zauważyła.

– Kierowca już dziś nie wróci – odparł Steiger. – Mieszkałem tu kiedyś, to duży apartament z kanapą. Znajdzie się miejsce i dla mnie, i dla ciebie.

Maria zajrzała do wnętrza dobrze urządzonego pomieszczenia. Znajdowało się tu łóżko z baldachimem, a przy szafie na ubrania stały bagaże przyniesione przez boya. *Czy jest jakieś inne wyjście?* – zadała sobie pytanie w myślach. *Nie mam pieniędzy, znajduję się na terytorium wroga, a do tego Lars musi mi zorganizować powrót do Lizbony.* Z ociąganiem przekroczyła próg. Gdy odstawiała torebkę na komodę, dostrzegła metalowy stojak z wiaderkiem pełnym lodu, w którym chłodziła się butelka szampana.

Lars zamknął drzwi i zarygłował zamek.

– Znakomicie! – rzucił. – Nie zapomnieli o tym! – Wyjął butelkę, zdjął z niej osłonkę i wyciągnął korek.

Maria splótła ręce na piersi.

– Musimy wypić toast! – oznajmił Steiger, nalewając szampan do kieliszków.

– Z jakiej okazji?

– Z okazji twoich osiągnięć – wyjaśnił i podał Marii kieliszek. – Naczelne dowództwo postanowiło skierować dywizję pancerną do obrony Calais.

Dzięki Bogu! – westchnęła Maria w duchu.

Stuknęli się kieliszkami i oboje wypili po kilka łyków trunku. Po chwili Lars odstawił szampana. Podszedł do niej blisko – tak blisko, że czubki ich butów zetknęły się ze sobą – a potem wyjął jej kieliszek z dłoni i również umieścił go na stoliku. Położył rękę na jej ramieniu.

O nie!

– Tworzymy zgraną ekipę, prawda, Mario?

– Owszem.

Lars przesunął palce po jej policzku. Poczowała dreszcz przebiegający po plecach.

– Chyba się zgodziliśmy, że nie należy się spieszyć – powiedziała.

Pochylił głowę i Maria poczuła woń alkoholu w jego oddechu. Pocałował ją w szyję.

– Przecież się nie spieszymy – odrzekł.

W głowie Marii kłębiła się gonićwa myśli. *Nie uda mi się go w żaden sposób przekonać. Lars przyzwyczał się, że dostaje wszystko, czego chce. I zrobi ze mną to, co zamierza zrobić.*

Jego dłoń osunęła się na jej pierś. Przycisnął ciało do jej ciała, przygważdżając ją do ściany.

Powstrzymując obrzydzenie, Maria pogładziła mu włosy z tyłu głowy.

– Poczekaj chwilę, dobrze? Przebiorę się w coś wygodniejszego.

Lars cofnął się o krok. Miał błyszczące, przekrwione oczy. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Niech to nie potrwa długo.

– Zaraz wracam.

Wymknęła się. Wyciągnęła koszulę nocną z walizki. Chwyciwszy torebkę, weszła do łazienki i zamknęła drzwi na zasuwkę. Serce łomotało jej w piersi jak oszalałe. Oparła się o drzwi i odetchnęła głęboko kilka razy, a w końcu rozebrała się i włożyła koszulę. Odkręciła kran, żeby zagłuszyć inne dźwięki, po czym wyjęła z torebki puderniczkę. Przypomniała sobie instrukcje przekazane przez Argusa dotyczące środka nasennego. „Jeśli zawartość kapsułki zostanie wlana do napoju lub jedzenia, osoba, która je spożyje, straci przytomność”.

Maria spróbowała paznokciem podważyć lusterko, jednak w ogóle nie drgnęło. Wyjęła z torebki szpilkę do włosów i wcisnęła ją pod krawędź tafla. Rozległ się trzask i ostre kawałki szkła posypały się na podłogę razem z kapsułkami. *Jasny szlag!* – zakląła w myśli. Zaczęła na czworakach pełzać po podłodze. *Ile ich było?! –* zastanawiała się, wyciągając jedną zza sedesu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Tak! – Maria starała się nie tracić równowagi. – Zaraz wyjdę!

Pozbierała porcje leku – miała nadzieję, że ani jednej nie przeoczyła – a odłamki szkła ukryła w koszu na śmieci. Puderniczkę i środki nasenne wrzuciła do torebki, zostawiając jedną kapsułkę, którą wetknęła pod pierścionek. Wyszła z łazienki.

Steiger przeciągnął dłonią po jedwabnej nocnej koszuli przylegającej do jej ciała.

– Jak wyglądam? – zapytała Maria.

– Po prostu pięknie. – Wzrok męczyzny przesuwiał się wzdłuż jej sylwetki.

Zbliżyła się do Larsa i położyła dłoń na jego klatce piersiowej.

– Minęło już trochę czasu, od kiedy byłam z kimś tak blisko – powiedziała. – Jestem trochę zdenerwowana. Miałam nadzieję, że nie będziemy się tak spieszyć.

– Postaram się być delikatny.

– Wiem o tym. – Przejechała palcem w dół po jego krawacie. – Odpręż się. Należę nam jeszcze trochę szampana.

Lars spojrzał jej w oczy i skinął głową.

Gdy zdejmował marynarkę, Maria sięgnęła po szkło. Stanąwszy do niego tyłem, otworzyła kapsułkę i wkropiła jej zawartość do jego kieliszka. Ukryła twardą otoczkę między kostkami lodu, gdy wyjmowała z wiaderka butelkę. W końcu rozlała trunka do naczyń. Odwróciła się i spojrzała na Larsa, który wciąż miał na sobie spodnie, ale tors osłaniał już tylko biały podkoszulek.

– Proszę – odezwała się, podając mu kieliszek.

Wypił solidny łyk szampana. Maria również wysączyła kilka kropel. Lars ponownie pociągnął łyk musującego płynu, po czym odstawił na blat kieliszek opróżniony do połowy.

Maria poczuła nagły skok adrenaliny.

– Dopijmy szampana do końca – poprosiła.

– Później. – Steiger wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił obok swojego.

– Myślałam, że... – zaczęła, ale w tym momencie przyciągnął ją do piersi i z całej siły przycisnął wargi do jej ust.

Czuła, że próbuje językiem rozchylić jej wargi, ale ścisnęła je mocno. Ogarnął ją strach. *Powinnam była wziąć więcej kapsulek!* – pomyślała.

Napierając na nią ciężarem swojego ciała, pchnął ją na łóżko. Chwycił ją z tyłu za włosy i odchylił głowę do tyłu. Jego oddech przyspieszył, a usta przesunęły się niżej, na szyję.

Maria usiłowała go z siebie zepchnąć, był jednak zbyt silnym mężczyzną. Poczowała, jak jego dłoń podsuwa w górę materiał koszuli.

Zaczęła się modlić o to, by środek nasenny wreszcie zadziałał.

Rozdział 41

Peniche, Portugalia – 3 czerwca 1944 roku

Tiago znów nie mógł zasnąć, więc wytoczył się z łóżka i stanął na drżących nogach. W jego mrocznej celi panowała cisza, jeśli nie liczyć stłumionego odgłosu fal rozbijających się o brzeg. Przypuszczał, że jest teraz środek nocy, wzięwszy pod uwagę, że ostatni posiłek wydawano dawno temu, a jego trzewia ścisnęły głód. Szeptem zaczął recytować wiersze w nadziei, że pozwoli to rozproszyć straszne wizje martwego ciała jego przyjaciela dźwiganego do kostnicy, jednak słowa nie były w stanie zmniejszyć zamętu w niespokojnej głowie. Nie dokończył kolejnego wiersza, tylko zaczął maszerować tam i z powrotem między ścianami pomieszczenia.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Odwrócił się i ruszył w drugą stronę, stopa za stopą.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Chociaż w celi właściwie przez cały czas było ciemno, Tiago potrafił przemierzyć ją z zamkniętymi oczami i zatrzymać się przed ścianą tak blisko, że czubek jego nosa dzieliły od niej zaledwie dwa centymetry. Inni więźniowie z jego bloku spali, on jednak spacerował jeszcze przez godzinę. Powtarzał sobie, że musi ćwiczyć ciało i umysł, bo w przeciwnym razie skończy jak Danilo.

Nagle rozległo się skrzypienie stalowych drzwi prowadzących do bloku. W szparze pod drzwiami celi pojawiła się kreska światła.

Tiago zmartwiało. Słuchał odgłosu stukających o podłogę butów strażnika robiącego obchód. Po paru minutach drzwi bloku szcęknęły w metalowej futrynie. Tiago wpatrywał się w jasną smugę nad podłogą, ciesząc się, że po raz trzeci w tym tygodniu funkcjonariusz zapomniał wyłączyć lampę na korytarzu.

Chwycił za metalową ramę i odsunął pryczę od ściany. W słabym świetle pojawiła się niewyraźna szachownica wydrapana na betonowej podłodze. Z dziury

na spodzie materaca ostrożnie wyjął, jedna po drugiej, poszczególne bierki. Gdy usiadł na podłodze, poczuł, że chłód i wilgoć przenikają mu pośladki i nogi. Porozstawiał pionki i figury na odpowiednich polach. W więzieniu Peniche wszelkiego rodzaju gry były zabronione, więc gdyby Tiago został na tym przyłapany, poniósłby dotkliwą karę. On jednak był zdania, że warto podjąć takie ryzyko. Dzięki temu zachowywał ostrość umysłu, a przede wszystkim wciąż czuł się człowiekiem.

Zrobienie szachów zajęło mu dwa miesiące. Na przygotowanie szachownicy, którą wydrapał w betonie małym ostrym kamykiem, poświęcił niecały dzień. Najwięcej czasu i energii poszło na wykonanie bierek. Ulepił je z wełny i końskiego włosia wypełniających materac oraz z resztek chleba. Pierwszy krok polegał na oddzieleniu białej wełny od kasztanowego włosia. Z wykorzystaniem masy ugniecionej z okruszków z dodatkiem wody nadał kłębkom włókien i włosów kształt figur szachowych. Pierwsze podejście zakończyło się katastrofą. Wieże, gońce i hetmany nie różniły się zbyt wiele od siebie i wszystkie przypominały nieforemne gąsienice stojące na tylnych odnóżach. Mimo niepowodzenia Tiago poczuł się rozbawiony. Zastanawiał się, jak Rosa skomentowałaby taki brak zdolności artystycznych. Dopiero po wielu próbach i błędach udało mu się opanować proces konstruowania bierek.

Na początku rozgrywanie partii szachów samemu ze sobą sprawiało mu kłopoty, ale w końcu nauczył się tak warunkować mózg, by zachowywać bezstronność i zawsze dążyć do wykonania najlepszego ruchu. Dla Tiaga rozgrywka nie tylko była ćwiczeniem umysłowym pozwalającym zająć czas. Dzięki niej wracały najmiłsze wspomnienia związane z rodzicami.

Tiago nauczył się grać w szachy, gdy miał osiem lat. Po całym dniu uciążliwej pracy w winnicy ojciec i matka dla przyjemności rozgrywali wieczorem kilka partii. Tiago nauczył się zasad gry i strategii, obserwując ruchy wykonywane przez rodziców i zadając pytania. Już po kilku tygodniach szeptał im do ucha swoje podpowiedzi, a niewiele później sam stał się uczestnikiem rodzinnych meczów.

Gdy był dzieckiem, uznawał szachy jedynie za formę rozrywki, sposób spędzania wolnego czasu. W trakcie dorastania stopniowo pojmował, że rodzice starali się mu uświadomić znaczenie więzi łączących ludzi, wpoić umiejętność rozwiązywania problemów oraz zdolność spokojnego przyjmowania zwycięstw i porażek. Miał nadzieję, że kiedyś sam nauczy swoje dzieci gry w szachy, tak jak to

uczynili Renato i Lina. Wybuch wojny i reżim Salazara pozbawiły go jednak nadziei na wspólną przyszłość z Marią. Późno w nocy, kiedy na bloku zapadała cisza, często wyobrażał sobie, jak mogłyby wyglądać chwile, w których wspólnie z Marią uczy dzieci zasad gry.

Boże, chciałbym, żeby to wszystko wyglądało inaczej! – pożałił się w duchu.

Czując ucisk w sercu, Tiago przesunął białego pionka o dwa pola. Kiedy przemieścił się po zimnym betonie na drugą stronę szachownicy, przełączył umysł w inny tryb. Zastanawiał się przez chwilę, a potem wykonał ruch czarnym pionem. Grał przez dwie godziny, aż do kolejnego nocnego obchodu, podczas którego strażnik nie zapomniał już o zgaszeniu światła.

Rozdział 42

**Salzburg, Austria –
4 czerwca 1944 roku**

Maria słyszała dudnienie swojego serca. Lars właśnie wsunął dłoń pod jej nocną koszulę i ścisnął jej udo. Leżała na plecach, a on przygniatał ją swoim ciężarem. Odwróciła głowę i zmrużyła oczy.

– Proszę, przestańmy – powiedziała. – To się dzieje zbyt szybko... To nie w porządku.

– Wszystko... Wszystko będzie w porządku.

Steiger przycisnął usta do jej policzka i poczuła jego kwaśny oddech. Napinała do bólu mięśnie nóg, usiłując zewrzeć kolana. Gdy starała się odepchnąć Larsa, jej wzrok padł na kryształową popielniczkę. Wyciągnęła rękę, jednak nie była w stanie dosięgnąć przedmiotu.

Chwycił ją za przegub. Naprężyła ramię, a jej palce zbliżyły się do popielniczki na odległość kilku centymetrów.

Rytm oddechu Larsa nagle stał się wolniejszy. Maria poczuła, że rozluźniają mu się mięśnie. Po chwili jego dłonie opadły na łóżko.

Cały ciężar ciała mężczyzny przygniatał jej teraz piersi, przez co miała trudności z oddychaniem. Wytężywszy wszystkie siły, zdołała przetoczyć bezwładnego Steigera na bok. Gdy wydostała się wreszcie z łóżka, podeszła do kanapy i opadła na nią zmęczona. Jej oczy napełniły się łzami. Roztrzęsiona, objęła rękami kolana.

Przez kilka minut obserwowała, jak unosi się i opada przepona Larsa. Nie mając pojęcia, jak długo środek będzie działać, Maria wstała z kanapy, żeby przygotować się na moment, w którym Steiger się ocknie. Powąchała zawartość jego kieliszka i wyczuła lekki chemiczny zapach, mimo że sama substancja była pozbawiona koloru. Wylała wszystko do zlewu, to samo zrobiła z szampanem, który pozostał jeszcze w butelce. Gruntownie przeszukała podłogę łazienki i odkryła jedną

kapsułkę pod stojącą na czterech ozdobnych nogach wanną. Pozostałe ukryła pod podszewką torebki. Wyjęła za to strzelające pióro i schowała je w wewnętrznej kieszeni granatowego żakietu, w który zamierzała się ubrać na czas podróży.

Mijały kolejne godziny, a Steiger nadal nie odzyskiwał przytomności. Maria napaściła do wanny trochę wody, żeby stworzyć wrażenie, że niedawno się kąpała. Potem ubrała się i nałożyła makijaż, a kiedy spakowała walizkę, usiadła na kanapie i zaczęła wsłuchiwać się w rytm oddechu Larsa. *Nie może być przez cały czas zamroczony, przecież bez jego pomocy się stąd nie wydostanę – pomyślała.* Dotknęła wybrzuszenia w kieszeni żakietu. *Ale jeśli znów będzie próbował mnie napastować, zastrzelę go.*

Słońce stało już dość wysoko na niebie, gdy Steiger poruszył się na łóżku. Maria podeszła bliżej.

– Lars... – powiedziała, starając się zachować spokój.

Mężczyzna jęknął głośno.

– Lars! – Szturchnęła go w ramię. – Jest już późno. Musimy stąd wyjechać.

Powoli przewrócił się na plecy. Potarł głowę.

Maria odsunęła zasłony i pokój rozjaśniły smugi słonecznego światła. Steiger zasłonił oczy ręką.

– Która godzina? – wymamrotał.

– Wpół do dziesiątej. Pozwoliłam ci się wyspać.

Usiadł na krawędzi łóżka i zasłonił twarz dłońmi.

– Głowa mi pęka.

– Ile sznapsa wczoraj wypijeś?

– Za dużo – odparł chrapliwym głosem.

Maria zebrała się na odwagę i podeszła nieco bliżej.

– Czy pamiętasz, co się wydarzyło, zanim zasnęłeś i zwałeś się na mnie jak kłoda?

Steiger uniósł głowę i przetarł usta grzbietem dłoni.

– Myślę, że mieliśmy właśnie... – urwał, jak gdyby próbował opanować zamęt w głowie.

Maria podparła się pod boki.

– Byłeś wobec mnie agresywny – oświadczyła.

– Ja... – Lars zmrużył oczy. – Nie pamiętam, co takiego...

– Za to ja pamiętam – przerwała mu Maria. – Zachowałeś się jak zwierzę.
Przeczesał włosy.

– Byłem pijany.

Maria czuła wściekłość, jednak starała się nie tracić panowania nad sobą.

– To żadne wytłumaczenie – stwierdziła.

– Bardzo przepraszam.

– Zależy mi na tobie, ale nie jestem jeszcze gotowa na intymne kontakty. Mam nadzieję, że potrafisz mnie zrozumieć.

– Potrafię. – Steiger uniósł dłonie. – Czy jesteś na mnie zła?

– Jestem rozczarowana.

Podniósł się i podszedł do Marii. Skrzyżowała ramiona, przygotowując się do sięgnięcia po pióro.

– Nie mam zwyczaju zachowywać się jak troglodyta, chyba zdążyłaś się o tym przekonać. – W oczach Larsa pojawiło się poczucie winy. – To się już nigdy nie powtórzy.

Maria skinęła głową.

– Musimy jechać. Dziś do Lizbony przylatuje samolot z Londynu i powinnam sprawdzić, czy w przesyłce nie ma dla mnie jakichś wiadomości na temat ruchów wojsk.

– Dobrze. – Steiger począłpał ku swojej walizce, ale zatrzymał się przy wiaderku z szampanem. Wziął do ręki pustą butelkę i przyjrzał się jej uważnie.

Maria przypomniała sobie, że ukryła w lodzie osłonkę kapsułki, i dech zamarł jej w piersiach.

Lars pokręcił głową, najwyraźniej zażenowany swoim zachowaniem, po czym umieścił butelkę ponownie w wiaderku. Wziął swoją walizkę, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Maria poczekała, aż odkręci kran, i wydobyla z wiaderka osłonkę. Schowała dowód przestępstwa pod materacem, a potem postawiła spakowaną walizkę przy drzwiach.

Dwadzieścia minut później oboje wyszli z hotelu i wsiedli do limuzyny. Szofer zawiózł ich na lotnisko, gdzie czekał już samolot, a piloci przygotowywali się do

startu. Maria i Lars zajęli miejsca na pokładzie. Zaterkotały śmigła i po chwili warkot silników zmienił się w ryk. Samolot pomknął pasem startowym i wzbił się w powietrze.

Kiedy maszyna wyrównała lot, Lars spojrzął na Marię siedzącą po drugiej stronie przejścia.

– Naprawdę mi przykro z powodu tego, co wydarzyło się ostatniej nocy. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło.

– Nie chcę, żebyś robił sobie wyrzuty. – Maria pogładziła jego rękę. – Jakoś sobie z tym poradzimy. Odpocznij teraz trochę.

Na twarzy Larsa odmalowała się ulga. Odchylił się na fotelu i zamknął oczy.

Maria nie spała od niemal trzydziestu godzin, jednak nie była w stanie się odprężyć. Spojrzała za okno, na ośnieżone wierzchołki alpejskich szczytów. Rozmyślała o tym, co się wydarzyło. O niespodziewanym miejscu ślubu, nieudanym planie pozbycia się Hitlera i koszmarnej nocy z Larsem. *Nie wiem, jak długo dam radę prowadzić takie życie* – stwierdziła w duchu.

Próbując odzyskać pewność siebie, przypomniawszy sobie, dlaczego wstąpiła do OSS. Pragnęła służyć swojej ojczyźnie i walczyć z faszyzmem. Jednak dzięki pobytowi w Lizbonie jej działania nabrały dodatkowego sensu. Widziała skutki antysemityzmu w Niemczech, czyli tłumy uciekających przed prześladowaniami żydowskich uchodźców. Tiago otworzył jej oczy na sprawy, o których nie można było przeczytać w gazetach. Jego dziadkowie stali się ofiarami polityki Hitlera pragnącego pozbyć się Żydów z Europy, a on sam poświęcił swoją wolność, pomagając uciekinierom wyjechać do Ameryki.

Uznała, że zwycięstwo aliantów jest już tylko kwestią czasu. Wyobraziła sobie dzień, w którym Europa zostanie wyzwolona, a Tiago opuści więzienie Peniche i znajdzie się w jej objęciach.

Wiem, że się nie poddasz, Tiago – powiedziała do siebie z przekonaniem. – *Ja również się nie poddam!*

Rozdział 43

Lizbona, Portugalia – 6 czerwca 1944 roku, D-Day

Maria nalała sobie filiżankę porannej kawy i zaniosiła ją do stołu używanego do mikrofilmowania. Wypiła łyk gorącego napoju, był gorący i gorzki. Odstawiła naczynie. Przesyłka nadana pocztą lotniczą miała dotrzeć z Londynu dopiero za kilka godzin, więc żeby nie marnować czasu, sięgnęła po aparat i sfotografowała strony niemieckiej gazety. Z recordakiem w dłoniach czuła się pewniej, zaś regularny trzask migawki przynosił odprężenie, a nawet wprawiał ją w kontemplacyjny nastrój.

Do Lizbony wróciła dwa dni temu, jednak wciąż była psychicznie i fizycznie wyczerpana. Nie zamierzała odpoczywać, nadal przekazywała Steigerowi sfalszowane meldunki sugerujące, że fikcyjna Pierwsza Grupa Armii Stanów Zjednoczonych – 150 tysięcy żołnierzy pod dowództwem generała George’a Pattona – przygotowuje się do przekroczenia kanału La Manche i lądowania w departamencie Pas-de-Calais. Wziąwszy pod uwagę obrzydliwe zachowanie Larsa podczas wyjazdu, kontakty z tym człowiekiem wytręcały ją z równowagi. Na szczęście w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin powstrzymał się od umizgów, chociaż sądziła, że wkrótce znów podejmie swoje gierki i będzie próbował ją uwieść.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Maria odłożyła aparat i poszła do przedpokoju, żeby wyjrzeć przez wizjer. Rozluźniła się, gdy dostrzegła Roya. Otworzyła drzwi i zaprosiła go do mieszkania.

– O Jezu! – jęknął. – Nic ci nie jest? Wyglądasz na wypompowaną.

– Bo rzeczywiście jestem wypompowana. – Zamknęła drzwi.

– Parę dni temu wstąpiliśmy tutaj z Pilar. Chcieliśmy się z tobą spotkać, ale cię nie zastaliśmy. Gdzie byłaś?

– Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała.

– Zobaczymy. Powiedz.

– Innym razem.

Roy uniósł głowę i pociągnął nosem.

– Czuję zapach świeżej kawy.

– Zapraszam – odparła Maria. – Zaraz cię poczęstuję.

Roy podążył za nią do kuchni. Otworzył oczy ze zdumienia, gdy ujrzał wielką wiązaną kwiatów.

– Piękny bukiet!

– Pomyślałam, że w mieszkaniu zrobi się przyjemniej – odrzekła, uznawszy, że lepiej nie wspominać o tym, od kogo dostała kwiaty. Były prezentem od Larsa, który dołączył do wiązanki odręcznie napisany list z przeprosinami. Wsadziła tę kartkę do szuflady. Początkowo chciała ją wyrzucić do kosza, ale zrezygnowała z tego pomysłu, na wypadek gdyby Szwajcar niespodziewanie ją odwiedził.

Nalała Royowi kawy do filiżanki.

– A gdzie jest Pilar? – zapytała.

– Będzie tu za minutkę, zatrzymała się po drodze przy kiosku.

– Aha... – Maria była nieco zaskoczona.

– To miała być niespodzianka – wyjaśnił Roy. – Zamierzaliśmy wyciągnąć cię na śniadanie, o ile udałoby nam się zastać cię w domu. Minęło zdecydowanie zbyt wiele dni od naszego ostatniego spotkania.

– Bardzo dobry pomysł – stwierdziła Maria z uśmiechem. – Mam godzinę wolnego czasu. Zdążymy?

– Oczywiście.

Na klatce schodowej rozbrzmiało echo czyichś kroków. Roy i Maria odwrócili głowy, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do mieszkania wpadła Pilar.

– Zaczęło się! – wykrzyknęła.

Maria spojrzała na nią ze zdumieniem.

– O czym ty mówisz? Co się zaczęło? – zapytał Roy.

Pilar wciągnęła powietrze w płuca.

– Alianci wylądowali we Francji!

– Skąd wiesz? – Maria poczuła, że ogarnia ją przyływ nadziei.

– Usłyszałam w radiu, w kiosku z gazetami.

Maria pobiegła do salonu i włączyła odbiornik. Po paru sekundach ciszy, gdy już rozgrzały się lampy, w pomieszczeniu rozbrzmiał głos portugalskiego spikera. Wszyscy troje skupili się przy głośniku, żeby wysłuchać podawanych informacji. Według komunikatów przekazanych wczesnym rankiem przez różne niemieckie agencje prasowe rozpoczęła się inwazja wojsk alianckich na Francję. O świcie nastąpił desant spadochronowy w różnych rejonach Normandii, natomiast morskie siły desantowe wylądowały na plażach niedaleko Hawru, miasta leżącego u ujścia Sekwany, mniej więcej dwieście kilometrów na zachód od Paryża. Zajęty przez Niemców port był teraz podobno ostrzeliwany przez alianckie okręty. Spiker powtórzył potem te informacje, kierując je do słuchaczy, którzy niedawno włączyli radiodbiorniki.

– Jasny gwint! – rzucił Roy.

Maria splotła dłonie.

– To naprawdę się zaczęło! – powiedziała.

– Mówiłam przecież! – odparła z uśmiechem Pilar.

Maria wróciła myślami do Kehlsteinhausu, gdzie prawdopodobnie dziś rano trwało jeszcze zaplanowane na kilka dni przyjęcie z okazji ślubu Gretl Braun i Hermanna Fegeleina. Wyobraziła sobie, jak oficerowie, którzy dowiedzieli się o rozpoczęciu inwazji, opuszczają w pośpiechu alpejski domek, a impreza niespodziewanie się kończy. Miała szczerą nadzieję, że członkowie naczelnego dowództwa armii Rzeszy zostali zaskoczeni atakiem, a przede wszystkim, że wcześniej skierowali większość sił obronnych w okolice Calais, czyli daleko od faktycznego miejsca lądowania.

Zadzwonił telefon. Maria poczuła, że jeżą jej się włosy na karku. Po chwili dzwonek odezwał się ponownie.

– Odbierzesz? – zapytał Roy.

– Tak.

Pilar sięgnęła do radia, chcąc je trochę ściszyć.

– Niech będzie włączone – rzuciła Maria. – Tylko błagam, nie odzywajcie się, kiedy będę rozmawiać – poprosiła, a gdy telefon odezwał się po raz trzeci, zaś Roy uniósł ze zdziwieniem brwi, dodała: – Później wam wyjaśnię, o co chodzi.

Podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Słyszałaś wiadomości? – odezwał się Lars po drugiej stronie linii.

Serce zabiło jej nieco szybciej.

– Tak – odparła. – Przed chwilą włączyłam radio.

– Alianci wylądowali na wybrzeżu Normandii, między Hawrem i Cherbourgiem.

Maria nerwowo przełknęła ślinę.

– Według doniesień chodzi o zmasowany atak – dodał Steiger podnieconym głosem. – Czy jesteś pewna, że informacje, które przekazujesz, są wiarygodne?

– Tak – odrzekła. – To operacja prowadzona dla odwrócenia uwagi.

Pilar i Roy wymienili spojrzenia.

– A jeśli twoi informatorzy się mylą? – dopytywał Lars.

– Nie mylą się. Przesyłają meldunki niezależnie od siebie. Wszystko, co przekazali do tej pory, wskazuje, że prawdziwa inwazja nastąpi w Calais.

Roy słuchał Marii z rozdziawionymi ustami. Pilar otworzyła szeroko oczy. Maria spojrzała na przyjaciół i przyłożyła palec do ust. Pilar skinęła głową i chwyciła Roya pod rękę.

– Alianci planowali te działania od miesiąca – odezwała się Maria z przekonaniem. – Niemcy mają dojsć do wniosku, że główny atak odbywa się w Normandii, i skierować tam dywizje pancerne spod Calais, gdzie za kilka dni zostanie przeprowadzone zasadnicze lądowanie.

– Mario, jeśli się mylisz, zginiemy oboje!

– Moje informacje są wiarygodne. I wiesz, że się nie mylę. Musisz zrobić wszystko, co się da, żeby Niemcy pozostawili swoje oddziały pod Calais. W przeciwnym razie skończy się to klęską, kiedy armia generała Pattona przekroczy kanał La Manche. – Maria ścisnęła mocniej słuchawkę w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Kiedy się znów zobaczymy? – zapytał Steiger.

– Dziś przylatuje samolot z Londynu. Sprawdzę, czy nie nadeszły jakieś nowe meldunki, a potem przyjadę do ciebie do domu.

– Bardzo dobrze – odparł. – Będę na ciebie czekać.

– W takim razie do zobaczenia – Maria odłożyła słuchawkę.

– O co tutaj, do cholery, chodzi?! – zawołał Roy.

– Nie wolno mi zdradzać szczegółów – odpowiedziała Maria. – Powiem tylko, że pracuję dla OSS i przekazuję niemieckiemu wywiadowi fałszywe informacje. Musicie mi uwierzyć na słowo.

Roy potarł niepewnie szyję.

– No trudno, skoro musimy...

Pilar spojrzała na koleżankę.

– Czy możemy ci jakoś pomóc?

Maria pomyślała o Argusie. Rezydent OSS wyjechał do Madrytu i nie dostał jeszcze meldunku dotyczącego jej wyjazdu ze Steigerem.

– Odwiedźcie ambasadę i zostawcie Argusowi wiadomość, że jestem w Estoril. Będzie wiedział, z jakiego powodu tam pojechałam.

– Jasne!

– Jesteś pewna, że nic ci nie grozi? – zapytał Roy.

– Nie, nie jestem. Ale tysiącom żołnierzy walczących na wybrzeżu Normandii też grozi bardzo wiele. Jeśli nie pojedę do Estoril, to bardzo możliwe, że zginie znacznie więcej ludzi.

Po śniadaniu Maria w obawie, że może widzieć przyjaciół po raz ostatni w życiu, uściskała ich serdecznie. Wkrótce potem chwyciła torebkę, wyszła z mieszkania i zatrzymała taksówkę. Zamówiła kurs na lotnisko. *Nie uda mi się oszukiwać Larsa przez dłuższy czas – pomyślała. Ale jeśli nie dam się zdekonspirować jeszcze przez czterdzieści osiem godzin, być może sytuacja zmieni się do tego stopnia, że Niemcy nie będą w stanie powstrzymać inwazji.*

Rozdział 44

Peniche, Portugalia – 6 czerwca 1944 roku, D-Day

Na bloku rozbrzmiał ostry dźwięk gwizdka i Tiago z wysiłkiem dźwignął ciało z pryczy. Po chwili zachrobotał klucz w zamku. Gdy stalowe drzwi się otworzyły, na korytarzu ukazał się jeden ze strażników, lecz tym razem w towarzystwie komendanta więzienia, mężczyzny z wydatnym torsem, w mundurze khaki z plamami potu widocznymi pod pachami. Tiago spędził tu wystarczająco dużo czasu, żeby obecność tego człowieka uznać za zapowiedź nieoczekiwanej kontroli, kary udzielonej z byle powodu albo obu tych wątpliwych przyjemności jednocześnie.

– Stań z boku! – warknął strażnik.

Tiago oparł się plecami o ścianę.

Funkcjonariusz zajął się przetrząsaniem celi. Zdjął materac, odwrócił ramę pryczy, sprawdził umywalkę zamocowaną na ścianie i zajrzał do szafki mieszczącej wiadro na nieczystości.

Stojący w progu komendant splótł ręce na piersi.

– Jest czysty – zameldował strażnik i odkopał na bok podarty koc.

Tiago rozluźnił napięte ramiona.

– A co to takiego? – Komendant wskazał miejsce na podłodze.

Serce Tiaga znów zaczęło szybciej bić, bo strażnik przypatrywał się rysom na betonie.

– Wygląda na planszę do jakiejś gry – powiedział.

Jego przełożony spojrzał na Tiaga.

– Gdzie schowałeś pionki?

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– Odśwież mu pamięć – polecił komendant.

Strażnik wyciągnął zza paska drewnianą pałkę i uderzył więźnia w żołądek.

Tiago poczuł przeszywający ból w brzuchu. Opadł na kolana.

– Gadaj, gdzie schowałeś pionki! – powtórzył szef więzienia.

Tiago dyszał ciężko, starając się napęłnić płuca powietrzem.

Funkcjonariusz tymczasem skontrolował materac i znalazł w nim dziurę wielkości drobnej monety.

– Chyba to mam, panie komendancie. – Rozdarł otwór i wyciągnął z niego ulepione figurki.

– Przytrzymaj go!

Strażnik pchnął więźnia na ścianę i przycisnął mu do krtani pałkę, odcinając dopływ tlenu. Tiago usiłował zaczerpnąć tchu, krew dudniła mu w głowie. Spróbował odepchnąć pałkę rękami, ale miał zbyt mało sił, by szarpać się z trzymającym ją człowiekiem.

– Dosyć – warknął po chwili komendant. Jego podwładny zwolnił uścisk i Tiago osunął się na podłogę. – To ty zrobiłeś te warcaby?

Tiago łapczywie chwycił powietrze.

– Pytam po raz ostatni. Skąd masz te warcaby?!

Poczuł, że narasta w nim bunt. Uniósł głowę i spojrzał na szefa więzienia.

– To szachy, nie warcaby.

Na twarzy mężczyzny pojawił się gniewny grymas.

– Zmniejszcie mu racje o połowę na trzy miesiące. Do tego zakaz opuszczania celi!

– Tak jest, panie komendancie!

Obaj mundurowi wyszli na korytarz. Strażnik zamknął drzwi na klucz.

Tiago usiadł w kącie i wpatrywał się w szachownicę wyrytą w podłodze. Strach ścisnął mu trzewia. W twierdzy Peniche większość skazanych, którym odbierano połowę racji żywnościowych na więcej niż sześćdziesiąt dni, nie przeżywała kary.

Rozdział 45

Estoril, Portugalia – 8 czerwca 1944 roku

Maria, ściskając w dłoni szarą kopertę, która dotarła z Londynu razem z codzienną pocztą, usiadła obok Larsa na kanapie stojącej w jego gabinecie. Wyjęła cztery fotografie, jedna z nich przedstawiała amfibię desantową, a trzy pozostałe – amerykańskie czołgi Sherman.

– Dostałam to od mojej informatorki, Hazel.

– Tej miłośniczki ptaków?

– Tak.

– Gdzie zostały zrobione?

– W Anglii, w Dover, zresztą podobnie jak inne zdjęcia, które otrzymaliśmy. – Maria zwróciła się do Steigera. – Armia generała Pattona nadal czeka w południowo-wschodniej Anglii. Lądowanie w Calais może nastąpić w każdej chwili.

Lars potarł podbródek i uważnie przypatrzył się fotografiom.

W ciągu ostatnich dwóch dni Maria gorąco namawiała Larsa, żeby starał się przekonać Naczelne Dowództwo Wehrmachtu, że atak w Normandii to operacja, której jedynym celem jest odwrócenie uwagi Niemców. Na szczęście OSS przygotowywało codziennie przesyłkę lotniczą zawierającą sfabrykowane materiały potwierdzające tę wersję. „Dywizje pancerne powinny pozostać na miejscu, bo prawdziwa inwazja nastąpi w Calais” – mówiła Maria, pokazując zapis przechwyconej depeszy rzekomo przekazany przez informatora z Liverpoolu. Mijały jednak kolejne godziny i dni, a radio i prasa donosiły o postępach sił alianckich w północnej Francji. Steiger wydawał się coraz bardziej zdezorientowany. Poświęcał wiele czasu na prywatne rozmowy telefoniczne i sprawdzanie doniesień agencyjnych. Maria nie chciała, żeby stracił do niej

zaufanie, więc spędzała większość czasu w jego willi, poza tym odwiedzała tylko lotnisko, no i nocowała jednak w swoim mieszkaniu.

Lars odłożył fotografie. Zaciągnął się papierosem i zdusił go w kryształowej popielniczce pełnej niedopałków i popiołu.

– Wydawało mi się, że w takim wypadku już powinni byli wylądować w Calais.

– Mnie również. Myślę, że nie będziemy już długo czekać.

Steiger skrzyżował nogi i przygładził krawat.

– Gazety informują, że wojska aliantów posuwają się w Normandii szybciej, niż oczekiwano. Podobno zajęły już Bayeux, toczą się też ostre walki o Caen.

– Musimy być cierpliwi i wytrwali – odparła, patrząc mu w oczy. – Za kilka dni Führer uzna cię za geniusza strategii. Przecież wiesz, że dłuższa wojna to dla ciebie większy zysk z prowizji od transakcji sprzedaży wolframu.

Lars poprawił mankiet koszuli i skinał głową.

– Oznacza to również, że się bardzo wzbogacisz – zauważył.

– Rzeczywiście. – Maria uśmiechnęła się lekko. – Tak się stanie.

Zadzwonił telefon stojący na biurku.

– Nie będę ci przeszkadzać. – Podniosła się z kanapy. – Czy przynieść ci coś z kuchni?

– Nie, dziękuję.

Wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Próbowwała podsłuchać rozmowę, ale drewniane drzwi były dość grube, a Lars zniżył głos. Woląca nie ryzykować zdemaskowania, więc udała się do kuchni i przygotowała miseczkę czarnych oliwek z przyprawami. W budynku panowała cisza, bo gospodarz – nie chcąc, by mu ktokolwiek przeszkadzał – dał wolne całemu personelowi, w tym kierowcy. Chociaż Maria została sama z Larsem, bała się go mniej niż w ciągu kilku poprzednich dni. Jedyne, co go teraz interesowało, to uzyskanie przewagi przez Niemców we Francji.

Maria postawiła na srebrnej tacy miseczkę z oliwkami oraz naczynie na pestki. Zniosła ją pod drzwi gabinetu i zastukała.

– Wejź! – rzucił Steiger.

Gdy znalazła się w pomieszczeniu, podeszła do niego. Stał przy barku i nalewał sobie sznapsa do szklanki.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak, w porządku.

Wyciągnęła rękę.

– Proszę – powiedziała. – Nic nie jadłeś. Przygotowałam trochę oliwek,

Lars wziął jedną z oliwek, włożył ją do ust i zaczął przeżuwać.

– Smakuje ci?

– Może być. – Odłożył pestkę do naczynia i wypił łyk sznapsa.

– Postawię tackę na...

Maria nie skończyła zdania, bo Steiger cofnął przedramię, a potem z całej siły uderzył ją szklanką w skroń.

Ostry ból przeszył jej czaszkę. Osunęła się na podłogę i straciła przytomność.

Rozdział 46

Covilhã, Portugalia – 8 czerwca 1944 roku

Oszołomiona Maria z wysiłkiem uniosła głowę. Poczuła, że ma ręce wykręcone do tyłu, za plecy, a nadgarstki są skrępowane sznurem. Powoli odzyskując siły, otworzyła oczy i zobaczyła Larsa, który właśnie wyciągał z kieszeni chusteczkę. Po chwili miała ją wetkniętą w usta i zaklejoną plastrem.

Zrozumiała, że to koniec.

Próbowała się wyrwać, jednak obolałe ciało odmawiało posłuszeństwa. Z rozcięcia na głowie lała się krew, która zlepiła jej włosy. Maria bezradnie się przyglądała, jak Lars związuje jej nogi w kostkach, a potem zakłada jej na głowę poszewkę od poduszki.

W końcu chwycił ją za nogi i z głośnym stęknięciem zarzucił sobie na ramię.

Wygięła się gwałtownie, a jej czaszkę przeszył ostry, rozdzierający ból. Nie miała siły się szarpać, więc postanowiła całkowicie rozluźnić mięśnie. Doszła do wniosku, że lepiej nie tracić niepotrzebnie energii.

Lars wyniósł ją z domu i wrzucił do otwartego bagażnika mercedesa-benza stojącego na podjeździe. Gdy zatrzasnął klapę, ciasna przestrzeń zmieniła się w mroczną kryptę. Maria z trudem oddychała nieświeżym powietrzem, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

Rozległ się odgłos zapalnego silnika i samochód ruszył. Maria szarpnęła więzy, lecz nie udało się ich rozluźnić. Przeguby i kostki zostały mocno skrępowane, a to utrudniało krążenie krwi w dłoniach i stopach. Przez kilka minut, gdy auto pokonywało kolejne zakręty, powoli wyginała szyję do tyłu i do przodu, aż w końcu udało się jej przesunąć krawędź poszewki powyżej nosa.

Z każdą minutą odzyskiwała jasność myśli, a wraz z nią świadomość sytuacji, w której się znalazła, i losu, jaki ją czekał. Pojęła, że Lars wie, czego się dopuściła, a teraz zabiera ją w odludne miejsce, żeby ją zabić. Jej nieobecność w końcu

zaalarmuje Pilar, Roya lub Argusa, a OSS podejmie odpowiednie działania, jednak gdy wreszcie nadejdzie pomoc, będzie już po wszystkim. Poczła nagły przyływ strachu.

Przypuszczała, że Steiger zatrzyma się w jakimś odosobnionym miejscu w pobliżu Estoril, jednak on jechał przez wiele godzin, nie robiąc po drodze przystanków. W bagażniku zrobiło się nieznośnie gorąco, a powietrze stało się gęste i nieruchome. Krople potu spływały Marii z czoła i drażniły jej oczy. Z bólem myślała o życiu, którego już nie będzie w stanie przeżyć. Modliła się za ojca, za przyjaciół, za uchodźców uciekających przed prześladowaniami. Modliła się o zwycięstwo aliantów, które położy kres tyranii Hitlera. Pragnęła też, by stał się cud i Tiago został zwolniony z więzienia.

Pojazd skręcił w wyboistą drogę pnącą się stromo pod górę. Maria, której ciało obijało się o ściany bagażnika, zwinęła się w kłębek. Wreszcie, kilka godzin po wyjeździe z Estoril, samochód się zatrzymał i kierowca zgasił silnik. Poczła przyływ adrenaliny, gdy usłyszała, że Lars otwiera drzwi i przechodzi na tył auta. Szcęknął otwierany zamek i podniosła się klapa. Steiger ściągnął poszewkę z głowy Marii.

Oślepią słońcem zmrużyła oczy.

Chwyciwszy jej lewą rękę i nogę, Lars brutalnie wyciągnął ją z bagażnika.

Ciało Marii uderzyło o ziemię. Na moment zabrakło jej tchu w płucach. Nie mogła wciągnąć powietrza nosem i dławiła się zmiętą chustką, którą została zakneblowana.

Lars rozwiązał sznur na kostkach Marii, jednak ręce pozostawił skrepowane na plecach. Chwyciwszy ją pod pachy, postawił ją na nogach i zaprowadził do tylnych drzwi auta. Otworzył je i zabrał z podłogi górniczą lampę.

Kątem oka Maria przyjrzała się miejscu, w którym się znalazła. Opustoszałe górskie zbocza były pełne kamieni i porośnięte wiecznie zieloną roślinnością. Nigdzie nie dostrzegła bitych dróg ani siedzib ludzkich. Domyśliła się, że trafiła w okolice miasta Covilhã, gdzie wydobywano wolfram i gdzie Lars zwykł spędzać sporo czasu.

Steiger wyciągnął pistolet spod marynarki i przycisnął go do jej pleców.

– Idź naprzód – rozkazał.

Utykając, na wciąż zdrętwiałych nogach, Maria ruszyła wąską piaszczystą ścieżką. Po kilku minutach marszu krążenie wróciło na tyle, że zaczęła czuć palce u nóg i grunt pod nogami. Nie przestała jednak kuśtykać, pojękiwała też od czasu do czasu, udając, że chodzenie sprawia jej ból. Po przejściu stromym szlakiem czterdziestu metrów pod górę dotarli do zamkniętych na kłódkę drewnianych wrót umieszczonych w zboczu.

Steiger mocno popchnął Marię w plecy. Upadła na kolana.

O mój Boże! – jęknęła w duchu. Naprężyła ciało, spodziewając się, że mężczyzna za chwilę przystawi jej pistolet do głowy i pociągnie za spust.

Lars podniósł kamień i uderzył nim w zardzewiałą kłódkę, wybijając pałak. Otworzył drzwi i wyciągnął z marynarki zapalniczkę. Pokręcił kilka razy kółkiem, jednak nie zadziałała.

Jeśli nie uda mu się tego uruchomić, zabije mnie tutaj – pomyślała Maria.

Po ósmej próbie z zapalniczki wydobył się nikły płomień. Steiger szybko zapalił lampę, a potem dźwignął Marię i przycisnął wylot lufy do jej karku.

– Ruszaj się! – warknął.

Nie mając innego wyjścia, Maria wkroczyła do sztolni.

W świetle lampy widać było niski strop wsparty pionowymi drewnianymi belkami, niektóre odcinki zdążyły się już częściowo zapaść. Środkiem tunelu biegingy zardzewiałe szyny górniczej kolejki. Wyglądało na to, że kopalnia została zamknięta, kiedy wyczerpały się złoża rud wolframu. Schodzili coraz głębiej pod ziemię i temperatura robiła się coraz niższa. Maria maszerowała niepewnym krokiem, przez cały czas zastanawiając się nad możliwościami ucieczki.

– Stój! – krzyknął Steiger. Jego głos odbił się echem od ścian korytarza.

Zastygła w bezruchu.

Lars odstawił lampę i przysunął się bliżej. Maria poczuła koniec lufy pistoletu przystawionego do podstawy jej czaszki. Po chwili porywacz zerwał jej plaster z ust.

Cofnął się o krok.

– Odwróć się! – rozkazał.

Maria wypluła chusteczkę i stanęła naprzeciw swojego oprawcy.

– Dlaczego mi to robisz?! – wykrzyknęła.

– Znalazłem pod podszewką twojej torebki strzelające pióro i kapsułki z trucizną.

Przeszukał torebkę, kiedy poszłam do kuchni – zrozumiała.

– To nie to, co myślisz – wykrztusiła. – To środki bezpieczeństwa. – Nie przestawała kręcić skrępowanymi na plecach dłońmi, usiłując rozluźnić więzy.

– Zdradziłaś mnie, Mario.

– Nie, ja... Nie rozumiem – rzuciła błagalnym tonem. – Zraniłeś mnie, Lars. Potrzebuję pomocy lekarza.

– Przestań kłamać! Wiem, że pracujesz dla aliantów. Lądowanie w Normandii nie jest pozorowaną akcją, to prawdziwa inwazja. Przez te wszystkie miesiące wykorzystywałaś mnie jako pośrednika. Chodziło o zmylenie Niemców.

Maria przełknęła ślinę. Miała suche, podrażnione gardło.

– Nie musisz tego robić, Lars.

Wycelował do niej z pistoletu.

– Oboje możemy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji – dodała uspokajająco.

– Już na to za późno – odparł Steiger. – Mieliśmy świat u naszych stóp, Mario. A ty postanowiłaś wszystko stracić w imię jakiegoś cholernego patriotyzmu.

Maria spojrzała mu w oczy i przesunęła się w jego kierunku.

– Proszę, Lars! Wiem, że nie chcesz mnie zabić!

Zawahał się na moment i cofnął o krok. Zauważyła, że drży mu ręka.

Rzuciła się nagle w bok i kopnęła górniczą lampę, rozbijając jej klosz i gasząc płomień. Rozległ się huk wystrzału. Pocisk odbił się rykoszetem od ściany, a Maria skoczyła w mroczną otchłań.

Biegła na oślep w głąb tunelu. W pewnym momencie potknęła się o stalową szynę i upadła na brzuch, a jej żebra przeszły ostre ukłucie bólu. Zobaczyła błysk i kolejny pocisk ze świstem przeleciał jej nad głową. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Przekręciła się na bok i odepchnęła od ściany, żeby stanąć na nogach. Słyszała, jak Lars próbuje bezskutecznie zapalić lampę, a potem ciska ją na ziemię.

– Znajdę cię! – Głos Larsa rozbrzmiał echem w ciemnym tunelu.

Maria zaczęła uciekać. Opierała ramię o ścianę, chcąc uniknąć kolejnego potknięcia. Po paru sekundach uderzyła barkiem o drewniany filar podtrzymujący strop. Gdy ostrożnie, centymetr po centymetrze obchodziła słup,

niechcący kopnęła kamień. Zamarła, usłyszawszy stukot kawałka skały uderzającego o ściany kopalnianego szybu. To już koniec – zrozumiała. *Dalej się nie da.*

Odgłos kroków powoli się przybliżał. Steiger raz po raz pstrykał zapalniczką, ale pojawiały się jedynie drobne iskry.

Maria powoli odsunęła się o kilkadziesiąt centymetrów od krawędzi szybu. Przycisnęła łopatki i związane ręce do ściany. Pomagając sobie obcasem, zsunęła lekko but z drugiej nogi, ale nie wyjęła zeń palców.

Kilka metrów od niej znów trzasnęło kółko zapalniczki i mignęła iskierka. Maria ostrożnie uniosła stopę, trzymając na wpół zdjęty but na palcach. *Boże, niech to się uda!* – błagała w myślach.

– Mario! – krzyknął Steiger.

Znów ogarnął ją strach. Wstrzymała oddech.

Steiger pstryknął zapalniczką. Tym razem pojawił się mały płomień.

Machnęła nogą i wyrzuciła but, celując w stronę szybu. Uderzył o ścianę i Lars rzucił się w tamtym kierunku. Maria poczuła na twarzy powiew powietrza. Mężczyzna zdążył jeszcze wystrzelić, jednak po chwili rozległ się głośny krzyk, gdy wpadł do wnętrza szybu. Potem dał się słyszeć głuchy odgłos i w końcu zapadła cisza.

Marii trzęsły się nogi. Oparła się o ścianę sztolni, żeby odzyskać panowanie nad sobą, a potem ruszyła w mozolną drogę z powrotem do wyjścia.

Po pewnym czasie wyszła na światło dzienne. Okolica była nadal oświetlona ciepłymi promieniami popołudniowego słońca. Maria zrobiła kilka głębokich wdechów, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, a potem podeszła do nieobrobionego drewnianego słupka stojącego przy wejściu do kopalni. Zaczęła trzeć o niego sznurem, którym zostały spętane jej nadgarstki. Ból przenikał jej ręce i ramiona, drzazgi wbijały się w skórę, jednak w ogóle się tym nie przejmowała. Męczyła się przez pół godziny i w końcu udało się jej rozerwać sznur.

Przeszukała wnętrze samochodu, ale nie znalazła zapasowego kluczyka. W schowku była za to chusteczka do nosa i Maria użyła jej do wytarcia zakrwawionych nadgarstków. W jednym bucie, fizycznie i psychicznie zmaltretowana, powlokła się drogą prowadzącą do podnóża góry.

CZĘŚĆ 3

WYZWOLENIE

Rozdział 47

Lizbona, Portugalia – 25 sierpnia 1944 roku

W drodze na spotkanie z Pilar i Royem Maria zatrzymała się przy kiosku i kupiła nadzwyczajne wydanie dziennika. Słyszała już tę wiadomość w radiu, jednak miała wrażenie, że taka informacja w postaci drukowanej nabiera większego znaczenia i jest bardziej rzeczywista. Kiedy przeczytała nagłówek, ogarnęło ją poczucie triumfu.

PARYŻ WYZWOLONY!

Złożywszy gazetę, kontynuowała marsz brukowanymi ulicami stolicy. Na placu Rossio wstąpiła do kawiarni, zajęła miejsce przy stoliku i w oczekiwaniu na przyjaciół skupiła się na lekturze. Ostatnie dwa miesiące były dla Marii czasem dochodzenia do zdrowia – zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Po ucieczce z kopalni udało jej się z trudem pokonać drogę do pobliskiej Covilhi. Obawiając się, że część mieszkańców może mieć coś wspólnego ze Steigerem i organizowanym przez niego przemytem wolframu, poszukała schronienia w klasztorze. Zakonnica o imieniu Cristina przemyśla i opatrzyła jej rany na głowie i nadgarstkach. Maria powiedziała, że została uprowadzona w Lizbonie przez nieznanego napastnika, ale udało się jej wyskoczyć z pędzącego samochodu. Chociaż Cristina nie wyglądała na przekonaną o prawdziwości tej historii, uszanowała prośbę Marii, żeby nie powiadamiać policji o zdarzeniu. Maria upierała się, że jej głowę powinien obejrzeć prywatny lekarz, a nie doktor z sąsiedniego miasteczka, zwłaszcza że prawdopodobnie będzie konieczne założenie kilku szwów. Siostra Cristina poprosiła zatem o pomoc jednego z parafian, który zawiózł Marię autem do Lizbony.

Maria nie od razu skorzystała z opieki medycznej. Po powrocie do mieszkania wykapała się, przebrała i założyła chustkę na głowę, żeby zasłonić opatrunek. Tuż

przed północą dotarła taksówką do Casino Estoril. Nie weszła do środka, tylko udała się do willi Larsa, żeby zabrać torebkę, która mogła stać się dowodem jej przestępstwa i naprowadzić na jej ślad agentów PVDE lub Gestapo. W rezydencji wciąż nie było personelu, więc Maria włamała się do środka, wybijając szybę w przeszklonych drzwiach. Przeszukanie domu zajęło jej kilka minut. Kiedy odnalazła torebkę i jej zawartość, opuściła budynek.

Następnego dnia, po wizycie u lekarza, który założył Marii trzy szwy na głowie, spotkała się z Argusem i poinformowała go o wszystkim, co się wydarzyło. Opowiedziała o kontaktach Steigera z Hitlerem i Naczelnym Dowództwem Wehrmachtu oraz o ślubie Gretl Braun i przyjęciu weselnym w Kehlsteinhausie. Wspomniała o użyciu kropli nasennych w celu powstrzymania zapędów seksualnych Larsa, a także o tym, że przez dwa dni usiłowała go przekonać, że inwazja w Normandii to tylko pozorowany atak. Zrelacjonowała przebieg porwania i wywiezienia do kopalni.

– Przeżyła pani prawdziwe piekło! – stwierdził rezydent OSS. – Odwaga, którą się pani wykazała, walnie przyczyniła się do sukcesu operacji Fortitude. Myślę, że zrobiła pani wystarczająco dużo. Nadszedł czas zakończenia służby i powrotu do kraju.

Maria odrzuciła propozycję wyjazdu mimo ostrzeżeń Argusa, że jeśli pozostanie w Portugalii, może zostać zamordowana. Po długich perswazjach zgodził się w końcu na jej dalszy pobyt w Lizbonie i wykonywanie zadań związanych z mikrofilmowaniem. Obiecał także, że z pomocą ludzi z OSS i MI6 pozbędzie się samochodu Steigera stojącego w Covilhi. Maria była przekonana, że alianckie służby wywiadowcze zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby usunąć wszelkie ślady, które mogłyby naprowadzić Niemców na jej trop, jednak przecież nikt nie mógł zagwarantować, że do tego nie dojdzie. Spodziewała się, że niedługo odwiedzą ją funkcjonariusze PVDE, żeby zapytać o zniknięcie Larsa – w końcu często widywano ich razem zarówno u niego w domu, jak i w Casino Estoril.

Jednak dni zmieniały się w tygodnie, a tygodnie w miesiące, a policjanci nadal nie zapukali do drzwi mieszkania Marii. Często się zastanawiała, czy władze przypadkiem nie uznały, że Lars Steiger, szwajcarski bankier współpracujący z hitlerowską Rzeszą, człowiek pozbawiony bliskiej rodziny, po prostu zebrał swoje zabawki i uciekł do Ameryki Południowej.

Maria z ulgą przyjęła zakończenie misji w roli podwójnej agentki. Nie obawiała się już o swoje życie, skończyła się sieć intryg, w której musiała żyć. Co najważniejsze, mogła teraz poświęcić więcej czasu i starań na próby uwolnienia Tiaga. Poprosiła Argusa i Kilgoura o rozpoczęcie działań, dzięki którym udałoby się uzyskać ułaskawienie dla Tiaga Soaresa, księgarza, który udzielił wsparcia OSS. Obaj zgodzili się przekazać sprawę przełożonym, jednak zaznaczyli, że ponieważ chodzi o wydobycie z więzienia obywatela Portugalii, biuro najprawdopodobniej nie będzie w stanie wiele zdziałać. Maria napisała także do pułkownika Donovan, jednak nie uzyskała od niego żadnej odpowiedzi. W ostatnich tygodniach odwiedzała też ambasadę amerykańską, starając się pozyskać dla sprawy Raymonda Henry'ego Norweba, aktualnego ambasadora Stanów Zjednoczonych. W końcu przekonała go do rozpoczęcia rozmów z portugalskimi władzami na temat Tiaga. Wierzyła, że dyplomata może udzielić pomocy, jednak zmieniło się to przedwczoraj, kiedy została wezwana do ambasady.

– Przykro mi – oznajmił Norweb. – Rząd Salazara odmawia jakichkolwiek negocjacji dotyczących zwolnienia więźniów politycznych. Nic więcej nie możemy zrobić.

Maria wyszła z ambasady zdruzgotana, jednak nie zamierzała rezygnować. *Do diabła z kanałami dyplomatycznymi! Wezmę sprawy w swoje ręce* – postanowiła.

W drzwiach kawiarni stanęli Pilar i Roy. Zatrzymali się i rozejrzeli po sali.

Maria odłożyła gazetę i zamachała do nich ręką.

– Udało nam się! – wykrzyknęła Pilar. Podbiegła do przyjaciółki i uściskała ją serdecznie. Roy wyjął fajkę z ust i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak, udało nam się... – odparła Maria. Ogarnęły ją dziwne emocje, mieszanina radości i smutku.

Zasiedli przy stoliku. Żeby uczcić wyzwolenie Paryża, zamówili kawę i ciastka.

Pilar szturchnęła Roya łokciem.

– No, podziel się z nią dobrą nowiną.

– Dostałem powołanie do jednostki T-Force – oświadczył z dumą Roy. – To specjalna grupa przydzielona do armii. Będę pracować w zespole zajmującym się pozyskiwaniem książek i dokumentów pozostawionych po wycofaniu się oddziałów niemieckich. Dziś po południu wyjeżdżam do Paryża.

– Gratuluję! – Maria uśmiechnęła się z uznaniem.

– Dzięki. Kto wie, może Kilgour za parę miesięcy też was skieruje do tej jednostki. Dołączyłybyście do mnie podobnie jak poprzednio.

– Miejmy nadzieję – stwierdziła Pilar.

Maria wypła łyk kawy.

– Nie pojedę z wami – powiedziała.

– Dlaczego? – spytała Pilar.

– Wystąpiłam ze służby w OSS.

Roy otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Kiedy?

– Wczoraj. Zresztą teraz i tak nie ma to większego znaczenia. Po wyzwoleniu Włoch i Francji placówka w Lizbonie zapewne zostanie zlikwidowana do końca tego roku. Bibliotekarze pracujący dla OSS przejdą do T-Force, tak jak Roy.

Pilar położyła dłoń na przedramieniu Marii.

– W trakcie tej cholernejszej wojny zrobiłaś więcej, niż mógłby od siebie wymagać jakikolwiek agent.

– Zgadza się – potwierdził Roy. – Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Maria zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. Nie opowiedziała o wszystkim, czym się zajmowała jako podwójna agentka, oni zresztą również nie dopytywali o szczegóły.

– Kiedy wracasz do kraju? – zapytała Pilar.

– Nie wracam. Zostaję w Lizbonie i będę próbowała coś zrobić w sprawie Tiaga.

Pilar rzuciła Marii spojrzenie.

– Pewnego dnia wyjdzie na wolność – powiedziała, żeby ją pocieszyć.

– Tak, wyjdzie. – Maria wciągnęła powietrze w płuca i uniosła filiżankę. – Nie mówmy już o mnie. Wypijmy za naszą trójkę. I za bibliotekarzy z OSS. Jestem zaszczycona, że mogłam z wami współpracować.

– To zaszczyt przede wszystkim dla mnie – odparła Pilar.

– Dołączam do toastu – dodał Roy.

Stuknęli się filiżankami.

Wszyscy troje doszli do wniosku, że wyzwolenie całej Europy i pokonanie Niemiec to już tylko kwestia czasu. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuli prawdziwą radość. Wiedząc, że to ostatnie spotkanie w takim gronie, uściskali się serdecznie na pożegnanie i obiecali, że będą się do siebie odzywać.

Maria rozstała się z przyjaciółmi z sercem przepelnionym głęboką determinacją. Zmieniła trasę i przeszła na drugą stronę ulicy, żeby porozmawiać z jedyną osobą zdolną udzielić jej pomocy w próbach wydobycia Tiaga z więzienia.

Rozdział 48

Lizbona, Portugalia – 25 sierpnia 1944 roku

Maria zatrzymała się pod kamienicą, której adres miała zapisany na kartce. Budynek z fasadą pokrytą niebieskimi kafelkami znajdował się o przecznicę od klasztoru da Graça położonego na najwyższym wzgórzu Lizbony. Weszła do środka, a potem słabo oświetlonym korytarzem dotarła do jednego z mieszkań na parterze i zapukała do drzwi.

W sąsiednim lokalu rozległo się szczekanie psa.

Maria przez chwilę nerwowo bawiła się zatraskiem swojej torebki. W końcu usłyszała odgłos zbliżających się kroków i drzwi się otworzyły.

– Maria! – Rosa serdecznie objęła gościa. – Tak się cieszę, że cię widzę!

– Ja też – odparła Maria, mocno ją ściskając. – Stęskniłam się za tobą.

– Wejź, proszę. – Gospodyni zaprosiła ją gestem do środka. Zamknęła drzwi. – Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, uczesałabym się i zrobiła coś do jedzenia.

– Świetnie wyglądasz, Roso. Przepraszam za niezapowiedzianą wizytę. Czy przyszłam w nieodpowiednim momencie?

– Nie, w żadnym razie.

Rosa zaprowadziła Marię do niewielkiego salonu, gdzie obie usiadły na szarej kanapie w stylu wiktoriańskim. W pomieszczeniu znajdowało się mnóstwo oprawionych rodzinnych fotografii, a w powietrzu unosił się zapach roztopionego wosku i płynu czyszczącego. Pod jedną ze ścian stał domowy ołtarzyk z krucyfiksem, egzemplarzem Pisma Świętego, różańcem i płonącymi świecami wotywnymi.

– Właśnie minęłaś się z Jorgem – zauważyła Rosa. – Postanowił się przejść, bo dziś artretyzm nie daje mu się mocno we znaki.

– Chętnie bym poznała twojego męża.

– Może wróci, zanim wyjdiesz. – Rosa poprawiła okulary na nosie. – Słyszałaś o Paryżu?

– Słyszałam! Wygląda na to, że zwycięstwo jest już blisko.

– Hitler przegra wojnę i okupowana Europa zostanie wyzwolona. – Zrobiła zatroskaną minę. – Ale Portugalczycy będą musieli męczyć się ze swoim dyktatorem, dopóki nie umrze.

– Wierzę, że demokracja prędzej czy później zwycięży. – Spojrzenie Marii powędrowało ku ołtarzykowi.

– Palę świeczki w intencji Tiaga i jego dziadków.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. Tiago na pewno byłby ci wdzięczny.

Rosa kiwnęła głową.

– W zeszłym miesiącu odwiedziłam jego rodziców w Porto.

– Jak się czują?

– Są załamani.

– Żałuję, że nie pojechałam tam z tobą. – Maria nie zdążyła poznać rodziców Tiaga. Ogarnęło ją poczucie winy.

– Pracowałaś dla zwycięstwa – pocieszyła ją Rosa. – Nie przejmuj się, wkrótce będziesz miała okazję ich poznać. Wybierzemy się tam razem.

– To bardzo dobry pomysł.

– Czy masz jakieś wiadomości o Tiagu?

Maria poczuła ucisk w piersi. Opowiedziała Rosie o nieudanych staraniach ambasadora.

– Mówił, że reżim Salazara nie bierze pod uwagę zwolnienia więźniów politycznych.

W oczach starszej pani zakręciły się łzy.

– Żałuję, że nie zrobiłam niczego, co ochroniłoby go przed szykanami tajnej policji – stwierdziła ze smutkiem. – Przykro mi też, że mojemu byłemu pryncypałowi nie udało się nic zrobić w sprawie jego zwolnienia.

Maria wyjęła chusteczkę z torebki i podała ją Rosie. Gdy ta podziękowała, a potem otarła oczy i pełne zmarszczek policzki, zakomunikowała:

– Być może jest coś, co możemy zrobić.

Rosa opuściła dłoń, w której trzymała chusteczkę.

– Co masz na myśli?

– Opracowałam plan wydostania Tiaga z więzienia. Potrzebna jest mi twoja pomoc.

Rosa uniosła brwi.

– Możesz na mnie liczyć – oświadczyła.

– Nie chcę, żebyś się do czegokolwiek zobowiązywała, zanim usłyszysz, o co chodzi – odrzekła Maria. – Plan ma niewielkie szanse powodzenia, a ryzyko jest spore.

– Spore ryzyko? O jakim niebezpieczeństwie mówimy?

– Wystarczającym, żeby w razie niepowodzenia spędzić resztę życia w więzieniu.

– Nie boję się dożywocia. – Rosa uniosła dumnie podbródek. – Dla starej kobiety takiej jak ja nie oznacza to długiej odsiadki.

– Jeśli poznasz mój pomysł, być może zmienisz zdanie.

– Nie zmienię. Wyjaśnij, na czym polega twój plan, żebyśmy mogły zabrać się do roboty.

Rozdział 49

Peniche, Portugalia – 25 sierpnia 1944 roku

Tiago otworzył powieki i przyjrzał się wyżłobieniom na betonowym suficie swojej celi. Zadygotał i naciągnął koc na pierś, żeby się ogrzać, jednak niewiele to dało. Ogromnie stracił na wadze i niezależnie od tego, jak bardzo próbował się opatulić, wciąż było mu zimno.

Miał podkrążone, zapadnięte oczy, a jego mięśnie zanikły do tego stopnia, że nie był nawet w stanie człapać tam i z powrotem po swojej celi, co zwykle robił dla zachowania sprawności. Odczuwał apatię i poświęcał większość czasu na mocny, pozbawiony marzeń sen. Mimo że zmniejszono mu racje żywnościowe, stracił apetyt; nie chciało mu się również pić. Miał problemy z jasnym myśleniem, nie potrafił też wyrecytować wersów ulubionych wierszy Luísa de Camõesa. Co najgorsze, nie mógł sobie przypomnieć twarzy ludzi, których kochał.

Tiago ponownie zamknął oczy, by poszukać w pamięci wspomnień. Usiłował odtworzyć w umyśle wizerunek Marii. Krzywiznę jej nosa, kształt jej podbródka, miękkość jej włosów, brzmienie jej głosu, zapach jej skóry... Umiał jednak skonstruować jedynie wyblakły obraz przypominający namalowany akwarelami portret porzucony przez kogoś w deszczu.

Zabrzmiał gwizdek wzywający więźniów do apelu. Kolejno, jedno po drugim, otworzyły się drzwi cel.

Tiago, czując, że ma kończyny jak z ołowiu, zepchnął koc z piersi. Staczając się z pryczy, spadł na podłogę i uderzył się w biodro.

– Soares! – Z korytarza dobiegł krzyk strażnika.

Usiłował się podnieść, ale zdołał jedynie stanąć na czworakach. Zakręciło mu się w głowie.

– Pokaż się!

Wdychał raz po raz powietrze w nadziei, że zawroty głowy ustąpią i uda mu się zebrać siły.

Stukot kroków przybliżył się i do celi wszedł strażnik. Funkcjonariusz zamachnął się nogą i kopnął Tiaga w zębra.

Jego przeponę przeszył ostry ból. Zgiął się wpół i opadł na bok. Brakowało mu sił i nie zrobił nic, by osłonić ciało.

Gdy strażnik wyciągał już zza paska pałkę, w progu pojawił się komendant.

– Zostaw go – rozkazał. – On umiera.

Jego podwładny schował pałkę i wyszedł z celi, a potem zamknął drzwi na klucz.

Tiago był zbyt osłabiony, by się ruszyć. Leżał na podłodze i słuchał kapania wody z kranu. W końcu ból ustąpił, a powieki skleił mu sen.

Rozdział 50

Cascais, Portugalia – 5 września 1944 roku

Taksówkarz skręcił w bramę imponującej rezydencji zbudowanej w stylu śródziemnomorskim i zatrzymał wóz na podejździe. Maria zapłaciła za przejazd i wysiadła z auta. W dłoni dzierżyła neseser. Jej serce biło coraz szybciej, gdy zbliżała się do wejścia do domu Ricarda Espírito Santo, bliskiego znajomego portugalskiego dyktatora Antónia de Oliveiry Salazara, a zarazem jego osobistego bankiera. Nacisnęła dzwonek i czekała, wsłuchując się w gwar rozmów i śmiechy dobiegające zza budynku.

Drzwi otworzyła po chwili kobieta w średnim wieku, ubrana w białoszary uniform pokojówki.

– Czym mogę pani służyć? – zapytała.

– Nazywam się Maria Alves. Chciałam porozmawiać z panem Ricardem.

– Bardzo mi przykro, ale pan Espírito Santo podejmuje obecnie gości.

– To ważna sprawa. Musi mu pani przeszkodzić.

– Niestety nie mogę tego zrobić, ale z przyjemnością poinformuję go, że pani...

Maria nie wysłuchiwała służącej do końca, tylko odwróciła się na pięcie i pomaszerowała przez wypiełgnowany trawnik w kierunku bocznej ściany budynku.

– Proszę pani! – zawołała kobieta. – Nie może tam pani wejść!

Maria wydłużyła krok. Skręciła za róg willi i wkrótce znalazła się w położonym na tyłach posiadłości ogrodzie, gdzie na tarasie gospodarz i jego żona Mary podejmowali drinkami dwie pary gości. Wszyscy członkowie sześciuosobowej grupki, ubrani w stroje miejscowego country klubu, odwrócili głowy, by spojrzeć na sprawczynię zamieszania. Rozmowy ucichły.

– Bardzo przepraszam, panie dyrektorze – wykrztusiła służąca, która przybiegła za Marią do ogrodu. – Ta osoba chciała z panem koniecznie porozmawiać.

– Dzień dobry panu – odezwała się Maria spokojnym głosem. Spojrzała na żonę bankiera. – Co u pani słysząc, droga Mary?

Mary odstawiła swój koktajl. Czuło się napięcie wiszące w powietrzu.

– Mam na imię Maria. Poznaliśmy się w rezydencji premiera Salazara.

– To chyba nie jest odpowiedni moment – zauważył gospodarz.

– Owszem, jest – odparła Maria i pokazała neseser.

Mężczyzna przyjrzał się monogramowi wytłoczonemu na walizeczce. Podniósł się z miejsca i zerknął na żonę.

– Przepraszam, za chwilę wrócę – powiedział. – Zajmiesz naszych gości, prawda?

– Oczywiście, kochanie.

Maria rozejrzała się dookoła.

– Mary? Miała pani rację. Drzewa i kwiaty są tu równie piękne jak te w ogrodzie premiera.

Kobieta spuściła wzrok, jak gdyby usłyszała właśnie jakieś straszne bluźnierstwo.

– Proszę za mną – rzucił bankier, przechodząc przez taras.

Maria podążyła za nim do budynku. Przemierzyli długi korytarz z posadzką z egipskiego alabastru i weszli do gabinetu wypełnionego pucharami z turniejów golfowych. Wisiało tu też kilka fotografii przedstawiających gospodarza w towarzystwie Salazara.

Ricardo Espírito Santo zamknął drzwi i zwrócił się do Marii.

– Skąd, u licha, ma pani teczkę Larsa?

Maria przypomniała sobie dzień, w którym włamała się do pustego domu Steigera. Zamierzała tylko zabrać swoją torebkę, ale przy okazji przetrząsnęła również gabinet w poszukiwaniu interesujących dokumentów oraz zabrała neseser.

– Zostawił go u mnie w mieszkaniu. – Usiadła w stojącym przed biurkiem wyściełanym fotelu z wysokim oparciem i położyła neseser na kolanach. – Czy wie pan, gdzie jest teraz Lars?

– Nie wiem. A pani?

– Niestety również nie mam pojęcia. Ale jeśli miałabym zgadywać, zapewne korzysta z uroków wcześniejszej emerytury gdzieś w Argentynie.

– Proszę oddać mi ten neseser i opuścić mój dom.

– Właśnie przyjechałam go panu przekazać. – Maria położyła walizeczkę na blacie biurka w taki sposób, że zatraski znalazły się od strony skórzanego fotela stojącego po drugiej stronie.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi.

– Zostanę tu jeszcze przez parę minut – dodała. – To na wypadek, gdyby miał pan jakieś pytania po jego otwarciu.

Bankier obszedł biurko i zajął miejsce w swoim fotelu. Położył dłonie na zatraskach i zawahał się na moment.

– Śmiało – rzuciła Maria. – Proszę się nie bać, nie wybuchnie.

Pstryknął metalowymi zapięciami i otworzył pokrywę. Po chwili uniósł brwi ze zdziwienia.

– Co to takiego? – spytał.

– Mikrofilm.

Wyjął z walizeczki wywołaną kliszę.

– Są na nim zdjęcia szwajcarskich dokumentów bankowych – wyjaśniła Maria.

Mężczyzna rozwinął film i spojrzał pod światło na kolejne klatki. Pobladł na twarzy.

– Trudno się czyta z tych małych zdjęć – stwierdziła Maria. – Dlatego pozwoliłam sobie dołączyć większą odbitkę jednego z dokumentów. Jest schowana w przegródce.

Espírito Santo przyjrzał się uważnie fotografii, po czym położył ją na blacie wierzchem do dołu.

– Gdzie są oryginały?

– W bezpiecznym miejscu. Mam także sporo kopii na mikrofilmach.

– Proszę mi je oddać, w przeciwnym razie każę panią aresztować.

– Nie robi pan tego. – Maria skrzyżowała nogi i przyglądała spódnicę. – Jeśli okaże się pan na tyle niemądry, żeby wsadzić mnie do więzienia, moi znajomi dostarczą kopie dokumentów władzom Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Zostały też już przygotowane egzemplarze dla redakcji

dzienników z Londynu, Nowego Jorku, Waszyngtonu, Toronto i Sydney. Oraz specjalna wersja dla generała Charles'a de Gaulle'a, premiera Rządu Tymczasowego Republiki Francuskiej.

Na twarzy bankiera pojawił się gniewny grymas.

– Nie ma pani pojęcia, co pani robi!

– I tu się pan myli. Wiem wszystko na temat waszej operacji przerzutu złota. – Maria zauważyła, że drgnęła mu szczęka. – Według dokumentów Larsa Niemcy kupują od Portugalii wolfram, płacąc za niego złotem, jednak nie ma bezpośrednich transakcji między obydwoma rządami. Złoto jest deponowane za pośrednictwem skomplikowanej sieci transakcji w banku Steigera w Bernie, a stamtąd trafia do Banku Portugalii. Z rejestrów wynika, że bank centralny w zamian za złoto przelewa eskudy, a firma Larsa występuje jako powiernik tych transakcji. Bardzo sprytny plan.

– Jest pani idiotką – stwierdził Ricardo Espírito Santo.

– Nie wydaje mi się. Według moich obliczeń do Portugalii napłynęło z Reichsbanku ponad sto ton nazistowskiego złota.

Bankier zacisnął dłonie w pięści.

Maria pochyliła się na krześle i dodała:

– Przywódcy państw alianckich będą na pewno zainteresowani szczegółami największej na świecie operacji przerzutu złota, w której biorą udział niemieckie, szwajcarskie i portugalskie banki. – Gdy gospodarz nerwowo przełknął ślinę, kontynuowała: – Złoto, które znajduje się w waszych bankach, zostało zrabowane. Niemcy zabrali je z banków centralnych krajów okupowanych i ukradli obywatelom tych krajów, w szczególności Żydom wysyłanym do obozów koncentracyjnych.

Ricardo wyglądał na wzburzonego. Skierował spojrzenie w bok.

– Upadek Hitlera jest nieuchronny – powiedziała Maria na koniec. – W ciągu kilku miesięcy na pewno zostaną wyzwolone wszystkie zajęte kraje. Jeśli rządy tych państw odkryją, że ich rezerwy złota spoczywają w skarbcu pańskiego banku, bez wątplenia zażądają ich zwrotu. Do tego jestem przekonana, że Amerykanie i Brytyjczycy będą chcieli objąć szczególnymi sankcjami zarówno pana, jak i premiera Salazara.

Siedzący naprzeciw niej mężczyzna przetarł czoło wierzchem dłoni.

– Czego pani chce? Pieniędzy? Złota?

Maria spojrzała mu w oczy.

– Chcę, żeby z twierdzy Peniche został zwolniony pewien więzień polityczny. – Widząc, że bankier ze zdziwieniem marszczy czoło, wyjaśniła: – Nazywa się Tiago Soares. Został bezprawnie skazany na dożywocie.

– Nie rozumiem.

– Nie musi pan rozumieć. Najważniejsze, że w ramach tej transakcji oboje dostaniemy to, czego potrzebujemy. Pana i premiera Salazara ucieszy to, że nikt nie dowie się o niemieckim złocie, a ja uzyskam zwolnienie Soaresa.

Finansista spojrzał na oprawioną fotografię, zapewne zrobioną na jakimś bankiecie. Był na niej razem z dyktatorem, obaj mężczyźni mieli na sobie garnitury.

– Rozpatrzenie pani żądań może zająć trochę czasu.

– Macie trzydzieści sześć godzin na zwolnienie Soaresa i przewiezienie go do mojego mieszkania, w przeciwnym razie wszystkie materiały zostaną ujawnione.

– Premier będzie potrzebował dłuższego terminu.

– Trzydzieści sześć godzin. Tylko tyle.

Bankier poruszył się niespokojnie na fotelu.

– Jeśli dojdziemy do porozumienia, domyślam się, że przekaże nam pani wszystkie kopie rejestrów bankowych.

– Wyłącznie oryginały – odparła Maria. – Na wszelki wypadek kopie dokumentów na mikrofilmach zostaną ukryte w bezpiecznej skrytce. Jeśli zostaną podjęte jakieś szykany wobec mnie, Tiaga Soaresa, jego bliskich albo jego znajomych, to materiały zostaną ujawnione.

– A co powstrzyma panią przed ich ujawnieniem w wypadku, gdyby ten Soares został rzeczywiście zwolniony?

– Zależy mi na życiu i zdrowiu Soaresa i członków jego rodziny, w przeciwnym razie bym do pana nie przyszła. Gdybym w takiej sytuacji opublikowała dokumenty, władze na pewno wyciągnęłyby wobec tych ludzi konsekwencje. Wolałabym do tego nie dopuścić.

– Nie sądzę, żeby premier przystał na pani żądania.

– Moje warunki nie podlegają negocjacom. – Maria wyjęła kartkę papieru i położyła ją na neseserze. – Może pan się ze mną skontaktować pod tym numerem. Do widzenia. Sama znajdę drogę do wyjścia.

Wyszła z gabinetu, opuściła budynek głównymi drzwiami i usiadła na tylnym siedzeniu taksówki oczekującej na podjeździe. Gdy samochód znalazł się poza granicami Cascais, mogła wreszcie sobie pozwolić na osłabienie czujności. Osunęła się na kanapie samochodu i zaczęła wpatrywać się niewidzącym wzrokiem w okno. Dotarła do niej waga tego, co przed chwilą zrobiła. Zadrżały jej ręce. Przypomniała sobie, jak wspólnie z Rosą preparowały dokumenty Larsa. Znajdowały się w nich szczegóły transakcji dotyczących złota, jednak dla zachowania tajności nie podano nazw banków i nazwisk osób. To Rosa dodała te informacje, a poza tym pomogła Marii zrekonstruować zasady działania siatki zajmującej się przetrzutem złota.

Albo w ciągu trzydziestu sześciu godzin Tiago odzyska wolność, albo ja również trafię do więzienia – pomyślała Maria.

Zamknęła oczy i modliła się o to, by znajdujące się na mikrofilmie zdjęcia podrobionych dokumentów bankowych okazały się na tyle przekonujące, żeby jej plan nie zakończył się fiaskiem.

Rozdział 51

Lizbona, Portugalia – 7 września 1944 roku

Maria stała przy bramie portu w Alcântarze i patrzyła, jak stojący w kolejce pasażerowie, z których znaczną część stanowili żydowscy uchodźcy, kierują się na statek Serpa Pinto zmierzający do Nowego Jorku. Tłum stopniowo się przeredzał, kiedy kolejne osoby przechodziły odprawę celną, wspinały się na trap i docierały na pokład. Spojrzała na zegarek i jej niepokój wzrósł. *Nie zostało nam wiele czasu* – pomyślała.

Wczoraj wieczorem zadzwonił do niej jakiś mężczyzna. Nie podał nazwiska, za to powiedział, że Maria ma być w porcie o ósmej rano. Odbędzie się wymiana – dokumenty za Tiaga Soaresa – a potem ona i Tiago wsiądą na statek płynący do Ameryki.

– Pani warunki są do przyjęcia, z jednym zastrzeżeniem – oznajmił nieznajomy gardłowym głosem. – Oboje tracicie prawo powrotu do Portugalii.

Maria nie miała żadnych dodatkowych argumentów, które pozwoliłyby prowadzić pertraktacje, więc zgodziła się na taki układ. Odłożywszy słuchawkę, popłakała się z radości. Kiedy dochodziła do siebie, rozsądek zaczął jej podpowiadać, że należy zachować ostrożność. *To może być pułapka* – powtarzała w myślach, układając swoje ubrania w walizce. *Ale nie mam na to żadnego wpływu. Salazar podjął już decyzję i nasz los jest przesądzony.*

Maria przypuszczała, że jest obserwowana, więc poczekała do zmroku i dopiero wtedy, pod osłoną ciemności, przekradła się do mieszkania Rosy. Jorge leżał w sypialni zmorzony snem, a one zasiadły w salonie. Starsza pani była wprost uszczęśliwiona przekazaną nowiną, jednak jej oczy napełniły się łzami, gdy Maria wspomniała o przymusowej emigracji.

– Tiago odzyska wolność – powiedziała Rosa, ściskając w dłoni różaniec – i to jest najważniejsze.

Maria błagała Rosę, żeby nie przychodziła rano do portu, ponieważ policja mogłaby wtedy skorzystać z okazji i ją aresztować. Dała jej też cały worek eskudów – równowartość dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów – które otrzymała od Niemców, ale nie zdążyła jeszcze przekazać OSS. Poprosiła o przeznaczenie tych pieniędzy na pomoc żydowskim uchodźcom, a w końcu przytuliła ją na pożegnanie.

Pod bramę portu podjechał czarny samochód z półkolistymi błotnikami. Dech zamarł Marii w piersiach, gdy drzwi kierowcy otworzyły się i z auta wysiadł mężczyzna w czarnym płaszczu i kapeluszu. Sądząc po jego wyglądzie i zachowaniu, zapewne był agentem PVDE. Nie umiała stwierdzić, czy jednym z ludzi znajdujących się na tylnym siedzeniu jest Tiago.

– Maria Alves? – rzucił funkcjonariusz.

– Tak. Gdzie jest Tiago Soares?

– Najpierw dokumenty.

Otworzyła walizkę i przekazała mu paczkę.

Tajniak zajrzał do środka.

– Mam dla ciebie wiadomość – powiedział.

Maria poczuła suchość w ustach.

– Jeśli złamiesz zobowiązanie zachowania tajemnicy, to rodzice Soaresa, Renato i Lina, zostaną skazani na dożywocie za udzielenie pomocy komuniście.

– Rozumiem.

Mężczyzna przekazał jej karty pokładowe i komplet dokumentów podróży wystawionych na Tiaga Soaresa. Potem zbliżył się do czarnego samochodu i dał znak ręką. Tylnie drzwi otworzyły się i dwaj funkcjonariusze wyciągnęli Tiaga ze środka. Był wycieńczony, głowa opadała mu na pierś. Tajniacy rzucili go na ziemię, a potem wrócili do wozu i odjechali w pośpiechu.

– Tiago! – Maria natychmiast do niego podbiegła. Przyklękła przy jego boku i otoczyła go ramionami. Łzy zakręciły się w jej oczach.

– Maria... – wyszeptał Tiago.

– Jestem przy tobie! – Płakała, ściskając jego wymizerowane ciało. – Wracam do domu, a ty razem ze mną.

Położył dłoń na jej policzku.

Schylła się i spojrzała mu w pociemniałe, zapadnięte oczy. Założono mu cywilne ubranie, o kilka rozmiarów za duże. Miał długie, łamliwe włosy, a niegdyś gładko ogoloną twarz porastała teraz rozczochrana broda.

– Jesteś wolnym człowiekiem. Wszystko będzie w porządku, Tiago. Postaram się o to.

Na jego usta wypełzł uśmiech.

Po chwili zabrzmiała syrena okrętowa.

– Pora na nas. – Po policzkach Marii lały się łzy. – Czy jesteś w stanie chodzić?

– Tak, ale ktoś musi mnie asekurować.

Marii z trudem udało się go podnieść. Otoczyła ręką jego plecy i przycisnęła mocno, wyczuwając dłonią wystające żebra. *O mój Boże, co oni ci zrobili!* – jęknęła w duchu. Gdy tak powoli przemieszczali się w stronę trapu, z pomocą pospieszyło Marii dwóch robotników portowych. Mężczyźni ułatwili obojgu pasażerom dotarcie do statku i wnieśli ich bagaże. Parę minut później Maria i Tiago znaleźli się na pokładzie Serpa Pinto. Ponownie rozległ się przeciągły ryk syreny.

Stali oparci o reling, przypatrując się portowi i zabudowaniom Lizbony.

– Ocaliłaś mi życie – powiedział Tiago, delikatnie dotykając ręki Marii.

– Przy wsparciu życzliwych ludzi. – Ścisnęła jego dłoń i zbliżyła ją do ust.

Oczy Tiaga wypełniły się łzami.

– Miałem nadzieję, że jeszcze się kiedyś zobaczymy. Modliłem się o to.

– Podobnie jak ja. – Marię zalała fala emocji. – Nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

– Ja o tobie również. A dzięki temu, że o tobie myślałem, miałem siłę przeżyć. I nigdy się nie poddawać. – Tiago otoczył ją ramionami.

Połączeni uściskiem mogli wreszcie razem zapłakać. Runął w końcu mur, który rozdzielał ich w czasie i przestrzeni.

Tiago scałowywał łzy Marii.

Statek odbił od nabrzeża. Maria i Tiago stali objęci przy relingu, po raz ostatni patrząc na Lizbonę. Ich uwagę zwróciła stojąca na brzegu postać. Rozpoznali ją od razu. Starsza kobieta machała im na pożegnanie białą chusteczką, z dumą wznosząc głowę ku niebu.

Od autora

W trakcie zbierania materiałów do tej książki bardzo zainteresowały mnie informacje na temat bibliotekarzy, którzy rzeczywiście zostali zwerbowani przez Biuro Służb Strategicznych (OSS) w charakterze agentów wywiadu. 22 grudnia 1941 roku, dwa tygodnie po ataku Japończyków na Pearl Harbor, prezydent Roosevelt podpisał dekret o utworzeniu Międzyresortowego Komitetu do spraw Nabywania Zagranicznych Publikacji (IDC), jednostki zatrudniającej pracowników bibliotek i specjalistów w dziedzinie mikrofilmowania. Pomysł powołania IDC został przedstawiony Rooseveltowi przez pułkownika Williama Donovana znanego jako „Dziki Bill”, ówczesnego szefa Biura Koordynatora Informacji (COI), które wkrótce przekształciło się w OSS. Celem pracy agentów i agentek miało być gromadzenie na potrzeby amerykańskich instytucji wojskowych gazet, książek i czasopism pochodzących z wrogich państw. Osoby takie trafiały do miast w krajach neutralnych, na przykład do Lizbony i Sztokholmu, występując jako urzędnicy, którym zlecono gromadzenie materiałów dla Biblioteki Kongresu pragnącej zachować książki z czasów ogólnoświatowego kryzysu. Za publikacje wydawane w krajach Osi, pozyskiwane za pośrednictwem księgarń lub nieoficjalnych kanałów, agenci płacili w miejscowej walucie albo oferowali w zamian amerykańskie czasopisma takie jak „Time” i „Life”. Po zdobyciu materiałów przenosili je na mikrofilmy, które były lżejsze i zajmowały mniej miejsca, następnie przekazywali je funkcjonariuszom wywiadu w Stanach Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii, a ci zajmowali się ich szczegółową analizą.

Inspirację dla postaci Marii stanowiła prawdziwa agentka Adele Kibre, która została wysłana do Sztokholmu. Kibre, ekspertka w dziedzinie mikrofotografii, знаła biegle siedem języków i według dostępnych źródeł była najlepiej wykształconą osobą pracującą dla IDC. W trakcie służby za granicą udało się jej zdobyć egzemplarz tajnego katalogu niemieckich przedsiębiorstw produkcyjnych, *Industrie-Compass 1943*. Była osobą inteligentną, pewną siebie, odważną i zafascynowaną pracą szpiega. Nie obawiała się również naginania zasad i samodzielnego działania, co czasami wprawiało w irytację jej przełożonego,

Fredericka Kilgoura. Budując w powieści postać Marii, starałem się wykorzystać różne cechy charakteru Adele Kibre.

Wzruszyły mnie historie żydowskich uchodźców uciekających przed prześladowaniami. W trakcie wojny Lizbona była uznawana za ostatni przystanek na szlaku prowadzącym poza Europę. Szacuje się, że przybyło tam milion ludzi poszukujących miejsca na statku płynącym do Stanów Zjednoczonych, Kanady lub krajów Ameryki Łacińskiej. W literaturze spotyka się różne dane, jeśli chodzi o liczbę uchodźców pochodzenia żydowskiego – od sześćdziesięciu tysięcy do kilkuset tysięcy osób. Spora część uciekinierów dostała się do Portugalii nielegalnie, bez ważnych paszportów i odpowiednich wiz. Niektórzy z nich w obawie przed deportowaniem przez tajną policję do kraju, z którego przybyli, w celu zdobycia dokumentów podróży korzystali z pomocy podziemnej siatki fałszerzy. W mojej książce Tiago i Rosa kierują grupą zajmującą się podrabianiem papierów niezbędnych uciekinierom. Mam nadzieję, że ta opowieść przyczyni się do upamiętnienia osób zmuszonych do wyjazdu z Europy okupowanej przez Niemców.

Podczas II wojny światowej neutralna Lizbona stała się miastem szpiegów. Hotele, a w szczególności Palácio i Atlântico znajdujące się niedaleko kasyna w Estoril, były pełne agentów z krajów sprzymierzonych i państw Osi. Wprost roiło się od informatorów, nieustannie krążyły jakieś plotki i kontrplotki. Szpiegowskie działania podejmowane przez Marię zostały zainspirowane postacią istniejącego w rzeczywistości agenta Juana Pujola Garcii, któremu Brytyjczycy nadali kryptonim „Garbo”, a Niemcy „Alaric”. Hiszpan, który przeniósł się do Lizbony, był podwójnym agentem pracującym dla Wielkiej Brytanii przeciwko Niemcom. Miał spore zdolności aktorskie i stworzył fikcyjną siatkę dwudziestu siedmiu agentów, a każdy z nich otrzymywał od Niemców pieniądze. Pujol odegrał również kluczową rolę w operacji Fortitude, której celem było wprowadzenie Hitlera w błąd i ukrycie prawdziwego miejsca lądowania aliantów we Francji. Niemcy zapłacili za przekazywane przez niego fałszywe informacje ponad 300 tysięcy dolarów, a na dodatek przyznali mu Krzyż Żelazny. Po wojnie Pujol, obawiając się zemsty ze strony nazistów, z pomocą brytyjskich służb wywiadowczych upozorował swoją śmierć i przeprowadził się do Wenezueli, gdzie zajął się prowadzeniem księgarni.

Wolfram był niezwykle istotnym surowcem umożliwiającym działanie wojennej maszyny Hitlera, ponieważ tego cennego metalu używano do produkcji twardej stali, stosowanej w czołgach oraz pociskach przeciwpancernych. W roku 1942 niemiecki przemysł zbrojeniowy był niemal całkowicie zależny od wolframu sprowadzanego z Portugalii i Hiszpanii. Portugalski dyktator, António de Oliveira Salazar, w zasadzie dzięki sprzedaży tego surowca mógł zapewnić neutralność swojego kraju. Niemcy płacili mu złotem zabranym ze skarbów banków centralnych w okupowanych krajach lub zrabowanym ofiarom Holokaustu. Salazar handlował wolframem także z Wielką Brytanią, dlatego chciał utrzymać w tajemnicy transakcje z Niemcami. Opracowano skomplikowaną procedurę przetranszowania złota między niemieckimi, szwajcarskimi i portugalskimi bankami, żeby uniknąć bezpośredniego przesyłania kruszcu z Niemiec do Portugalii. Służby wywiadowcze aliantów oceniały, że do Portugalii napłynęło czterysta ton nazistowskiego złota; zresztą prawdopodobnie to oszacowanie jest zaniżone. Po wojnie, po wielu latach negocjacji, Salazar porozumiał się z aliantami, zgadzając się na zwrot zaledwie czterech ton.

W trakcie gromadzenia informacji dowiedziałem się o wielu intrygujących zdarzeniach historycznych, które starałem się wpleść w fabułę książki. Na przykład w lecie 1942 roku pułkownik Donovan wygłosił przemowę w rezydencji Vincenta Astora, więc uznałem, że Maria mogła skorzystać z takiej okazji i podjąć próbę wstąpienia do OSS. Aresztowanie dziadków Tiaga ma miejsce w czasie obław na ludność żydowską, prowadzonych przez Niemców w Bordeaux. W okresie od lipca 1942 roku do maja 1944 roku z tego miasta wyjechało dziesięć pociągów, którymi ponad 1600 francuskich Żydów wywieziono do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Z kolei hydroplan Yankee Clipper linii lotniczych Pan Am rozbił się na Tagu 22 lutego 1943 roku. W katastrofie zginęły dwadzieścia cztery osoby spośród trzydziestu dziewięciu obecnych na pokładzie. Prawdopodobną przyczyną wypadku było niezamierzone zetknięcie końca lewego skrzydła z powierzchnią wody podczas lądowania. Postanowiłem, że Maria dotrze do Lizbony właśnie tym samolotem, ponieważ chciałem, aby czytelnicy dowiedzieli się o tym mało znanym zdarzeniu oraz uczcili pamięć pasażerów i członków załogi. Jeśli chodzi o operację Fortitude, była ona realizowana od grudnia 1943 do marca 1944 roku. Wykorzystałem najważniejsze elementy alianckiego planu działań dezinformacyjnych w opisie roli Marii jako podwójnej

agentki. Przyjęcie weselne Gretl, siostry Ewy Braun, odbyło się w Kehlsteinhaus 3 czerwca 1944 roku, trzy dni przed lądowaniem aliantów w Normandii. Starałem się przedstawić przebieg wydarzeń II wojny światowej zgodnie ze stanem faktycznym. Za wszelkie nieścisłości historyczne ponoszę odpowiedzialność tylko ja.

Na kartach książki pojawia się wiele postaci historycznych, między innymi Franklin Delano Roosevelt, pułkownik William „Dziki Bill” Donovan, Frederick G. Kilgour, Vincent Astor, Mary Benedict „Minnie” Cushing, Eugene Power, Jane Froman, Tamara Drasin, Ben Robertson, H. Gregory Thomas (Argus), António de Oliveira Salazar, Ricardo Espírito Santo i jego żona Mary, a także Eva Braun, Gretl Braun i Hermann Fegelein. Muszę zaznaczyć, że *Agentka* to fikcja literacka i pozwoliłem sobie na pewną swobodę podczas jej tworzenia. Maria, Tiago, Lars, Rosa, Roy, Pilar i agent Neves z PVDE są postaciami fikcyjnymi. W powieści Maria zamienia się z Benem Robertsonem miejscami na pokładzie samolotu Yankee Clipper. W rzeczywistości to Jane Froman oddała swoje miejsce Tamarze Drasin, która zginęła w katastrofie. Według relacji z tego powodu do końca życia Jane Froman dręczyły wyrzuty sumienia.

Ważnymi źródłami informacji były dla mnie książki, filmy dokumentalne i archiwa historyczne. Książka *Information Hunters: When Librarians, Soldiers, and Spies Banded Together in World War II* autorstwa Kathy Peiss okazała się wyjątkowo pomocna, jeśli chodzi o informacje na temat bibliotekarzy pracujących dla IDC. Z kolei *Lizbona: Miasto Światła w cieniu wojny 1939–1945* Neilla Lochery’ego (w Polsce wydana nakładem wydawnictwa Czytelnik w tłumaczeniu Arkadiusza Bugaja) to znakomite źródło wiedzy dotyczącej zdarzeń mających miejsce w Lizbonie, a zwłaszcza kryzysu uchodźczego, wojny o wolfram, działalności szpiegów, postaci António Salazara i jego osobistego bankiera, jak również operacji przerzutu nazistowskiego złota. Warto także wspomnieć inne prace, takie jak *OSS: The Secret History of America’s First Central Intelligence Agency*, której autorem jest Richard Harris Smith; *Tajne operacje, szpiegdy i sabotażyści* autorstwa Patricka K. O’Donnella (w Polsce wydana przez wydawnictwo Świat Książki w przekładzie Macieja Antosiewicza); *Sisterhood of Spies: The Women of the OSS* Elizabeth P. McIntosh oraz *Walczyły w cieniu mężczyzn: kobiety wojowniczkii II wojny światowej* Gordona Thomasa i Grega Lewisa (w Polsce wydana przez wydawnictwo Bellona w przekładzie Jowity Matys). Opublikowany przez Mark Felton Productions film pt. *The Fegelein*

Wedding: Nazi Fairytale or Nazi Nightmare? zawiera oryginalne materiały przedstawiające tytułową uroczystość i stanowił dla mnie niezwykle ważne źródło umożliwiające opisanie scen ze ślubu Gretl Braun.

Możliwość stworzenia tej powieści to dla mnie prawdziwy zaszczyt. Bohaterska służba bibliotekarek i bibliotekarzy pracujących dla OSS będzie zawsze stanowić dla mnie inspirację. Nigdy też nie zapomnę o milionie uchodźców, którzy przeszli przez port w Lizbonie w poszukiwaniu wolności. Mam nadzieję, że moja książka w pewien sposób upamiętnia wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, którzy stracili życie w czasie wojny.

Powieść *Agentka* nie mogłaby powstać, gdyby nie pomoc okazana przez bardzo wielu ludzi. Chciałbym wspomnieć o kilku osobach, którym pozostanę do zgonnie wdzięczny:

Wyrazy głębokiej wdzięczności muszę skierować do mojego wspaniałego redaktora, Johna Scognamiglio. Porady i słowa zachęty ze strony Johna, a także okazywany przez niego entuzjazm, ogromnie mi pomogły podczas pisania tej książki.

Wiele podziękowań należy się mojemu znakomitemu agentowi, Markowi Gottliebowi, który zapewnia mi wsparcie i pomoc w trakcie mojej kariery pisarskiej. Mam wyjątkowe szczęście, że ktoś taki jak Mark jest moim agentem.

Najszersze wyrazy uznania przekazuję mojej specjalistce ds. PR, Vidzie Engstrand. Jestem niewymownie wdzięczny Vidzie za działania podejmowane przez nią w celu promocji moich dzieł wśród czytelników.

Wydanie książki jest przedsięwzięciem zespołowym, dlatego jestem ogromnie wdzięczny wszystkim pracownikom wydawnictwa Kensington Publishing za to, że ta historia mogła ujrzeć światło dzienne.

Niezmiernie się cieszę, że w roli moich partnerek ds. produktywności występowały Kim Taylor Blakemore, Tonya Mitchell i Jacqueline Vick. Dzięki naszym cotygodniowym wideokonferencjom mogliśmy w terminie zakończyć pracę nad tekstem.

Kieruję szczerze podziękowania do członków Akron Writers' Group; są to Betty Woodlee, Dave Rais, Ken Waters, John Stein, Kat McMullen, Rachel Freggiaro,

Cheri Passell i Corry Novosel. Szczególnie serdecznie dziękuję Betty Woodlee, która przeprowadziła krytyczną analizę wstępnej roboczej wersji rękopisu.

Ta historia nie mogłaby powstać, gdyby nie miłość i wsparcie okazywane mi przez moją żonę Laurę oraz nasze dzieci, Catherine, Philipa, Lizzy, Lauren i Rachel. Laurie, jesteś dla mnie – i zawsze pozostaniesz – *meu céu*.

Przypisy

[1] Interdepartmental Committee for the Acquisition of Foreign Publications.